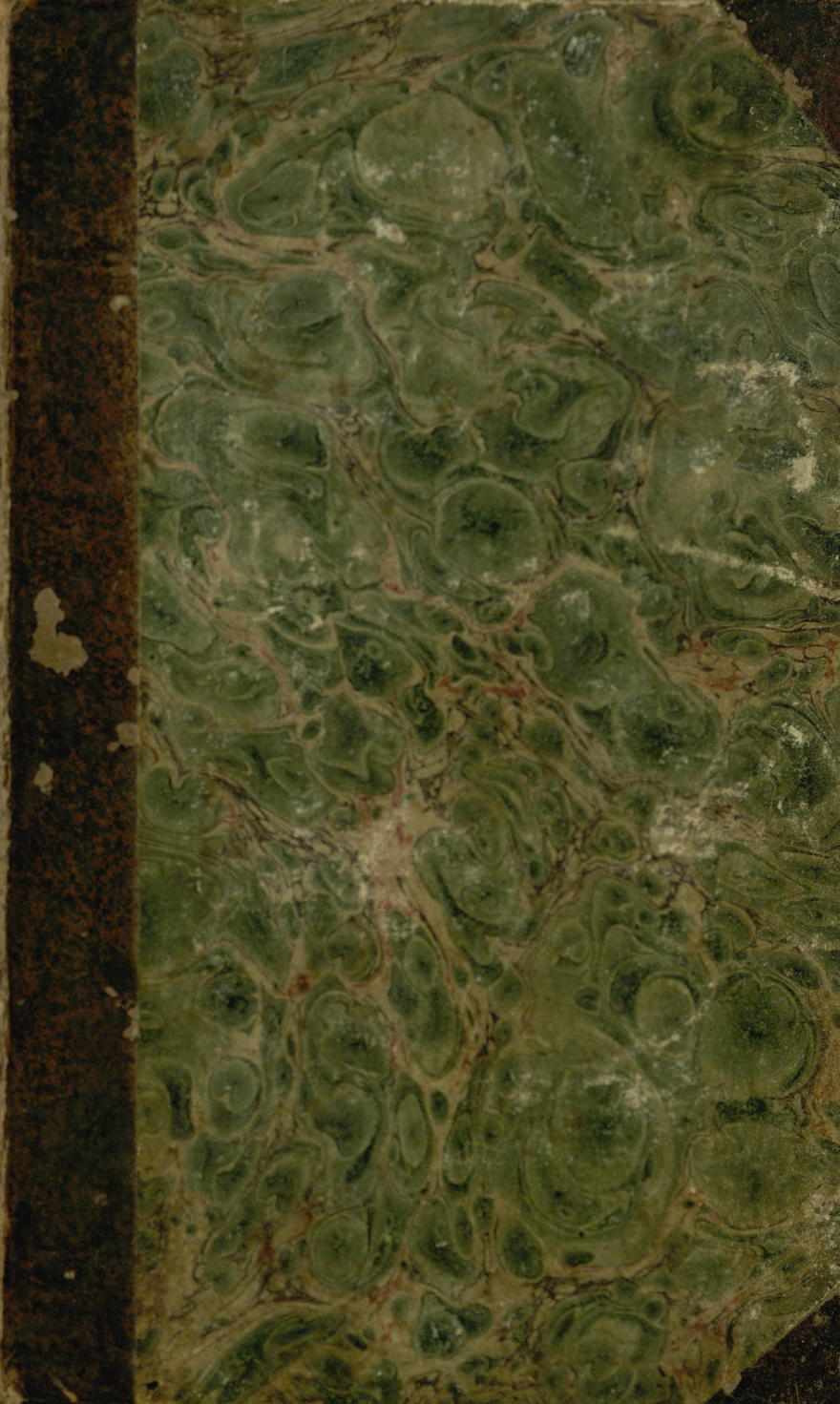
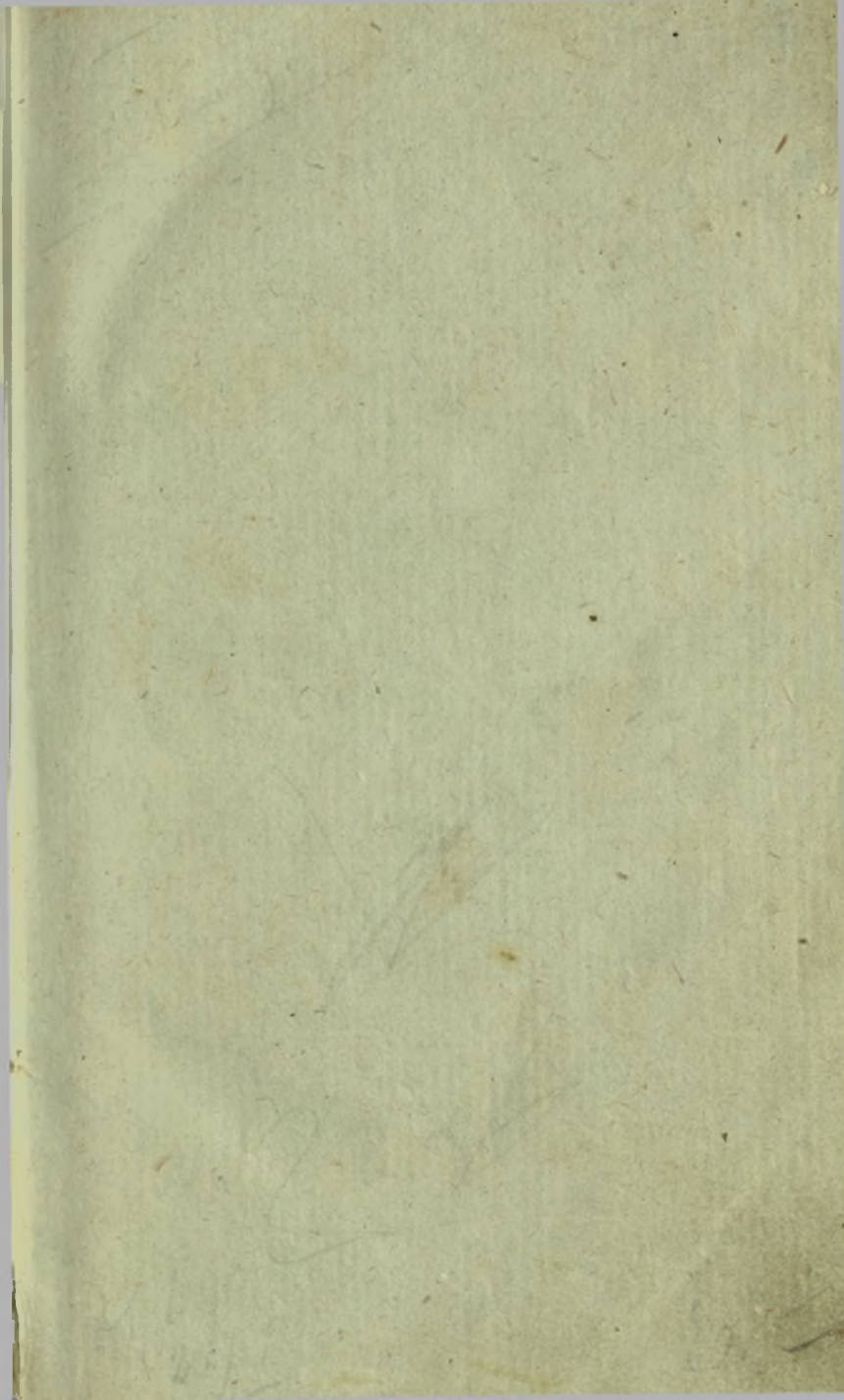








PISMA ROZMAITE
WSPÓŁCZESNYCH

wierszem i prozą

TOM II.

Edycya Tadeusza Mostowskiego.

w WARSZAWIE,

w Drukarni N^{ro} 646. przy Nowolipiu.

1803.

THE NEW YORK

LIBRARY

OF THE

ALBANY

AND

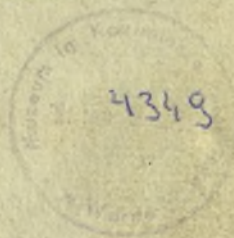
THE

LIBRARY

OF THE

JULIANA
NIEMCEWICZA,
pism różnych
wierszem i prozą

TOM I.



w WARSZAWIE,
w Drukarni N° 646. przy Nowolipiu.

1803.

PRZEMOWA AUTORA.

Na początku miesiąca Stycznia roku teraźniejszego, gdym się znajdował w Krakowie, odebrałem list od JPana Mostowskiego, niegdyś Kasztelana Raciążkiego, w którym mi donosił, iż zbiera rozrzucone pisma moje, że żąda tych, którebym mógł mieć przy sobie, i że w drugim wydziale Pisarzów Oyczystych, umieścić ie zamyśla. Tknięty tą iego tak pochlebną ofiarą, którą zbyt tylko uprzedzona przyiaźń poddać mogła, odpisałem, oświadczając mu naprzód wdzięczność moją, przekładając oraz, że prócz tego, com w czasie więzienia mego tłómaczył; w przeciągu lat więcej pięciu pobytu mego w Ameryce,

innemi zaięty pracami, literaturą niezatrudniałem się bynajmniej; że nie miałem zbioru dawnych pism moich; że tyle tylko wiedziałem o nich, iż w poczcie znakomitych Pisarzów Polskich, nie zasługiwały mieć miejsca; że nakoniec ieżli co ma być wydane, aby było wydane osobno. Za powrotem moim do Warszawy powtórzył JPan Mostowski perswazyę swoię, a że głosowi przyiaźni trudno się iest oprzeć, poddałem się życzeniom iego. Ogłoszona więc prenumerata i dzieło około następującego S. Jana przyrzeczone. Zabrałem się nieodwłocznie do zebrania, ułożenia i poprawienia tych pism, które teraz na iaw wystawić można, starałem się, aby ile krótkość czasu, zatrudnienia, i umysł od prac literackich odwykły, dozwoliły; zbiór ten uczynić iak naj-
mniej nagany godnym.

Nie będzie może od rzeczy dać krótką sprawę, o pismach w Tomie tym zawartych.

Rasslas Królewic Abissynii. Romans ten moralny, napisany po Angielsku przez sławnego Doktora Johnson, tak się podobał, iż w krótkim czasie kilkanaście edycyi onego powtórzyło się: styl w originale kwiecisty, i dobitny, uwagi trafne, znościomość serca ludzkiego nie pospolita; lecz Johnson roztrząsając rozmaite stany społeczeństwa, rozlał na nie tę żółć, tę drażliwość, które się we wszystkich prawie pismach iego wydają. Wadę tę przypisać należy temperamentowi i zdrowiu Doktora. Ileż to ludzi podług dobrej lub złej strawności, nie tylko pisze, sądzi, ale nawet i czyni. Z resztą Autor przez zdrową moralność, piękność stylu, na największą zasługuie zaletę: przełożyłem go w czasie więzienia mego.

*Krótkawiadomość o życiu, śmierci,
i znakomitszych czynach Generała
Washington, tudzież pobytu mego w
miejscowości jego Mount-Vernon. Cokol-
wiek się tyczy; tak prawdziwie wielkie-
go Człowieka, oswobodziciela narodu
swoiego, nie wątpię iż ziomków moich
interessować będzie. Mówię o nim z po-
chwałą, mówię z uniesieniem; bo ko-
muż cześć należeć się będzie, jeśli nie
Mężowi, który umiał walczyć i rządzić;
którego nie zepsuło powodzenie, nie
upoila władza, który nakoniec dopeł-
nił miary dni swoich bez zarzutu i ska-
zy. W opisanu prywatnego życia ie-
go, zdawać się może będzie iż wchodzę
w zbyt małe drobności, lecz właśnie dro-
bności te malują człowieka. Mąż wiel-
ki na czele wojska jest woiownikiem,
u styru rządu Statystą, lecz w domu,
w domu tylko własnym jest samym so-
bą. Część ta wyjęta jest z dziennika po-*

droży moiej w Ameryce: nie sądziłem dziennik ten dość dokładnym, żeby go w zbiorze dzisieyszym umieścić, za powrotem moim na miejsce, poprawię go, rozszerzę, i w oyczystym ięzyku dam ziomkom moim poznać ten kray, który po stracie własney, za nową przybrałem sobie oyczyznę.

Przystępuię do dzieł pisanych rymem.

Władysław pod Warną Tragedya oryginalna, pisana w latach 1785. i 1787. Całkowity oney rękopism miałem za stracony, aż do momentu gdzie iuż zbiór zaczął się drukować. Poema to w rymach i niektórych scenach, może mieć iaką zaletę, lecz w ogule ma wady, których piszący po mnie, życzę aby się strzegli. Huniad od niektórych tylko dzieiopisów oskarżony iest o zdradę i podstępny przeciw Władysławowi,

większa część pisarzy nie czyni mu tego zarzutu. W pierwszym akcie, aktorowie iedni zupełnie porzucaią scenę, a inni wchodzą, co iest przeciw pierwszemu sztuki dramatycznej prawidłom. Sceny między dwoma wodzami Tarnowskim i Huniadem, pogroźki, porywania się do oręża, są nadto żywe, i dla wodzów tak poważnych może nieprzystoynne; nadto przypominaią scenę w Tragedyi Kornela, tak wybornie przez J. P. na Osińskiego przetłumaczoney, scenę mowięz Cida. Słowa Huniad, Azya, etc. czasem za trzy, czasem zaś za dwie tylko brane sylłaby. Aktor w deklamacyi może ie wymówić podług upodobania; zawsze atoli, ile można, strzedz się wolności podobnych należy. Niemaiącemu czasu w sztuce tey potrzebnych czynić i odmian i popraw, sądziłem iż dla pożytku młodzieży, należało wytknąć znaczniejsze iey błędy.

Pukiel włosów ucięty, Poema z Angielskiego przez Popa. Znałome są w rozmaitych językach Poema Heroi-Komiczne, lecz żadne iść nie może w porównanie z rymami Angielskiego wieszczka, łączy w naywyższym stopniu dowcip, wesołość i wdzięki: im doskonalsze w originale, tym było w przełożeniu trudniejsze.

Następnie powieść z Voltera *Co się Damom podoba*, Dumy, Elegie, i inne pisma wierszem, częścią pisane w pierwszej moiej młodości, częścią później: żal i smutek dyktowały ostatnie, pierwsze właściwa młodemu wiekowi wesołość; jeżeli znajduie się w nich co lekkiego, niech Czytelnik przebaczy.

Względem Edycyi, piękności druku i papieru, poprawności textu, nieoszczędzano ani znacznego wydatku, ani starania. Nalegał JPan Mostowski, aby stosownie do porządku dzieł wydawa-

nych przez niego, wizerunek moy sztychowany znajdował się: szczerze wyznaię żem go kilkakrotnie prosił aby mię nie naznaczał tą chełpliwości cechą; lecz przekładał, iż naprzód zwyczaj i porządek edycyi iego tego wymaga, powtóre że rzucając kray może na zawsze, powinieniem przyiaciołom tę po sobie zostawić pamiątkę; niech więc to będzie dla przyjaciół. Ci których ia mniey interessuię, raczą darować, iż nieproszoney, traktuię ich faciatą moią.

Powiedziałem o pismach moich w tym Tomie zawartych, co mi się zdało potrzebnym do powiedzenia; sądziłem ie iak gdyby nie były moimi, bez żadnego oycowskiego uprzedzenia. W innych czasach pisałbym co inszego, pisałbym może lepiej; dziś zbiór ten nie odpowie ani łaskawemu oczekiwaniu, ani hoynemu prenumerantow wsparciu. Niech raczą przyiąć i dzięki i pożegna-

nie moje: błahy zostawiam im zakład, lecz pamięć lubey choć nieszczęsney ziemi, w którey się urodziłem; pamięć prawdziwych iey synów, do ostatnich dni życia mego zostanie mi drogą. Bodaybym w odległej świata części pociesza-
jące odbierał doniesienia, że lubo los rozszarpał licznych wprzód obszernego kraiu mieszkańców, lubo ich cudzoziemcami być sobie przymusił, oni iednak przez wspomnienie czym byli, zgodą, skłonnością, i wzajemnym affektem, na zawsze bracią sobie zostali! Ci co wspólne ucierpieli nieszczęścia i nie nadgrodzoną wspólnie opłakuią stratę, nienawidzić się nie powinni. Znosić mężnie i z godnością smutny przeznaczenia naszego udział, pełnić cnoty domowe, pracować użytecznie; te są iedynie sposoby pokazać światu, żeśmy nie zasłużyli na los który nas spotkał.

PRZYPISANIE.

Temu, który do wychowania młodzieży, do rozszerzenia w kraiu naszym światła, staraniem i hoynym nakładem naywięcey się przyczynił; który czuwał nad moią młodością, prowadził mnie radami, wspierał dobrodziejstwa; JO. Xięciu Jmci ADAMOWI CZARTORYYSKIEMU, niegdyś Generałowi Ziem Podolskich, w dowód wdzięczności i uszanowania mego, zbiór ten poświęcam.

Julian Ursin Niemcewicz.

HISTORYA RASSLASA KROLEWICZA ABISSYNII, z ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻONA.

ROZDZIAŁ I.

Opisanie Pałacu w dolinie.

Wy, którzy z łatwowiernością słuchacie poszeptów baiecznych, i ciekawie upędzacie się za widmami nadziei; którzy tuszycie, że wiek późniejszy uści obietnice młodości, i że niedostatek dnia dzisiejszego nadgrodzi się jutrem, słuchaycie Historyi Rasslasa Królewicza Abissynii. —

Rasslas był czwartym synem potężnego Cesarza, w którego państwach Nil ociec wód bieg swój zaczyna, i nieprzebraną dobrocią zlewając potoki obfitości, napełnia połowę świata żniwami Egiptu. —

Stosownie do dawnego zwyczaju pomiędzy Monarchami strefy gorejącej, Rassłas zamknięty był w ustronnym Pałacu z innemi synami i córkami familii Abissyńskiej, dopóki by kolej następstwa niepowołała go do Tronu. —

Mieysce które czyli to mądrość, czyli polityka starożytności, przeznaczyła na pomieszkanie Xiążąt Abissynii, znajdowało się na rozległej dolinie w Królestwie Amhara, otoczone ze wszystkich stron niedostępными górami. Jedyny wchód, którym można było do mieysca tego dostać się, był w iaskini idącej pod skałą; wątpliwym dziele natury, czyli też przemysłu ludzkiego. Las gęsty okrywał iey przystęp, wniyscie zaś do samey doliny, zamykała brama żelazna udziałana przez rzemieślników dawnych czasów, i tak mocna, iż żaden człowiek bez pomocy machin nie mógł iey ani otworzyć, ani też zamknąć. —

Ze wszystkich stron gór zstępowały rzeczki, napawiające dolinę, utrzymujące w niey nieprzerwaną zieloność i obfitość; wody te tworzyły w pośrodku jezioro, napełnione ró-

żnego rodzaju rybami, i uczęszczane od ptactwa, które natura nauczyła skrzydła swe maczać w wodzie. Jezioro odlewało zbywające swe źródle potokiem biejącym przez ciasną skał pułnocnych, i spadającym z okropnym hukiem z przepaści w przepaść, aż póki więcej słyszeć go nie było. —

Boki gór wszystkich okryte były drzewami, a brzegi strumieni ubarwione rozmaitym kwiatem: każdy powiew zmiatał ze skał drogie i wonne korzenie, każdy miesiąc zrzucał na ziemię nowe owoce. Zwierzęta, które szczypią trawę, iako też i te, które ogryzają łoży, błękały się w tym niezmiernym okręgu, bezpieczne od drapieżnych bestyi przez góry przystępu im broniące. Z iedney strony widać było trzody paszące się na łąkach, z drugiej dzikie zwierzęta buiające po równinach; rączę kozy czepiały się po skałach; wesole małpy skakały pomiędzy drzewami, i wspinały słoń spoczywał w cieniu. Wszystkie rozmaitości świata zebrane tam były; połączone wszystkie błogosławieństwa natury, i wszystko złe wygnane na zawsze. —

Dolina ta obszerna i żyzna, dostarczała mieszkańcom wszystkich potrzeb do życia, wszystkie zaś roskosze i zbytki pomnażano corocznie w dzień, gdy Cesarz odwiedzał dzieci swoje: w ten czas brama żelazna otwierała się przy odgłosie muzyki, i przez ośm dni każdy mieszkający w dolinie powinien był podawać, co tylko ustron tę przyjemniejszą uczynić, co bardziey zabawić umysł i długość czasu skrócić mogło. Każde żądanie natychmiast zaspokoione było: zwoływano Mistrzów wszystkich uciech do rozweselenia tey uroczystości; muzykanci wysilali się w harmonii, tancmistrze okazywali zręczność swą przed Królewiczami w nadziei, że przepędzać będą dni swe w tey błogosławionej niewoli, do której tych tylko przypuszczano, którzy przez sztukę swą przydać co mogli nowości albo też roskoszy. Taka była powierzchowność bezpieczeństwa i uciech, które ustron ta wystawiała, iż ci, dla których była nową, zawsze pragnęli, aby była nieustanną; a że ci, za któremi brama żelazna raz się zamknęła, nie mieli nigdy wolności wrócenia się nazad, skutek dłuższego doświadczenia nie mógł bydz znany. I tak każdy

rok dostarczał nowe wynalazki, rokosze, i nowo ubiegających się do tego przyjemnego więzienia. —

Pałac wznosił się na wzgórku oddalonym około trzydzieści kroków od jeziora, dzielił on się na rozmaite dziedzińce, skrzydła jego zabudowane były z mniejszą lub większą wspaniałością, stosownie do dostojeństwa tych dla których były przeznaczone. Szczyty gmachu tego zginały się w kabłonki z ogromnych głazów spoionych wapnem, które czas coraz bardziej utwierdzał, i budowa stała od wieku do wieku, wytrzymując wszystkie wichry i burze, bez najmniejszej potrzeby naprawy. —

Ten gmach tak obszerny, iż całkiem nie mógł być znany iak kilku starym urzędnikom, którym powierzano tajne jego skrycia; gmach ten mówię tak był zbudowany, iż zdawało się, że samo podeyrzenie plan jego skryśliło. Do każdego mieszkania było miejsce otwarte i skryte: każdy kwadrat miał komunikacye z resztą domu, czyli to przez górne schody i skryte galerye, czyli też podziemnemi przejściami od dolnych mieszkań.

W większey części kolumn znaydowały się nieznaczne wydrążenia, gdzie długi ciąg Monarchów skarby swe składał, zamykając otwarcia ich dużemi marmury, które nieodeymowały się chyba w naynagleyszych Królestwa potrzebach. Skarby te zapisywane były w księdze złożoney w wieży, do której sam tylko Cesarz w towarzystwie następcy swego mógł wchodzić. —

ROZDZIAŁ II.

Niesmak Rasslasa w szczęśliwey dolinie.

Tu więc synowie i córki Cesarzów Abissynii pędzili dni swoje w słodkiey przemianie roskoszy i odpoczynku; przechodzili się po ogrodach napełnionych wonią, i spali w twierdzach bezpieczeństwa. Wszystkie sztuki wysilały się, by stan ich uczynić im nayprzyjemnieyszym. Mędrcomie, którzy ich nauczali, nie rozprawiali o niczym, iak tylko o nędzach publicznego życia; a co było za szrankami gór, wystawiali im iako kraie klęsk naywiększych, gdzie niezgoda wywierała swą wściekłość, i

gdzie człek człeka obdzierał i gnębił. By podwyższyć mniemanie o własney ich szczęśliwości, bawiono ich codziennie pieśniami, których treść była *szczęśliwa dolina*; żądze ich były wzniecane częstym wyliczaniem rozmaitych uciech; gody i biesiady były zabawą każdej godziny, od wniścia zorzy aż do zmroku. —

Sposoby te pomyślnie udawały się; mało Xiążąt życzyło sobie uwolnić się z swych więzów, ale raczey pędziło swe życie w pełnym przekonaniu, iż każdy posiadał to wszystko, co tylko natura lub sztuka człowiekowi dostarczyć mogły, ubolewali oni nad temi, których los wyłączył z tego siedliska spokoyności; spoglądali na nich, iako na niewolników nędzy, lub igrzyska losu zmiennego. —

Wstawali oni rano i kładli się w wieczor, kontenci ieden z drugiego i z siebie samych; wszyscy mówię, prócz Rasslasy, który w 26. roku wieku swego, zaczął unikać od ich zabaw i zgromadzeń, i smakować w osobnych przechadzkach i cichych dumaniach. Nie raz siedział za stołami okrytemi zbytkiem, i zapominał kosztować potraw zastawionych przed

sobą, porywał się raptownie pośród śpiewania, i oddalał się od odgłosu muzyki. Dworzanie iego postrzegli tę odmianę, i starali się odnowić w nim upodobanie do uciech: lecz on nie zważał na ich usiłowania, odrzucał ich proźby, i przepędzał dzień za dniem na brzegach strumyków okrytych drzewami, gdzie raz słuchał śpiewania ptasząt, drugi raz przypatrywał się rybom igrającym w wodzie, czasem rzucał oczy na pastwiska i góry napełnione zwierzętami, z których iedne gryzły trawę, drugie spały pomiędzy krzakami. —

Ta osobliwość w humorze sprawiła, iż pilniey wszystkie kroki iego uważać zaczęto. Jeden z Mędrców, w którego rozmowie Królewicz znajdował niegdyś upodobanie, tajemnie chodził za nim w nadziei, iż odkryje powód iego niespokojności. Rasslas niewiedząc, że był kto przy nim, zastanowiwszy oczy swe nad kozłami, które pomiędzy skały ogryzały krzewiny, tak stan swój własny z stanem ich porównywać zaczął. —

Cóż iest, rzekł, co stanowi różnicę między człekiem i resztą zwierzęcego stworzenia? Każde zwierze, co się koło mnie błąka, ma te

same cielesne potrzeby, co i ja; kiedy iest głodne gryzie trawę, gdy zapagnie piie w strumieniu, gdy głód i pragnienie iego są zaspokoione kontente iest i śpi; wstawszy gdy iest głodne znowu się pasie i spoczywa. Ja zarówno z nim łaknę i pragnę, lecz gdy głód mój i pragnienie ustaną, iam ieszcze niespokoiny; potrzeby trapią mię zarówno z zwierzęciem, lecz nasycenie ich zarówno z nim nie czyni mię spokojnym. Pośrednicze godziny mgliste są i nudne. —

Pragnę być głodnym, żebym tym przynajmniey ożywić mógł moją uwagę. Ptaszęta dziobią iagody lub zboże i ulatuią do swych gaiów, tam w spokojney szczęśliwości prze-latuią z gałązki na gałązkę i pędzą swe życie w różno-głośnych pieniach. Ja także mogę przywołać do siebie Lutnistę i śpiewaka, lecz pieśni które mi się podobały wczoray, dzisiay mię nudzą, a iutro bardziey ieszcze nudzić będą. Nie odkrywam w sobie żadney władzy pojęcia, któraby aż do zbytku nasyconą nie była; z tym wszystkim nie czuię się bydź szczęśliwym. Zapewne człowiek musi mieć skryty iaki zmysł, dla ktorego w miejscu tym

nie ma pokarmu, albo też musi mieć jaką żądę różną od zmysłów, która musi byđż zaspokoioną wprzód nim się uyrzy szczęśliwym. Podnosząc potym głowę, uyrzał wschodzący Xieźyc i udał się drogą ku Pałacowi. Przechodząc przez pole, i widząc zwierzęta około siebie: „Wy, rzekł, szczęśliwe iesteście i nie zazdrościcie mi, że chodzę w pośród was obciążony samym sobą; i ia też na wzajem lubę stworzenia nie zazdroszczę wam waszego szczęścia, gdyż nie iest to szczęście człowieka. Mam wiele potrzeb od których wy iesteście wolne; drzę częstokroć na wspomnienie przeszłych nie-szczęść, a nie raz lękam się tych, które się ieszcze nie zdarzały: zapewne sprawiedliwa opatrność porównała szczegulne cierpienia z szczegulnym dobrem.” —

Królewicz powracając rozrywał się podobne czyniąc uwagi i szerząc ie żałośnym głosem, z tym wszystkim wniyście w siebie samego dawało mu czuć nieiakąś roskosz w własnym dowcipie; znaydował on pociechę w samej tkliwości z którą czuł smutek swój, i w wymowie z którą nań wyrzekał. Przybył więc wesoły do rozrywek wieczornych, i wszy-

scy cieszyli się widząc że serce iego było ulżone.

ROZDZIAŁ III.

*Potrzeby tego, który nie potrzebuie
niczego.*

Następującego dnia stary nauczyciel Królewicza, w przekonaniu iż poznał chorobę umysłu wychowanka swego, w nadziei oraz iż ią radami swemi uleczyć potrafi, starannie szukał sposobności rozmawiania z nim, lecz Królewicz dla którego rozumowania filozofa iuż nic nie miały nowego, unikał go ile mógł; czemuż ten człowiek, mówił sam w sobie, ustawnie chodzi za mną? Nie będzież mi wolno zapomnieć tych czytań, które w ten czas mi się tylko podobały gdy były nowe, i które aby znówu stały się nowemi, muszą bydź zapomniane: To mówiąc, zapuścił się głęboko w las dla podania się całkiem swoim dumauiom, lecz nim ieszcze myśli swe zebrał do kupy, postrzegł obok siebie Nauczyciela swego; w pierwszey niecierpliwości chciał porywczo

odeyść od niego, lecz niechcąc obrażać człowieka którego niegdyś szanował i dotąd kochał jeszcze, prosił go aby siadł z nim na ławce. —

Starzec tym zachęcony, zaczął opłakiwać odmianę którą postrzeżono w Królewiczu, i pytać czemu tak często oddalał się od zabaw, a szukał milczenia i samotności? „Uciekam od zabaw, odpowiedział Królewicz, dla tego, że zabawy przestały mię bawić; lubię samotność, bo jestem nieszczęśliwy i nie chcę przytomnością moją zasępiać wesołości drugich” ty Panie, rzekł starzec, pierwszy jesteś który utyskujesz na smutek *w szczęśliwey dolinie*. Mam nadzieję iż cię przekonam, że skargi twe rzetelnego nie mają powodu; posiadasz to wszystko, co tylko Cesarz Abissynii mieć może; nie trzeba tu ani podeymować pracy, ani się lękać niebezpieczeństwa; z tym wszystkim, znajduie się tu wszystko co gdzieindziej prace lub niebezpieczeństwo dostarczyć mogą: spoyrzyj około siebie i powiedz mi, która z potrzeb twoich jest tu niezaspokoioną: jeżeli więc niczego nie potrzebuiesz, czemuż się nieszczęśliwym sądzisz?

Właśnie to odpowiedział Królewicz, że nie potrzebuje niczego, albowi też że nie wiem czego potrzebuje, iest przyczyną skarg moich. Gdybym czuł iakąkolwiek potrzebę, życzyłbym czegoś; to życzenie sprawiłoby usiłowanie, na ten czas nie smuciłbym się patrząc że słońce tak opieszało posuwa się ku góróm zachodnim, anibym narzekał gdy dzień iaśnieć zaczyna, ani sen nie kryłby mię dłużej przedemną samym. Kiedy patrzę na zwierzęta uganiające się za sobą, myślę sobie że i ia byłbym szczęśliwym, gdybym się miał za czym uganiać. Lecz posiadając wszystko czego potrzebować mogę, znajduję że ieden dzień i godzina zupełnie podobne są drugim, z tą tylko różnicą iż ostatnie nierównie są nudnieysze iak pierwsze. Naucz mię doświadczeniem twoim, iakim sposobem dziś czas zdawać mi się może tak krótkim iak mi się zdawał w dzieciństwie, gdy cała natura była dla mnie nową i każdy moment okazywał mi czegom wprzód nie widział. Jużem nadto używał, pokaż mi co takiego czegobym mógł żądać. —

Starzec zadziwiony tym nowym rodzajem utrapienia, nie wiedział co odpowie-

dzieć, z tym wszystkim milczeć nie chciał. „Panie, rzekł mu, gdybyś znał frasunki i przykrości światowe, wiedziałbyś iak cenić stan twój terażniejszy.” Teraz, rzekł Królewicz, wskazałeś mi czego mam żądać; pragnąc więc będę widzieć nędzę świata, ponieważ widok ten potrzebny jest do uszczęśliwienia mego. —

ROZDZIAŁ IV.

Królewicz nie przestaje trapić się i tęsknić.

Odgłos muzyki oznaymił obiadową godzinę, i dalsza rozmowa przerwała się. Starzec odszedł zupełnie nieukontentowany, widząc iż rozumowanie jego sprawiło właśnie ten skutek, który on oddalić zamyślał. Przy schyłku atoli życia wstyd i żal krótko trwaią; czyli to dla tego, że łatwo ponosimy to cośmy ponosili długo; czyli też, że widząc się mniej zważanemi, mniej też zważamy na drugich; czyli nakoniec, że obojętnym okiem oglądamy na utrapienia którym wiemy, że ręka śmierci wkrótce koniec położy. —

Królewicz rozleglejsze przed sobą uyrzawszy pole, nie mógł tak prędko uspokoić poruszenia swojego. Trwożył się wprzody długością życia które mu natura obiecywała jeszcze, bo zważał iż w długim czasie wiele wycierpieć przyidzie; teraz zaś cieszył się młodością swoją dla tego, iż w wielu latach wiele uczynić można. —

Ten pierwszy promień nadziei, który mu w umyśle roziaśniał, podwoił blask oczu iego i twarz okraślił nowym kwiatem młodości; pałał on chęcią zatrudnienia się rzeczą iaką, lubo nie poymował ieszcze z iasnością ani iey celu, ani też środków. Przestał więc bydź posępnym i stroniącym, uważając się bydź panem sekretu szczęśliwości, którego mógł tylko używać przez pokrywanie go; zatrudniał się niby wszelkiego rodzaju zabawami i starał się czynić drugim przyjemnym stan, w którym sam przykrzył sobie. Zabawy nie mogą bydź nigdy ani tak liczne, ani tak różne, żeby nie zostawiały wiele czasu próżnego; znajdował więc wiele godzin i we dnie i w nocy, które bez podeyrzenia trawić mógł w samotnych dumanjach. Ciężar życia lżeyszym się mu zda-

wał: pierwszy przychodził na wszystkie zgromadzenia, bo wnosił że częsta przytomność jego potrzebną była do uiszczenia pożądanego zamysłu; powracał ochoczy do samotności, bo miał już nowy do rozmyślania powód. —

Naymilsza zabawa jego była wyobrażać sobie ten świat, którego nigdy nie widział; stawiać się w rozmaitych kondycjach; widzieć się uwikłanym w inniemanych trudnościach, i wciągniętym w nadzwyczajne zdarzenia: lecz dobroć jego kończyła zawsze wszystkie te zamysły w wspomózeniu biedy, w odkryciu zdrady, w odparciu ucisku, i w wylaniu szczęśliwości na wszystkich. —

Tym sposobem przeszło dwadzieścia miesięcy życia Hasslasa; tak gorąco on zatrudniał się przywidzeniami swemi, iż zapominał rzetelney swej samotności; i w pośród ustawicznych przygotowań do różnych przypadków życia ludzkiego, zaniehbował uważać iakimi sposobami mógł ludzi tych poznać. Dnia jednego siedząc na ławce wyobrażał sobie, iż sierota, Panienka, odarta z małego majątku przez zdradzieckiego miłośnika, wołała do niego o pomoc i wsparcie. Tak mocno obraz ten

stawił

stawił się w umyśle iego , iż porwał się ku obronie nieszczęsney , i pędem rzucił się by schwytał okrutnika. Mimo największego pośpiechu Rasslas dogonić nie mógł uciekającego winowaycy ; postanowił więc zmordować uporczywością tego , którego szybkością wyprzedzić nie mógł , pędził się więc aż póki góra biegu iego nie zatrzymała. —

W tym mieyscu poznał błąd swój , i rozśmiał się nad próżnym zapędzeniem się swoim : wznosząc potym oczy ku górze. „Tu iest, rzekł, fatalna zaporą, która nie dopuszcza mi razem i używania roskoszy , i pełnienia cnoty. Tak dawno iuż , iak wszystkie nadzieie moje uleciały za te życia moiego więzy , a dotąd nie starałem się ieszcze zerwać ich.

Przeięty tą uwagą siadł pełen smutku ; i rozważał , że od momentu w którym postanowił wydobyć się z więzienia swego , słońce w rocznym biegu dwakroć iuż przeszło nad głową iego. Uczuł więc żal , którego dotąd nie znał ieszcze : rozważał iak wiele można było uczynić przez czas który upłynął , a on nic rzetelnego nie zostawił za sobą. Porównywał dwadzieścia miesięcy z całym ży-

ciem człowieka. „W życiu, rzekł, nie należy liczyć ani niewiadomości dzieciństwa, ani ociężałości zgrzybiałego wieku. Długo żyjemy nim się nauczymy myśleć, i wkrótce potym tracimy władzę bycia czynnemi. Prawdziwą porę iestestwa ludzkiego rozsądnie oznaczyć można w czterdziestym roku; z tey dwudziestą czwartą część przepędziłem w tęsknocie. To com utracił pewne iest, bom pewnie czas ten przeżył; lecz o następujących dwudziestu miesiącach kto mię zapewnić może. ”

Przekonanie o tey stracie przebodło go do żywego, i długo uspokoić się nie mógł. „Zginęła część czasu moiego, rzekł sam w sobie, przez zbrodnie czyli szaleństwo moich poprzedników, i dzikie kraiu mego ustawy. Przypominam ią sobie z niesmakiem, ale bez zarzutu: lecz miesiące, które przeszły od czasu, kiedy nowe światło duszę moią przeięło, od momentu, w którym utworzyłem sobie plan nowey szczęśliwości, zmarnotrawione są przez własną mą winę. Straciłem to, co iuż nadgrodzonym byź nie może: patrzałem przez dwadzieścia miesięcy na wschodzące i zapadające słońce, iak próżniak, patrzący na światło

niebios. Przez ten czas, ptaszęta opuściły swe gniazda, i powierzyły się lasom, lub szlakom powietrznym: koźlęta porzuciły swe matki, i nauczyły się stopniami wdzierać na skały, same już sobie szukając pożywienia: ia tylko ieden w niczym nie postąpiłem, i dotąd iestem bez światła i pomocy. Xiężyc dwudziestokrotną odmianą swoją przypomina mi, że życie upływa: Strumień, który się toczy przedemną, wyrzuca mi moją nieczynność. Zyię zanurzony w lekkomyślnych zabawach, niezważając ani na przykłady ziemi, ani na naukę roślin. Upłynęło dwadzieścia miesięcy, któż mi ie wróci? Te smutne uwagi ciążyły na umyśle iego, przepędził cztery miesiące w postanowieniach nietracenia więcey czasu na próżnych uwagach, i pobudzony był do stałszego frasunków swych znoszenia, słysząc dziewczynę iedną, która stłukłszy porcelanową filiżankę, rzekła: próżna iest rzecz żałować tego, co już nadgrodzonym bydź nie może.

To było widoczne; i Rasslas wyrzucał sobie, iż sam tey uwagi nie uczynił, nieznając ieszcze, czyli raczey niezważając, iak wiele pożytecznych przestrzeżeń osiągnąć można przy-

padkiem, i iak często człowiek zaciekaiaący się z zbytecznym zapalem do odległych widoków, zanedbywa tych, które prawie przed oczyma iego znayduią się. Przez kilka więc godzin żałował własnych swych żalów, i od tego czasu natężył wszystkie swe myśli ku sposobom iak-kiemiby się wydobyć z szczęśliwey doliny.

RODZIAŁ V.

Królewicz zamysła o ucieczce.

Rasslas znaydował, iż trudno będzie uskutecznić to, co łatwo było wnosić, iż iest uskutecznionym. Gdy wkoło siebie poglądał, widział się zamkniętym szrankami natury, które nigdy ieszcze przebytemi nie były, i bramą, którą kto raz wszedł, nigdy iuż wyniść nie mógł. Był więc niecierpliwym iak orzeł za kratą. Przepędzał tydzień za tygodniem drapiąc się po górach, i szukaiąc, ieżli krzaki nie ukrywały w nich wyścia iakiego, lecz znalazł wszystkie wierzchołki niedostępnemi. Zelażney bramy nie spodziewał się nigdy otworzyć, gdyż nietylko, że wszelką siłą sztuki zawartą

była, lecz strzeżona ustawnie przez warty, i obroconą na widok wszystkich mieszkańców. Zaczął więc obchodzić iaskinię, przez którą wody z jeziora odlewały się; i patrząc wgłęb iey w ten czas, gdy słońce naybardziej w otwartość iey biło, postrzegł, iż napełnioną była sztukami skał połamanych, przez których małe przeyscia lubo się woda sączyła, nic iednak znaczniejszey wielkości przedrzeć się nie mogło. Powrócił zrażony i smutny; znaiąc atoli słodycz nadziei, postanowił nierospaczać nigdy.

Dziesięć miesięcy przepędził w nadaremnych szukaniach, z tym wszystkim czas przeszedł mu wesoło: rano wstawał z równą nadzieią, w wieczór cieszył się z pilności swojej, w nocy po utrudzeniu słodko zasypiał. Znaydował tysiąc zabaw, które nadgradzały pracę iego i rozrywały myśli. Uważał rozmaite instynkta zwierząt, własności roślin, i znalazł miejsce to napełnione dziwami, któremi (w przypadku nieuskutecznienia ucieczki swojej) zamyślał czas swój mile zatrudniać; cieszył się, że usiłowania iego, lubo próżne do-

tań, ziednały mu atoli źródło niewyczerpanych roztrząsań.

Przeszkody nieosłabiły ciekawości iego, postanowił szukać światła w mieszkańcach doliny. Nieustaiąc ani w nadzieiach, ani w pracach, nie spuszczał z oczu zamysłu swego, w mocnym przedsięwzięciu przywiedzenia go do skutku, za pierwszym zdarzeniem, któreby mu czas lub przypadek podać mogły.

ROZDZIAŁ VI.

Dyssertacya nad sztuką latania.

Między artystami, którzy do szczęśliwey doliny przyłudzeni byli, by pracowali około wygod i uciech mieszkańców, znaydował się człowiek wysoko szacowany z umiejętności swojej w sztuce mechaniczney, który sporządził był wiele machin, równie do użytku, iako też i do rozrywki służących. — Przez koło strumieniem obracane, podnosił wodę w kształt wieży, z kąd woda ta dzieliła się w różne apartamenta pałacu. Wystawił w ogrodzie altanę, gdzie sztuczne wytryski utrzymywały

chłód ustawiczny. Jeden z gaików przeznaczonych dla kobiet przewiewany był wachlarzami, które płynąca w bliskości rzeczka w nieprzerwanym trzymała ruchu, instrumenta przyjemney muzyki w różnych rozstawione odległościach, grały, iedne nadęte wiatrem, drugie obracane mocą wody.

Rasslas odwiedzał czasami artystę tego, lubił wszystkie rodzaje nauk, w nadziei, iż czas przyidzie, w którym nabytych wiadomości będzie mógł użyć na otwartym świecie. Dnia iednego zwyczajnym sposobem przyszedł dla rozerwania się, i zastał maystra pracującego nad żeglującym wózkiem; widział, iż zamysł ten mógł bydz wykonanym na gruncie gładkim i równym, prosił go więc usilnie, aby dzieło swoje dokończył. Artysta wielce był uradowany pochwałą Królewicza, i na większy honor chcąc sobie zasłużyć, Panie, rzekł mu, małą tylko częśćkę widziałeś tego, co umiejętność mechaniczna dokazać może. Byłem ia zawsze w tym przekonaniu, iż zamiast opieszałego przewozu kołami i okrętami, człowiek na skrzydłach szybcey nierównie przenosić się może, mniemam mówię, że pola po-

wietrzne otwarte są umiejętności, że tylko niewiadomość i lenistwo skazane są, by pełzały po ziemi.

Myśl ta zapaliła w Królewiczu żądze przebycia gór drogą powietrzną: zważając, co dotąd mechanizm już dokazał, chętnie dawał wiarę, że więcey ieszcze dokazać potrafi; chciał atoli dokładniefy objaśnić się w tey mierze, by się potym nie martwić zawiedzioną nadzieją. „Lękam się, rzekł do artysty, żeby imaginacya twoia nie przechodziła zręczności, i że teraz mówisz mi raczey o tym, czego życzysz, iak o tym, co możesz. Każde zwierze ma przeznaczony sobie żywioł, ptakom zostawione iest powietrze, człowiekowi i bestyom ziemia.” Tak iest, odpowiedział mechanik, ryby mają wodę, w której iednak zwierzęta pływać mogą z natury, a człowiek przez sztukę. Ten, który umie pływać, nie powinien rozpaczać, żeby nie umiał i latać: pływać, iest to latać w gęstszej płynności, latać zaś, iest to pływać w subtelniejszey. Dosyć iest umiarkować władzę oporu do rozmaitey gęstości materyi, którą przechodzić chcemy. Bez wątpienia unosić się będziesz na powietrzu, ieżeli odnawiane

uderzenia tve na nim mocniejszy będą, iak ustępowanie powietrza pod twoim ciężarem.

Sposób atoli pływania, przerwał Królewicz, iest wielce pracowity, naymocniejszy ręce wkrótce się zmorduią; lękam się, żeby sztuka latania nie była ieszcze pracowitszą, i skrzydła nie wielką będą pomocą, chyba, że daley będziemy mogli latać, niżeli możemy pływać.

Podniesienie się z ziemi, rzekł artysta, będzie zapewne przytrudne, iak to widzimy w ciężkim domowym ptastwie; lecz wzbiwszy się w górę, przyciąganie ziemi i ciężar ciała, zmniejszać się będą stopniami, aż póki dosięgniemy tey wysokości, gdzie człowiek buiać będzie na powietrzu bez naymniejszego na dół pociągu: nie będzie miał inney pracy, iak tylko posuwać się na przód, co wolnym ruchem będzie mógł uskutecznić. Ty Panie, którego ciekawość tak się daleko rozciąga, łatwo poymiesz, z iaką radością Filozof opatrzony skrzydłami, i buiający w pośród obłoków poglądać będzie na ziemię i iey mieszkańców, toczących się pod nim, i pokazujących mu w dziennym swym obrocie wszystkie świata krainy. Jak

zabawną rzeczą będzie dla patrzącego, pozie-
rać na przemiiającą scenę ziemi i Oceanu, miast
i pustyń! widzieć z równym bezpieczeństwem
miejsca handlowe i pola bitw krwawych; gó-
ry napadane przez Barbarzyńców, i żyzne krai-
ny szczęśliwe swą obfitością, a bardziey ie-
szcze trwałym pokojem. Jak łatwo skryślemy
na ów czas bieg cały Nilu, i rozpoznawać bę-
dziem postać natury z iednego końca ziemi aż
do drugiego.

Wszystkiego tego, rzekł Królewicz, mo-
żna gorąco żądać, ale podobno nie znajdzie-
my człowieka, któryby mógł oddychać w tych
krainach spekulacyi i spokojności. Słyszałem,
iż na nadto wyniosłych górach odetchnięcie iest
wielce ciężkie, cóż dopiero w tak niezmierney
wysokości, iak tam bydź musi powietrze rzad-
kie, iakie niebezpieczeństwo zbyt raptownego
spuszczania się.

O nic nie możnaby się kusić, odpowie-
dział artysta, gdyby wszystkie znaleźć się mo-
gące trudności wprzód ułatwiać należało. Je-
żeli Panie zamysłowi mojemu sprzyiać raczysz,
ia pierwszy doświadczyć chcę skrzydeł moich
z własnym mym niebezpieczeństwem. Zasta-

nawiałem się nad strukturą wszystkich latających zwierząt, i znalazłem, iż ruch skrzydeł Niedoperza naywłaściwszy jest kształtowi ludzkiemu. Na ten więc wzór zaraz iłtro wezmę się do dzieła moiego, i za rok spodziewam się, iż w pośród obłoków wzbię się wyższy nad złość i prześladowania ludzkie. Pracować atoli będę iedynie pod tym warunkiem, iż wynalazek ten nie rozniesie się po między ludzi, i że nie będziesz wyciągał po mnie, abym dla kogo innego robił skrzydła, iak tylko dla nas obydwóch.

Dla czegoż, rzekł Rasslas, zazdrościsz drugim tak użytecznego wynalazku? Każdy zdolności swoiey używać powinien dla powszechnego dobra, każdy człowiek wiele iest winien drugim, obowiązany więc iest wypłacać się wdzięcznością za to, co odebrał.

Gdyby ludzie byli cnotliwemi, odpowiedział artysta; z radością nauczyłbym ich wszystkich latać. — Lecz iakie będzie bezpieczeństwo dobrego, ieżeli zły, kiedy mu się tylko zechce, z obłoków będzie mógł spaść na niego. Przeciw woysku żegluiącemu po powietrzu nie byłoby schronienia ani w wałach, ani

w górach, ani nawet w morzach. Horda pólnocnych Barbarzyńców wzniosłszy się z pomyślnym wiatrem, mogłaby wpaść na Stolicę żyznego Królestwa, które wprzód panowało nad nią. Ta nawet dolina, schronienie krwi Królewskiej, pobyt szczęśliwości, mogłaby bydz zburzoną niespodzianym wpadnieniem iednego z tych dzikich narodów, które się błąkaia na brzegach południowego morza.

Królewicz przyrzekł dochować sekretu, i czekał na dokończenie dzieła z nieiaką pomyślnego skutku nadzieią. Odwiedzał czasami artystę, uważał postępowanie maszyny, i odkrywał wiele dowcipnych wynalazków do ułatwienia ruchu i połączenia letkości z mocą. Artysta codziennie pewnieyszym się zdawał, iż w locie swoim wyścignie wszystkie sępy i orły, a zaraza tego zaufania chwyciła się nawet Królewicza. — W rok skrzydła skończone były, i umówionego poranku mechanik przypiąwszy ie sobie, stanął na wzgórku, machał długo piórami dla nabycia podlotu, puścił się nakoniec, i w momencie wpadł w pośród jeziora; skrzydła, które mu się na nic nie przydały na powietrzu, posłużyły do utrzymania go na

wodzie, Królewicz wyciągnął go na brzeg, na poły umarłego z przestachu.

ROZDZIAŁ VII.

Królewicz znayduie uczonego człowieka.

Królewicz nie bardzo był przypadkiem tym zmartwiony, i dla tego tylko przykro mu było widzieć się w nadzieiach swych zawiedzionym, iż nie miał na ów czas przed oczyma innego ucieczki sposobu. Trwał atoli w przedsięwzięciu za naypierwszym zdarzeniem, opuścić szczęśliwą dolinę.

Imaginacya iego przestała być czynną; nie widział sposobu wyniścia na świat, i mimo wszelkich usiłowań niesmak zaczął brać górę nad nim, i myśli iego zanurzały się w smutku, gdy dżdżysta pora roku, która peryodyczną jest w tych krajach, zabroniła mu przechadzek po lesie. Deszcz padał nadzwyczaj, i długo, i gwałtownie: obłoki przerwały się na okolicznych górach, lunęły zdroje po całej równinie, tak, iż iaskinia znalazła się zaszczupełą do odlewania wód wzbierających. Jezioro

wybrzeżyło z swych granic, i cała dolina powodzią okryta została. Oko nie odkrywało, iak tylko wzgórek na którym pałac, i niektóre wyższe mieysca. Trzody opuściły swe pastwiska, i równie swoyskie, iak dzikie zwierzęta schroniły się na góry.

Powódź ta przymusiła Xiążąt w domowych tylko rozrywkach zabaw swych szukać, i uwaga Rasslasa szczegulnie zaięta była poematem, które Inlak deklamował nad rozmaitemi kondycjami życia ludzkiego. Królewicz rozkazał Rymotworcy przyiść do swych appartamentów, i powtórzyć mu czytanie swych wierszy; wdawszy się potym w poufałą rozmowę, sądził się szczęśliwym, iż znalazł człowieka, który tak dobrze znał świat, i tak wiernie umiał malować wszystkie życia przygody. Tysiąc czynił mu pytań o rzeczach, które dla drugich ludzi były pospolitemi, lecz dla zamkniętego w więzieniu z dzieciństwa, były wcale nieznanne. Poeta lubo ubolewał nad niewiadomością, lubił atoli ciekawość iego, i bawił go od dnia do dnia nowinami i naukami swemi, tak, iż Królewicz żałował czasu, który spoczynkowi musiał poświęcać, i wzdychał za porankiem,

by odnowić swoje ukontentowanie. Dnia iednego, gdy razem siedzieli, Królewicz rozkazał Imlakowi opowiedzieć swoją historyą, i wyznać, iakim przypadkiem był przymuszony, albo iakim powodem wciągnięty do zamknięcia życia swego w szczęśliwey dolinie. Gdy iuż Poeta zaczynał, zawołano Rasslasa na koncert, i tak ciekawość iego wstrzymana była aż do wieczora.

ROZDZIAŁ VIII.

Historya Imlaka.

W kraiach goreiącey strefy wieczór iest momentem poświęconym rozrywkom i zabawom; pułnoc więc nadeszła, nim muzyka ustała, i nim Królewny udały się do siebie. Na ten czas Rasslas przywołał Poetę, i prosił go, aby mu opowiedział Historyą życia swego.

Panie, rzekł Imlak, Historya moja nie będzie długa: życie poświęcone w nauce upływa w cichości, i nie bogate iest w przypadki. Mówić w publiczności, w samotności myśleć, czytać i słuchać, pytać się i odpowiadać na za-

pytania, te są uczącego się zatrudnienia. Zwiędza on świat bez okazałości i trwogi, i nie jest znanym ani szacowanym, tylko przez człeka podobnego sobie.

Urodziłem się w Królestwie Gaiausa nie zbyt daleko od źródeł Nilu. Ociec mój był bogatym kupcem, który handlował między wewnętrznymi krainami Afryki, i portami morza czerwonego. Był to człowiek uczciwy, wstrzemięźliwy i pilny, lecz sentymentów nieco niskich, i ciasnego pojęcia: niczego nie żądał, tylko żeby być bogatym, i ukrywać bogactwa swoje, z boiaźni aby nie być złupionym od Rządzców Prowincyi.

Ociec mój, przerwał Królewicz, musi być srodze niedbałym w swoim urzędzie, jeżeli w Państwach jego znaydują się ludzie, którzy cudzą własność zabierać śmieją. Nie wież on tego, że Monarchowie równie są w odpowiedzi za niesprawiedliwości pobłażane, iak i za popełnione? Gdybym ja był Cesarzem, najmniejszy z moich poddanych nie byłby uciśniony bezkarnie. — Wre krew we mnie gdy słyszę, że kupiec użyć nie może uczciwego zysku swego, z boiaźni aby chciwy urzędnik nie przyszedł

przyszedtł mu go wydrzeć. — Wymień mi Rządzę który lud obdziera, żebym mógł zbrodnie jego donieść Cesarzowi.

Panie, rzekł Imlak, zapal twóy iest naturalnym skutkiem cnoty ożywionej młodością: czas przyidzie w którym zastąpisz oycą twoiego i z mnieyszą może niecierpliwością słuchać będziesz o czynach twych Rządzców. — Ucisk w Państwach Abissynii ani iest częsty, ani cierpiany, ale nie odkryto ieszcze takiej formy Rządu któraby zupełnie okrucieństwu zapobiedz mogła. Posłuszeństwo każe wnosić z iedney strony władzę, z drugiej podległość; a że władza ta znayduie się w ręku ludzkim, musi byđż czasem na złe użytą. Czuyność naywyższego Rządzcy może czynić wiele, ale więcey ieszcze zostanie się do czynienia. Nie może on nigdy znać wszystkich zbrodni, a rzadko nawet i te które zna, karać może.

Tego ia nie rozumiem, rzekł Królewicz, ale wolę cię raczey słuchać iak spory wodzić. Kontynuy twoią historyą. Pierwszym zamysłem oycą mego było, mówił daley Imlak, nie dawać mi innego wychowania tylko takie któreby mię usposobić mogło do handlu, a po-

strzegając we mnie pamięć szczęśliwą i bystrość w pojęciu, nie raz powiadał iż będę naybogatszym człkiem w całej Abissynii.

Czemuż, rzekł Królewicz, ociec twój żądał pomnożyć swe bogactwa gdy te tak były już wielkie że ich nie śmiał ani odkrywać, ani używać, nie chcę ja powątpiewać o twoiej szczerości; z tym wszystkim te przeciwności nie mogą być obydwie prawdziwe.

Przeciwności, rzekł Imlak, lubo nie zgadzają się z sobą, z tym wszystkim w sercu ludzkim znajdować się mogą. Nadto, odmiana nie jest przeciwnością. Ociec mój mógł się spodziewać czasów większego bezpieczeństwa. Do tego potrzeba mieć zawsze jakąś żądzę, inaczej życie przykrym się staie, i ten któremu nie zbywa na potrzebach prawdziwych, musi sobie tworzyć potrzeby przywidziane.

To ja łatwiej poymuię; rzekł Królewicz, żałuję że ci przerwał. Z tą nadzieją, mówił dalej Imlak, posłał mię do szkół, lecz gdy raz znalazłem smak w nauce, uczułem roskosz w poymowaniu i pychę w wynalazkach, zacząłem tajemnie gardzić bogactwami, i posta-

nowiłem zawieść zamysły oycy mego którego ciemnota wzbudzała litość moją; kończyłem inż lat dwadzieścia nim troskliwość iego pozwoliła mu narazić mię na trudy podróży; przez ten czas ćwiczyłem się pod różnemi Nauczycielami w Literaturze kraiu mego. Ze każda godzina odkrywała mi coś nowego, żyłem w ustawney zabawie, postępując atoli ku wiekowi męskiemu, straciłem wiele tego uszanowania, z którym przywykłem być patrzeć na moich Nauczycielów, a to dla tego iż gdy się lekcyja skończyła nie widziałem ich ani mędrszemi, ani lepszemi nad pospolitych ludzi.

Ociec mój nakoniec postanowił przypuścić mię do handlu, i otworzywszy ieden z podziemnych swych skarbów, wyliczył mi dzie sięć tysięcy sztuk złota. To iest, rzekł, mój synu kapitał z którym zacząć możesz; widzisz iakie skarby zebrała pilność i oszczędność. Od ciebie zawisiec będzie stracić ie lub pomnożyć. Jeżeli daną sumnę zmarnotrawisz przez niedbalstwo, będziesz musiał czekać śmierci moiey nim się bogatym uyrzysz, lecz jeżeli w czterech latach podwoisz twój kapitał, na ten czas odłożemy na bok wszelką podległość,

a żyć będziemy razem iak przyjaciele i współnicy: gdyż ten zawsze będzie mi równym, kto się równie biegłym okaże w sztuce zbierania pieniędzy.

Naładowałem złoto moje na wielbłądy, i ukrywszy ie w skrzyniach pomiędzy tanne towary, puściłem się brzegiem czerwonego morza. —

Gdym spoyrzał na niezmierną przestrzeń morza, serce moje biło mi z radości iak u więźnia który się z kaydan swych wydobył; zapalony niepowściągniętą ciekawością postanowiłem chwycić to zdarzenie by oglądać zwyczajem innych narodów i nabyć wiadomości nieznanym w Abissynii.

Pamiętałem iż ociec mój obowiązał mię do powiększenia kapitału, nie obietnicą którejbym nie mógł zgwałcić, lecz przez karę której poddać się było w mey woli; postanowiłem więc zadosyć uczynić panuiącey mey żądzy, i piiąc u źródła wiadomości ugasić ciekawość moją. — Podróż moja nie miała na celu żadnego przeznaczonego mieysca: gdziekolwiekbym chciał się obrócić, wszędziebym znalazł kray którego nie widział, wsia-

dłem więc na okręt przeznaczony do Suraty zostawiwszy list do oycy mego oznaymujący mu o tym zamysle.

ROZDZIAŁ IX.

Dalszy ciąg historyi Imlaka.

Zrazu gdym wszedł na świat ten wodnisty, i gdy ziemia zniknęła z mych oczu, pozierałem w około siebie z przyjemną trwogą, a czując duszę moją powiększoną tym nieograniczonym widokiem, sądziłem iż się nim nigdy nie nasycę, lecz wkrótkim czasie sprzykrzyło mi się patrzeć na ustawiczną iednostayność, gdzie zawsze widziałem to com iuż raz widział. Zstąpiłem więc wgląb okrętu, i powątpiwałem przez chwilę, ieżli wszystkie przyszłe moje uciechy nie skończą się podobnie tym niesmakom i zawiedzeniem się. Z tym wszystkim rzekłem sobie, Ocean i ziemia są wcale różne sobie. Cała odmiana na wodzie iest odpoczynek i ruch; lecz ziemia ma góry i doliny, pustynie i miasta; zamieszкана iest przez ludzi różnych obyczajów i przeciwnych mniemań:

mogę się spodziewać znaleźć odmianę w ludziach, chociażbym iey nie znalazł w naturze. —

Podobnemi myślami zaspokajałem mój umysł, i rozrywałem podróż raz ucząc się od maytków sztuki żeglarstwa która mi wcale zuaioną nie była, drugi raz tworząc plany przyszłego postępowania w rozmaitych położeniach, z których w dalszym czasie ani w iednym nie zdarzyło mi się znaydować. Wszystkie te morskie zabawy iuż mię były prawie znużyły gdy szczęśliwie przybyliśmy do Suraty. Zabespeczyłem moje pieniądze, i nabywszy niektórych ciekawości złączyłem się z karawaną która wgląb kraiu udać się miała. Towarzysze moi poznawszy z niektórych pozorów żem był bogaty, z pytań zaś moich i dziwieniła się wszystkiemu wnosząc żem był nieświadomy, patrzyli na mnie iak na nowicyusza którego mieli prawo odrwiwać, i który własnym kosztem powinien się być nanczyć sztuki szalbierstwa. Wystawiony więc byłem na kradzież służących i żdzierstwa urzędników; oni patrzyli na te łupiestwo bez żadney dla siebie korzyści prócz iedney rokoszy że się wyższe-

mi widzieli nademnie w znaomości swoiey i doświadczeniu.

Zatrzymay się chwilę, przerwał Królewicz; możesz byź taka nieprawość człowieka żeby miał krzywdzić drugiego bez żadney dla siebie korzyści? Łatwo ia poymię że każdy w wyższości swoiey znajduie upodobanie, lecz niewiadomość twoia była tylko przypadkowa, i gdy nie pochodziła ani z występku twego, ani z ciemnoty, nie dawała im powodów tak bardzo się wynosić, znaomość zaś którą oni mieli, a na którey tobie zbywało, równie mogli byli okazać w przestrzeganiu cię iak w oszukiwaniu.

Pycha, rzekł Imlak, rzadko iest delikatną; zakłada ona swą roskosz w nikczemnych korzyściach, zawisć zaś czuie tylko swoją szczęśliwość w ten czas kiedy ią porównywać może z biedą drugich. Byli oni moimi nieprzyjaciołmi dla tego że im było przykro widzieć mię bogatym, uciskali mię zaś dla tego że im miło było znajdować mię słabym.

Mów daley, rzekł Królewicz: nie wątpię ia o zdarzeniach które mi opowiadasz, lecz

zdaie mi się że ie opaczny przypisuiesz powodom.

W tym Towarzystwie, rzekł Inlak, przybyłem do Agry stolicy Indostanu, miasta w którym wielki Mogoł pospolicie przebywa. Zacząłem się pilnie przykładać do języka kraiowego, i w kilka miesięcy byłem w stanie rozmawiania z uczonemi ludźmi: znalazłem niektórych z nich ponurych i mało mówiących, innych grzeczniejszych i łatwiejszego przystępu; niektórzy niechętnie nauczali drugih tego, czego sami nauczyli się z trudnością, inni nakoniec okazywali iż pozyskanie dostoięństw było celem ich prac i nauki.

Tak szczęśliwie umiałem się zalecić dozorczy młodego Xiążęcia, iż ten przedstawił mię samemu Cesarzowi iako człowieka wielkiej umiejętności. Cesarz czynił mi rozmaite pytania tyczące się kraiu mego i podróży, i lubo dziś nie przypominam sobie by w rozmowie jego było co takiego coby każdy pospolity człowiek powiedzieć nie mógł, odszedłem atoli pełen podziwienia nad jego mądrością, i wskróś przeięty jego dobrocią.

Wziętość moja na ten czas tak była wielka; iż kupcy z któremi odprawiłem mą podróż, udali się do mnie o zalecenie ich Damom Dworskim. Zadziwiło mię to ich żądanie, łagodnie więc wymawiałem im sztuki które mi pod czas drogi wyrządzali. Słuchali mię z zimną obojętnością, nieokazując znaków ani wstydu, ani też żalu; przyszli powtórnie z tą samą prośbą i z ofiarą pieniędzy, lecz czego nie uczyniłem przez grzeczność, nie chciałem uczynić dla przekupstwa; odmawiałem im więc nie dla tego że mię byli skrzywdzili, lecz dla tego by im odjąć sposobność krzywdzenia drugich; wiedziałem bowiem iżby użyli kredytu mego ku oszukiwaniu tych, którymby sprzedawali swe towary.

Zabawiwszy w Agra póty, póki tam było co do nauczenia się, puściłem się daley do Persyi, gdzie znalazł wiele ostatków dawney wspaniałości, i uważał wiele nowo-wymyślonych wygod do życia. Persyanie są nadzwyczajnie ludzcy w swych towarzystwach, i codzienne ich zgromadzenia dawały mi sposobność uważania charakterów, obyczajów, i

skryślenia natury ludzkiej we wszystkich iey odmianach.

Z Persyi puściłem się do Arabii, gdzie widział naród razem pasterski i wojenny, który żyje bez żadnego pomieszkania, którego bogactwem są trzody, który od tylu wieków prowadzi dziedziczną wojnę z całym plemieniem ludzkim, bez żadney żądzy posiadania kraiów iego.

ROZDZIAŁ X.

Dalszy ciąg historyi Imlaka, dySSERTACYA nad Poezyą.

Gdziemkolwiek się obrócił, znajdowałem iż Poezyą miano za naywyższą naukę, i patrzano na nią z uszanowaniem, zbliżającym się nieiako temu które człowiek oddaie Anielskiej naturze. Z naywiększym ieszcze przychodziło mi widzieć zadziwieniem iż we wszystkich prawie kraiach naydawnieysi Poeci byli uważani za naylepszych, czyli to że każdy rodzaj nauki nabywa się stopniami, Poezya zaś iest darem wlanym od razu, czyli też że pierwsi ka-

źdego narodu Poeci zachwycili swą nowością, a przypadkiem z początku nabyty kredyt zatrzymali wieków późniejszych stwierdzeniem: czyli nakoniec że gdy Poezyi zamiarem iest opisywać naturę i namiętności które są zawsze też same, pierwsi rymotworcy opanowali przedmioty naybardziej uderzające, nayzdatnieysze do malowań i dowcipnych fikcyi, i nie zostawili tym którzy nastąpili po nich, nic innego tylko przepisywanie tychże samych zdarzeń, i nowe ułożenia tychże samych obrazów. Jakowa bądź iest tego przyczyna, powszechnie uznano iż pierwsi Pisarze posiadaią naturę, późniejsi zaś sztukę; pierwsi goruią w mocy i wymyśleniu, ostatni w wyrazach i smaku.

Uczułem i ia żądę przyłączenia imienia mego do tak znakomitego bractwa. Czytałem wszystkich Poetów Persyi, Arabii, i mógłm deklamować na pamięć wszystkie Tomy które w meczecie Mekki zawieszone znayduią się; lecz wkrótce poznałem że naśladowaniem samym trudno stać się wielkim człowiekiem. Chęć wyniesienia się nad drugih pobudziła mię do obrócenia całej moiej uwagi do natury i życia. Natura miała bydź celem mych

Rymów, a człowiek miał być mym słuchaczem: nie mogłem opisywać tego com nie wiedział, ani się mógł spodziewać poruszyć roszkują lub trwogą tych, których mniemania i namiętności były mi nieznane.

Postanowiwszy więc sobie zostać Poetą, zastanawiałem się nad każdą rzeczą z nową uwagą, i okrąg tych uwag moich wspaniale się rozszerzył: postanowiłem nieomieszkąć żadnego rodzaju wiadomości. Układałem w pamięci mojej góry i pustynie za obrazy i podobieństwa, malowałem w mym umyśle drzewa okrywające lasy i kwiaty zdobiące doliny, z równym staraniem uważałem chropowate wierzchołki skał i wieże pałaców. Nie raz błąkałem się pomiędzy zagięciami strumyków, albo patrzałem na odmianę wieczornych obłoków. Dla Poety nic nie ma niepożytecznego. Co tylko jest pięknego, lub co jest strasznego, imaginacyi jego obcym być nie powinno: musi on znać to wszystko co tylko jest wspaniale ogromnym, lub przyjemnie małym. Kwiaty w ogrodach, zwierzęta w lesie, kruszce w ziemi, meteory w obłokach, napełniać powinny umysł jego niewyczerpanemi odmiana-

mi; każde wyobrażenie bowiem przydatnym być może do wzmocnienia prawd czyli to moralnych, czyli Religii, i im kto umiejętniejszy, tym więcej będzie miał sposobności odnieniania scen i uymowania czytelnika swego, już to trafniemi podobieństwami, już nakoniec niespodzianie przytoczoną nauką.

Starannie więc przypatrywałem się wszystkim tworom natury, i każdy kray który zwiedziłem, przydawał rzecz iaką do moich poetycznych wiadomości.

Ile postrzegać mogę, rzekł Królewicz, musiałeś zostawić wiele rzeczy nieuważanych. Zylem dotąd w okręgu tych gór, z tym wszystkim ilekroć mi się wyiść zdarzy, zawsze postrzegam rzecz iaką, którey dotąd albowiem nie wiedział, albo nie uważał.

Powinnością Poety, odpowiedział Imlak, nie jest roztrząsać pojedynczość lecz ogół; uważać powszechne własności i wielkie widoki: nie jest jego dziełem wyliczać wszystkie prążki tulipanu, albo też opisywać zieloność każdego drzewa w lesie. W obrazach swych natury, powinien wystawiać te mocne i uderzające rysy, które wraz oryginał na pamięć przywodzą;

drobniejsze różności, które ieden może uważać, drugi zaś zaniedbać, powinien poświęcać tym znaczącym kształtom, które równie podpadaia pod oko uważne iak i niedbałe.

Lecz znościomość natury iest tylko połową umiętności Poety. Znać on nadto powinien wszystkie drogi życia ludzkiego. Powołanie iego wyciąga by umiał cenić i szczęśliwość, i nędzę stanu każdego: aby uważał moc wszystkich namiętności w rozmaitych ich składach, i kryślił odmiany życia ludzkiego, tak iak się umiarkowane znaydaią różnemi ustawami, i przypadkowym wpływem klimatu, lub obyczajów, a to od pierwiastków dzieciństwa, aż do schyłku zgrzybiałości. Powinien się obnażyć z przesądów wieku i krain swego, prawdę i błąd uważać w stanie niczemu niepodległym i nieporuszonym: nieoglądaiąc się na dzisieysze prawa lub nniemania, wznosić się powinien do tych naywyższych prawd które są zawsze trwałe i nieodmienne: przestawać zatym powinien na powolnym imienia swego wstawieniu, pogardzać oklaskami czasów terażnieyszych, i prawa do uwiecznienia się w pamięci ludzkiej sprawiedliwej zostawić potomności.

Powinien pisać iak tłumacz natury i prawodawca narodów, uważać siebie iakby przełożonym nad myślami i obyczajami przyszłych pokoleń, iak iestestwo wyższe nad czasy i miejsca.

Tu ieszcze nie koniec pracy iego, powinien posiadać wiele języków i wiele umiejętności; ażeby styl był godnym myśli iego, przez ustawne przykładanie się nabydź powinien łatwości, delikatności w wyrazach, i wdzięku w harmonii.

ROZDZIAŁ XI.

Dalszy ciąg powiadania Imlaka, myśli względem pielgrzymki.

Imlak zdięty zachwyceniem chciał daley rozwodzić się nad wielkością sztuki rymotwórczey, gdy Królewicz zawołał: „dosyć już dosyć, przekonałeś mię iż żadne ludzkie stworzenie nie może bydź Poetą, kończ twoie opowiadanie.” Bydź Poetą, rzekł Imlak, iest zaiste rzeczą trudną. — Tak trudno, przerwał Królewicz, iż nie chcę więcey słyszeć o tych tru-

dnościach : powiedz mi , z Persyi kędyś się udał ? z Persyi , rzekł Poeta , udałem się do Syryi i do Palestyny , gdzie mieszkiał przez lat trzy , i gdzie rozmawiał z wielą ludźmi z pułnocnych i zachodnich narodów Europy , z krajami które teraz posiadają naywięcey umiejętności i mocy , których woyskom oprzeć się nie można , i których flotty rozkazują nayodleglejszym świata częściom . Gdy porównywam tych ludzi z mieszkańcami kraiu naszego , lub z sąsiadami iego , zdają mi się stworzeniami innego wcale rodzaju . W ich krajach ciężko jest rzeczy iakiey pożądać , aby iey zaraz mieć nie można . Tysiąc sztuk o których my nigdy nie słyszeliśmy pracują ustawicznie około ich wygod i uciech ; a co im własne odmówiło klima , dostarczone jest przez handel .

Przez iakież sposoby , zapytał Królewicz , Europeyzykowie stali się tak silnemi , i czemuż kiedy im tak łatwo przychodzi odwiedzać Azyą i Afrykę dla handlu i podbicie , nie mogą na wzajem Azyatycy i Afrykanie napaść na ich brzegi , umieścić swe osady w ich portach i dawać prawo Monarchom ich ? Ten sam wiatr
który

który ich od nas pędzi, może i nas zaprowadzić do nich.

Są oni potężnieyszymi od nas, odpowiedział Imlak, ponieważ są mędrszymi; zawsze umiejętność panować będzie nad niewiadomością, tak iak człowiek panuje nad zwierzętami. Lecz czemu oni mędrszymi są od nas, nie wiem Panie, iaką ci dać tego przyczynę, chyba nie-dościgłą wolę naywyższego iestestwa.

Kiedyż, rzekł Królewicz z westchnieniem, będę miał sposobność odwiedzić Palestynę i obcować z tym zborem potężnych narodów? Nim nastąpi ten moment szczęśliwy napełniaj czas mój takimi wyobrażeniami, iakie tylko dać mi możesz. Zgadnę ia powody które tyle ludzi zgromadzaia w to miejsce, i nie moge ie uważać tylko iak śrzodek mądrości i pobożności do którego naymędrsi i najlepsi ludzie ze wszystkich kraiów bez ustanku zbiegać się muszą.

Imlak. — Są takie narody, które posyłaia do Palestyny małą liczbę pielgrzymów: gdyż większa liczba uczonych sekt w Europie, uważa pielgrzymstwo iako zabobonne i raczey śmiechu godne.

Królewicz. — Wiadomo ci, iak mało w życiu moim poznać mogłem różność rozmaitych opinii, ty coś się zastanawiał nad niemi, chciey mi treść ich powiedzieć.

Imlak. — Pielgrzymstwo podobnie iak inne pobożne uczynki, może być rozsądne, lub zabobonne, stosownie do prawideł podług których pełnione bywa. Dalekie podróże w zamysle szukania prawdy nie są nakazane. Prawda iako iest potrzebną do porządnego życia, wszędzie znalezioną być może, gdzie tylko uczciwie iest szukana. Odmiana mieysca nie iest naturalną przyczyną powiększenia pobożności, gdyż ta nieuchronnie sprawiać musi roztargnienie myśli. Z tym wszystkim gdy ludzie chodzą oglądać codziennie te pola na których wielkie przytrafiły się zdarzenia, i powracają z mocnieyszymi przypadków tych wrażeniami, podobnaż ciekawość pobudzać nas może, widzieć te mieysca gdzie religia nasza wzięła swój początek, i mniemam iż nie ma człowieka któryby na te szanowne patrząc mieysca, nie uczuł w sobie stwierdzenia świętey i pobożney skruchy. Ze naywyższe Jestestwo iest dla nas łaskawszym w iednym mieyscu iak

w drugim, iest to sen nikczemney zabobonności; lecz że niektóre mieysca mogą na umyśle naszym niepospolitym skutkować sposobem, iest to mniemanie, które codzienne usprawiedliwia doświadczenie. — Ten który mniema iż wady iego łatwiey się w Palestynie poprawić mogą, może się mylić, z tym wszystkim bez nagany iść tam może: ten który myśli iż przestępstwa iego łatwiey tam odpuszczone będą, krzywdzi razem i swój rozsądek i religią.

Królewicz. — To są Europeyskie różnienia. Będę nad niemi w innym czasie rozważać. Lecz iaki skutek znalazłeś tych wiadomości? Sąż te narody szczęśliwszemi od nas?

Inlak. — Tyle iest niepomyślności na świecie, iż rzadko kiedy człowiek przez własną swą biedę ma sposobność zatrudniać się porównywaniem szczęśliwości drugih. Nauka iest zapewne drogą do roskoszy, co się okazuje przez tę wrodzoną żądzę, którą każdy umysł czuje w pomnożeniu wyobrażeń swoich. Niewiadomość nie wydać i utworzyć nie może; iest to czczość w której dusza niczym nie pociągniona, w gnusności i nieporuszeniu zostaje, nie wiem dla czego, ale to pewno że się

cieszymy gdy się nauczemy, cierpiemy zaś kiedy zapominamy. Przekonany zatym iestem, iż ieżeli nic nie przeciwi się naturalnym skutkom nauki, tym bardziey staiemy się szczęśliwszemi, im bardziey umysł nasz rozprzestrzenia się w swych wiadomościach.

Wyliczając szczegulne życia ludzkiego słodczye, znajdziemy przewagę na stronę Europeczyków. Umieją oni leczyć choroby i rany które nas męczą, albo z których umierać musimy. My cierpiemy niepogody powietrza, którym oni zaradzać umieją. — Maią oni maszyny do wyprowadzania pracowitych budów i dzieł, które my własnymi rękoma wykonywać musimy. Taka iest u nich kommunikacya między odległemi mieyscami, iż trudno iest powiedzieć aby przyjaciel oddalonym był od przyjaciela, Policya ich oddala wszelkie publiczne niewygody: maią oni drogi przerzniete przez góry i mosty wzniesione na rzekach. Jeżeli zstąpiemy do prywatnego życia, mieszkania ich są wygodniejsze i własności bezpieczniejsze iak u nas.

Królewicz. — Bez wątpienia, są oni szczęśliwi, kiedy tyle posiadają wygod, żadney

atoli tak nie zazdroszczę iak tey łatwości z którą nieprzytomni przyjaciele wzajemnie myśli swoje powierzać sobie mogą: Europeyczykowie, odpowiedział Imlak, są mniej nieszczęśliwemi od nas, ale nie można powiedzieć żeby byli szczęśliwemi. Życie ludzkie wszędzie jest stanem, w którym wiele jest przykrości a mało roskoszy.

R O Z D Z I A Ł XII.

Koniec historyi Imlaka.

Nie rad ia temu wierzę, rzekł Królewicz, aby szczęśliwość tak skąpo śmiertelnym była udzieloną; i zdaie mi się iż gdyby mi wolno było uczynić sobie wybór życia, na ten czas każdy dzień umiałbym nowym napełnić ukontentowaniem. Nie krzywdziłbym nikogo, a zatym niczyiey na siebie nie ściągał zemsty: wspierałbym nędzę i cieszył się błogosławieństwem wdzięczności. — Wybierałbym przyjaciół moci pomiędzy mądrymi, żonę między cnotliwemi, a zatym nie lękałbym się ani oszukaństwa, ani niewierności. Byłoby staraniem mo-

im aby dzieci moje były uczone, pobożne, i wypłaciły mi w starości moiej to co odebrały w swym dzieciństwie. Cóżby śmiało martwić tego który wszędzie udać się może do tysiąca zbogaconych przez swą dobroć, albo wspartych swą mocą? I czemuż życie nie miałoby upływać spokojnie w tey słodkiej wzajemności dobrodzieystw i uszanowania? Wszystko to stać się może bez mocy Europejskich wykwinności, które w skutkach swoich okazują się być raczej pozornemi iak pożytecznemi. Ale zostawmy ich, i wróćmy się do naszej podróży.

Imlak. — Porzuciwszy Palestynę zwiedziłem wiele królestw Azyi, byłem w wielu wypolerowanych królestwach iak kupiec między barbarzyńcami, w górach zaś iak pielgrzym. Nakoniec zacząłem tęsknić do rodowitego kraiu mego, żądając po tylu podróżach i pracach spocząć w miejscach gdzie spędził młode moje lata, tam cieszyć dawnych towarzyszków moich opowiadaniem mych przypadków. Nie raz wystawiałem sobie tych z którymi strawiłem wesołe godziny poranku życia mego, siedzących około mnie wieczorami, dziwiących się mym przypadkom, i słuchających rad moich.

Gdy myśl ta opanowała serce moje, każdy moment który mię nie przybliżał do Abissynii, uważałem za stracony. Pospieszyłem do Egiptu, i mimo niecierpliwości moiej zatrzymać się tam musiałem przez dziesięć miesięcy w zastanawianiu się nad dawną iego wspaniałością i dochodzeniu ostatków dawnych iego nauk. W Kairze znalazłem mieszaninę różnych narodów; niektórzy przybywają tam przez miłość nauk, niektórzy w nadziei zysku, inni nakoniec aby ukryci w mnostwie żyć mogli podług upodobania swego; gdyż w mieście tak ludnym iak Kair, łatwo razem znaleźć można i powaby społeczeństwa, i tajemnice samotności. Z Kairu dostałem się do Suez, tam wsiadłszy na okręt płynąłem brzegiem czerwonego morza, aż przybyłem do portu z którem był przed dwudziestu laty wypłynął. Tam złączywszy się z karawaną powróciłem nakoniec do rodowitej ziemi moiej. Pełen radości oczekiwałem uścisków krewnych moich i powinszowań przyjacioł; spodziewałem się nawet iż ociec mój lubo wysoko ceniący bogactwa, z radością atoli i pychę uyrzy syna który talentami swemi mógł się przyczynić do

szczęśliwości i sławy narodu swojego. Wkrótce atoli przekonałem się iż nadzieie moje były próżne. Ociec mój umarł był od lat czternastu, podzieliwszy bogactwa swe pomiędzy mych braci, którzy do innych oddalili się prowincyi.

Większa część rówienników moich była już w grobie, niektórzy z trudnością przypomnieli mię sobie, reszta patrzała na mnie iak na człowieka zepsutego obcemi obyczajami.

Człowiek przyzwyczajony do odmian losu, nie łatwo się zraża. Po niejakim czasie zapomniałem tych przykrości, i starałem się zalecić przedniejszym Panom królestwa; ci zaprosili mię na obiad, wysłuchali historyi moiej i pożegnali mię. Otworzyłem szkołę, lecz zakazano mi nauczać. Postanowiłem w domowej spokojności życie me zakończyć, i odezwałem się do kobiety która zdawała się w rozmowie moiej znajdować upodobanie, lecz ta odrzuciła mą rękę dla tego że ociec mój był kupcem.

Zmordowany nakoniec próżnemi staraniami i odrzucaniem, postanowiłem skryć się na zawsze przed światem, i niezawisieć więcej

ani od opinii, ani od wymysłów cudzych. Cze-
kałem na czas w którym brama szczęśliwey
doliny otwarta być miała, aby się bez powro-
tu pożegnać z nadzieią i boiaźnią; nastąpił
dzień ten pożądaný, dzieło moje łaskawie było
przyięte, i ja z radością zamknąłem się w tym
wiecznym więzieniu.

Rasslas. — Znalazł-żeś tu nakoniec szczę-
ście? Powiedz mi otwarcie i szczerze, iest-
żeś z stanu twego kontent? Czyli raczey żądasz
znowu wędrować i nasycać twoią ciekawość?
Wszyscy mieszkańcy szczęśliwey doliny wy-
sławiaią los swój, i przy roczney wizycie Ce-
sarza zapraszaią drugich aby z niemi szczęśli-
wość ich dzielili. Imlak: — Panie, rzetel-
ną powiem ci prawdę; nie znam żadnego
z dworskich twoich, któryby nieopłakiwał
godziny, w którey wszedł do tego zamknię-
cia. Ja mniey iestem nieszczęśliwy od drugich,
gdyż umysł napełniony mam obrazami, które
mogę odmieniać i składać z sobą podług me-
go upodobania. Mogę bawić samotność przez
odnowienia wiadomości ktore w pamięci mey
zaczynaią się zacierać, albo też przez wspo-
mnienia przypadków przeszłego życia mego.

Wyznać atoli muszę iż się to wszystko kończy na smutney uwadze; że nabyte znajomości stały mi się niepotrzebnemi, i że żadney z przeszłych uciech iuż więcej kosztować nie będę. Ci których umysł nie ma innych wrażeń tylko terażniejszy moment, albo są pożerani od złośliwych namiętności, albo wiecznie gniją w gnuśności i próżnowaniu.

Królewicz. — Jakież namiętności trapić mogą tych, którzy nie mają rywalów? Jesteśmy w mieyscu gdzie niemoc sama nie pozwala źle czynić, zawiść zaś przytłumioną iest wspólnym używaniem wszystkich uciech i zabaw. —

Imlak. — Może byđź wspólność w fizycznych własnościach, ale iey nie ma w miłości własney i szacunku. Zdarzyć się musi iż ieden chce się więcej podobać nad drugiego; ten który się widzi pogardzanym, będzie koniecznie zazdrośnym, a tym bardziey zawiśnym i złym, ieżeli przymuszonym iest żyć w obecności tych którzy nim pogardzają. Zapraszania któremi oni łudzą drugich, do stanu który sami czuią byđź opłakanym, pochodzą z tego roziątrzenia, iakie w nich

własna ich nędza sprawuie. Są oni znudzeni sobą i drugimi, a spodziewaią się w nowych towarzyszach znaleźć iakowąś pociechę. Zazdroszczą wolności którą szaleństwem swym postradali, i radziby widzieć wszystkich równie zamkniętych iak są sami. Od tey zbrodni iestem ią wolny zupełnie, nikt tu powiedzieć nie może żeby był z namowy moiey nie-szczęśliwym. Poglądam z litością na tłumy tych którzy corocznie dobiiaią się do tey niewoli, i radbym aby mi wolno było przestrzegać o niebezpieczeństwie które ich czeka.

Królewicz. — Kochany Imlaku, chcę ci zupełnie serce moje otworzyć; od dawna zamysłam iakby się wydobyć z tey szczęśliwey doliny. Obeyrzałem góry ze wszystkich stron, lecz wszędzie nieprzebyte zastałem zapory: naucz mię iakim sposobem skruszyć mogę me więzy! będziesz towarzyszem moiey ucieczki, przewodnikiem mych podróży, współnikiem maiątku mego, i iedynym doradcą w wyborze życia.

Imlak. — Panie, ucieczka twoja będzie trudna, a może wkrótce ciekawości swoiey żałować będziesz; świat który wystawiasz sobie

spokojnym iak wody ieżiora tey doliny, wyrzysz go zburzonym nawałnością i wrzącym bezdennemi wirami, znajdziesz się nie raz pokonanym falami gwałtu, nie raz uderzonym o skały podstępów i zdrady. Pomiędzy błędami i oszukaństwem, ubieganiem się i niespokojnością tysiąc razy wzdychać będziesz za tym siedliskiem spokojności, i chętnie poświęcisz ciekawość aby od boiaźni być wolnym.

Królewicz. — Niechciey-że odstraszać mię od przedsięwzięcia mego, niecierpliwy iestem widzieć to coś ty już widział; a ponieważ samemu tobie sprzykrzyła się już ta dolina, iest to dowodem że przeszły twóy stan lepszym był iak dzisieyszy. Jakikolwiek bądź ma zamysłu mego skutek, przedsięwziąłem sądzić własnemi oczyma rozmaite kondycye ludzkie, i na ten czas z zastanowieniem obrać sobie stan życia. Lękam się, rzekł Imlak, żeby mocniejsze przeszkody nad moje perswazye nie opierały się Panie przedsięwzięciu twemu: jeżeli atoli postanowienie twoie iest nieodzowne, nie radzę ci rozpaczać. Dla pilności i zręczności mało iest rzeczy niepodobnych.

ROZDZIAŁ XIII.

Rasslas odkrywa sposoby ucieczki.

Królewicz odpuścił faworyta swego do spoczynku, słyszane atoli dziwy i przypadki umysłu jego niespokojnością napełniły. Powtarzał sobie co tylko słyszał, i na rano niezliczone gotował pytania. — Wiele z kłopotów jego ubyło. Miał przyjaciela, któremu mógł się myśli swych zwierzyć, i który w zamysłach mógł mu pomagać. Serce jego nie schło więcej w cichym strapieniu. Myślał iż nawet szczęśliwa dolina z takim towarzyszem znośną byź mogła, i że byleby w imaginacyi swojej mogli razem świat przebiegać, nic mu więcej do żądania nie zostawało.

W kilka dni opadły wody i oschła ziemia. Królewicz i Imlak wychodzili razem dla rozmawiania z sobą, niebędąc postrzeżeni od nikogo. Rasslas którego myśli były zawsze na wylocie, przechodząc około bramy, rzekł ze smutkiem: „Czemuż ty iesteś tak mocna, albo czemuż człowiek iest tak słaby?

Człek nie iest słaby, rzekł jego towarzysz, umiejętność aż nadto wyrównywa sile. Me-

chanik śmieie się z mocy; ia mogę wysadzić tę bramę, ale sekretnie uczynić tego nie mogę. Innych więc sposobów szukać trzeba.

Idąc brzegiem gór postrzegli, iż króliki powodzia z iam swych wygnane skryły się pomiędzy krzaki, i kopać zaczęły dziury, kierując ie do góry w linii ukośney. Było mniemaniem u dawnych, rzekł Imlak, iż rozum ludzki wiele instyktowi zwierząt winien iest wynalazków. Nierozumieymy więc że się uniżem nauczając się od królików. Możemy się ztąd wydobyć przekopuiąc górę w teyże samey dyrekcyi, zaczniemy w mieyscu gdzie wierzchołek iej zawiesza się nad środkiem, i kopać będziemy w górę póki nie odkryiemy wyjścia na drugą stronę. — Na tę propozycyą oczy Królewicza zaiskrzyły się radością. — Wykonanie zdawało się łatwe i skutek pewny.

Nietracąc czasu wyszli rano szukać mieysca sposobnego do ich przekopu, przedarli się z wielką pracą między przepaści i ciernie, i powrócili nieodkrywszy nic coby zamysłowi ich sprzyiać mogło. — Drugi i trzeci dzień tymże samym zszedł sposobem, i z tymże zawodem. — Lecz dnia czwartego znaleźli

małą iaskinię zakrytą krzakami, gdzie postanowili doświadczać szczęścia; Imlak wystarał się narzędzi zdatnych do podnoszenia kamieni i wynoszenia ziemi; nazajutrz wzięli się do roboty z większą chęcią iak siłą; wkrótce umordowani siedli dla odetchnięcia na trawie. Królewicz zdawał się nieco zrażonym; Panie, rzekł mu towarzysz jego, wciągnięcie się przyzwyczai nas do dłuższej pracy; uważay atoli iakeśmy iuż postąpili, a znaydziesz iż robota nasza wkrótce się skończy. Wielkie dzieła wykonywaią się nie przez moc, lecz przez nieustanność: pałac nasz wyniesiony został z poiedynczych kamieni, widzisz atoli iak iest obszernym i wysokim. Ten który co dzień szedł ciągle godzin trzy, przez siedm lat przeydzie rozciągłość wyrównywaiącą obwodowi kuli ziemskiej.

Codziennie powracali do swej pracy, i wkrótkim czasie znaleźli w skale rozpadlinę, przez którą daleko iść mogli bez najmniejszego zatanowania.

Rasslas uważał to iako szczęśliwą wróżbę. Nie zaprzatay umysłu twego, rzekł Imlak, inną boiaźnią ani nadzieią iak tylko tą,

którą rozum wskazuje: ieżeli cię cieszą wróżby dobrego, równie cię trwożyć będą oznaki niepomyślności, i tym sposobem zaboboność posiadzie cię całego. Co tylko ułatwia dzieło nasze, iest więcey iak dobrą wróżbą, bo iest skutkiem pomyślney pracy. Nie raz się zdarza że czynne przedsięwzięcia niespodzianie pomyślne znajduią skutki, i wiele rzeczy trudnych w zamysle, łatwemi w wykonaniu staią się.

ROZDZIAŁ XIV.

Rasslas i Imlak odbieraią niespodziewaną wizytę.

Już byli przekopali drogę do połowy, i cieszyli się w swej pracy podobieństwem rychłej wolności, gdy Królewicz zszedłszy na dół dla ochłodzenia się znalazł siostrę swoją Nekayach stojącą przy otwarciu iaskini, stanął iak wryty i cały pomieszany, bojąc się powiedzieć iey swój sekret, niemając oraz ukrycia go nadziei. Po nieiakiey chwili postanowił zaufać iey wierności, i zapewnić się o iey
milcze-

milczeniu przez szczere całego umysłu powierzenie się.

Nie rozumiey, rzekła Królowna, żem tu przyszła dla szpiegowania ciebie. Uważałam od dawna z okna mego, że ty i Imlak zawsze w jedno miejsce zmierzaliście przechadzkę waszą, lecz nie sądziłam żebyście w tym wyborze inną mieli przyczynę iak tylko chłodniejszy cień lub przyjemniejszy widok; i nie przyszłam tu w innym zamiarze, tylko dzielenia z wami waszey rozmowy. Gdy więc nie podeyrzenie ale uprzejmość odkryła was, niechcieyciesz bym korzyść odkrycia mego tracić miała. I mnie równie iak i wam sprzykrzyło się to zamknięcie, i ia niemniej iestem ciekawą wiedzieć co się tam dzieie na świecie. Pozwolicie bym razem z wami uciekła z tey nudney spokojności, która nieznośniejszą się ieszcze stanie kiedy mię porzucicie. Możecie mię nieprzyiąć do siebie, ale nie możecie zabronić bym nie szła za wami.

Królewicz który kochał Nekayach nad inne siostry swoje, nie miał serca odmówić iey żądaniu, ubolewał nawet iż opuścił porę okazania iey swey ufności, przez dobrowolne do

podróżu zaproszenie. Postanowiono zatem iż Królowna razem z niemi opuścić miała dolinę; że tym czasem miała stać na straży, żeby włoścęga iaki przypadkiem lub ciekawością nie zszedł ich w tym miejscu.

Doprowadzili nakoniec pracę swą do szczęśliwego końca, postrzegli światło z drugiej strony białe, i wyszedłszy na wierzchołek góry, uyrzeli Nil lubo w ciasnym korycie płynący pod sobą. Królewicz poierał w około siebie z zachwyceniem uprzedzającym roskosze przyszłej podróży, i w myślach już się przenosił za państwa oycy swojego. Imlak lubo się cieszył jego wybawieniem, mniej uciech obiecywał sobie na świecie, którego już był doświadczył i sprzykrzył sobie.

Rasslas z taką rokoszą patrzył na rozciąglejszy horyzont, iż nie łatwo można go było nakłonić aby powrócił do doliny. Oznaymił siostrze iż droga już była otwarta, i że nic nie zostawało iak tylko przygotować się do podróży.

ROZDZIAŁ XV.

*Królewicz i Królowna opuszczają dolinę, i
widzą wiele dziwów.*

Królewicz i Królowna mieli znaczny zapas kleynotów, które z rady Imlaka w sukniach swych ukryli, i które w pierwszym handlowym mieście sprzedane, mogły ich aż nadto bogatemi uczynić; w nocy więc pod czas pełni miesiąca wszyscy razem wyszli z doliny, Królowna miała z sobą iedną swą faworytkę, która dokąd szła bynajmniey nie wiedziała.

Przedarłszy się przez iaskinię zeszli na dół góry na drugą stronę, Królowna i Panna iey rzuciwszy oczy na wszystkie strony, i widząc przed sobą nie zamknięty niczym horyzont, uważały się w niebespieczeństwie zginienia w tym niezmiernym i czczym przestworze. — Zatrzymały się więc i drzeć zaczęły. Lękam się, rzekła Królowna, puszczać się w podróż którey końca przeyrzyć mi nie podobna, i gdzie spotkaną bydz mogę przez iakiego człowieka, któregom przedtym nigdy nie widziała. Królewicz uczuł prawie też same poruszenia; z tym

wszystkim sądził przyzwoiciey nie wydawać się z niemi. — Imlak uśmiechał się nad ich trwogą i zachęcał ich aby daley postępowali, Królowna atoli odważyć się nie mogła, aż nieznacznie tak daleko iuż zaszła, iż trudno było cofnąć się nazad.

Nazaiutrz znaleźli na polu pasterzy którzy zastawili przed niemi owoce i mleko. Królowna dziwiła się iż nie zastała przygotowanego na swe przyjęcie pałacu i stołu zastawionego przysmakami, będąc atoli zmordowaną i głodną, piła mleko, iadła owoce, i znalazła ie nierównie smacznieysze nad te które wydawała dolina.

Nie przyzwyczajeni do trudów i pracy, pewni oraz że choć zbłądzić mogli, nie mogli atoli byź ściganemi, zwolna w podróży swey postępowali; w kilka dni do ludnieyszego przybyli kraiu, gdzie Imlak wielce się bawił zadziwieniem które młodzi towarzysze iego okazowali nad obyczajami, stanami i zatrudnieniami mieszkańców. — Ubior ich był taki iż nie ściągał podeyrzenia żeby się z czym taić mieli; z tym wszystkim Królewicz gdziekolwiek przybył, spodziewał się że będzie słuchanym, i

Królewna nie pomału się gorszyła, iż przychodzący nie padali na twarz przed nią. Imlak musiał ich mieć ustawnie na oku, aby nadzwyczajnym postępowaniem swoim nie wydali dostoięstwa swego; w pierwszey więc wiosce zatrzymał ich przez kilka niedziel, aby się przyzwyczaili patrzeć na pospolitych ludzi.

Stopniami Nayiaśnieysi podróżni poznali, iż na czas nieiaki trzeba było na bok odłożyć koronę i berło, a niespodziewać się innych względów iak tylko te, które hoyność i grzeczność ściągnąć im mogły. Imlak przez ustawiczne napomnienia przygotowawszy ich do nacisku zwyczajnego w portach, i grubiaństwa ludzi handlujących, zaprowadził ich na brzeg morski.

Królewicz i siostra iego dla których każda rzecz była nową, zarówno we wszystkich bawili się mieyscach, i przez kilka miesięcy zostawali w tym porcie bez żadney chęci udania się daley. Imlak rad wielce był z tego, uważał bowiem iż nieznaiących bynajmniey świata, nie byłoby bezpiecznie w cudzym kraju wystawiać na przypadki.

Nakoniec bojąc się żeby ich nie poznano, obrał dzień do wyjazdu. Nie chcieli oni bynajmniey w niczym stanowić, i całą plantę podróży swoiey powierzyli Imlakowi. Obrał on zatem miejsce na okręcie płynącym do Suez, i gdy czas przyszedł do wyjazdu, wiele doświadczył trudności nim wymógł na Królownie aby wsiadła na okręt. Zeglugę mieli pomyślną, i z Suez lądem puścili się do Kairu.

ROZDZIAŁ XVI.

Przybywają do Kairu i znaydują wszystkich szczęśliwych.

Gdy się przybliżali do miasta które młodzież naszą napełniło zadziwieniem: „to jest, rzekł Imlak do Królewicza, miejsce gdzie zwiedzaący kraie i kupcy zbierają się ze wszystkich części ziemi. Znaydziesz tu ludzi różnych charakterów i stanów. Handel jest tutaj we czci: Ja będę udawał kupca, wy zaś żyć będziecie iak cudzoziemcy, którzy nie mają innego celu tylko zadosyć uczynić ciekawości swoiey; wkrótce się rozgłosi że iesteśmy bogaci; od-

głos ten ziedna nam przystęp do tych wszystkich których życzyć będziemy poznać, widzieć będziesz wszystkie stany, i tym sposobem będziesz mógł rozważnie wybrać sobie najlepszy.

Weszli zatem do miasta odurzeni hałasem, i potracani przechodzących ciżbą. Upominanie Imlaka nie tyle ieszcze na wzwyczaieniu ich przemogły, aby się dziwić nie mieli iż przechodzili przez ulicę nieuważani od nikogo, i że najmniejszy z pospólstwa żadnego dla nich nie okazywał uszanowania. — Królowna nie mogła zrazu znieść myśli widzieć się zrównaną z motłochem, i przez kilka dni nie wychodziła z pokoju swego gdzie faworytka iey Pekuah podobnie iey usługiwała, iako niegdyś w szczęśliwey dolinie.

Imlak zniżający się dobrze na handlu przedał część kleynotów, najął dom i z taką ozdobą go wspaniałością, iż wraz uznano go za kupca wielkich dostatków. Grzeczność iego ziednała mu wiele zności, a hojność przyciągnęła wielu klientów. Stół iego napełniony był ludźmi różnego narodu, którzy wszyscy dziwili się iego umiejętności, i o łaskę iego

starali się. Młodzi Xiążęta nie wchodząc jeszcze w powszechną rozmowę, między niewiadomością swą i zadziwieniem nie umieli uczynić różnicy, i dopiero z znanomością języka stopniami świat poznawać zaczęli.

Królewicz przez częste czytanie poznał był i naturę, i użytek pieniędzy, lecz kobiety długo pojąć nie mogły co kupcy robili z małemi sztuczkami złota i srebra, i dla czego rzeczy tak małego użytku przyimowane były w zamianę naypierwszych potrzeb do życia. — Dwa lata strawili na uczeniu się języka, gdy Imlak gotował się do przedstawiania im różnych między ludźmi stopniów i stanów. Poznał się on ze wszystkimi którzy mieli coś niepospolitego, albo w swych majątkach, albo też w postępках. Uczęszczał do lubieżnego i wstrzemięźliwego, próżniaka i zatrudnionego, kupców i ludzi uczonych.

Królewicz będąc już w stanie rozmawiania z łatwością, i nauczywszy się tey ostrożności którą zachować należy w pośród cudzoziemców, zaczął uczęszczać z Imlakiem do mieysc gdzie się naywięcey zbierało ludzi, i

wchodzić do różnych posiedzeń aby tam wybrać sobie stan życia.

Zrazu wybór widział mu się niepotrzebnym, gdyż wszyscy zdawali mu się być zarówno szczęśliwemi. Gdziekolwiek się udał wszędzie znajdował wesołość i uprzejmość, wszędzie słyszał albo pienia radości, albo śmiechy ukontentowania; zdawało mu się że świat opływał we wszelkie obfitości, i że nic odmiannym nie było ani potrzebie, ani zasłudze, że każda ręka sypała hojności, i że każde serce rozpływało się z dobroci; tym sposobem, mówił on, któż może być nieszczęśliwym? — Imlak nie przeciwiał się temu lubemu ułudzeniu, i nie rad był obalać tę nadzieję niedoświadczenia, aż dnia iednego gdy siedział spokojnie, nie wiem iaka byź może tego przyczyna, rzekł Królewicz, ale nieszczęśliwszym się widzę od wszystkich moich przyjaciół. Widzę ich nieprzerwanie wesołemi, lecz czuję że umysł mój iest niespokoiny i niecierpliwy: uciechy za któremi naybardziej zdaią się ubiegać, nie bawią mię bynajmniej. Zyię w tłumie pustey młodzieży, nie dla tego żebym smakował w ich towarzystwie, lecz żebym się sam

ukrył przed sobą, i iestem wesoły dla tego aby smutek mój utaić.

Imlak. — Każdy człowiek roztrząsając własny swój umysł, zgadnąć może co się dzieie w umyśle drugich; gdy czuiesz iż własna twoja wesołość iest zmyślona, sprawiedliwie wnosić możesz że i przyiaciół twoich nie iest szczera. Zawiść zwyczajnie iest wzajemna. Wiele nam czasu potrzeba nim się przekonamy iż szczęścia nigdzie znaleźć nie można, każdy rozumie że go posiadaią drudzy, a przez to nie traci nadziei żeby go i sam nieotrzymał. W zgromadzeniu w którym ostatni wieczor spędziłeś, tyle widać było lekkości w każdym ruszeniu, tyle bystrości w dowcipie, iak gdyby towarzystwo złożone było z iestestw wyższego rzędu, utworzonych do przebywania w krainach nieprzystępnych troskom i smutkowi; z tym wszystkim wierzay mi mój Xiążę, nie było tam i iednego, któryby się nie lękał tego momentu, gdzie samotność wydać go miała na mękę zastanowienia się nad samym sobą.

Królewicz. — Może to bydź prawdą względem drugich, kiedy iest prawdą względem mnie; iakkolwiek bydź może powszechną nie-

szczęśliwość ludzi , ieden stan atoli szczęśliwszym byđź musi od drugiego , a mądrość wskazuje nam , w wyborze życia najmniej złe obierać.

Imlak. — Przyczyny dobrego i złego tak są odmienne , tak niepewne , tak często powikłane iedne z drugimi , tak różne przez rozmaite stosunki , i tak podpadające przypadkom , które przewidzianemi byđź nie mogą , iż ten któryby postanowienie swoje chciał zasadzać na ich wyborze , musiałby żyć i umierać w ustawicznym rozważaniu.

Królewicz. — Lecz mądrzy ludzie , których my z takim uszanowaniem i zadziwieniem słuchamy , wybrali zapewne dla siebie samych sposób życia taki , iaki najpodobniejszy uważali do uczynienia ich szczęśliwemi.

Imlak. — Mało ludzi żyje podług własnego wyboru. Każdy człowiek widzi się postanowionym w stanie swym przez okoliczności które mimo przewidzenia iego działają , i do których on ani zawsze , ani chętnie przyczyniał się ; z tey przyczyny rzadko kiedy znajdziem człowieka , któryby nie mniemał iż los sąsiada iego lepszy iest niż iego własny.

Królewicz. — Miło mi jest pomyśleć, iż urodzenie moje dało mi przynajmniey ten zysk nad drugimi, iż sam sobie wybor uczynić mogę. Mam świat przed sobą; będę rozmyślnie rozważał; szczęście musi się przecie gdzieżkolwiek znaydować.

ROZDZIAŁ XVII.

Królewicz zaprzyjaźnia się z młodemi ludźmi pełnemi dowcipu i wesołości.

Rasslas wstawszy nazaiutrz postanowił zacząć doświadczenia swoje nad życiem ludzkim. — „Młodość, zawołał, jest porą uciech i rozkoszy, wniyde w zażyłość z młodemi ludźmi, których iedynym zatrudnieniem jest czynić żądom swoim zadosyć, i których cały czas schodzi na ustawicznych rozrywkach. Do takich towarzystw z łatwością był przypuszczony, lecz w kilka dni powrócił zmordowany i pełen niesmaku. — Wesołość ich była bez dowcipu, śmiech bez przyczyny, zabawy grubiańskie, postęпки dzikie i podłe razem, śmieli się iak na rozkazanie, lecz marszczyli czoło na widok

będącego w nędzy, i oko mądrości poniżało ich. —

Królewicz osądził iż nie mógłby być nigdy szczęśliwym w życiu, którego by się wstydić musiał. — Zdało mu się rzeczą niegodną rozsądnego stworzenia żyć bez celu, i być wesołym lub smutnym z przypadku tylko. „Szczęście, pomyślał, musi być rzeczą trwałą i nieporuszoną; bez boiaźni i niepewności.

Młodzi ci ludzie tyle grzecznością i otwartością swoją ziednali sobie względów u Królewicza, iż nie chciał się z nimi rozstać nie dawszy im wprzody przestrogi niektórych. „Przyiaciele, rzekł im, pilnie uważałem obyczaje nasze, i znalazłem że się z pożytkiem naszym nie zgadzaia. Pierwsza młodość człowieka powinna mu przysposobić zapas na lata późniejsze. Ten który nigdy nie myśli, nigdy też mądrym nie będzie. Nieustanna lekkość skończyć się musi na nieumiejętności, a niewstrzeżliwość lubo na chwilę podchlebia zmysłom, czyni atoli życie krótkim i nędznym. — Zważcie iż młodość prędko ulatuje, i że w dojrzałym wieku kiedy ustaną lube omamienia a wiódma rokosz snuć się koło nas nie będzie, nie

zostanie inna pociecha, iak szacunek pocziwych ludzi, i sposób czynienia dobrze. Upamiętaymy się zatym, gdy upamiętać się iest w naszey mocy: żyimy iak ludzie którzy z czasem zestarzeć się muszą, i dla których byłoby nayokropniejszym z nieszczęść liczyć upłynione lata przez popełnione szaleństwa, i przypominać sobie dawne zbytki chorobami które rozpusta prowadzi za sobą. ”

Młodzi ludzie w milczeniu i zadziwieniu poglądali ieden na drugiego, nakoniec powszechnym śmiechem i krzykiem oddalili go z pomiędzy siebie.

Wewnętrzne przekonanie, iż uczucia iego były sprawiedliwe, i chęci czyste, pocieszyło go dostatecznie z przykrości widzenia się wyśmianym. — Odzyskał spokoyność i daley postępował w uwagach swoich.

ROZDZIAŁ XVIII.

Królewicz znayduje mądrego i szczęśliwego człowieka.

Dnia iednego przechodząc się po ulicy postrzegł obszerną budowę z otwartymi drzwia-

mi, do której zapraszano wszystkich aby wchodzili: wszedł razem z drugimi, i znalazł iż to była szkoła deklamacyi, w której profesorowie czytali lekcyje swoje słuchaczom. Zastanowił oczy nad mędrce m wyniesionym nad drugich, który z wielką mocą rozprawiał o hamowaniu namiętności. Spoyrzenie iego było poważne, gesta wdzięczne, wymowa iasna, styl wybor ny. Dowodził on z żywym uczuciem i licznemi przykładami, iż natura ludzka poniżoną iest i upodloną, gdy zmysły panują nad cnotą, że gdy imaginacya matka namiętności, przywłaszcza sobie panowanie nad umysłem, nic ztąd innego nie wynika iak tylko naturalne skutki nieprawego rządu, zamieszania i niespokoyności, że ona twierdze rozsądku poddaie buntownikom, i pobudza dzieci onego do rokoszu przeciwko prawemu ich rządzcy.

Przyrównywał on rozum do słońca, którego światło iest stałe iednakże i trwające, imaginacye zaś porównywał do meteoru przemijającej iasności nieporządnej w swym ruchu i zwodniczej w swej drodze.

Daley przywodził prawidła iakiemi passye podbić można, wystawiał szczęśliwość tych,

k którzy te ważne odnieśli zwycięstwo , po którym człowiek nie jest więcey niewolnikiem boiaźni , ani igrzyskiem nadziei , nie schnie więcey od zawiści , ani się zapala gniewem , gdzie czułość nie czyni go zniewieściałym , i żałość ucisnąć go nie może ; a iak słońce przechodzi spokojne i burzliwe obłoki , tak on postępuje spokojnie przez wszystkie życia przygody.

Wyliczał wiele przykładów bohaterów , nieporuszonych w szczęściu i nieszczęściu , którzy z obojętnością patrzali na przypadki iakim pospolicie ludzie dają imiona dobrego lub złego. Upominał swych słuchaczów aby odłożyli na bok przesady , i uzbroili się przeciw pociskom złości i przygód , nieustraszoną cierpliwością , kończąc iż takowy iedynie stan był szczęśliwością , i że szczęśliwość ta była w mocy każdego.

Rasslas słuchał go z uszanowaniem winnym naukom tak wielkiego męża , i czekając na niego u drzwi pokornie prosił aby mu wolno było odwiedzić nauczyciela prawdziwey mądrości. Professor wahał się cokolwiek , gdy Rasslas włożył mu w rękę worek złota , który on przyjął z pomieszaniem radości i zadziwienia.

Znala-

Znalazłem, rzekł Królewicz powróciwszy do Imlaka, człowieka który naucza tego wszystkiego co tylko jest potrzebuym do wiadomości, który z nieporuszonego tronu rozsądnej stałości, patrzy na sceny życia przemieniające się pod nogami jego. Gdy mówi, uwaga strzeże ust jego. Gdy rozumie, przekonanie periody jego zamyka. Człowiek ten będzie przewodnikiem moim; będę się uczył jego prawideł i naśladował jego życie. Nie chcey porywczo, rzekł Imlak, ani ufać, ani się unosić nad nauczycielami moralności; rozmawiaią oni iak Anieli, ale żyją iak ludzie.

Rasslas który pojąć nie mógł, iak można było tak silnie rozumować, nie czuiąc mocy własnych swych argumentów, przyszedł w kilka dni do mędrca, lecz odmówiono mu przystępu. — Znał on już moc pieniędzy, sztuka złota otworzyła mu wszystkie podwoie, zastał Filozofa w ciemnym pokoju z zapłakanemi oczyma i bladą twarzą. Przyszedłeś Panie, zawołał, w czasie gdzie wszelka ludzka przyiaźń jest mi nieużyteczną; nie można temu poradzić co cierpię, ani tego nadgrodzić com stracił. Córka moja, córka moja iedyna od której czuło-

ści oczekiwałem wsparcia w podeszłym mym wieku, wczoray z gorączki umarła. Zniknęły pociecha i nadzieie moje; zostałem samotnym iestestwem oddzielonym od społeczeństwa.

Panie, rzekł Królewicz, śmierć iest przypadkiem, któremu mędrzec nie powinien się dziwić, wiem że śmierć iest bliska, a zatym powinna bydź zawsze oczekiwaną. Młodzieńcze, odpowiedział Filozof, rozmawiasz iak ten który nigdy nie doznał męki rozstania. — Zapomniał-żeś, rzekł Rasslas, prawideł któreś tak silnie utrzymywał? Nie iest-że mądrość twa dosyć silną by uzbroidła tve serce przeciw tey klęsce? Zważay że zewnętrzne rzeczy są naturalnie zmienne, a prawda tylko i rozum są zawsze te same. Jakąż pociechę, rzekł Mędrzec, może mi przynieść prawda lub rozum? chyba tę iż mię przekonywaią, że córka moja powróconą mi bydź nie może.

Królewicz który przez ludzkość, zarzutami, nędzy nieszczęśliwego powiększać nie chciał, odszedł, przekonany o czczości brzmień retorycznych, o nieskuteczności periodów wymuskanych i wyuczonych sentencyi.

ROZDZIAŁ XIX.

Rzut oka na życie Pasterskie.

Rasslas nieustawał w poszukiwaniach swoich; usłyszawszy o Pustelniku, który żył blisko niższego spadku Nilu, i napełniał kray cały sławą swej świątobliwości, postanowił odwiedzić iego ustronie, i wybadać ieżeli ta szczęśliwość którey nie znalazł dotąd w życiu publicznym, nie znaydowała się w samotności, i ieżeli człowiek, którego wiek i cnoty uczyniły szanownym, nie mógłby nauczyć szczegulney sztuki ustrzeżenia się złego, albo też ponoszenia go stale.

Imlak i Królowna oświadczyli się że mu towarzyszyć będą, a uczyniwszy potrzebne przygotowania puścili się w podróż. Przypadała im droga przez pola gdzie pasterze strzegli swe trzody, pod czas gdy iagnięta igrały po błoniu. „Te to iest życie, rzekł Poeta, które tylekroć wysławiano z niewinności i spokoyności swojej: przebądźmy godziny upału, pomiędzy pasterzami, i sprobuemy czyli wszystkie szukania nasze nie skończą się na pasterskiey prostocie.

Podobała się myśl ta Imlaka, darami i poufałemi pytaniami nakłonili pasterzy żeby im powiedzieli co o stanie swym trzymali: tak byli prości i niewiadomi, tak nieumieli rozróżnić co było dobrego a co złego w ich stanie, tak niewyrozumieli w swych opowiadaniach i opisywaniach, iż nie wiele można się było od nich nauczyć. Widocznie się atoli okazywało iż serca ich były napełnione zgryzotą, że uważali siebie iako skazanych na pracowanie dla zbytku bogatych, i z złośliwą niechęcią poglądali na tych, których los w wyższym postawił stanie.

Królewna oświadczyła z żywością iż byłoby dla niey rzeczą nieznośną żyć w towarzystwie tych dzikich zazdrośników, i że nie prędko weźmie ią chętką oglądać próbki wieyskiej szczęśliwości: nie rozumiem atoli, mówiła dalej, aby powieści o rokoszach pierwszych wieków miały być baieczne, i nie wiem ieżli iest, coby w życiu ludzkim przenosić można nad pola i lasy. Spodziewała się iż przydzie czas, gdzie z kilką cnotliwemi i oświeconemi towarzyszkami będzie mogła zrywać kwiaty sadzone własną swą ręką, strzedz ba-

ranków własnego chowu, a pomiędzy szumem wód i wonią kwiatów słuchać czytającej w cieniu przyjaciółki.

ROZDZIAŁ XX.

Niebezpieczeństwo pomyślności.

Nazajutrz gdy w dalszey byli podróży i szukali cienia aby się przed upałem uchronić, w niewielkiej odległości postrzegli las gęsty, w który zaledwie weszli, poznali iż blisko byli zamieszkanego miejsca. W naygęstszej krzewinie otwarte były do przechodu ścieżki, widać było tam i owdzie rozrzucone drzew bukiety, i siedzenia wyniesione z darniny, miała zaś rzeczką błakając się bokiem ustronnej ścieżki, częścią otwarte tworzyła zalewy, częścią ściśniona, wody swe przez sterczące kamyki miłym sączyła szemraniem.

Powoli przechodzili przez las, mile ujęci tyłą niespodzianemi pięknościami rozmawiając i czyniąc pomiędzy sobą wnioski, kto to był ten co w tak dzikiej i nieuczęszczanej krainie miał i czas, i sposobność do poczynienia tylu ozdób w rodzaju tak niewinnego zbytku.

Postępując dalej usłyszeli brzmienie muzyki, uyrzeli młodzieńców i panny tańczących wśród gaju; wkrótce uderzeni byli widokiem obszernego pałacu, który z pomiędzy rozłożystych drzew wznosił się wspaniale. Prawa wschodniey gościnności pozwalały im wniść do niego, a gospodarz przyjął ich iako człowiek wspaniały i bogaty.

Poznał on wkrótce iż przychodnie nie byli pospolitemi gośćmi, i zastawił stół swój z największym przepychem. — Wymowa Imlaka ściągnęła iego uwagę, a postać i grzeczność Królewny wzbudziły uszanowanie. Gdy się oddalać chcieli, prosił ich aby zostali, naza- iutrz usiłowania iego były ieszcze mocniejsze; podróżni chętnie namówić się dali, a z czasem grzeczność przemieniła się w przyjaźń i poufałość.

Królewicz uważał iż wszyscy służący byli weseli, i że wszystko co tylko miejsce to otaczało miało śmiejącą się postać, zaczął więc rościć sobie nadzieję, iż to czego szukał w miejscu tym znajdzie; lecz gdy winszował Panu dóstatków i szczęśliwości iego, ten odpowiedział mu z westchnieniem: „Stan mój na po-

zór zdaie się szczęśliwym, lecz pozory są często zwodnicze.”

Pomyślność moja naraża me życie na niebezpieczeństwo; Basza Egiptu zazdrośny bogactw i kredytu mego, iest głównym mym nieprzyjacielem. Dotąd Xiążęta kraiu tego bronili mię przeciw niemu; lecz że łaska możnych iest niepewna, nie wiem iak prędko obrońcy moi ułożą pomiędzy sobą podzielić się z Baszą łupami memi: odesłałem bogactwa moje w oddaloną ztąd krainę, i za pierwszym niebezpieczeństwem sam uciekam za niemi, na ten czas nieprzyjaciele moi będą mieszkania moje plondrować, i używać ogrodów którem ręką moją zasadził.

Wszyscy żywo ubolewali nad niebezpieczeństwem iego: Królowna zaś tak była przeięta żalem i zniewagą iż się do swoich oddaliła pokoiów. Bawili ieszcze przez dni kilka z grzecznym tym gospodarzem, po czym puścili się w dalszą podróż ku mieszkaniu Pustelnika.

ROZDZIAŁ XXI.

Szczęśliwość samotności, historia Pustelnika.

Trzeciego dnia za przewodnictwem wieśniaków przybyli do zaciszy Pustelnika: była to iaskinia wybita w boku góry i zasłonięta cieniem drzew palmowych, i w takiej od porogów odległości, iż nie było tam słyszeć iak tylko iednostayny i przyjemny szum, który łącząc się z szelestem wiatru przebiegającego się przez liście, skłaniał myśl do słodkich zadumań. Pierwsze i niekształtne natury rysy, tak doskonale tam były ręką ludzką wygładzone, iż iaskinia zawierała w sobie wiele mieszkań przeznaczonych do rozmaitego użycia, nie raz nawet użyczała mieszkania podróżnym, których noc albo też burza zachwyciła w bliskości.

Pustelnik siedział na ławce przed drzwiami i używał wieczornego chłodu. Na jedney stronie leżały, książka, pióra i papier, na drugiej zaś mechaniczne instrumenta rozmaitego rodzaju. — Niepostrzeżeni zbliżyli się do niego, i Królowna uważała iż twarz iego nieoznaaczała człowieka, któryby znalazł i umiał okazać drogę szczęśliwości.

Przywitali go z wielkim uszanowaniem, i on przyjął ich w sposób który okazywał iż zwyczajnie dworskie były mu znaiome. „Dzieci moje, rzekł im, jeżeliście zbłądzili, dam wam taką wygodę, iaka w iaskini znaydować się może. Mam to wszystko co natura dostarcza, wymysłów w celi pustelnika szukać nie będziecie.

Podziękowawszy mu weszli do środka, podobała im się czystość i regularność miejsca. Pustelnik postawił przedniemi flaszę wina, lubo sam żył tylko owocami i wodą. Rozmowa jego była wesoła bez lekkości, i pobożna bez zabobonu, pozyskał wkrótce szacunek gości swych, i Królowna żałowała że go tak porywczo posądziła.

Nakoniec Imlak w ten sposób zaczął: „Nie dziwiuję się teraz iż sława twoja tak się daleko rozciąga; słyszeliśmy w Kairze ieszcze o mądrości twoiey, i przyszliśmy tu szukać twej rady dla tego młodzieńca i panny, iaki rodzaj życia obrać sobie mają. Dla tego który żyje pocziwie, odpowiedział Pustelnik, każdy rodzaj życia iest dobry; względem zaś wyboru,

inney reguły dać nie mogę, chyba tę aby unikać tego co złym się być zdaje.

Uniknie zapewne od złego, rzekł Królewicz, ten, który się poświęci tej samotności którą ty przykładem twoim zaleciłeś.

Prawda, odpowiedział Pustelnik, że lat piętnaście strawiłem w samotności, ale nie życzę aby przykład ten miał być naśladowanym: w młodych mych latach służyłem wojskowo, i stopniami przyszedłem do najwyższych urzędów. — Na czele woysk moich przeszedłem wiele krajów, i znajdowałem się w wielu bitwach i oblężeniach. — Zniechęcony nakoniec wywyższeniem nademnie młodego iednego Officera, i czuiąc że siły moje słabieć już zaczynały, postanowiłem życie zakończyć w pokoju znalazłszy świat pełen podstępów, niezgody i nędzy. Jaskinia ta zasłoniła mię raz iednego przed ścigającemi mię nieprzyjaciołmi, i dla tego obrałem ją za ostateczne moje mieszkanie. Użyłem rzemieślników do wykucia w niej izb, i opatrzyłem ją w to wszystko czegom mógł potrzebować.

Przez nieiaki czas po moim schronieniu się, cieszyłem się iak maytek, który długo ko-

łatany nawałnością zawiaa nakoniec do portu, trudy i wrzawa wojenna przemienione raptownie w cichość i spoczynek były dla mnie niewymowną słodyczą. Gdy to przestało być nowym, przepędzałem godziny na poznawaniu krzewin które rosną w tej dolinie, i zbieraniu znajdujących się w górach tych kruszczów. Lecz z czasem i to zatrudnienie bawić mię przestało. — Jestem rozerwany i niespokojny: niemając żadnego towarzystwa, żadney odmiany, żadney rozrywki, nudy, próżność i niespokojność męczą mię bez ustanku. Nie raz ze wstydem myśleć mi przychodzi, iż nie mogłem inaczej zabezpieczyć się od występków, iak oddalając się zupełnie od pełnienia cnoty, i mniemać zaczynam iż do obrania tej samotności byłem raczy pobudzony gniewem, iak prowadzony Filozofią. Myśl moja przenosi się na rozmaite sceny życia, opłakujęm tyle utracił a zyskał tak mało. Nie ma w samotności złego człowieka którego by mi się strzedz przychodziło, ale też nie ma i dobrego, który by mi i poradzić mógł, i pocieszyć. — Długo porównywałem korzyści i straty społeczeństwa, postanowiłem nakoniec jutro na

świat powrócić. Życie samotnego człowieka, jest bez wątpienia nieszczęśliwe, ale nie jest koniecznie pobożne.

Podróżni dziwili się niepomału przedsięwzięciu jego, i po niejakim milczeniu oświadczyli że mu do Kairu towarzyszyć będą. Wydobył znaczny skarb który był zakopał, i puścił się z niemi do miasta, na które gdy się zbliżał, poglądał z radością i zadziwieniem.

ROZDZIAŁ XXII.

Szczęśliwość życia podług natury.

Rasslas udawał się często na posiedzenia uczonych ludzi, którzy się zbierali w umówione godziny dla udzielania sobie swoich myśli i mniemań, tudzież wspólnie roztrząsania onych. — Obeyście ich nie było naygrzeczniejsze, lecz rozmowy ich były uczone, dysputy biegłe, lubo czasem zagwałtowne i nie raz tak długo trwające, aż sprzeczaiaący się sami nie wiedzieli o co się dysputa zaczęła. Niektóre wady wszystkim im prawie były właściwe: każdy z nich żądał dawać prawa drugim, i każdy cie-

szył się gdy dowcip lub umiejętność drugiego były poniżone.

W tym to zgromadzeniu Rasslas opowiadał o spotkaniu się swoim z pustelnikiem, o zadziwieniu z którym go słyszał narzekającego na rodzaj życia który tak dobrowolnie obrał sobie, i tak chwalebnie prowadził. Różne w tym były zdania słuchaczów. Jedni utrzymywali iż szaleństwo wyboru iego słuszenie było ukarane przez skazanie na wieczne w nim trwanie. Jeden z najmłodszych pomiędzy niemi z największym uniesieniem osądził go byź hypokrytą. Niektórzy rozprawiali o prawach które ma społeczeństwo do pracy każdego człowieka, i uważali usunięcie się od niej, iako ucieczką od powinności. Inni szczerze wyznawali, iż iest pora w życiu gdzie należyć winna publiczności wypłaconą zostaić, gdzie człowiek może się słuszenie oddalić, i poświęcić resztę dni swych poprawie dawnych błędów, spokoyności i cnocie.

Jeden którego przykład ten bardziey zdawał się obchodzić iak drugich, rozumiał byź rzeczą podobną, iż Pustelnik w kilka lat znowu do iaskini swoiey uda się, a może ieźli go

wstyd nie zatrzyma, lub śmierć nie zaskoczy, raz jeszcze z samotności swojej na świat powróci. Gdyż nadzieia szczęśliwości, mówił daley, tak mocno jest w sercu ludzkim wyrytą, iż naydłuższe doświadczenie zatrzeć iey nie może. Stan w którym się znajdujemy iakikolwiek bądź jest, zdaie nam się biednym, niech-że on przeminie, niech go w nieiakiey uważamy odległości; imaginacya maluje go nam przyjemnym. — Przyidzie zapewne czas, gdzie żądza odmiany nie będzie naszą męczarnią, stan, w którym ieżeli człowiek będzie nieszczęśliwym to przez własny błąd swój. „Ten to jest właśnie stan terażniejszy Mędrca naszego, rzekł ieden z Filozofów, który rozmowy tey z naywiększą słuchał niecierpliwością. Przyszedł iuż czas ten gdzie nikt nieszczęśliwym bydź nie może tylko przez własną swą winę. Nic nie ma próżniejszego iak upędzać się za szczęściem które dobroczynna natura każdemu prawie, pod rękę umieściła. — Sposób widzieć się szczęśliwym jest żyć podług natury, w posłuszeństwie tego powszechnego i nieodmienne go prawa, które jest początkowo w sercu każdego wpoione, nie przepisane prawidłami,

ale wyryte ręką przeznaczenia; nie wpoione przez wychowanie, ale wlane z urodzenia naszego. — Ten który żyje podług natury, nie dozna ani zwodniczych nadziei, ani niespokojności żądź burzliwych? z równym umysłem wszystko przyjmować i odrzucać będzie, będzie on czynił lub cierpiał, iak tego rozmaite powody na przemiany wymagać będą. Inni bawić się mogą subtelnemi określaniem, lub splątanemi rozumowaniami. Tych nauczyćby potrzeba iak łatwiejszemi sposobami szczęśliwsiemi bydź mogą, niech uważają na sarnę w lesie, lub na ziembę w gaju: niech patrzą na życie zwierząt, których wszystkie ruszenia instyktem są miarkowane, posłuszne przewodnikowi swemu szczęśliwemi się widzą. Przestańmy więc dysputować a uczmy się żyć; porzućmy te przepisy których ci nawet co ich z taką pychą uczają nie rozumieją sami, trzymajmy się tej prostej i zrozumiałej maxymy, że zboczenie od natury iest zboczeniem od szczęścia.

Gdy skończył z przyjemnym uśmiechem spoglądał w około siebie, i cieszył się wewnętrznie doskonałością swoją. „Panie, rzekł

Królewicz z wielką skromnością, ponieważ ia równie iak i inni ludzie żądam byđź szczęśliwym, z naypilniejszą uwagą słuchałem mowy twoiey, nie wątpię ia bynaymniey o prawdzie tego, co tak mądry człowiek iak ty oświadczył. Pozwól tylko spytać się co to iest żyć podług natury?

Kiedy widzę, odpowiedział Filozof, młodzieńca tak skromnego i tak powolnego, nie mogę odmówić mu objaśnień, których nauka moia udzielać mi pozwala. — Żyć podług natury, iest to postępować z winnym względem, do własności wypływających z stosunków i powodów przyczyn i skutków; przykładać się do wielkiej i nieodmienney planty powszechney szczęśliwości, słowem czynić wspólnie z biegiem i skłonnością terażniejszego rzeczy systema.

Poznał Królewicz iż to był ieden z tych mędrców, których im kto dłużej słucho, tym mniey ich rozumie, skłonił się więc i umilkł. Filozof przekonany iż go zaspokoił, a towarzysów swoich upokorzył, wstał i odszedł z miłą człowieka, który wspólnie czynił z terażniejszym rzeczy systema.

ROZDZIAŁ XXIII.

*Królewicz i siostra jego dzielą pomiędzy siebie
prace obserwacyi.*

Rasslas powrócił do domu zamyślony, i w powątpiewaniach iak kierować przyszłe swe kroki. Znalazł że i uczonym, i prostym droga szczęśliwości równie nieznaiomą była, będąc atoli młodym spodziewał się że dosyć mu zostawało czasu do dalszych roztrząsań. Powierzył Imlakowi uwagi i powątpiewania swoje, ten w odpowiedziach nie wiele dał mu pociechy. Wolał tedy Królewicz rozmawiać z siostrą, która też same dzieliła z nim nadzieie, i zawsze iakowąż umiała znaydować przyczynę dla którey lubo dotąd widział się zawiedzionym, mógł się atoli spodziewać dostąpić pożądanego celu.

„Dotąd, mówiła Królewna, mało co poznaliśmy świata: nie byliśmy sami ani wielkimi, ani też małemi. W własnym naszym kraju, lubo odbieraliśmy cześć królewską, nie mieliśmy atoli władzy, w tym zaś nie widzieliśmy ieszcze prywatney zaciszy, i domowego

pokoju. Imlak nie sprzyja poszukiwaniom naszym, pokażmy mu z czasem że się omylił. Podzielmy pracę pomiędzy siebie; ty roztrząsaj co się znayduie w okazałości dworów, ja zaś niższe stany przebiegać będę. Może dostojęństwo i władza są naywyższym uszczęśliwieniem, iako iednające sposobność czynienia dobrze; albo też, co dobrego świat ten udzielić może, znayduie się w skromniejszych mieszkaniach, i mierniejszych maiątkach, zbyt niskich na wielkie zamysły, a dosyć wywyższonych nad biedę i nędzę.

ROZDZIAŁ XXIV.

Królewicz roztrząsa szczęśliwość wyższych Stanów.

Rasslas pochwalił ten zamysł, i nazaiutrz z okazałą kalwakatą udał się na dwór Baszy. Wspaniałość iego uderzyła w oczy; przyjęto go iako Pana, którego ciekawość sprowadziła z dalekich kraiów; zabrał znościomość z pierwszemi urzędnikami, i często poufale z samym Baszą rozmawiał.

Zrazu zdawało mu się iż musiał być kon-
tent z swego stanu człowiek, do którego wszy-
scy przybliżali się z uszanowaniem i słuchali
z posłuszeństwem, i który rozkazy swoje wy-
dawał po całym królestwie. „Nie ma rokoszy,
mówił on, równey tey którą człowiek czuie,
gdy mądrym rządem tysiące ludzi czyni szczę-
śliwemi. Gdy atoli w każdym narodzie przez
prawo posłuszeństwa, to naywyższe szczęście
jest tylko udziałem iednego, musi być w tym
posłuszeństwie coś przyjemnego: inaczey mi-
liony ludzi, nie poddałiby się woli iednego
człowieka, iedynie na to aby go nasycać wszel-
kiemi świata roskoszami.

Nie znajdował łatwo zarzutów któreby
przekonanie to osłabić mogły, lecz gdy przez
grzeczność i dary ziednał sobie więcey pou-
fałości, znalazł, iż prawie każdy człowiek wy-
niesiony w dostoięństwie, nienawidził drugich,
i na wzajem nienawidzonym był od nich; że
życie ich było nieprzerwanym ciągiem zdrad,
fakcyi i podstępów; wielu z tych którzy otacza-
li Baszę przysłani byli na to aby czuwali nad ie-
go krokami. Każdy język nicował iego postęp-
ki, i każde oko szukało błędu iakiego.

Listy odwołujące przybyły nakoniec. Basza zaprowadzony był w kaydanach do Carogrodu, i więcey nie słyszano o nim.

Cóż teraz myśleć należy o prerogatywach władzy, rzekł Rasslas do siostry swojey; sąż one bez żadnego skutku dla dobrego? Czyli raczej niższe iey stopnie są niebezpieczne, nawyższy zaś sam tylko pewny i sławny?

Może że Sułtan iest tylko ieden szczęśliwy w swych państwach; bydź także może że i Sułtan podlega mękom podeyrzenia, i trwodze od nieprzyacioł."

Wkrótce i drugi Basza złożonym został z urzędu, Sułtan który go wywyższył rozsiekany został przez Janczarów, następcą zaś iego miał inne zamysły, i innych faworytów.

ROZDZIAŁ XXV.

Królewna roztrząsa z swey strony z większą pilnością iak skutkiem.

W tymże samym czasie Królewna do wielu domów poufale uczęszczać zaczęła, mało iest bowiem drzwi któreby dla hoyności złączoney

z grzecznością zamknięte zostały. W wielu familiach, panny były puste i wesołe, ale Nakayach nadto już przywykła do roznów Imlaka i brata swego, aby lekkość dziecinna i plotki bawić ją mogły. Znalazła iż myśli ich były ograniczone, życzenia podłe, i wesołość często zmyślona. Uciechy ich lubo nikczemne, nie były atoli niewinne, ubiegania się i emulacya truły je nie raz. Zawsze iedna drugiey zazdrościła piękności, daru którego żadne staranie pozyskać, ani obmowa odebrać może. — Niektóre miały upodobanie w fraszkach podobnych sobie, inne rozumiały że się kochały, gdy w rzeczy samey próżnowały tylko. Skłonności ich nie gruntowały się nigdy na rozsądku lub cnocie, i dla tego kończyły się zawsze w utrapieniu. Smutki ich atoli równie iak radość były przemiiające. Każda rzecz chwiała się w ich umyśle bez żadnego związku z przeszłością ani z przyszłością, tak iż iedna żądza łatwo ustępowała drugiey, podobnie iak drugi kamień rzucony w wodę zaciera kręgi pierwszego.

Królewna bawiła się z niemi iak z nieszkodliwemi zwierzątkami, i znalazła iż bardziej

im podchlebiało iey urodzenie, niż bawiło iey towarzystwo.

Zakładała sobie głębiey rzeczy rozważać, i tyle uprzejmością umiała serca pozyskiwać, iż te które żalem obciążone były, łatwo iey powierzały swych trosków: a te którym podchlebiała nadzieia, lub uszczęśliwiała pomyślność, często przychodziły dzielić z nią swe roskosze.

Królewna i brat iey mieli zwyczaj schodzić się wieczorem do letniego domu nad brzegiem Nilu, i opowiadali sobie wzajemnie czynione w dniu tym uwagi. — Raz gdy siedzieli oboje, Królewna rzuciwszy oczy na rzekę:

„Odpowiedz, rzekła, szanowny oycze wód, ty który toczysz twe nurty przez ośmdziesiąt narodów, odpowiedz wzywaniom córki rodowitego Króla twego. Widział-żeś w całym biegu twoim jedno mieszkanie, w którymbyś nie słyszał głosu skargi i żalości? Widzę, rzekł Rasslas, że nie byłaś szczęśliwszą w prywatnych domach iak ia na dworach.” Od czasu, rzekła Królewna, w którym widoki uwag naszych podzieliliśmy między sobą, starałam się zaprzyjaźnić z wielą familiami, któ-

re okazywały naypiękniejszy pozór szczęśliwości i pokoju; nie znalazłam atoli i iednego domu, któryby nie był ściganym przez iędzę mieszkającą spokoyność iego. Nie szukałam dobrego mienia pomiędzy ubóstwem, gdyż pewna byłam iż go tam znaleźć nie można, lecz znalazłam wielu ubogich którzy się zdawali żyć w obfitości. W wielkich miastach ubóstwo ma rozmaite postacie: nie raz okrywa się okazałością, nie raz szaleństwem. — Jest to iedynym staraniem znaczney części ludzi, ukrywać swój niedostatek przed drugimi: utrzymują się tylko przez doczesne sposoby, i tracą dzień dzisieyszy na wymyślaniu iak się iutro utrzymać.

To złe atoli często mniey mię obchodziło, bom mu mogła zaradzić; z tym wszystkim niektórzy odrzucili moją dobroczynność, inni więcey byli urażeni prędkością z którą potrzeby ich odkryłam, niż uięci gotowością moją ku wsparciu onych: inni nakoniec których bieda przymusiła przyjąć me posiłki, nie przebaczyli nigdy dobroczyńcy swemu. Wielu z tym wszystkim znalazłam szczerze wdzięcznych, bez chluby w okazywaniu swey wdzię-

czności, ani nadziei odbierania dalszych dobrodzieystw.

ROZDZIAŁ XXVI.

Królewna czyni dalsze uwagi nad życiem prywatnym.

Nekayach widząc iż Królewicz słuchał iey z uwagą, tak daley mówiła:

W familiach czyli to ubogich, czyli nie, zawsze prawie panuje niezgoda; ieżeli, iak Imlak powiada, królestwo iest wielką familią, podobnie każda familia iest małym królestwem wystawionym na fakcye, podległym rewolucyom. Nieświadomy obserwator rozumie iż miłość rodziców i dzieci iest stała i równa, lecz uszanowanie rzadko kiedy przechodzi lata dziecinne: i wkrótkim czasie dzieci stają się rywalami rodziców. Dobrodzieystwa zmnieyszają się przez wymówki, a wdzięczność upodla się przez zawiść.

Rodzice i dzieci rzadko kiedy zgodnie postępuią; każde dziecko stara się przywłaszczyć sobie szacunek i miłość rodziców, rodzice zaś

z mnieyszą ieszcze ostrożnością okazują one podług upodobania swego; to sprawia iż iedno dziecię przywiewuie się do oycy, drugie do matki, i stopniami dom napełnia się kłótniami i zawiścią.

Mniemania dzieci i rodziców, to iest młodych i starych muszą bydź koniecznie przeciwnie sobie, bez żadney nawet winy z stron obydwóch, iedynie przez różne skutki nadziei i zwątpienia, oczekiwania i doświadczenia, kształt i powaby życia inaczey się okazują w młodości, inaczey w podeszłym wieku, tak iak postać natury na wiosnę i zimę. I iakże dzieci wierzyć mają zapewnianiom rodziców, gdy własne oczy pokazują im fałsz onych!

Mało rodziców postępuje w sposób przez któryby własnemi przykładami stwierdzali dawane nauki, starzec całą sztukę zakłada w powolnym i rozważnym postępowaniu; młody człowiek rozumie że mocą, dowcipem i szybkością przedrze się do mety. Stary szanuje bogactwa, młody zaś cnotę. Starzec ubóstwia rostopność, młody człowiek powierza się wielkim zamysłom i przypadkom. — Młody ni-

kogo podeyść niechcący, rozumie że nikt go także oszukiwać nie pragnie, i dla tego postępuje otwarcie i szczerze, lecz otec iego sam zdrady doznawszy, skłonny iest nietylko do podeyrzenia, ale nawet często i do pełnienia oney. Wiek podeszły z gniewem patrzy na zachwalstwo młodości, młodość zaś gardzi zbytęzną ostrożnością starości. Tak rodzice i dzieci żyją po większey części, aby się coraz mniej kochali: a ieżeli ci których natura tak ściśle spoiła, męczarnią są iedni drugim, gdzież czułości i pociechy szukać będziemy.

Musiałaś byź bardzo nieszczęśliwą w wyborze twoich znaomości, rzekł Królewicz; wierzyć nie mogę aby najczulsze pokrewieństwa związki podobnie przez naturalną konieczność w skutkach swych zakłócone byź miały.

Nie mówię ia, odpowiedziała Królewna, aby niezgoda domowa była nieodbitą i nieuchronną, ale że ciężko się iey ustrzedz. Rzadko widzimy całą familią cnotliwą, złe i dobre nie zgadzają się z sobą; tym mniej gdy dwa złe razem się zbiorą: nawet między cnotliwemi zdarzają się poróżnienia, gdy cnoty

ich są różnego rodzaju, i do zbyteczności zmierzające. Ogólnie mówiąc, ci rodzice więcej są szanowanemi, którzy więcej uszanowania są godni, gdyż ten co życie pocziwie wzgardzonym być nie może.

Złe innego jeszcze rodzaju, obarcza życie prywatne. Niektórzy są niewolnikami sług którym powierzyli wszystkie swe sprawy. Ci w ciągłych żyją troskach przez chimery bogatych krewnych, którym podobać się nie mogą a urazić nie śmieją. — Są mężowie wyniośli, są i kobiety przewrotne; a że zawsze łatwiej jest czynić źle iak dobrze, chociaż mądrość i cnota iednego, rzadko kiedy wielu szczęśliwemi czynić może, wady lub szaleństwo iednego często wielu czyni biednemi.

Jeżeli taki jest skutek małżeństwa, rzekł Królewicz, będę się mocno strzegł na przyszłość nie połączyć losu moiego z drugą osobą, ażebym przez połowicy mey winę nieszczęśliwym się nie uyrzał.

Widziałam, rzekła Królewna, wielu, którzy dla tey przyczyny żyją w bezżeństwie; ale ostrożność ta nie zdała mi się wzbudzać zazdrości. Przedrzymują oni życia swe, bez

przyjaźni i czułości, i wleką nudne swe godziny w dziecinnych zabawach lub nagannych roskoszach. Czuiąc własne swe upośledzenie, umysły ich są zasepione i języki do obmowy skłonne; są oni kwaśni w domu, złośliwi w towarzystwie. Wymazani, iż tak rzekę, z natury ludzkiej, zakładają starania i roskosz swoją w zakłócaniu tego społeczeństwa, które ich z przywileiów swoich wyłącza. — Życ bez czucia ani wzbudzenia miłości, bydź szczęśliwym bez przyczyniania się do szczęśliwości drugich, bydź strapionym bez kosztowania balsamu litości, iest to stan smutniejszy nad samotność; nie iest oddalenie się, ale wyłączenie się z ludzkości. Małżeństwo ma wiele przykrości, ale bez-żeństwo nie zna żadney roskoszy. —

Coż tedy czynić, przerwał Królewicz, im bardziey roztrząsamy, tym mniey stanowić umiemy. Ten zapewne prędzey podoba się sobie, kto inną nie zaięty iest skłonnością.

ROZDZIAŁ XXVII.

Uwagi nad wielkością.

Po niejakim milczeniu, Królewicz zastanawiając się nad postrzeżeniami swej siostry, rzekł iey, iż pełna przesądów patrzała na życie ludzkie, i znaydowała nieszczęście tam gdzie go nie było. „Opowiadania twoie, mówił iey czarniejszą ieszcze na widok przyszłości rzucając chmurę: przepowiadania Imlaka słabym tylko były nieszczęść rysem w porównaniu z twoimi. Przekonałem się nie dawno iż spokojność nie jest córką wielkości i władzy: iż posiadania iey nie można ani nabydź bogactwami, ani podbić siłą. Widoczną jest rzeczą, iż człowiek czyniący w obszerniejszym obrębie, bardziej jest narażonym na opór z strony nieprzyjaźni, albo na zawód z strony losu; ktokolwiek potrzebuje wielu się podobać albo wielu rządzić, używać musi wielu pomocników, z których iedni znaydą się słabi, drudzy nierozeznani; przez iednych będzie on oszukanym, przez drugich wiedzionym krzywo. Jeżeli iednego nadgrodzi, urazi sobie drugiego; nie obdarze-

ni łaskami będą się sądzić skrzywdzonymi; a skoro łaski małe tylko liczbie mogą być udzielone, większa część zostanie zawsze nieukontentowaną. Co do tak nierozsądnego nieukontentowania, rzekła Królowna, spodziewam się iż dosyć będę miała rozumu aby nim pogardzać, ty zaś dosyć władzy aby ie przykrócić. —

Nieukontentowanie, odpowiedział Królewicz, w rządzie nawet nayczuyniejszym nie jest zawsze bez przyczyny, naypilniejszy nie zawsze odkryć może tę zdatność lub zasługę, którą ubóstwo lub falkya zakrywają: nadto człowiek naywięcey mający władzy nie zawsze nadgrodzić może. Z tym wszystkim ten który poślednieyszą zdatność widzi wyniesioną nad siebie, przeniesienie to będzie przypisywał parcyalności lub wymysłowi; i w rzeczy samey ciężko wyciągać żeby człowiek naywspanialey myślący nie mógł się czasem oddalić od sprawiedliwego łask szafunku: raz on pobłażać będzie własnym swoim skłonnościom, drugi raz proźbom faworytów; nie będzie on czasem zważał że mu się podobają ci, którzy mu służyć nie umieją; tych których sobie polubi

będzie widział przymioty, iakich oni w rzeczy samey nie mają; a uważając w nich starannie podobania mu się, zechce im za nie nadgrodzić. I tym to sposobem wartość przewyższają zalety nabyte pieniędzmi, albo też podchlebstwem i naypodleyszą niewolą.

Ten który ma wiele do czynienia, musi czasem zbłądzić, i cierpieć potym za skutki błędu tego; i gdyby nawet byǳ mogło aby zawsze dobrze czynił, skoro tak wielu sądzi o postępkach iego, zły będzie go krytykował przez niechęć, dobry zaś przez omyłkę.

Z tych powodów naywyższe dostoieństwo nie może byǳ szczęścia pobytem, te zdaie się że uleciało od tronów i pałaców do siedlisk poziomych, lecz miłych w swey nawet mierności i cieniu. Bo cóż zakłócić może spokoyność, albo zawieść oczekiwania człowieka, którego zdatność równa iest iego powinności, który własnemi oczyma widzieć może cały obręb swych obowiązków, który podług własney wiadomości wybiera tych którym chce się powierzyć, i którego nikt się nie kusi oszukać ani przez nadzieię, ani przez boiaźń? Nic mu

więc nie zostaje tylko kochać i być kochanym, być cnotliwym i szczęśliwym.

„ Czyli doskonałej szczęśliwości, rzekła Nekayah, dostąpić można przez doskonałą dobroć, tego na tym świecie trudno jest dociec, lecz to przynajmniej możemy utrzymywać iż widoczne szczęście nie zawsze jest w miarę widocznej cnoty. Wszystkie naturalne, i wszystkie prawie polityczne zło, podobne są zwyczajnie dobremu i złemu: w klęsce głodu znajdują się one pomieszane, a w zapalczywości fakcyów nie bardzo rozróżnione; pogrążają się razem w nawałności, i razem porywane są z własnego kraiu przez naieżdników jego. Wszystko co cnota ziednać nam może, jest spokójność sumnienia, i stałą nadzieję szczęśliwszego stanu; to nas zachęcać powinno do znoszenia klęsk wszystkich cierpliwie; lecz i to prawda że gdzie potrzebna cierpliwość, tam dolegliwości być muszą.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Dalsza rozmowa Rasslasa i Nekayach.

Kochana siostro rzekł Rasslas wpadasz w popolity błąd opowiadającym, w exaggerowanych deklamacyach twoich, z przygodami partykularnych familii równasz klęski narodów, i sceny powszechney nędzy, które raczey znaydują się w wiegach niżeli na świecie, i które że są okropne rzadko przez nieba dopuszczane bywają.

Niewystawiajmy sobie cierpień których nieczuiem, ani chciejmy krzywdzić życie, przez fałszywe wyobrażenie onego. Ja znieść niemogę tey żałosney wymowy, która grozi każdemu miastu oblężeniem podobnym temu, które wycierpiało Jeruzalem, która w każdym podlocie szarańczy upatruie głód pewny, i na skrzydle każdego wiatru co się podniesie z południa, morową zawiesza zarazę.

„Próżna jest dysputa nad nieuchronnemi klęskami, które razem całe obarczają Królestwa: kiedy się zdarzą znieść ie potrzeba. Ale jest rzeczą widoczną iż tych brzemion powsze-

chnych ucisków, więcey się lękamy niż one czuiemy; tysiące i tysiące ludzi kwitnie w młodości, i więdnienie w latach, nieznaiąc innych dolegliwości iak tylko domowe, i doznaią iednakowych i roskoszy i ucisków czyli ich Królowie są słodcy czyli okrutni, czyli oyczyste ich woyska pędzą przed sobą nieprzyiaciela czyli też uchodzą przed nim. Podczas gdy dwory wysilaią się nad wzajemnemi szalbierstwami, a pełnomocnicy kręcą u postronnych, kowal klepie kowadło swoje iak wprzody, i rolnik ciągnie swój pług iak dawniey; pierwsze potrzeby życia nabywaią się iak mogą i wszystkie pory roku bieg swój iak zwyczajnie odprawuią.

Niezastanawiaymy się więc nad tym co się może nigdy niezdarzy, i co gdyby się nawet zdarzyło, śmiesznym sposobem zawiodłoby przewidywania nasze. Nie do nas należy chcieć miarkować obroty żywiołów, albo stanowić o przeznaczeniach Królestw. Naszym powinno bydź staraniem zważać, co iestestwa nam podobne czynić i dokazać mogą. — Każdy lubo w szczupłym okręgu pracuiąc dla własne-

go uszczęśliwienia, przez to samo przykładać się będzie do szczęśliwości drugih.

„Małżeństwo iest widocznie przepisem natury, męszczyna i kobieta stworzeni są by w towarzystwie żyli; i dla tego przekonany iestem iż stan ten, iest iednym z sposobów szczęśliwości.

Kto wie rzekła Królowna może małżeństwo iest przeciwnie, iedno z niezliczonych rodzajów nędzy ludzkiej. Kiedy się zastanawiam nad różnemi kształtami nieszczęśliwości w po-braniu się, nad przyczynami ciągłych niezgod, nad różnicą w humorach, sprzecznością w mniemaniach, zacięciem nawet w cnotach, zwłaszcza gdy obie strony przekonane są o dobroci swoich intencyi, gdy mówię wszystko to zważam, nieraz iestem zdania tych kazuistów, którzy mniemaią że małżeństwo iest raczey pozwo-lone iak nakazane i że nikt chyba zaślepiony swą passyą uwikłać się może w podobne więzy.

Zapomniałaś podobno rzekł Rasslas, iż niedawno wystawiłaś nam bezżeństwo iako stan inniey od małżeństwa szczęśliwy. Obydwa te stany mogą bydź złe, lecz obydwaniemogą bydź gorsze. Tak się to zdarza, gdy się fałszywe utrzymują mniemania, iedno zbiia zazwyczaj

drugie i zostawuie umysł otwarty dla prawdy. Niespodziewałam się odpowiedziała Królowna aby przypisywane bydź miało fałszowi, to co jest tylko skutkiem ułomności. Jedno jest i umysłowi i oku porównywać niechybnie obiekta obszerne w swej rozciągłości, i rozmaite w swych częściach. Gdy wszystko razem ogarnąć można, łatwo uyrzeć różnicę i podług niey dawać pierwszeństwo: lecz z dwóch systemów z których żadnego umysł ludzki w całej swej obszerności objąć niemoże, możnaż się dziwić, iż sądząc o całości i częściach, zdaie ci się jednym lub drugim naprzemiany przeiętą, stosownie iak iedno lub drugie kryśli się w pamięci i imaginacyi moiey? Różnimy się od siebie samych, tak iak się się różnim iedno od drugiego, gdy iedną tylko część kwestyi uważamy w materyach moralnych lub politycznych; lecz gdy razem obeymuujemy oguł całej, iak w summach rachunkowych, na ten czas wszyscy iedno widzą i nikt nieróżni się w mniemaniu swoim.

Nieprzydawaymy rzekł Królewicz do tylu przykrości w życiu goryczy której dysputuiącysię doznaią, nieubiegaymy się z sobą o sub-

telność w argumentach. Szukaymy oboje rzeczy którey skutkiem albo się cieszyć, albo zawodem smucić się będziemy. Należy zatym ażebyśmy się wspierali wzajemnie.

Z przygod w stanie małżeńskim znajdujących się nadto porywczo przeciw ustawie iego decyduiesz: tym sposobem nieszczęścia życia ludzkiego dowodziły iż życie nie iest darem niebios? Świat zaludnionym bydź musi czyli to przez małżeństwo czyli też bez niego.

Mniey mnie to obchodzi odpowiedziała Nekayah iak świat zaludnionym bydź powinien, i ciebie nawet mniey się to tyczyć powinno. Nielekam się bynaymniey żeby terazniejsze pokolenie następców po sobie zostawić nieniało; poszukiwania i roztrząsania nasze nie tyczą się świata, ale nas samych.

ROZDZIAŁ XXIX.

Dalsze uwagi nad małżeństwem.

Dobro całkowitości rzekł Rasslas iest to samo co dobro wszystkich oneyże części.

Jeżeli małżeństwo iest dla całego plemienia ludzkiego, musi bydź widocznie dobrem dla

osob szczególnych, albo też konieczna i nieustanna powinność musi być przyczyną złego, i niektórzy dla pożytku drugich poświęcać się muszą. W ocenieniu które uczyniłaś tych dwóch stanów, zdaie się iż przykrości bezżeństwa są powiększey części nieuchronne, lecz te które się znayduią w stanie małżeńskim, są przypadkowe, i uniknąć się mogące.

Trudno iest niepodchlebiać sobie żeby rostopność i słodycz małżeństwa szczęśliwym uczynić niemiały. Powszechny nierozum ludzi iest przyczyną skarg powszechnych. Można się czego innego iak żalu i niesmaku spodziewać z wyboru uczynionego w niedoyrzałej młodości, w zapale żądzы bez rozsądku, bez przezorności, bez zastanowienia się ieżeli sposoby myślenia będą zgodne, obyczaje iednokie, rozsądek i uczucia równie czyste i proste.

Zważmy iakim sposobem kojarzą się małżeństwa, młodzieniec i panna trefunkiem lub sztuką sprowadzone razem, zamieniaią na wzajem grzeczności i spoyrzenia swoje, powracają do domu, i wraz sni się iedno drugiemu.— Niemaiąc czym rozerwać uwagi, ani zatrudnić

myśli, nudzą się gdy nie są razem, i ztąd wnoszą że szczęśliwemi będą pospołu, żenią się i postrzegają to, co tylko dobrowolne ukryło zaślepienie, prowadzą więc życie swe w niezgodzie, i skarżą się na los okrutny.

Z tych wczesnych małżeństw pochodzą zawści między rodzicami i dziećmi: syn radby używać świata nim ojciec zabierze się do opuszczenia go, a ciężko znaleźć miejsce na świecie dla dwóch pokoleń razem. Córka zaczyna kwitnąć, nim matka postrzeże że się już zwiędniała, i iedna radaby się pozbyć drugiej.

Zapewne wszystkiego tego złego uniknąć można, przez uwagę i powolność, które w wyborze nierozzerwanych związków przepisują rostopność.— W rozrywkach i wesołości lat młodych życie łatwo jest spędzone bez pomocy nawet towarzysza. Dalszy czas powiększa doświadczenie, i obszerniejsze widoki zdarzają nam lepszą sposobność do wyboru i uwagi; iedna nakoniec korzyść jest pewna, to jest iż rodzice widocznie są starszemi od dzieci.

„Czego rozsądek rzekła Nekayach poiąć niezdolał, i czego doświadczenie dotąd nie-nauczyło, to iedynie poznany być może z

powieści drugich. — Powiedziałam nie dawno iż późne małżeństwa nie są najszcześniejsze. Kwestya ta nadto iest ważna by zaniedbaną być miała, zadawałam ją często tym, którzy dokładnością uwag, i rozciągłością znajomości w zdaniach swych stali się wiary godnemi. — Wszyscy zgadzają się na to, iż równie iest niebezpieczno dla mężczyzny iak i dla kobiety, zakładać pomyślność swą iedno na drugim, w czasie, gdzie mniemania i zwyczajenia iuż są ustalone; gdzie z obu stron poczyniły się związki przyjaźni, gdzie się podług pewnego sposobu żyć iuż przywykło, i człowiek przyzwyczał się na osobisty tylko wzgląd mieć widoki.

Ciężko to zdarzyć się może aby dwie osoby losem w drodze świata wiedzione, obydwie na iedną trafiły ścieżkę; i niełatwo zapewne zdarzy się by która z nich opuścić miało ten tor, który przyzwyczajenie przyjemnym iey uczyniło. Gdy niestałość i lekkość młodości stały się nałogiem, następuje po nich pycha która się wstydzi ustąpić, albo upor który rad iest sprzeczać się. A nawet chociaż wzajemny szacunek, wzbudza wzajemną chęć podobania się, iak ta

zewnątrzną odmienia postać, tak też kieruie
namiętności nasze, i postępkom i obcowaniu
niezgięta daie surowość.

Ciągłe zwyczaje łatwo iest przełamać: ten
który usiłuie bieg życia swego odmienić, czę-
sto bardzo pracuie na próżno: iakże uczynie-
my dla drugich to czego dla siebie uczynić nie-
możemy? Zdaie mi się przerwał Królewicz, iż
w wnioskach twoich uważasz celniejszy powód
wyboru, zapomnianym lub zaniedbanym; ia
gdy się będę miał żenić, pierwsze pytanie,
które oblubienicy moiey uczynię, będzie to,
czyli chętnie da się rozsądkowi powodować?

Tym to właśnie sposobem rzekła Nekayach
zwodzą się filozofowie. Tysiąc iest codzien-
nych sprzeczek które rozum załatwić nigdy nie-
może; kwestyi, które uchodzą przed roztrzą-
saniem, i logikę smieszną czynią; przypadków,
w których musi być coś uczynionym, i gdzie
mało co powiedzianym być może. Zastanów
się nad stanem ludzkim, i pytay wiele liczyć
można takich, którzy w małych czy wielkich
zdarzeniach postępuią z wszelkim rozsądkiem
którego przytomna okoliczność wymaga. Bie-
dna zaiste nad wszelkie wyrazy byłaby ta pa-

ra, któraby się skazaną widziała, co ranek godzić rozsądkiem wszystkie drobne życia domowego rozbiory.

Ci którzy się żenią w późniejszym wieku, uydą niebezpieczeństwa widzieć się przez dzieci swe spychanemi; lecz nawzajem będą ie musieli poruczyć bez wychowania i pomocy straży własnych opiekunów, albo przynajmniej opuszczą świat ten wprzód, nim uyrzą tych których naybardziej kochają, obdarzonych w dostojenstwa i mądrość. Jeżeli mniej będą mieli do obawiania się od swych dzieci, mniej też będą mogli i spodziewać się od nich; stracą bez nadgrody rokosze wczesney miłości i tę porę, w której obyczaje nie zepsute nałogami, umysły zdolne do przyjęcia nowych wrażeń mogą przez długie pożycie umiarkować, przystosować do siebie i związki takie słodkiemi uczynić: mniej się zdaie iż ci którzy się żenią późno, szczęśliwszemi są z dziećmi; ci zaś co wcześniej, szczęśliwszemi są z sobą.

Połączenie tych dwóch uczuć rzekł Rasslas, sprawić może to wszystko czego tylko człowiek życzyć sobie powinien: może bydz iż iest czas

w którym małżeństwo połączyć ie może, czas nie nadto wczesny dla oycy, ani nadto późny dla męża.

Co moment odpowiedziała Królowna potwierdzam cię w zdaniu Imlaka, który mówi „iż natura kładzie swe dary po prawey i po lewey ręce” kondycye które podchlebiaią nadziei i przyciągają żądzę tak są postanowione, iż zbliżając się do iednych oddalamy się od drugich. Są dobra tak przeciwne sobie iż oboyma ich razem chwycić niemożemy, a raczey przez zbytnią ostrożność w zbyt wielkiej między nimi przechodziemy odległości, żebyśmy którego z nich dosięgnąć mogli. Te są częstokroć skutki zbyt długiey rozwagi; nic ten nie czyni, który usiłuje czynić więcej niż człowiekowi iest pozwolono. Ciężko połączyć niezgodne z sobą korzyści. Czyń wybor z darów które są przed tobą, i umiey przestawać na nich. Nie może człowiek kosztować owoców jesieni, podczas gdy się rozpływa nad zapachem kwiatów wiosny; i nikt dotąd w iedneyże porze nienapełnił puhara swego u źródła i u uyscia Nilu.

ROZDZIAŁ XXX.

Imlak wchodzi i odmienia rozmowę.

Imlaku, rzekł Rasslas, Królowna tak smutny wystawiła mi obraz życia domowego, iż odjęła mi prawie ochotę czynienia dalszych poszukiwań.

Zdaie mi się, rzekł Imlak, iż pod czas gdy pracujecie nad wyborem życia, sami żyć zaniedbujecie. Przechodzicie się po iednym mieście, które lubo iest rozległe, nie może wam okazać wiele nowości, a zapominacie tym czasem iż iesteście w kraju sławnym pomiędzy najdawnieyszymi monarchiami z potęgi i mądrości mieszkańców swoich; w którym te światła co nas dziś oświecają, zaświtały naprzód. — Dawni Egipcyanie zostawili za sobą pamiątki przemysłu i siły, przed któremi cała wspaniałość Europeyska niknąć musi.

Rozwaliny gmachów ich są szkołą dzisiejszych budowniczych, i z cudów które czas ocalił wnosić choć niedoskonale możemy, iak wiele ich zniszczył.

Ciekawość moja , odpowiedział Rasslas, nie bardzo mię pociąga do oglądania stosów kamieni i wałów ziemnych, uwaga moja tyczy się człowieka. Nie przybyłem tutaj aby mierzyć ułamki kościołów, albo kreślić okruszone wodociągi, ale żeby uważać rozmaite sceny teraźniejszego świata.

Rzeczy które są teraz przed nami, odezwała się Królowna, wymagają uwagi i warte są oney. Co mi do bohaterów, lub do monumentów dawnych czasów? Co do wieków które się więcey nie wróca, i bohaterów których sposób życia był różny od tego wszystkiego co teraźniejszy stan ludzi wymaga albo pozwala.

Zeby znać rzecz iaką, odpowiedział Imlak, należy znać iey skutki, patrząc na człowieka, trzeba patrzeć i na dzieła iego, tą drogą można się nauczyć co rozsądek dyktował, albo co wznieciły passye, i znaleźć iakie są najsilniejsze powody czynów ludzkich. Aby dobrze sądzić o teraźniejszym, trzeba go porównać z przeszłym, sądzić bowiem nie można tylko z porównania: z przyszłości zaś nic znany być nie może. Czasem teraźniejszym najmniey się zatrudniamy; wspomnienia i ba-

dania w przyszłości nawięcey napełniaią nam momenta. Namiętności nasze są wesele lub smutek, miłość lub nienawiść, nadzieia lub boiaźń. Celem przeszłości iest wesele lub smutek, przyszłości zaś nadzieia lub boiaźń; miłość nawet i nienawiść szanuią przeszłość, bo przyczyna musiała bydź zawsze przed skutkiem.

Teraźniejszy stan rzeczy iest wypadkiem dawniejszego, i naturalna iest rzecz szukać iakie były źrzodła dobrego którego używamy, i złego które cierpiemy. Gdybyśmy nawet pracowali dla siebie tylko, zaniedbywać naukę historyi nie iest rostopnie; zaniedbywać zaś ią gdy nam iest powierzona piecza drugich, iest niesprawiedliwie: dobrowolna nieumiejętność występna iest, i sprawiedliwie ten ięczy pod złym, kto się nie chciał nauczyć iak go uniknąć.

Zadna część historyi nie iest tak powszechnie użyteczna iak ta która nam wystawia postęпки umysłu ludzkiego, doskonalenie się stopniami nauk, przemiany umiejętności i cienioty, które są światłem i nocą iestestw myślących; upadek i wskreszenie sztuk, i wszyst-

kie rozmyślnego świata przygody. Jeżeli opowiadania bitew i niaazdów są szczególnym zatrudnieniem Królów, pożyteczne i wyzwolone sztuki nie powinny być zaniedbywane przez nich. Ci którzy królestwami rządzić mają, powinni nauką przygotować swój umysł do powinności tak wielkiej. — Przykłady skuteczniejsze są zawsze iak maxymy. Zołnierz doskonali się w wojnie, Malarz musi kopiować obrazy, człowiek umiejący się zastanawiać ma korzyść nad niemi; wielkie czyny rzadko kiedy są widziane, lecz dzieła sztuk zawsze są pod ręką dla tych którzy pragną poznać iak wiele sztuka dokazać może.

Kiedy oko lub imaginacya uderzone są nadzwyczajnym iakim dziełem, pierwsze zastanowienie się umysłu czynnego iest na sposoby iakiemi to dzieło było wykonane. I tu zaczyna się prawdziwe użycie uwagi; powiększamy pojęcia nasze obrazami nowemi, a może odkrywamy sztukę iaką straconą dla ludzi, albo uczemy się tego co mniej w kraiu naszym iest znanym: nakoniec równamy czasy nasze z dawnemi wiekami, i albo się cieszymy z wydoskonalenia naszego, albo co pierwszym

jest krokiem do dobrego, odkrywamy błędy nasze.

Rad będę widział to wszystko, rzekł Królewicz, co tylko uwagi moiej jest godnym, a ia, przydała Królowna, rada będę poznać cokolwiek zwyczaje dawnych.

Naywspanialsza pamiątka wielkości Egipskiej, rzekł Imlak, i nayogromniejsze dzieło rąk ludzkich są Piramidy; gmachy wyniesione przed czasem nim ludzie pisali dzieie, i o których nayranniejsze powieści niepewne nam tylko zostawiły domysły. Z tych piramid naywiększa trwa mało co naruszona przez wieki. Jutro wraz udaymy się do nich, rzekła Nekayah, często słyszałam o piramidach, i spokojną nie będę póki ich oczyma memi zewnątrz i wewnątrz nie obeyrzę.

ROZDZIAŁ XXXI.

Odwiedzają Piramidy.

Tak umówiwszy się, dnia następującego puścili się w drogę. Upakowali namioty swe na wielbłądy w postanowieniu póty się bawić

bawić u piramid, póki ciekawość ich zupełnie zaspokoioną nie będzie. Postępowali powoli nie zbaczając dla uważania co ciekawość wzbu-
dzać mogła, zastanawiali się czasami dla roz-
mawiania z mieszkańcami, uważali ślady miast
zburzonych i pustych, w pośród równin dzi-
kich i nieuprawnych.

Gdy przybyli do wielkiej piramidy, zdu-
mieli się nad niezmierną rozciągłością i wynio-
słością iey. Imlak wykladał im przyczyny dla
których kształt Piramidalny wybrany był do
gmachu którego chciano aby trwałość wyró-
wnywała świata trwałości: okazywał iż zminiey-
szanie się onego stopniami moc mu taką dawa-
ło, iż wszystkie żywiołów szturmy szkodzić-
by mu nie mogły, i że naygwałtowniejsze po-
ruszenie natury, to iest trzęsienie ziemi, z cię-
żkością obalićby go zdołało. Siła która by za-
chwiać mogła piramidy, światu całemu ostate-
czną groziłaby zgubą.

Wziąwszy wszystkie onych rozmiary roz-
bili namioty w bliskości. Nazajutrz gotowali
się do zwiedzenia wewnętrznych mieszkań, i
naiąwszy zwyczajnych przewodników, wdar-
li się ku pierwszemu wniściciu, gdy faworyt-

ka Królowny spoyrzawszy na głębokość, zastanowiła się i drzeć zaczęła. Pekuali, zawołała Królowna, czegoż się boisz? Ciasnego wchodu, odpowiedziała Panna, i okropney ciemnoty. Nie śmiem wniyść do miejsca które zamieszkanym bydź musi przez niespokoyne dusze. Pierwsi właściciele tych okropnych sklepień powstaną przed nami, a może zamkną nas w nich na zawsze. Rzekła i zarzuciła ręce na szyie panni swojej.

Jeżeli niczego się więcey nie lękasz iak tylko strachów, rzekł Królewicz, zapewnić cię mogę o nayzupełnieyszym bezpieczeństwie: nie ma się czego obawiać z strony umarłych; kto raz był pogrzebiony nie pokazuje się więcey.

Zeby umarli pokazywać się nie mieli, przerwał Imlak, tego ia utrzymywać nie będę przeciw świadectwom wszystkich wieków i wszystkich narodów. Nie masz kraiu oświeconego lub nie, w którymby pokazywania się umarłych nie były opowiadane i wierzone. — Te mniemania które tak daleko przemagaia iak daleko natura ludzka rozciąga się, nie mogły stać się powszechnemi, iak tylko przez swą prawdę:

narody co nigdy o sobie nie słyszały, nie spotkałyby się w baśni, którą nic iak tylko doświadczenie wiary godną uczynić mogło. — Ze powątpiewaią o tym niektórzy świadkowie, nie może to osłabić powszechney oczywistości, a ci nawet którzy przeczą językiem, wyznaią to swą boiaźnią.

Z tym wszystkim nie chcę ia powiększać przestachu którym Pekuah zdaie się bydź zdjętą. Nie masz przyczyny dla której widma bardzieyby miały uczęszczać piramidy iak inne miejsca, albo dla czego miałyby mieć i moc, i wolę szkodzić niewinności i czystości. Wniyście nasze nie iest zgwałceniem ich cieniów; nic od nich wziąć niemogąc, iak-że obrazić ie mamy?

Kochana Pekuah, rzekła Królowna, ia sama iść będę przed tobą, a Imlak iść będzie za nami. Pamiętaj iż iesteś towarzyszką Królowny Abissynii.

Jeżeli się koniecznie podoba Królownie, odpowiedziała Pekuah, aby sługa iey umarła, niechże iey naznaczy śmierć mniej straszną, iak zamknięcie w tey okropney iaskini. Wiesz że nieposłuszną ci bydź nie mogę, póyde ieżeli

rozkażesz ; lecz raz wszedłszy czuie i ż nigdy
i u ż nie wróce nazad.

Królewna widziała i ż boia żń i ey silnieyszą
była nad wszystkie namowy i zarzuty , uściska-
wszy i ą wiec kazała zosta ć w namiocie , a ż do
swego powrotu. Pekuah nieprzestai ąc na tym
prosiła swey pani aby odstapiła od okropnego
przedsięwzięcia wchodzenia do piramid. „Lu-
bo nie umiem wzbudzić w drugich odwagi ,
rzekła Nekayach , nie chce atoli uczyć się od
nich tchó rzostwa ; ani zostawić niedopełnio-
nym to , po com tu i edynie przybyła.

ROZDZIAŁ XXXII.

Wchodzą do Piramid.

Pekuah skryła się do namiotów , pod czas gdy
inni weszli do piramid ; przeszli przez galerye ,
oglądali marmurowe sklepienia , zastanawiali
się nad skrzyniami , w których wnoszą i ż ciała
fundatorów miały by dź złożone , siedli nako-
niec w i edney z nayobszernieyszych sal dla od-
poczynienia wprzód nim wyjść mieli.

Nasyciliśmy teraz, rzekł Imlak, umysł nasz widokiem naywiększego dzieła rąk ludzkich, wyiawszy wały Chińskie. Co do tych, łatwo iest przyczynę ich naznaczyć; zasłaniały one bogaty i trwożliwy naród od najeżdów barbarzyńców, którzy przez nieznaomość swą w sztukach i rzemiosłach, łatwieyszy znaydowali sposób dostarczania swym potrzebom rabunkami iak przemysłem, i którzy spuszczali się czasami na tych spokojnych mieszkańców, iak iastrzębie na ptastwo domowe. Szybkość i dzikość tych barbarzyńców, uczyniła wał ten potrzebnym, a nieznaomość ich skutecznym-

Co do piramid nie znaleziono dotąd przyczyny wyrównywiającey wydatkom i pracy tak niezmiernego dzieła. Szczupłość okazuie iż nie było to schronienie przed nieprzyaciołmi, skarby zaś mogły bydz ukryte z mnieyszym wydatkiem i równym bezpieczeństwem. Zdaie się iż wyniesione były iedynie przez zgłodniałą imaginacyą, która ustawnie męczy człowieka, i iakimkolwiek zatrudnieniem zaspokoioną być musi. Ci którzy posiadają to czego życzą, muszą żądze swoje powiększać. Ten który dosyć

już dla potrzeby swej zbudował, budować musi dla próżności, i rozciągać plantę swoją tak daleko, iak tylko zdolność ludzka sięgać może, a to aby nie tak prędko nowe przychodziło mu tworzyć zamysły.

Uważam ia ten gmach niezmierny, iak monument niedostatku roskosz ludzkich. Król którego władza iest nieograniczona, i którego skarby przechodzą wszystkie rzetelne i wymyślnie potrzeby, przymuszonym iest wynoszeniem piramid, osładzać sytość panowania i niesmak nieustannych zabaw; bawić nudy schodzącego życia, patrząc na tysiące ludzi pracujących bez ustanku, i bez potrzeby kładących ieden kamień na drugim. Ktokolwiek bądź iesteś co nieprzestając na mierney kondycyi, wystawiasz sobie szczęśliwość w okazałości królewskiej, który marzysz sobie że władza i bogactwa nasycić mogą nieustanną twą chęć nowości, spoyrzy na piramidy, i wyznay szaleństwo twoie.

ROZDZIAŁ XXXIII.

Niespodziane nieszczęście Królowny.

Wstawszy, powrócili przez tęż samą otwartość przez którą byli weszli, i Królowna gotowała dla faworytki swoiey długo opowiadanie ciemnych labiryntów, wspaniałych pokoiów, i żywych wrażeń które te wszystkie widoki uczyniły na niey. Lecz gdy powrócili do namiotów, znaleźli wszystkich milczących i pomieszanych: Mężczyźni w ułożeniu swym odkrywali wstyd i ponieszenie, niewiasty zaś rzewnie płakały.

Pytali skwapliwie co się im zdarzyło. Za ledwie weszliście do piramid, rzekł ieden z służących, gdy kupa Arabów wpadła na nas: byliśmy nadto nieliczni byśmy się opierać mogli, nadto zaś powolni aby myśleć o ucieczce. Rozbóynicy zaczęli zbierać namioty nasze i sadzać nas na wielbłądy, gdy zbliżenie się ieźdźców Tureckich przymusiło ich do ucieczki, z tym wszystkim porwali pannę Pekuah z dwoma służącemi i uwieźli ie z sobą: Turcy puścili się

zaraz za niemi, ale wątpię żeby ich dogonić mogli.

Królewna z zadziwienia i z żalu odeszła od zmysłów. Rasslas w pierwszym gniewu zapale, chciał z szablą w ręku gonić za niemi na czele swych służących. Panie, rzekł Imlak, czegoż się z gwałtu i odwagi twej spodziewać możesz. Arabowie siedzą na koniach wprawnych do bitw i ucieczki, a my zaprzężne tylko mamy szkapy. Opuszczając to miejsce, możemy postradać Królewne bez nadziei odzyskania Pekuah.

Wkrótce potym powrócili Turcy niebędąc w stanie dogonienia nieprzyacioł. Królewna tonęła we łzach, a Rasslas wyrzucał Turkom tchórzostwo ich, lecz Imlak utrzymywał iż uyscie Arabów, nie było nowym dla nich nieszczęściem, gdyż ci prędzeyby może zabili swych ieńców, niżby się odważyli opuścić ich.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Powracają do Kairu bez Pekuah.

Widząc iż próżno było dłużej na miejscu tym bawić, powrócili do Kairu, narzekając

na swą ciekawość, oskarżając niedbalstwo rządu, i opłakując własne zuchwalstwo, przez które zaniedbali o postawieniu straży; wymyślając rozmaite sposoby, przez które można było uniknąć zguby Pekuah, i czyniąc mocne postanowienia nieomieszkiwać żadnych sposobów, przez które możnaby ją odzyskać, lecz nikt jeszcze nie wynalazł co czynić należało.

Nekayach udała się do swego pokoju gdzie służące kobiety starały się ją pocieszyć, mówiąc iey, iż każdy człowiek ma swoje strapienia, że panna Pekuah długo była szczęśliwą na świecie, i mogła nieprzyjazney losu spodziewać się odmiany; iż spodziewać się należy, że gdziekolwiek się obraca nie będzie koniecznie tak biedną, i że pani iey może znaleźć inną przyjaciółkę która mieysce iey zastąpi. Królowna nic im nie odpowiedziała, one dla kształtu nie ustawały w swoich pocieszeniach, lub wewnątrz nie bardzo się martwiły stratą faworytki.

Nazajutrz Królewicz podał memoriał do Baszy uskarżając się na poniesioną stratę, i domagając się o powrót oney. Basza odgrażał się że ukarze rozboyników, nie kazał atoli

ścigać ich, iakoż w rzeczy samey ciężko było powziąć o nich języka, i dowiedzieć się gdzie ich szukać.

Wkrótce się okazało iż po władzy zwierzchności niczego nie można się było spodziewać. Rządzczy przyzwyczajeni słyszeć o więcey zbrodni niżli ich mogli ukarać, i częścicy przemieniać krzywdy iak one nadgradzać, zwłokami i niedbalstwem pokryli rzecz całą, i zapomnieli o suplice gdy podającego z oczu stracili.

Imlak przez prywatnych Agentów starał się zasięgnąć iakiey wiadomości. Znalazł wielu takich którzy utrzymywali, iż wszystkie skrycia Arabów były im znaiome, że z wodzami ich utrzymywali korespondencyą; którzy nakoniec brali na siebie wynaleść Pekuah. Z tych niektórzy wzięwszy pieniądze na drogę nie powrócili więcey, inni hoynie byli zapłaćceni za wiadomości które w kilka dni znalazły się fałszywemi. Królowa nie chciała opuścić żadnych sposobów, choć nawet do wykonania niepodobnych, gdyż zatrudniając się niemi utrzymywała nadzieię swoią. Gdy ieden się środek nie udał, wraz podawano drugi; gdy ieden

posłaniec powrócił z niczym, drugi w inną stronę był wyprawiony.

Dwa już miesiące upłynęło bez żadney o Pekuah wiadomości, nadzieie które sobie jedni drugim czynili zaczęły słabić, i Królowna nie-widząc nic coby czynić zostawało pogrążyła się w smutku i rozpaczy. Tysiąc razy wyrzucała sobie zbyteczną swą powolność, w pozwoleniu faworytce aby za nią została. Gdyby czułość moja mówiła niezmnieyszyła mey powagi, Pekuah nieśmiałaby mi mówić o trwogach swoich, i więceyby się lękała mnie iak widm mniemanych, iedno surowe spojrzenie byłoby ią przeraziło, ieden wyraźny rozkaz przymusiłby ią do posłuszeństwa.

Czemuż szalona powolność przemogła na mnie, czemużem proźb iey słuchała?

Królowno rzekł Imlak, nie wyrzucay sobie cnoty twej, ani uważay ią iak naganną, dla tego że przypadkiem na złe się obróciła. Tro-skliwość twa o boiaźń Pekuah była chwały godną. Gdy czyniemy stosownie do powinności naszey, poruczamy rzecz całą temu, którego prawami czyny nasze są rządzone, i który zapewne nieścierpi żeby ktokolwiek miał być

karanym za to że im był posłusznym, lecz gdy w widoku iakiego dobra, czyli to naturalnego czyli moralnego, łamiemy przepisane nam prawidła, wyłamujemy się z przewodnictwa najwyższej mądrości, i wszystkie na ten czas skutki bierzemy na siebie. Człowiek nie może tak daleko znać związków między przyczynami i skutkami, aby mógł się odważyć czynić źle w intencji czynienia dobrze.— Dążąc do celów naszych pozwolonemi sposobami, w zawiedzeniu nawet możemy się zawsze cieszyć nadzieją przyszłej nadgrody. Lecz radząc się własnego tylko zdania, i usiłując znaleźć bliższą drogę do dobrego, przeskakuiąc położone szranki prawemu i nieprawemu, nie możemy być szczęśliwemi nawet w powodzeniu, gdyż trudno jest uycić przed wewnętrznym błędem zarzutem, iakaż dopiero jest gorycz gdy się zawiedziemy w zamysłach naszych? Nieznaydując pociechy ten który czuie razem, zgryzotę winy i dolegliwość klęski, które winna ta ściągnęła na niego.

Zważ Królewno iaki byłby stan twój gdyby panna Pekuah nalegała na cię byś ją wzięła z sobą, a będąc przymuszoną zostać w na-

miocie była potym porwaną, albo iakżebyś zniosła myśl tę, gdybyś ją była przymusiła wniść do piramidy, a ona z przestachu skończyła przed tobą.

Gdyby się iedno albo drugie zdarzyło rzekła Nekayach, nie żyłabym już dotąd: gryzłabym się do szaleństwa wspomnieniem takiego okrucieństwa, albobym schła od nienawiści siebie samey. Ta jest przynajmniej nadgroda cnotliwego postępu rzekł Imlak, iż nieszczęście to nieprzymusza nas siebie samych obwiniać.

ROZDZIAŁ XXXV.

Królewna trapi się nieprzytomnością Pekuah.

Tym sposobem Nekayach uspokoiona wewnętrznie, znalazła iż nieszczęście to jest tylko nieznośne, któremu towarzyszy zarzut sumnienia. Czuła czasami iż gwałtowna iey żalność uspokajała się nieco, że ciche dumanie i martwa spokoyność zastępowały iey miejsce. Od rana do wieczora przywodziła sobie na pamięć to wszystko co tylko czynionym lub powiedzianym było przez Pekuah, chowała sta-

rannie naymnieyszą fraszkę, która cokolwiek miła była Pekuah, i która przypominała albo iey rozmowę albo spędzone z nią chwile. Sentymenta osoby którey niespodziewała się już nigdy oglądać, prawidłami życia stały się dla niey; w kaźdey uwadze w kaźdym zdarzeniu szukała iakieby było mniemanie lub rada Pekuah.

Kobiety które iey usługiwały, nie mogły stanu iey poymować i dla tego z ostrożnością rozmawiała z niemi. Przestała byź ciekawą, mniey dbając o nabycie wiadomości gdy ich nikomu udzielać niemiała. Rasslas nayprzód ią cieszyć, potym rozerwać usiłował. Naiął muzykantów, których grania niesłyszała nawet, sprowadził maystrów dla udoskonalenia iey w rozmaitych sztukach, których nauki (gdy przychodzili nazaiutrz) musiały byź znowu powtarzane. Straciła zarówno i gust zabaw i żądze celowania; myśl iey, lubo odrywała się na chwilę, wracała iey zawsze obraz ukochanej przyjaciółki.

Codziennie zalecano Imlakowi aby nieustawał w swoich wyszukiwaniach, i co wieczor pytano go się ieżeli co nie słyszał o Pekuah;

nakoniec Poeta niemogąc dać Królewnie odpowiedzi takiej iakiey żądał, coraz mniej zaczął się iey pokazywać. Uważała ona iego stronienie i do siebie przywołać go kazała. Spodziewam się rzekła mu, iż niecierpliwości nie będziesz brał za gniew, ani też wnosić nie będziesz że ia obwiniam o niedbalstwo, gdy tylko ubolewam nad nieskutecznością zabiegów twoich. Niedziwuię się iż stronisz odemnie; wiem iż nieszczęśliwi nie są przyjemni, i że każdy unika zarazy frasunków i smutku. Słyszeć narzekania zarówno iest przykro, tak biednemu iak i szczęśliwemu, bo któżby chciał pobocznemi frasunkami zachmurzać krótkie błysnienia wesołości, które się w życiu zdarzają? albo kto obciążony własnemi troskami chciałby ieszcze smutki drugich dodawać do nich. Zbliża się już czas w którym wzdychania Nekayach nikomu się więcej naprzykrzać nie będą. Nie będę już więcej badać gdzie się szczęście znayduie. Postanowiłam oddalić się od świata i zwodniczych rokosz iego, kryć się w samotności i nie mieć innego zatrudnienia, iak tylko utulać żal mój i napełniać wszystkie me godziny nieprzerwanym ciągiem za-

baw niewinnych, aż póki oczyściwszy myśl moją z wszystkich żądź ziemskich, wniydę do tego stanu, do którego wszyscy dążemy, i w którym spodziewam, przyiaźnią Pekuah znowu cieszyć się.

Nie krępuj myśli twej, rzekł Imlak, nieodzownym postanowieniem, ani powiększaj ciężaru życia nowym nędzy dodatkiem; naprzykrzenie ustronia trwać będzie, a może się i powiększy podczas gdy strata Pekuah już się zapomni. Ześ postradała iedney rozkoszy, nie jest słuszną przyczyną, aby wszystkie inne odrzucać.

Od czasu w którym Pekuah została mi porwaną, rzekła Królowna, niemam ja żadnych roszczeń ani do odrzucania ani do zatrzymania. Ta która niema kogo kochać, ani się komu powierzyć, nie wiele spodziewać się może. Zbývá iey na naypierwszym szczęścia źródle. Zgadamy się na to, iż ukontentowanie które świat ten ziednać nam może, pochodzi z połączenia bogactw, umiejętności i dobroci: bogactwo jest niczym gdy nie jest udzielane, umiejętność jest niczym, gdy iey niepowierzamy drugim, komuż ja te obydwie dary udzielać dziś będę?

Dobroć

Dobroć okazuje nam iedyną pociechę którey bez współnika używać możemy, ale dobroć i w ustroniu pełnić można.

Jak daleko samotność przypuszcza dobroć albo ją powiększa, odpowiedział Imlak, nad tym ja teraz sprzeczać się nie będę. Przypomnij sobie wyznanie pobożnego Pustelnika. Będiesz żądała powrócić na świat gdy obraz towarzyszy zniknie z twych myśli. Czas ten rzekła Nekayach nieprzyjdzie nigdy: szlachetna otwartość, skromne posłuszeństwo, i nienadwerężona wierność kochaney mey Pekuah, tym droższemi mi się staną, im dłużej żyć i patrzeć będę na występki i szaleństwa ludzkie.

Stan umysłu uciśnionego nową klęską, rzekł Imlak, podobny jest do stanu tych baiecznych mieszkańców nowo stworzoney ziemi, którzy gdy pierwszy raz noc zapadającą uyrzeli, rozumieli iż dzień więcej się nigdy niewróci. Gdy chmury smutku wiszą nad nami, niewidziemy co jest za niemi, ani pojąć nie możemy iakim się rozniyda sposobem: z tym wszystkim nowy dzień następuje po nocy, i smutek też nigdy nie jest tak długi, żeby po

nim nie zabłysnęła zorza pogodniejszey chwili. Ci co żadney przyimować niechęcą pociechy, czynią tak iakby uczynili ci dzicy ludzie, gdyby sobie wyłupili oczy dla tego że było ciemno. Umysły nasze równie iak i ciała w ustawney są przemianie, co chwila coś się traci i coś przybywa.

Przykro iest wiele stracić zarazem; lecz gdy siły życia nienadwerężone zostaną, znajdzie natura nadgrodzienia sposoby. Odległość tenże sam sprawuie skutek na umysłach co na oczach, i gdy strumień czasu ciągnie nas z sobą, to co się w tyle zostaje zawsze się zmniejsza, to zaś co bliżey przed nami, coraz w wspólniejszym powiększa się widoku. Nie dopuszczay aby życie twe na wszystko nieczułym byź miało: przez brak poruszenia zgnusnąć musi; powróć nazad do towarzystwa ludzkiego; Pekuah stopniami zniknie z twej pamięci; znajdziesz może inną przyiaciołkę, lub przynajmniey w częstych posiedzeniach umysł twój rozerwiesz.

Nakoniec, rzekł Królewicz, nierospaczay póki wszystkich ieszcze nieużyiem sposobów: szukamy wszędzie tey nieszczęsney panny, i

szukać nieprzestaniem z naywiększą pilnością, pod tym atoli warunkiem iż czekać będziesz rok cały na skutek starań naszych, żadnego niebiorąc przed się postanowienia.

Imlak poddał był Królewiczowi ten sposób, i Nekayah uznawszy propozycyą tę, za słuszną, zezwoliła na nią. Imlak niebardzo się spodziewał powrotu Pekuah, lecz sądził iż zyskawszy rok czasu, nie będzie niebezpieczeństwa aby Królowna myślała potym o klasztorze.

ROZDZIAŁ XXXVI.

*Pekuah jeszcze iest wspominaną, postęпки
żalu.*

Nekayah widząc iż żadne ku wynalezieniu faworytki iey opuszczone nie były sposoby, nadto przez własne zezwolenie odłożywszy chęć oddalenia się od świata aż do roku, zaczęła nieznacznie powracać do zwyczajnych swych zatrudnień i rozrywek. Y nie raz gniewała się sama na siebie, widząc myśli swe oddalone od osoby którey nigdy zapomnieć niechciała.

Wyznaczyła więc sobie godzinę we dniu na rozpamiętywanie przymiotów i przyiaźni ukochaney Pekuah, przez kilka niedziel zamykała się sama iedna w pomienioney godzinie, wychodziła smutna i z zapłakanemi oczyma. Stopniami stała się mniej skrupulatną, i dla ważnych spraw, uwalniała się od hołdu tego, łoż dziennych. To samo czyniła potym i dla mniej ważnych przyczyn, czasem zapominała w rzeczy samey co ciężko iey było pamiętać, nakoniec uwolniła się zupełnie od powinności periodycznego strapienia.

Prawdziwe iey atoli przywiązanie do Pekuah nie było zmniejszone. Tysiąc okoliczności przywodziły ją na pamięć, tysiąc potrzeb, które przyiaźń i konfidencya pogodzić tylko mogą, często iey żałować kazały. Prosiła więc Imlaka aby szukać nieprzestawał aby ni pilności ni przemysłu nieżałował, aby przynajmniej tę mieć pociechę iż nieszczęście iey niepochodziło z niedbalstwa.

Lecz czegoż mówiła w upędzaniu się naszym za szczęściem spodziewać się należy, gdy widziemy iż stan życia ludzkiego iest taki, że samo szczęście iest strapienia przyczyną? Cze-

muż usiłuiem dostąpić dobra, którego posiadania zabezpieczyć nie można? odtąd strzedz się będę abym nieoddawała serca mego ani najsławniejszym przymiotom, ani nayszumszej przyjaźni, gdyż inaczej mogłabym stracić to, com już w mey Pekuah straciła.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Królewna odbiera wiadomości o Pekuah.

W siedm miesięcy ieden z umyślnych który był wysłany w ten czas gdy wymuszono na Królewnie iey przyrzeczenie, po długiej i niepomyślniej wędrówce powrócił z granic Nubii, z wiadomością iż Pekuah znajdowała się w ręku wodza iednego Arabów, który posiadał zamek czyli fortecę na końcu samego Egiptu. Arab którego całe dochody były w rabunku, zezwalał na powrót iey wraz z dwoma służącemi za dwieście uncyi złota. — Cena ta niezastanawiała bynajmniey Królewnę; z radości odchodziła od siebie dowiedziawszy się że faworytka iey tak tanio mogła bydz odkupioną. Niechciała ona odkładać na chwilę i własnego swego szczęścia, i szczęścia Pekuah,

prosiła więc brata aby natychmiast zwrócił posłańca z żadaną sumą. Imlak niebardzo chciał wierzyć rzetelności donosiciela, a bardziej jeszcze powątpiwał o wierze Araba, który gdyby mu nadto prędko zaufano, mógłby zatrzymać i pieniądze i jeńców. Jechać do mieszkania Araba i podawać się samym w ręce jego zdawało się niebezpieczno, z drugiej strony niemógł się znowu spodziewać aby zbójca daleko miał się narażać, i zbliżyć się chciał do miejsca, gdzie urzędnicy Baszy mogliby go schwytać.

Trudna tam negocyacya gdzie obie strony niewierzą sobie,— Po niejakim namyśleniu Imlak wyprawił posłańca z propozycyą aby Pekuah w poczcie dziesięciu konnych przyprawioną była do Monasteru S. Antoniego, który leży w pustyniach wyższego Egiptu, gdzie spotkaną zostanie przez podobną liczbę, i gdzie okup iey wypłaconym będzie.

By czasu nietracić, w nadziei iż propozycya ta odrzuconą nie będzie, puścili się nieodwłocznie drogą ku Monasterowi, i gdy tam stanęli, Imlak udał się przodem z dawniejszym posłańcem do zamku Araba. Rasslas chciał mu

towarzyszyć, lecz ani siostra iego ani Imlak niezezwolili na to. Arab stosownie do zwyczajów swego narodu, zachował iak nayściśley prawa gościnności, ku tym którzy się mocy iego powierzyli, i w kilka dni przyprowadził Pekuah i iey służące do umowionego mieysca, gdzie ugodzone odebrawszy pieniądze, oddał ią wiernie, wziął nawet na siebie odprowadzić wszystkich do Kairu dla zasłonienia ich od wszelkiey napaści i gwałtu.

Królewna i iey faworytka uściskały się z przeięciem, to nadto było gwałtowne żeby opisanym bydź mogło: udały się do osobności, dla wylania łez czułych i radośnych, i powtórzenia nayżywszych zapewnień przyjaźni i wdzięczności. W kilka godzin gdy powrociły do refektarza Konwentu, Królewicz w przytomności przełożonego i braci prosił Pekuah aby im opowiedziała przypadki swoje.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Przypadki Panny Pekuah.

W iakim czasie i iakim sposobem uwiezioną zostałam rzekła Pekuah, iuż wam to opowie-

dzieli służący wasi. Tak szybki i niespodziewany przypadek ogarnął mię zadziwieniem, i zrazu bardziey się uczułam odurzona, niż przeiętą, czyli to boiaźnią czy gniewem. Pomieśzanie moje powiększyło się ieszcze szybkością i tumultem ucieczki, podczas gdy nas Turcy gonili, ci iak się widzieć dało zwątpili wkrótce aby nas dogonić mogli, czyli też przełękli się tych których wprzód straszyć chcieli.

Gdy Arabowie uyrzeli się uwolnionemi z niebezpieczeństwa, zwolnili bieg swój a ia mniey będąc mordowaną zewnętrznym utrudzeniem, czuć bardziey zaczęłam niespokojność umysłu moiego. Wkrótce zatrzymaliśmy się nad strumieniem wpośrząd przyiemney łąki pod cieniem drzew rozłożystych, tam gdyśmy usiedli na ziemi, zastawiono nam posiłki też same których i panowie nasi używali. — Pozwolono mi siedzieć na ustroniu z służącemi memi, i nikt nieprzychodził ani nas cieszyć, ani też obrażać.

Tu dopiero czuć zaczęłam cały nędzy mey ciężar; służące siedząc płakały w milczeniu, często na mnie oczy swe podnosząc. Niewiedziałam na iaki los skazane byłyśmy, ani iakie

będzie miejsce naszego więzienia, ani kiedy spodziewać się mogłam byź z niego uwolnioną. Byłam w ręku dzikich zboyców, ani miałam przyczyny wnosić, aby litość większą byź miała iak sprawiedliwość, i aby wstrzymać się chcieli iuż to od zapalczywości swych żądź, iuż od okrucieństwa. Z tym wszystkim uściślałam służące moje, i starałam się cieszyć ie uwagą, że dotąd z przystoynościa byłyśmy traktowane, i że nie będąc iuż więcey ściganemi, nikt nam życia odbierać niezechce.

Gdy znowu siadać mieliśmy, panny moje uczepiły się mię wkoło niechcąc mię porzucać, ale ia upomniałam ie, aby niedrażniły tych w których ręku znajdowałyśm się. Jechaliśmy resztę dnia bez-drożną krainą, i stanęliśmy po blasku miesiąca pod wzgórkim iednym gdzie reszta hufca całego czekała na nas. Namioty ich były rozbite, rozłożony ogień i wódz nasz przyięty był iak człowiek wielce od żołnierzy swych kochany.

Wprowadzono nas do wielkiego namiotu, gdzieśmy zastały kobiety, które mężom swym w tey towarzyszyły wyprawie. Zastawiono wieczerzę, iadłam raczey żeby zachęcić moje

towarzyszek, niż nasycić zgłodnienie którego bynajmniej nieczułam. Po stole, rozciągnięto kobierce ku spoczynkowi. Byłam zmordowaną, i spodziewałam się znaleźć we snie to zelżenie frasunku, którego natura rzadko kiedy odmawia. — Panny zaczęły mię rozbierać, i uważałam iż Arabki patrzyły na mnie z zadziwieniem, niespodziewając się zapewne widzieć mię usługowaną z tak wielkim uszanowaniem. Gdy zdjęto wierzchnią mą suknię, widać było iż bogactwo ubioru mego uderzyło je, i jedna z nich dotykała się haftu boiaźliwą ręką. Wyszła potym i wkrótce powróciła z drugą kobietą, która zdawała się być z wyższego rzędu. Wszedłszy oddała mi zwyczajny pokłon, i wzięwszy mię za rękę zaprowadziła do małego namiotu, zasłanego bogatemi kobiercami, gdzie z paunami memi spokojnie noc przepędziłam.

Nazajutrz gdym siedziała na murawie, wódz hufcu całego przybliżył się do mnie, wstałam dla przyjęcia go, on zaś głęboki uczynił mi ukłon. „Przezacna pani, rzekł mi, szczęście moje większe jest, niżelim się śmiać spodziewać. Kobiety moje powiedziały mi iż

mam w obozie mym Xiężniczkę.” Panie odpowiedziałam mu, kobiety twe zwiodły i siebie i ciebie; nie iestem Xiężniczką, ale nieszczęśliwą cudzoziemką, która zamyślała wkrótce porzucić kray, gdzie teraz na zawsze uwięzioną zostaie. „Ktokolwiek i z kądkolwiek bądź iesteś odpowiedział Arab, stróy twóy równie iak i sług twoich okazuię że urodzenie twe iest wysokie, i bogactwa wielkie. Dla czegoż tak łatwo mogąc twóy okup pozyskać, myślisz o niebezpieczeństwie wieczney niewoli. Powiększać bogactwa moie, czyli raczej wybierać daninę iest celem mych naiazdów, synowie Izmaela są naturalnemi i dziedzicznemi panami tey części ziemi, którą przywłaszczyli sobie napaśnicy i podle urodzeni tyrani, ci przymusili nas zdobywać mieczem, co iest odmowiono słuszności. Gwałt woyny nieprzypuszcza różnicy. Kopia podniesiona na przeciw przemocy i winie, spada niekiedy na niewinność i wdzięki.

Jak mało rzekłam, spodziewałam się wczoray, aby to nieszczęście spaść miało na mnie.

Przygod odpowiedział Arab, należy się zawsze spodziewać. Gdyby oko nieprzyjaciela

mogło się nauczyć uszanowania lub litości, przymioty równe twoim byłyby od obrazu wolnemi. Ale Anioł strapienia zarówno dotyka i cnotliwego i występnego, i słabego. Nie rozpaczaj atoli, nie jestem ja bezprawnym i okrutnym zboycą; znam co się ludzkości i obyczajom należy: naznaczę cenę okupu twego, dam paszport posłańcowi twemu i ugodzony między nami układ rzetelnie do skutku przywiodę.

Łatwo uwierzycie iak mię ucieszyła ta grzeszność: widząc iż panująca namiętność iego były pieniądze, mnieyszym niebezpieczeństwo moje zaczęłam sobie wystawiać, wiedziałam bowiem iż byle uwolnić Pekuah, żadna summa zbyteczną się niewyda. Rzekłam mu zatem, iż nie będzie miał przyczyny uskarżać się na moją niewdzięczność, byleby tylko grzesznie się ze mną obchodził, i że okup którego za pospolitą osobę spodziewać się można wypłaconym zostanie, lecz że niepowinien mię taxować iak Xiężniczkę. Odpowiedział iż się namyśli, iak wiele wymagać mu należy, z uśmiechem potym skłonił się i odszedł.

Wkrótce potym powróciły kobiety, wyprzedzając się w grzecznościach dla mnie, panny me nawet z uszanowaniem usługiwane były. Postępowaliśmy w podróży zwolna i wygodnie. Czwartego dnia Arab oświadczył mi, iż dwieście uncyi złota naznacza za okup mój, które nie tylko mu przyrzekła, ale dodałam iż mu dam ieszczę piędziesiąt ieżeli ia i panny moje uczciwie traktowane będziemy.

Nigdy bardziey niepoznałam iak wielka jest moc złota. Odtąd byłam przewodniczką hufcu całego. Podług rozkazu mego codzienna podróż nasza była krótsza lub dłuższa, i namioty rozbiiano na miejscach którem wyznaczała.

Mieliśmy nadto Wielbłądy, i inne wygody, kobiety moje zawsze były przy mnie, rozrywałam się uwagą nad obyczajami błakających się narodów, i oglądaniem ostatków dawnych budowli, któremi te puste krainy, zdaie się iż w dawnych wiekach wspaniale ozdobionemi byźdź musiały.

Wódz hufcu naszego nie był to człowiek daleki od oświecenia i nauki, umiał on podróż swoją kierować iuż po gwiazdach iuż kompa-

sem, i w częstych wyprawach swoich ponaznaczał miejsca które ciekawości podróżnego były godnemi. — Czynił on tę przedemną uwagę, iż budowy lepiej są zachowane w miejscach mało uczęszczanych i trudnego przystępu: bo gdy raz kray iaki schyli się z dawney swej świętności, im więcej zostanie się mieszkańców, tym prędsza wszystkiego ruina. Mury łatwiej dodają kamieni iak nie wykute skały, zwalają się pałace i świątynie, aby stawić staynie z granitu, i chatki z porfiru.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Dalszy ciąg przypadków Pekuah.

Tym sposobem wędrowaliśmy przez niedziel kilka, czyli to iak wódz nasz powiadał dla moiey zabawy, czyli iak mi się zdało dla własney iego potrzeby. Starałam się okazywać wesołą, gdyż smutek i gniew na nicby się nieprzydały, usiłowanie to wiele się do uspokojenia umysłu mego przyczyniło, ale serce me zawsze było przy Nekayach i nocny niepokoy przemagał aż nadto zabawyienne. Kobiety moje

których cała troskliwość była tylko o ich panią, spokojniejsze bydz zaczęły od momentu w którym uyrzały mię traktowaną z uszanowaniem. Bawiły mię rozrywki ich, a pokrzepiało zaufanie. Trwoga moja zmniejszyła się niepomału, skoro tylko uyrzałam, iż Arab nie innym końcem niaizdy swe czynił, iak tylko żeby się z bogacić. Chciwość iest to wada zawsze iednakowa i do ugłaskania łatwa: inne umysłu choroby rozmaite są podług składu i gatunku osób; ta która głaszcze pychę iednego, nie podchlebia pysze drugiego; lecz żeby zyskać łaskę łakomca gotowa iest droga; day pieniędzy, a nic ci odmówionym nie będzie.

Przybyliśmy nakoniec do mięszkania wozdza naszego. Był to mocny i rozległy dom, leżący na wyspie oblaney Nilem, pod samym iak mi powiadano Tropikiem. Pani rzekł Arab zabawisz po podróży twoiey niedziel kilka w tym mieyscu, które chciey uważać iak własne twoie: zatrudnieniem moim iest woyna: wybrałem umyślnie to oddalone mieysce, z którego wypadać mogę niepostrzeżony, i chronić się do niego nie będąc gonionym. Możesz tu

w bezpieczeństwie przebywać, ieżeli w tym miejscu nie wiele jest zabaw, nie masz w nim za to niebezpieczeństwa żadnego. Zaprowadził mię zatem do wewnętrznych pokoiów, i posadziwszy na naybogatszym wezgłowie skłonił się aż do ziemi. — Kobiety iego uważając mię iak swą rywalkę złośliwie patrzyły na mnie; lecz dowiedziawszy się wkrótce, iż byłam bogatą panią zatrzymaną tylko póki okup mój nie nadejdzie, zaczęły się wyścigać między sobą w uszanowaniu dla mnie.

Pocieszona nowemi zapewnieniami o prędkiej wolności, rozrywałam się przez dni kilka samą miejsca tego nowością. Z wierzchołka wież zamku, widać było kray w niezmierney rozciągłości, tudzież wszystkie zagięcia płynącej doliną rzeki. Przez dzień cały przechodziłam się z iednego miejsca na drugie stosownie iak obrot słońca odmieniał wspaniałość widoku, widziałam wiele rzeczy wcale nowych dla mnie. Krokodyle i rzeczne konie pospolite są w tey niezaludnionej krainie. Patrzałam na nie ze strachem, lubo pewna iż nic złego uczynić mi nie mogły. Przez nieiaki czas z ciekawością wyglądałam kiedy się pokażą Syreny i Tryto-

i Trytony, które iak mi Imlak powiadał, świat zwiedzający mieszczą w rzece Nilu, lecz stworzenia takie niepokazały się, i Arab śmiał się z mey łatwowności gdym go się o nie pytała.

Ze zmierzchem Arab prowadził mię na wieżę przeznaczoną umyślnie dla zważania obrotów niebieskich. Nie wiele ia do tey nauki czułam w sobie skłonności, lecz powierzchwość uwagi była potrzebną, aby się nauczycielowi memu podobać, który z umiejętności swoiey wielce był chlubny; wkrótce potym znalazłam nieiakoś zabawę potrzebną do rozerwania długich i nudnych chwil, które między iednemi zawsze widokami przepędzać musiałam. — Sprzykrzyło mi się patrzeć rano na rzeczy, od których wieczorem wprzódym zmordowana i nasyciona odeszłam: z tey przyczyny wolałam nakoniec patrzeć na gwiazdy iak nic nierobić, niezawsze atoli mogłam uwagę moją skłaniać ku temu, i często bardzo myślałam o Nekayach, gdy drudzy rozumieli żem ie wlepiąła w niebo. Wkrótce potym Arab na nową wyiechał wyprawę, na ten czas iedyńą moją rozrywką było, rozmawiać z kobietami memi o przypadku, przez

który uwieszone zostałyśmy, i o szczęśliwości której kosztować będziemy gdy nasza skończy się niewola.

Kiedy były kobiety w zamku Araba rzekła Królowna, czemuż się z niemi niezazna-
iomiła, czemuś nie kosztowała ich rozmowy i
nie dzieliła ich rozrywek? w miejscu w którym
one znajdowały zatrudnienie i zabawę, czemuż
siedziała sama iedna w strapieniu i tęsknocie?
albo czemuż trudno ci było przez kilka
miesięcy znosić ten stan, na który one przez
całe życie wskazanemi były? Zabawy tych ko-
biet odpowiedziała Pekuah, były iedynie dzie-
cinnemi igraszkami, któremi umysł przyzwy-
czaiiony do spraw ważniejszych zatrudnionym
bydź nie mógł. Czyniłam ia to wszystko co
ie bawiło, ale tylko machinalnym sposobem,
pod czas gdy wszystkie umysłu mego zdolno-
ści uleciały do Kairu. Biegały one z pokoju
do pokoju, tak iak ptaszki w klatce skaczą z
drażka na drążek. Tańcowały one iedynie dla
ruchu, tak iak iagnięta skaczą po łące. Jedna
z nich czasem udawała że się uderzyła dla te-
go, żeby się drugie strwożyły; inna znowu kry-
ła się dla tego żeby ia druga szukała. Część

z nich trawiła czas swój na przypatrywaniu się gałązkom i słómkom które woda unosiła z sobą, część na uważaniu różnych kształtów które obłoki tworzyły na niebie. Zatrudnienia ich były próżniackie, w których atoli i ja i moje panny pomagałyśmy im czasem, ale wiesz iż myśl łatwo się oddała od palców, ani wierzyć temu zechcesz aby niewola i oddalenie od Nekayach pocieszone być mogły wyszywaniem kwiatów iedwabnych.

Mniey ieszcze satysfakcyi znaydowałam w ich rozmowie: bo o czymże mówić mogły? Nic one niewiedziały bo od dzieciństwa zamknięte były w tym szczupłym mieyscu: tego zaś co niewidziały znać niemogły, bo nieumiały czytać. Nie miały one pojęcia iak tylko o małej liczbie rzeczy, które im podpadały pod oczy, nie miały nawet nazwisk dla innych rzeczy, iak tylko dla sukien swych i potraw. Ponieważ uważały mię nieco wyższą i świadomszą nad siebie, nie raz przyzywaną byłam do rozsądzania ich sporów, które rozstrzygałam tak słusznie, iak tylko mogłam. Gdybym się mogła była bawić słuchaniem skarg iedney przeciwko drugiej, nasłuchałabym się była

bardzo długich historyi, ale powody zawziętości ich tak były drobne iż po kilku słowach przerywać musiałam całą induktę.

Jakże, zapytał Rasslas, Arab, któregoś nam wystawiła iak człowieka niepospolitey umiejętności, iakże mógł on znaydować zabawę w seraiu, napełnionym podobnemi kobietami? Byłyż przynajmniey piękne?

Nie można mówić rzekła Pekuah, żeby im zbywało na tey nieszlachetney piękności, w którey nie widać ani czułości serca, ani siły umysłu, ani dostoięństwa cnoty. Ale dla człowieka takiego iak Arab, piękność taka była kwiatem, przypadkiem zerwanym i niedbale rzuconym na bok. Jakąkolwiek bądź roskosz znaydował on pomiędzy niemi, nie była to roskosz, ani przyiaźń, ani społeczeństwo; kiedy płasały w około niego, patrzył na to z nieuwważną i poniżającą powagą, i gdy naybardziej czatowały na iego weyźrzenie, on z niesmakiem odwracał się od nich. Nieposiadające żadney wiadomości rozmową swą nie mogły zabawiać: a gdy wyboru czynić niemogły, czułość ich czyli udawanie czułości nie budziło ani pychy, ani też wdzięczności; uśmiech

kobiety która innego niewidziała mężczyzny niewywyższał go bynajmniej w własnym iego szacunku, ani mógł być nadto obowiązany za spóyrzenie, którego szczerości nie mógł być pewnym, i które mniej może rzuconym było żeby go ucieszyć, iak raczey żeby drugie umartwić.

To co on udzielał, i co one przyjmowały iak miłość, było tylko niedbałym użyciem zbywającego czasu, taką nakoniec miłością, iaką mieć można dla tych któremi się pogardza, iaka nie wzbudza ani nadziei, ani boiaźni, ani uciechy, ani też gniewu.

Masz przyczynę, rzekł Imlak, sądzić się szczęśliwą że tak łatwo wypuszczoną zostałaś. Jakże umysł mający upodobanie w wiadomościach mógł chętnie się rozstać z słodyczą towarzystwa i rozmowy Pekuah. ”

Zdawało mi się postrzegać, odpowiedziała Pekuah, iż przez czas nieiaki Arab sam z sobą się wahał; bo mimo przyrzeczenia swego, ilekroć prosiłam go o wysłanie umyślnego do Kairu, zawsze dla zwłoki znajdował iakąkolwiek wymówkę. Pod czas gdy w domu iego przytrzymaną była, wypadał on kilkakroć

do poblížszych krain, i może byłby nie przyiął okupu mego, gdyby zebrany łup odpowiadał życzeniom iego. Powracał zawsze grzeczny, opowiadał swoje zdarzenia, rad słuchał uwag moich, i w znaomości gwiazd doskonać mię starał się. Gdym mu się naprzykrzała o wysłanie listów moich, on łagodził mię oświadczeniem czci i przywiązania, a gdy i tym pozbyć się mię niemógł, wsiadał znowu na konia, i w nieprzytomności swej mnie rządu domu zostawiał. Zwłoki te nieskończenie mię trapiły, nie raz płakałam pomniąc żem iuż zupełnie zapomnianą została, że ty pani porzucisz Kair, i że ia przez całe moje życie na tey wyspie zostanę.

W tak wielkim pogrążoną byłam smutku i rozpacz, tak mało przykładałam się do rozerwania go, iż on przez czas nieiaki częścicy iuż z pannami memi rozmawiał. Gdyby się był rozkochał czyli to we mnie, czyli w nich, iednakowym byłoby to nieszczęściem. Powiększająca się między niemi przyiaźń nie bardzo mię cieszyła: sroga ta niespokojność nie długo trwała; gdym bowiem cokolwiek dawniejszey odzyskała wesołości, Arab powrócił do

mnie, w sposób który okazywał iż przeszła ma boiaźń była sprawiedliwą.

Znowu więc ociągał się z wysłaniem pomocy okup, i byłby może nigdy się do tego nie skłonił, gdyby posłaniec wasz nie odkrył drogi do niego. Złota, którego nie chciał szukać, nie umiał odrzucić gdy mu ofiarowanym było. Zaczął się więc kwapić z przygotowaniem do naszej podróży, iak człowiek który się niał uwolnić z przykrego passowania się z sobą. Pożegnałam towarzyszeki moje, które z zimną obojętnością rozstały się ze mną. — Nekayach wysłuchawszy opowiadania faworytki swojej wstała i uściskała ją, Rasslas ofiarował iey sto uncyi złota, które ona oddała Arabowi za pięćdziesiąt które mu była przyrzekła.

ROZDZIAŁ XL.

Historya uczonego człowieka.

Powrócili do Kairu, i tak byli radzi widzieć się połączonemi, iż żadne z nich nie wychodziło prawie z domu. Królewicz zaczął lubić nauki, i dnia iednego oświadczył Imlako-

wi, iż zamyślał całkiem poświęcić się umiejętności, i przepędzić resztę dni swych w literackim ustroniu.

Nim ostateczny uczynisz wybór, odpowiedział Imlak, powinienes roztrząsnąć wprzody iego hazardy, i rozmawiać z którym z tych, którzy się zestarzelili w towarzystwie siebie samych. Właśnie teraz zszedłem z obserwatorium iednego z naybiegleyszych Astronomów w świecie, spędził on czterdzieści lat w niezmordowanej uwadze obrotów i okazywań światła niebieskich, i wysechł prawie z niekończoney rachuby i pracy. Raz na miesiąc przyimuie on małą liczbę przyjaciół, którym udziela swe wynalazki i uwagi. Przedstawiony mu byłem iako człowiek z umiejętności swej godzien poznania iego. Ludzie którzy o wielu rzeczach z łatwością rozmawiać mogą, mile są przyjmowani od tych których myśli długo nad iednym tylko zastanawiane były przedmiotem, i przed któremi znikają obrazy innych widoków. Rozrywałem go moimi uwagami; uśniechał się nad opowiadaniem podróży moich, rad był zapomnieć o konstellacyach, i na niższy nasz świat stąpić na chwilę. — Na-

stępującego dnia wakacyi, odnowiłem wizytę moją, i byłem tak szczęśliwy że mu się znowu podobał. Od tego czasu zwolnił surowość reguły swojej, i pozwolił mi przychodzić do siebie, gdy tylko zechcę. Uważałem iż miło mu było w ważnych zatrudnieniach jego być czasem rozerwanym. Gdy każdy z nas umiał wiele czego, drugi pragnął się nauczyć, z roskoszą wiadomości naszych czyniliśmy zamianę. — Codziennie pozyskiwałem więcej ufności jego, i zawsze znajdowałem nowy powód cenięcia wysoce głębokości umysłu jego. Pojęcie jego jest niezmierne, pamięć szczęśliwa, rozmowa porządna, i wyrazy jasne.

Uczciwość jego i uprzejmość wyrównywała nauce. Naygłębsze uwagi, nayprzyjemniejsze nauki, chętnie przerywa gdy mu przychodzi czynić dobrze, czyli to radą, czyli też bogactwem. Każdy co wsparcia jego potrzebuje znajdzie wolny przystęp do nayskrzypszego zamknięcia jego, i w chwilach największego zatrudnienia. Lubo, mówi on, oddalam od siebie próżnowanie i rozkosz, nie chcę atoli przed ludzkością zapierać drzwi moich. Uważać obroty niebios pozwolono jest człowieko-

wi, lecz pełnić obowiązki cnoty iest rozkazano.

Bez wątpienia, rzekła Królowna, człowiek taki musi być szczęśliwym.

Coraz częściej, mówił dalej Imlak, zacząłem go odwiedzać, i coraz bardziej podobala mi się rozmowa jego: był on wyniosłym bez dumy, grzecznym bez bratania się, i komunikującym się bez chluby. Byłem zrazu, Królowno, twoiego zdania, sądziłem go najszczęśliwszym z ludzi, i nie raz winszowałem mu słodyczy której kosztował. Niczego on nie słuchał z obojętnością, prócz pochwał stanu swego, na które ogólną dawał odpowiedź, i rozmowę do innego zwracał celu.

W pośród tey chęci i starania widzieć się rozrywany, łatwo dostrzegłem iż trapiące iakieś uczucie ciążyło na umyśle jego. Nie raz podnosił oczy ku słońcu i wpół mowy głos swój przerywał. — Gdyśmy się znajdowali sami, patrzył na mnie z miną człowieka który pragnie powiedzieć to, co ma ieszcze w przedsięwzięciu ukrywać. Nie raz posyłał po mnie z usilnym naleganiem abym iak nayspieszniej

przychodził, a gdym przyszedł nic osobliwego nie miał mi do powiedzenia; często gdym go porzucał, chciał wracać mię nazad, zastanawiał się na chwilę, i znówu mię żegnał.

ROZDZIAŁ XLI.

Astronom odkrywa przyczynę swoiey niepokojności.

Nakoniec przyszedł czas gdzie tajemnica ta przerwała wstrzymujące ją zapory. — Siedzieliśmy ostatniey nocy na wieżycy domu iego, uważając zanurzenie się iednego z Sattelitów Jowisza. Niespodziana chmura okryła nieba, i przerwała obserwacyę naszą. Siedzieliśmy przez czas nieiaki w ciemności i milczeniu. Nakoniec w ten sposób mówić do mnie zaczął. Imlaku, długo ja uważałem przyiaźń iak iedną z naywiększych błogosławieństw życia ludzkiego. Poczciwość bez nauki iest słabą i nieużyteczną. Nauka zaś bez poczciwości iest niebezpieczną i straszną. Znalazłem w tobie wszystkie przymioty których zaufanie wyciąga, to iest uprzejmość, doświadczenie, i męstwo. Za-

wołany od natury porzucić muszę urząd, którym długo sprawowałem, w ostatniej godzinie boleści i nieprzytomności miło mi będzie zdać go na ciebie.

Sądziłem się wielce uczczonym takim ufności jego dowodem, i oświadczyłem mu iż cokolwiek przyczynić się może do uszczęśliwienia jego, równie się i do moiego przyczyni.

„Słuchaj Imlaku, czego bez trudności wierzyć nie będziesz. Przez pięć lat posiadałem udzielną władzę rządzenia wodami, i rozdzielania czterech pór roku; słońce słuchało moich wyroków, i podług mey woli przechodziło z tropiku na tropik; obłoki na zawołanie moje spuszczały dżdże obfite, i Nil podług rozkazu mego wybrzeżał i rozlewał się; ukruciłem ja zapalczywość kanikuły i ułagodziłem upały raka. Ze wszystkich mocy żywiołów same tylko wiatry sprzeciwiały się dotąd władzy moiej, i wiele ludzi zginęło przez burze których ja wstrzymać nie mogłem. Sprawowałem ja ten wielki urząd z naysciślejszą sprawiedliwością czyniąc rozmaitym narodom ziemi bezstronny udział dżdżu i pogody. Coby to była

za nędza każdej połowy kuli ziemskiej, gdybym iedney z nich udzielił tylko wód, a druga skazał na ustawiczne słońca upały.

ROZDZIAŁ XLII.

Opinia Astronoma wyłożona i usprawiedliwiona.

Zdaie mi się iż mimo ciemności, odkryć musiał we mnie znaki zadziwienia i powątpiewania, gdyż po nieiakiey pauzie tak zaczął:

Nie bydź łatwo wierzonym, ani mnie to obraża, ani zadziwia, gdyż iestem zdaie mi się pierwszym z ludzkiego plemienia, któremu podobną udzielono władzę. Ani wiem dotąd iak ią mam cenić, czyli iak nagrodę, czyli też iak karę; od momentu w którym władzy téy dośiagnąłem, mniey daleko szczęśliwszym iestem niżelim był wprzody, i iedno tylko przekonanie o dobrej mey intencyi wspierało mię iedynie w pracy nieprzerwaney czuyności. — Jakże dawno Panie, spytałem go, urząd ten iest w ręku twoim?

Będzie temu lat dziesięć, odpowiedział, iak codzienne uwagi moje na obroty niebios, wznieciły we mnie myśl, czyli (gdyby szafunek pory roku był w mocy moiej) czyli mówię nie mógłbym większey obfitości udzielać mieszkańcom ziemi. Ta uwaga chwyciła się mocno myśli moiej, i dzień i noc bawiłem się tym mniemanym panowaniem, spuszczaiąc na ziemię rosę żyzności, i sprowadzając po każdym deszczu, przyzwoity udział pogody.

Razu iednego patrząc na pola spragnione upałem, uczułem w umyśle moim raptowną chęć zesłania deszczu od gór południowych, i podniesienia Nilu aż do wybrzeżenia. W zapale imaginacyi, rozkazałem deszczowi aby padał, i porównywiąc czas rozkazu mego z czasem wylewu, znalazłem iż obłoki posłusznemi mi były.

Nie mogłaż, rzekłem, inna iaka przyczyna sprawić tego zdarzenia? Może że Nil zawsze się w teyże samey porze podnosi?

Nie rozumiey, rzekł mi z niecierpliwością, aby podobne zarzuty mogły uysć przedemną, długo rozumowałem przeciw własnemu prze-

konaniu, długo z naywiększą uporczywością passowałem się przeciw prawdzie. Nie raz posądzałem sam siebie o szaleństwo, i nieśmiałybym nigdy udzielić sekretu mego, chyba człowiekowi podobnemu tobie, który rozeznawać umie dziwne od niepodobnego, i trudne do wierzenia od fałszu. — Dla czegoż Panie, rzekłem, nazywasz trudnym do wiary, to co rozumiesz byź prawdziwym? „Dla tego, odpowiedział, iż zewnętrzną widocznością dowieść tego nie mogę, nadto znam dobrze prawa demonstracyi, bym mógł rozumieć iż przekonanie moje może nawrócić takiego, któryby podobnie iak ia wewnętrzną mocą onego przeiść się nie chciał. Nie szukam więc kredytu przez dysputę. Dosyć iest iż czuię tę władzę którą długo posiadałem, i którą codziennie wyrządzałem. Ale krótkie iest życie człowieka, ułomności wieku coraz się pomnażaią, i czas wkrótce przyidzie, gdzie rządca niebios z prochem ziemi pomieszany zostanie.

Staranie wyznaczenia następcy długo mię zaprzętało, dni i nocy trawiłem w porównywaniu charakterów tych, którzy mi byli zna-

iomi, nikogo nakoniec godnieyszym nie uznałem nad ciebie.

ROZDZIAŁ XLIII.

Astronom zostawia Imlakowi swoje przepisy.

Słuchay zatym co ci udzielę z taką uwagą, iakiey powodzenie świata całego wyciąga. Jeżeli uważamy zbyt trudną powinność króla, który czuwa tylko nad niewielą milionami ludzi, którym on ani wiele dobrego, ani złego uczynić nie może, iakież muszą być trudy i niespokoyność tego, od którego zawisły wszystkie sprawy żywiołów, i te ważne dary światła i gorąca? Słuchay mię więc z uwagą.

Z pilnością zastanawiałem się nad położeniem ziemi i słońca, tworzyłem tysiączne planty, podług których odmieniałem ich sytuacye. Czasem oś ziemi nachyliłem na bok, czasem znowu odmieniałem ekliptykę słońca; ale znalazłem rzeczą niepodobną zrobienia układu, przez który świat mógłby zyskać: co przez podobną odmianę ieden kray zyskuje to drugi znowu traci, niezważając nawet na od-
ległe

ległe części systematu słonecznego, z którym my mało co znałomi jesteśmy. W zarządzaniu więc twoim porami roku, strzeż się pychy odnawiania, nie wystawuy sobie, iż przemieniając bieg czasu, będziesz mógł odnowić sam siebie, aż do najpóźniejszych wieków. Pamięć złego czynu nie sprowadza chwały godney pożądania. Mnieyszem ieszcze dobrem byłoby dla ciebie, gdybyś się dał rządzić przychylnością lub zyskiem. Nie odbieray drugim kraiom deszczu aby go zlewać na twój własny. Dla nas dosyć iest Nilu.

Przyrzekłem, iż gdy władzę tę osiągnę, nieomieszkam używać iey z naywiększą poczciwością; starzec ścisnąwszy mię za rękę pożegnał. Serce moje, rzekł, będzie teraz spokojne i troskliwość o dobro świata, nie będzie więcey kłócić spoczynku mego; znalazłem człowieka mądrego i cnotliwego, któremu rządów nad słońcem ustępuię z roskoszą.

Królewicz z głębokim zamyśleniem słuchał opowiadania tego, Królowna uśmiechała się, a Pekual zanosila się od śmiechu. „Panie, rzekł Imlak, natrzasać się z naycięższego w życiu ludzkim strapienia, nie iest to ani litościwie, ani mądrze. Mało kto dostąpić może umię-

tności człeka tego, mało kto cnoty iego pełnić, ale wszyscy nieszczęściem iego dotknięci być możemy. Ze wszystkich niepewności teraźniejszego stanu naszego, nayokropniejszą i naystraszniejszą jest niepewność czy kto zostanie przy zdrowym rozumie.

Królewna postrzegła się, faworytka zawstydzoną została, Rasslas głębiej przeięty, pytał Imlaka czyli podobne umysłu choroby były częste, i iakim przytrafiały się sposobem?

ROZDZIAŁ XLIV.

Niebespieczeństwo zbyt natężoney imaginacyi.

Choroby umysłu, odpowiedział Imlak, częściej się przydarzają, niż powierzchownie tylko uważający rzeczy, wierzyćby temu mogli: może ściśle zważając nie masz umysłu ludzkiego, któryby zupełnie od tey wolen był choroby. Nie masz człowieka w którymby imaginacya nie gurowała czasem nad rozsądkiem, któryby podług woli kierować mógł, swą uwagą, i którego myśli i wyobrażenia przychodzić i odchodzićby mogły, iż tak rzekę podług rozkazu. Trudno znaleźć człowieka, któregoby niektóre pojęcia nie dręczyły czasami, i nie przymuszały go do spodziewania się lub lękania nad

granice skromnego podobieństwa. Każda władza przywidzenia nad rozsądkiem, iest stopniem szaleństwa: gdy władza ta iest taka że ią możem przytłumiać i poskramiać, nie iest postrzeganą od drugich ani uważaną na ów czas, za nadwerężenie umysłu zdolności; w ten czas dopiero ogłoszoną bywa, gdy się stanie do poskromienia trudną, i widocznie wpływa i w mowę, i w uczynki nasze.

Pobłażać różnym marzeniom, i unosić się na skrzydłach imaginacyi iest częstokroć zabawą tych; którzy w milczących spekulacyach nadto zagłębiać się lubią. Gdy iesteśmy sami, nie zawsze iesteśmy zatrudnieni: praca rozmyślania nadto iest gwałtowną aby długo trwać mogła: zapał w wyszukiwaniu ustępuie częstokroć mieysca, próżnowaniu i sytości. Ten co nic nie ma zewnętrznego, czymby się mógł rozzerwać, musi szukać zabawy w własnych swych myślach, i musi sam siebie wyobrażać tym, czym nie iest: bo któż rad iest byź tym, czym iest w istocie samey? Przechodzi się zatym w nieograniczoney przyszłości, i ze wszystkich imaginacyinyh kondycyi, utwarza sobie taką, iakiey naybardziej życzy, bawi swe żądze niepodobnemi roskoszami, i nieokryślone nad so-

bą daie im panowanie. Myśl przelatuje z sceny na scenę, łączy uciechy w rozmaitych ich kształtach i opływa w roskoszach, których natura ani fortuna z całą swą dobrocią udzielać nie mogą.

Czasem szczególne jakie wyobrażenie, wszystkie inne na bok oddalając, zastanawia i ogarnia całą naszą uwagę. Umysł w nudzie i próżnowaniu samotności, wraca się ustawicznie do ulubionego wyobrażenia, cieszy ją słodkimi kłamstwami, ilekroć gorzkość prawdy obrażać go przychodzi. — Stopniami utwierdza się to panowanie imaginacji, naprzód zuchwale panuje, a z czasem despotycznie rządzi. Przywidzenia obracają się w rzetelności, błędne mniemania silnie ogarniają umysł, i życie schodzi na snach zachwycenia i męki.

Takie jest, Panie, jedno z niebezpieczeństw samotności, która podług wyznania Pustelnika, nie zawsze przyczynia się do szczęścia naszego; niedola zaś Astronoma dowiodła, iż nie zawsze przychylna jest mądrości.

Kiedy tak jest, rzekła faworytka, nie będę więcej wystawiać sobie, iż jestem Królową Abissynii. Nie raz przepędzałam godziny całe, w urządzaniu dworu mego i wszystkich onego

ceremoniach: pycha moja upokarzała możnych, i wysłuchiwała łaskawie proźb ubogich, budowałam nowe pałace w szczęśliwszych położeniach, zasadzałam gaie na wierzchołkach gór, i zapędzałam się w roskoszy panowania tak daleko, iż gdy Królowna weszła, nie raz zapominałam skłonić się przed nią.

A ja, rzekła Królowna, nie będę sobie więcej pozwalała, w marzeniach moich grać rolę pasterki. Nie raz łudziłam myśli moje niewinnością i spokojnością pasterskich zabaw, tak iż zdawało mi się słyszeć w mym pokoju powiew wiatrów i beczenie baranków, nie raz uwalniałam iagniątko z pomiędzy osetu, i łaską moją odpędzałam wilka. Miałam ubiór podobny do ubioru wieśniaczek, który pomagając imaginacyi, kładłam na siebie: miałam także piszczałkę, na której słodko przygrywałam, i wystawiałam sobie, iż liczne trzody szły za mną.

Wyznać muszę, rzekł Królewicz, iż moje upodobane przywidzenia niebezpieczniejszemi były iak wasze. Nie raz usiłowałam wynyślić rząd zupełnie doskonały, przez który wszystko złe byłoby odwróconym, wszystkie wady wykorzenione, i wszyscy poddani moi zachowani w spokojności i niewinności. Myśli te,

niezliczone planty odmian, dyktowały różne pożyteczne ustawy i edykta. To było zabawą a czasem i pracą osobności moiej: i drzę cały, gdy sobie przypominam z iaką obojętnością wystawiałem sobie śmierć oycy mego i braci.

Takie to są skutki, rzekł Imlak, plant imaginacyjnych: zrazu gdy je tworzymy znamy ich niedorzeczność, lecz stopniami oswaiamy się z niemi, aż nakoniec szaleństwa ich widzieć przestaiemy.

ROZDZIAŁ XLV.

Rozmowa ze Starcem.

Już dobrze się zmierzchno, gdy wstali i powracali do domu. Idąc brzegami Nilu i poglądając z rokoszą na promienie księżyca rozciągające swe światło na wodach, postrzegli niedaleko starca, którego Królewicz często słyszał na zgromadzeniu mędrców. Oto, rzekł, jest człowiek którego lata uśmierzyły już passye, a nie zaćmiły rozsądku: zakończmy uwagi dnia dzisiejszego, zapytaniem co on rozumie o własnym swym stanie? nauczmy się czyli młodość tylko iedna passować się musi z utrapieniami, i czyli lepsza zostaje nadzieia na ostatnią część życia naszego.

Mędrzec zbliżył się i przywitał ich. Prosił go aby przechadzki ich chciał być uczestnikiem, i rozmawiali przez czas nieiaki iak znaiome osoby które się trefunkiem spotkały. — Starzec był wesoły i mówić lubiący, droga w towarzystwie iego krótką się zdała. Miło mu było widzieć się poważanym, odprowadził ich zatem do domu, i na proźbę Królewny wszedł do szrodka. Posadzano go na pierwszym miejscu, i zastawiano przed nim słodycze i wino.

Panie! rzekła Królewna, przechadzka wieczorna musi sprawiać człowiekowi tak uczone-mu iakim iesteś, rokosz którey młodość i nieumiejętność nie łatwo poymować mogą. Znasz i przymioty, i przyczyny wszystkich rzeczy na które poglądasz; prawa któremi rzeka ta płynie; przeciągi czasu, w którym planety bieg swój odprawuią. Każda rzecz ściąga zastanowienie twoie, i daie ci miłe a coraz nowe dowody głębokiey twey umiejętności.

Pani! odpowiedział starzec, niechay młodość i krewkość szukaiać uciechy w przechadzkach, dla nachylonego wieku dosyć iest gdy spokojności dostąpi. Dla mnie świat stracił iuż swą nowość: patrzę wokoł siebie, i widzę to, co sobie przypominam, żem widział w szczęśli-

wszych chwilach. Spoczywam pod drzewem i uważam, iż pod tymże samym cieniem, rozmawiałem niegdyś o rocznym wylewie Nilu, z przyjaciółmi którzy usnęli już w grobie. Podnoszę oczy, wlepiam je na zmienny księżyc, i ze smutkiem rozmyślam o życia przemianach. Przestałem znajdować upodobanie w prawdach fizycznych, bo cóż mię obchodzić mają rzeczy, które wkrótce porzucić muszę.

Możesz się наконец bawić, rzekł Imlak, pomnieniem uczciwego i pożytecznego życia, cieszyć się наконец pochwałami które każdy słusznie oddaie tobie.

Pochwała, rzekł Mędrzec z westchnieniem, dla starego człowieka czczym tylko iest brzmieniem. Nie mam matki któraby się cieszyła sławą syna swojego, ani żony któraby chwała męża uczestniczką bydz mogła. Przeżyłem przyjaciół i rywalów moich. Nic teraz dla mnie nie masz ważnego; nie obchodzi mię co będzie po mnie. Młodość chciwa iest poklasków, gdyż te uważane są iak zakład przyszłego iakiego dobra, наконец dla tego, że prospekt życia daleko się rozciąga: lecz ia który się nachylam ku zgrzybiałości, mało się mam czego obawiać od złości ludzkiej, a mniey ieszcze spodziewać

ich uprzejmości lub szacunku. Można jeszcze cokolwiek wziąć odemnie, ale dać nic już nie można. Bogactw nie potrzebuję, a wysokie dostojęstwa; byłyby mi przykrością. Rzut oka na upłynione życie przywodzi mi wiele pożytecznych zdarzeń, którem zaniedbał: wiele czasu którym zmarnotrawił na fraszkach, a więcey jeszcze stracił w nieczynności i próżnowaniu. Zostawiłem nie ieden wielki zamysł nie zaczęty, i wiele dzieł ważnych niedokończonych. Zbrodnie atoli nie obciążają serca moiego, i dla tego gotuję sam siebie do spokoyności, usiłując odrywać myśli me od nadziei i trosków: które lubo rozum zna że są próżnemi, usiłują iednak zachować dawne swe panowania. Czekam z pogodnym czołem tey godziny, której natura już długo odwlekać nie może; i spodziewam się posiadać w lepszym stanie tę szczęśliwość; której tu nie znalazłem, i tę cnotę której tu dostąpić nie mogłem.

Wstał i odszedł, zostawiwszy słuchaczów swoich nie nadto zachęconych do życzenia sobie długiego życia. Królewicz cieszył się uwagą, iż wyznanie to nie powinno nikogo zasmucać, gdyż wiek zgrzybiały nigdy nie był uważany za porę szczęśliwości; i że ieżli można być

spokojnym przy schyłku i słabości, można być równie szczęśliwym w porze wesołości i siły; że nakoniec południe życia może być świetnym, skoro wieczor onego może być cichym.

Królewna z swojej strony utrzymywała iż starzy zazwyczaj są narzekający i złośliwi, że lubią przytłumiać oczekiwania tych którzy dopiero wchodzą na świat. Widziała ona możnych posiadaczów, patrzących z zazdrością na swoich następców, i znała wielu takich, którzy nie dłużej cenili rozkosze; iak tylko póki sami używać ich mogli.

Pekuah wносиła iż Mędrzec starszym być musiał, niżeli się wydawał, i przypisywała żale jego pomieszaniem nieco zmysłom, albo też że był nie kontent, dla tego iż sam był nieszczęśliwym: gdyż nic nie ma pospolitszego mówić, iak nazywać własną naszą kondycję, kondycją życia ludzkiego.

Imlak ich nie chciał zasmucać; śmiał się z pociech, które oni tak prędko wynaydowali, przypominał sobie iż w podobnym wieku, równie i on był zaufanym w nieprzerwaney pomysłności, i równie obfitym w wynaydowaniu cieszenia się sposobów. Nie chciał on nieprzyjemną wiadomością przekonywać

ich o tym; czego czas sam wkrótce miał ich nauczyć. Królowna i faworytka iey udały się do siebie, pomieszkanie Astronoma zastanowiło ie nie pomału, prosiły Imlaka, aby użył zdanego sobie urzędu, i następującego poranku wschod słońca spóźnił na chwilę.

ROZDZIAŁ XLVI.

Królowna i Pekuah odwiedzaia Astronoma.

Królowna i Pekuah rozmawiaiać z sobą o Astronomie, znalazły charakter iego tak razem grzeczny i dziki, iż to nayżywszą chęć w nich wzбудziło poznania go bliżey: prosiły więc Imlaka aby wynalazł sposób sprowadzenia ich razem.

Było to nieco przy trudno: Filozof nieprzyimował kobiet do domu swego, lubo żył w mieście, w którym wielu Europeyczyków szło za zwyczajami swemi, i wielu z innych części świata żyło podług Europeyskiej wolności. — Ciężko co kobietom odmówić, różne wynaydowały sposoby do ułatwienia swego zamysłu. Proponowały, aby ie stawić iak cudzoziemki znaydujące się w potrzebie, dla których mędrzec był zawszy przystępnym; lecz po nieiakiey uwadze pokazało się iż podobnym fortelem nie można było zabrać zności:

gdyż rozmowa ich byłaby krótka; i nie mogłyby bez nieprzystoyności naprzykrzać mu się często. To iest prawda, rzekł Rasslas, ale ia mocniejszy mam ieszcze zarzuty, przeciw ukryciu stanu waszego. Zawszem ia uważał, iako zdradę przeciw wielkiej Rzeczypospolitey natury ludzkiej, czyli to w małych czy w wielkich zdarzeniach użycie cnot samych człowieka, za sposoby podeyścia go. Każde oszukanie osłabia ufność, i ostudza dobroczynność. Jeżeli mędrzec pozna że nie iesteście te, za które się udaiecie, uczucie gniew naturalny w człowieku który przekonany o swej biegłości, odkryje iż był zwiedzionym od osób mniej oświeconych od niego; a może nieufność która w nim po tym zostanie przypadku, przerwie w nim głos rady, i zamknie rękę wspomżenia. Jakież znajdziecie sposoby powrócenia dobrodzieystw iego ludzkości, powrócenia pokoju iemu samemu?

Na to nie było co odpowiedzieć, i Imlak zaczął się spodziewać, iż ciekawość kobiet nastawać więcey nie będzie: gdy dnia następującego Pekuah odezwała się, iż znalazła uczciwy pozor odwiedzenia Astronoma, chcąc go prosić o pozwolenie doskonalenia się pod nim

w nauce, którey początki wzięła iuż od Araba. Królowna zaś mogła iey towarzyszyć iako współ studentka, albo też dla tego iż samey kobiecie nie przystoynie byłoby wychodzić. Lękam się, odpowiedział Imlak, aby kompaniia wasza wkrótce mu się nie sprzykrzyła: ludzie wydoskonaleni w umiejętności iakiey, nie lubią powtarzać pierwszych sztuk ich elementa, nie iestem nawet pewien, czy i dla tych początków, połączonych z dalszemi wnioskami, pomieszanych z uwagami, będziesz sposobną dla niego słuchaczką. To będzie moią rzeczą odpowiedziała Pekuah: proszę cię tylko abyś mię tam zawiózł. Umiejętność moja większa iest może niżeli rozumiesz, a stosując się zawsze do zdania iego, okażę mu ią doskonalszą niżli iest w rzeczy samey.

Stósownie do tego przedsięwzięcia, doniesiono Astronomowi, iż cudzoziemka iedna w celu wydoskonalenia się w naukach, świat zwiedzająca, usłyszawszy o umiejętności i sławie iego, żądała zostać uczniem iego. Nadzwyczajność propozycyi wzbudziła w nim razem zadziwienie i ciekawość, a gdy po krótkim namyśleniu zezwolił ią przyjąć, nie bez cierpliwości oczekiwał dnia tego.

Kobiety ubrały się wspaniale, i w towarzystwie Imlaka udały się do Astronoma: miło było starcowi widzieć iż tak znakomite osoby z uszanowaniem przybliżały się do niego. W pierwszym przywitaniu był nieco nieśmiały, lecz w dalszey rozmowie, stał się otwartzym, i usprawiedliwił to co Imlak o nim powiedział. Gdy się zapytał Pekuah co za przyczyna skłoniła ią do uczenia się astronomii? odebrał w odpowiedzi historią która iey się przy piramidach zdarzyła, tudzież iak przepędziła czas swój na wyspie Araba. Opowiadanie iey łatwe i przyjemne uięło go za serce. Zaczęła się rozmowa o astronomii: Pekuah popisywała się z czym tylko mogła, mędrzec poglądał na nią iak na Geniusz nadzwyczajny i zachęcał ią aby nieporzucała nauki; którą tak szczęśliwie zaczęła.

Im częściej potym bywały u niego, tym lepiej przyimowanemi były. Mędrzec starał się ie bawić, umyślnie aby wizyty ich przedłużyć, znalazł bowiem iż w towarzystwie ich roziaśniały się myśli iego: gdy się starał rozrywać ie, czuł iż chmury tęsknoty niknęły stopniami, gdy zaś odchodziły a on powracał do dawnego urzędu kierowania niebem, znowu smutek ogarniał umysł iego.

Królewna i faworytka iey przez kilka miesięcy pilnowały uważnie, ieżli mu się nie wyśliźnie słówko iakie z któregooby wnosić mogły, iż trwa ieszcze w mniemaniu swoim rządzenia światem. Nie raz starały się przywieśdź go do iawnego w tey mierze wyznania; lecz on unikał wszystkich podobnych zagadywań, i z iakieykolwiek bądź strony zaczęły nań nalegać, on mowę ku inney zwracał materyi.

Poznawszy i zaprzyjaźniwszy się z nim bardziej, zapraszały go często do domu Imlaka, gdzie z naywiększym przyimowały go uszanowaniem; stopniami smakować zaczął w ziemskich uciechach. Przychodził wczesnie i odchodził późno; starał się grzecznością i uczęszczaniem swym zalecić, wzbudzał ich ciekawość przez nowe odkrycia, i gdy wyieżdżały dla rozrywki, on pragnął bydź z niemi.

Królewicz i siostra iego, przekonani długim doświadczeniem o mocy i mądrości starca, uznali iż bez niebezpieczeństwa dać mu się poznać mogli; odkryli mu więc prawdziwą swą kondycyę, i powody podróży, prosili oraz aby im dał zdanie swoje w wyborze stanu życia.

Z rozmaitych kondycyi, rzekł starzec, które świat wystawia przed wami, nie wiem bra-

wdziwie iak wam mam radzić, i którey dać macie pierwszeństwo. Tyle tylko powiedzieć mogę, iż oszukałem się w wyborze moim. Strawiłem czas mój na nauce bez doświadczenia; strawiłem go na nabywaniu wiadomości, ktore po większey części z daleka bardzo pożytecznemi bydz mogą ludzkości. Nabyłem nauki utratą naydroższych pociech życia: zrzekłem się słodczy przyiaźni kobiecey, i lubych życia domowego związków. Jeżlim otrzymał prerogatywy iakie nad innemi towarzyszami memi łączyły się zawsze z niemi boiaźń i niepokoyność, a nawet i względem tych prerogatyw iakiekolwiek one były, zacząłem o prawie ich powątpiewać, od czasu zwłaszcza w którym, więcey żyć przywykłem na świecie. Gdy kilka dni strawię na przyjemnych rozrywkach, nie raz pomyślę sobie, iż wszystkie dotąd łożone me prace kończyły się na błędzie, i żem wiele ucierpiał, i ucierpiał na próżno.

Imlak z radością uważał iż rozsądek mędrca iaśniał, wśródzód błędów iego postanowił odciągnąć go od planet, aż póki nie zapomni o powinności rządzenia niemi, i póki w nim rozum dawnego nie odzyska panowania.

Od tego momentu Astronom przyięty był do

do naypoufalszego pożycia i przyiaźni, i dzielł z nimi wszystkie zabawy i rozrywki: żadney z nich nieuchybiał, a czynność Rasselasa wszystkie zabierała mu chwile. Zawsze było co do czynienia; trawiono dzień na czynieniu obserwacyi, które gotowały materye do rozmowy wieczorney, i kończyły dzień w projektach na jutro.

Mędrzec wyznał Imlakowi, iż od czasu, w którym, wśród wesołego na świecie życia, zaczął towarzystwa, i pędzić godziny swoje na coraz odmiennych zabawach, znalazł iż przekonanie się o władzy iego nad znakami niebios, coraz bardziey z umysłu iego znikało, i że mnię zaczął ufać w mniemaniu, o którym nigdy drugich przekonać nie mógł i które sam teraz znajduie podległe odmianom, z przyczyn do których rozum nie przyczyniał się wcale. Gdy przypadkiem na kilka godzin sam się zostawionym widzę, zadawniałe przywidzenia gwałtem do umysłu mego cisną się, lecz rozmowa Królewicza w mgnieniu oka rozpędza je, a wniyscie Pekuah powraca mi wesołość. Podobny jestem do człowieka, przyzwyczajonego do obawiania się strachów, który spokojnie siedzi przy lampie, i sam się dziwi bojaźni.

która go dręczy w ciemności; z tym wszystkim gdy lampa zgaśnie, wpada znowu w zwyczajne trwogi, lubo wie iż gdy rozjaśnienie, czuć ich bynajmniej nie będzie. Przyznani ci się atoli iż nie raz lękam się abym występny niedbalstwem nie pobłażał spoczynkowi memu, i dobrowolnie nie zapominał o wielkim obowiązku który mi jest powierzony. Jeżeli sobie pobłażam w błędzie który jest mi znanym, albowi też samochcąc trwać w obojętności kwestyi tak ważney, iak okropna jest zbrodnia moja!

Niemasz choroby imaginacyi odpowiedział Imlak, tak do uleczenia ciężkiej, iak ta która z boiaźnią winy znayduje się połączona: na ten czas imaginacya i sumnienie dręczą nas na przemiany, i tak często iedno bierze miejsce drugiego, iż omamienia iedney trudno rozeznać odgłosu drugiego. Gdy imaginacya wystawia nam obrazy nie moralne, lub nie mające religii, oddala ie rozum, zwłaszcza w ten czas kiedy nas trapią; lecz gdy posępne pojęcia wezmą kształt powinności, ciężą one na umyśle naszym bez oporu żadnego; lękamy się bowiem oddalać ie od siebie. Z tey to przyczyny zabobonni są zawsze melancholicznemi, i melancholiczni zawsze prawie zabobonnemi.

Nie dopuszczay zatym aby lękliwość gurę nad rozsądkiem brać miała: niebezpieczeństwo z niedbalstwa w ten czas tylko być może, gdy obowiązek iest rzetelnym i widocznym; ten zaś sam często widzisz iak ci się małym zdaie, i iak codziennie ieszcze zmniejsza się.

Otwórz serce twe światłu które się ciśnie do ciebie; gdy skrupuły dręczyć cię zaczną, które w szczęśliwych momentach sam znasz być próżnemi, udaway się do towarzystwa Pekuah, i zawsze pamiętay na to, że w całkowitości ludzkiego plemienia, iesteś tylko prochem, i że nie posiadasz ani takich cnót, ani występków, dla których miałbyś być przeznaczonym na nadnaturalne względy, albo też strapienia.

ROZDZIAŁ XLVII.

Królewna wchodzi i inną wszczyną materję.

Wszystko to, rzekł Astronom, nie raz ia przekładałem sobie, lecz rozum mój tak długo podbity był przez te niczym niewyciężone przywidzenie, iż dotąd nie śmie powierzać się własnym decyzyom. Widzę teraz iak fatalnie oszukiwałem mą spokojność, dozwalaiąc podobnym dzikościom dręczyć mię potajemnie;

ale obcowanie tylko z ludźmi rozpędza melancholię; dotąd zaś nie znalazłem człowieka któremu mogłem być zgryzot mych powierzyć, lubo bez wątpienia zostałbym był pocieszonym. — Cieszę się że człowiek który nie łatwo da się sam uwodzić, ani ma przyczyn uwodzić drugich, potwierdza sentymenia moje. Spodziewam się iż czas i rozerwania, rozpędzą chmury które mię otoczyły tak długo, i że ostatki dni mych przepędzę w pokoju. „Nauka i cnota twoja, odpowiedział Imlak, aż nadto nadzicie te usprawiedliwiaią.

W tym Rasslas wchodząc z Królowną i Pekuali zapytał ieżli na dzień następujący obrali sobie jaką zabawę? Takie jest życie nasze rzekła Nekayach, iż nikt nie jest szczęśliwym tylko wczesnym odmiany uprzedzaniem: sama nawet odmiana jest niczym; gdy ją otrzymamy, pierwszym życzeniem jest znowu odmieniać. Świat ieszcze nie został wyczerpanym, oglądajmyż więc co takiego, czegośmy ieszcze nie widzieli.

Odmiana rzekł Rasslas tak jest do ukontentowania potrzebną, iż nawet szczęśliwa dolina nudziła mię powtarzaniem ustawnym tychże samych zabaw; z tym wszystkim wyrzucałem

sobie moją niecierpliwość, gdy m uyrzał zakonników S. Antoniego znoszących bez narzekania życie, nie iednostayney roskoszy, ale iednostaynego cierpienia.

Ludzie ci odpowiedział Imlak, mniey są nędzni w milczącym swym konwencie, niż Xiążęta Abissynii w swym więzieniu roskoszy. Wszystko co czynią zakonnicy z rozsądnego pochodzi powodu. Praca dostarcza im rzeczy do życia potrzebnych; nie może bydź zatym opuszczoną, i zawsze iest nagrodzoną. Pobożność przygotowywa ich do przyszłego stanu, i przypomina im zbliżenie się iego, usposabiając ich ku niemu. Czas ich rozłożony iest porządnie, iedna powinność następuje po drugiej, tak iż roztargnienie i próżnowanie przystępu do nich nie mają. Każda godzina ma swoje zatrudnienie, praca ich wesola iest, patrzą oni na nią iak na czyny pobożności, które ich przybliżają do nieskończonego uszczęśliwienia.

Jesteś-że zdania, zapytała Nekayach, iż reguła klasztorna świętobliwszym i mniey niedoskonałym iest stanem nad innię? nie możeż-że zarówno przyszley spodziewać się szczęśliwości, ten który żyje na świecie? który maiątkiem wspiera podupadłych i nędznych? który nau-

ką swą oświeca ciemnych i przemysłem swoim przyczynia się do powszechnego życia systema, choćby nawet omieszkał tych umartwień, które się w klasztorach ponoszą, i pozwolił sobie tych niewinnych uciech, których w kondycyi swoiey używać może.

To jest kwestya, rzekł Imlak, która długo dzieliła mądrych; iedno jest na iakąkolwiek decydować ją stronę. Ten który życie pocziwie na świecie lepszym jest, iak ten który podobnie życie w klasztorze. Ale bydź może iż nikt nie jest w stanie oprzeć się pokusom życia publicznego, ieżeli więc nie może podbić ich sobie, lepiej że się od nich usunie. Niektórzy mało mają władzy do czynienia dobrze, równie mało siły do oparcia się złemu. Wielu zmordowanemi się widzą passowaniem się z przeciwnościami; i chętnie pozbyć się pragną namiętności które ich długo zatrudniały na próżno: wielu nakoniec wiekiem i słabością wyłączonemi się widzą od pracowitszych towarzystwa obowiązków. W klasztornym zaciszu, słaby i lękliwy szczęśliwie się ukrywać, zmordowany grzesznik pokutować może. Schronienia te modlitwy i uwagi, tak coś mają pociągającego dla umysłu człowieka, iż niemasz podobno takie-

go, któryby wpobożnym zaciszu, i z niewielką liczbą podobnych sobie towarzyszków niepragnął dni swych zakończyć.

Takie, rzekła Pekuali, były często życzenia moje, i nieraz zdarzyło mi się słyszeć Królową, iż i ona wśród zgiełku świata umrzeć nie pragnie.

Wolności używania niewinnych uciech, mówił dalej Imlak zaprzeczać nie można; lecz do roztrząśnienia zostaje iakie uciechy są niewinnemi. Złe iakiekolwiek uciechy, które sobie wystawia Nekayach, nie iest w samym oneyże uczynku, ale w onęgo skutkach. Rozkosz sama w sobie niewinną może się stać, złą przez przywiązanie nas do stanu, który znamy bydzь przemijającym i znikomym, a odrywając myśli nasze od tego stanu, do którego każda godzina coraz nas bardziej przybliża, a którego końca naydłuższy ciąg uyrzyć nam nieda.

Umartwienie samo w sobie nie iest cnotą, innego one nie ma użytku, iak ten iż odciąga nas od zmysłów ułudzeń. W stanie przyszłej doskonałości do którego wszyscy dążemy, tam będą rozkosze bez niebezpieczeństwa i pewność bez przerwy.

Królowna umilkła, a Rasslas obracając się

do Astronoma, zapytał go, ieżeliby nie mógł oddalić schronienia się od świata królowny, pokazaniem iey rzeczy iakiey któreyby dotąd niewidziała.

Ciekawość wasza, rzekł Mędrzec, tak była powszechna, i uganiecie się za wiadomościami tak silne, iż z ciężkością przychodzi co nowego znaleźć dla was: czego więc od żyjących nie możecie się spodziewać, może otrzymacie od umarłych.— Między dziwami kraiu tego znajdują się katakumby, czyli starodawne pieczary, w których ciała pierwszych pokoleń składane były, te mocą balsamów któremi namaszczone zostały, bez zepsucia utrzymują się dotąd.

Nie wiem, rzekł Rasslas, iakie ukontentowanie widok tych pieczarów sprawić nam może, lecz gdy nie ma nic innego, będę ia i to oglądał, pomieszcze to w liczbie tych rzeczy którem czynił dla tego żem próżnować nie chciał.

Naięli straż konną, i nazajutrz odwiedzili katakumby. Gdy do grobowych spuszczać się mieli sklepień. „Pekual, rzekła Królowna, zstępujemy znowu do mieszkań umarłych, pewna iestem iż zechcesz zostać się z tyłu; pamiętajże abym za moim powrotem zastała cię zdrową i całą.” Nie chcę ia się zostać, odpowie-

działa Pekuah, i owszem spuszczyć się z wami, i iść będę między tobą Pani i Królewiczem. Zeszli więc razem, i z podziwieniem przechodzili się po labiryncie podziemnych mieszkań, gdzie ciała umarłych z obu stron leżały rzędami.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Imlak rozmawia o naturze duszy naszej.

Jakaż przyczynę dać można, rzekł Królewicz, dla której Egipcyanie tak kosztownie zachowywali ciała, które inne narody albo niszczą ogniem, albo mięszają z ziemią, a wszystkie oddalaia ię z oczu tak prędko, iak tylko przystoyność obrządków dozwala.

Początek dawnych zwyczajów, rzekł Imlak, zawsze jest prawie nieznanym, gdyż często bardzo trwa praktyka, lubo przyczyna ustanie; co się zaś tyczy zabobonnych obrządków, na próżno byłoby czynić względem nich wnioski, bo czego nie przepisał rozum, tego rozum wytłumaczyć nie potrafi. Byłem ia długo tego zdania, iż zwyczaj ten pochodził iedynie z czułości dla ostateków krewnych lub przyiaciół; i tym więcey do tego skłaniam się mniemania, że rzeczą zdaie się niepodobną aby pieczołowitość mogła bydz ogólną: gdyby wszyscy umarli byli

namaszczeni, groby ich byłyby daleko obszerniejsze iak żyjących mieszkania. Wnoszę więc iż bogatsi tylko i znakomitsi zachowani są od zepsucia, reszta zaś zostawiona pospolitemu biegowi natury.

Z tym wszystkim, pospolitym iest mniemaniem, iż Egipcyanie wierzyli, że dusza żyie tak długo, póki ciało trwa niezniszczonym, i dla tego próbowali sposobu oszukać, iż tak rzekę śmierć samą.

Mogliż rozsądni Egipcyanie, rzekła Nekayah tak grubo trzymać o duszy? Gdyby dusza raz mogła przeżyć rozdzielenie się swe z ciałem, cóżby potym od niego czy odbierać, czy cierpieć mogła?

Łatwo bydź może, odezwał się Astronom, iż w ciemnocie pogaństwa, i przy pierwszey u-
trzence filozofii, Egipcyanie błędnie wierzyli. Dotąd ieszcze między nayoświećszemi Mędr-
cami nie ustała dysputa o naturze duszy: ci na-
wet, którzy wierzą że iest nieśmiertelną, nie
przeczą żeby materyalną bydź nie mogła.

Znayduią się wprawdzie tacy, odpowie-
dział Imlak, którzy utrzymują, że dusza iest
materyalną; ale nie poymię aby człowiek co
rozważać umie, mógł rzecz taką pomyśleć; wszy-

stkie konkluzye rozumowania wzmacniaią niematerialność duszy, a wszystkie pojęcia zmysłów i wyszukiwania umiejętności dowodzą razem nieczułość materyi.

Nigdy nie utrzymywano tego, aby myśl połączona była z materją, albowi też, że każda cząstka iest myślącym iestestwem. Z tym wszystkim ieżeli każda część materyi oddzieloną będzie od myśli, któreyże z tych części przypiszemy władzę myślenia? Materja od materyi różnić się tylko może kształtem, gęstością, wielkością, ruchem i dyrekcyą ruchu tego; do którychże z tych własności czy pojedynczych, czy połączonych z sobą, czucie przystosować możemy? Bydź okrągłym lub czworograniastym, płynnym lub niepłynnym, wielkim lub małym, ruszać się z wolna lub prędko, w iedną stronę lub drugą; są to wszystko udziały materialney exystencyi, wszystkie zarówno oddzielne od natury pomyślenia. Jeżeli więc raz materja iest bez myśli, nie można iey dać mocy myślenia, chyba przez nowe iakie modyfikacye, lecz wszystkie modyfikacye, które ona przypuszcza, są równie niepołączone z władzami tegoż myślenia i czucia.

Z tym wszystkim, przerwał Astronom, ma-

teryaliści żywo utrzymują, iż materya może mieć własności, których my wcale nie znamy.

Ten który wnosi i decyduje, odpowiedział Imlak, przeciwko temu co zna, dla tego iż może być co takiego czego nie zna, ten który kładzie domysł na przeciw uznanej pewności, licznym być nie powinien między rozsądne iestestwa. Wszystko to, co tyczącego się materyi znamy, iest iż materya ta nieruchoma bez zmysłów, bez życia; a jeżeli przekonania tego nie można zbić, tylko odsyłaniem nas do tego, czego nie znamy, wszelka widoczność którą umysł ludzki przypuścić może, zostaje przy nas. Jeżeli to co iest znanym, rządzone być może od tego, co znanym nie iest, nie będzie iestestwa, nie będzie mędrca takiego, któryby pewności mógł dociec.

Nie chcemy, rzekł Astronom, tak zuchwiałym sposobem, ograniczać władzy Twórcy. Nie iest ograniczeniem Wszechmocności, odpowiedział Poeta, wnosić iż iedna rzecz nie ma związku z drugą, i że taż sama propozycja może być razem i prawdziwą i fałszywą, i że iedną liczbą może być razem i pojedynczą i podwójną, i że własności myślenia nie można udzielać temu, co nie iest stworzonym żeby myślał.

Nie uważam ja, odezwała się Nekayach, żadnego wielkiego pożytku z tey kwestyi? Ta niematerialność, którą podług mnie dosiadczenie dowiodłeś, zawieraż ona w sobie nicod-
bicie wieczne trwanie?

Względem niematerialności, rzekł Imlak, pojęcia nasze są nieco za ciemne. Niematerialność każe nam wnosić naturalną władzę wiecznego trwania, iako konsekwencyą wyłączenia od wszystkich przyczyn upadku i zepsucia: co tylko ginie zepsutym iest albo przez rozsypanie się w swoim spoieniu, albo przez rozdzielenie w swych częściach, trudno zatym wnosić, żeby to co nie ma części, a zatym nie przypuszcza rozdziału, żeby to mówię mogło bydź naturalnie zepsutym albo zmniejszonym.

Nie wiem ja, rzekł Rasslas, iak sobie mam wyobrazić rzecz iaką bez kształtu i różnicy głosu; co iest rozciąglým musi mieć części, ty zaś sam na to przystaiesz, że cokolwiek ma części może bydź zepsutym.

Zastanów się nad własnemi twemi pojęciami, odpowiedział Imlak, a zmniejszy się ta trudność. Szukasz substancyi bez rozciągłości. Kształt idealny nie iest niniey rzetelnym, iak materialna wielkość: z tym wszystkim kształt

idealny nie ma rozciągłości. Gdy myślisz o piramidzie, nie jest to rzeczą mniey pewną, iż u-
myśl twój posiada wyobrażenie piramidy, iak-
że piramida stoi w rzeczy samey. Wyobrażenie
piramidy więceyże zabiera miejsca iak wyobra-
żenie ziarką zboża lub piasku, i iakimże sposo-
bem wyobrażenie to iakiekolwiek bądź, ponieść
może zepsucie lub stratę? Jaki więc jest sku-
tek, taka i przyczyna: iaka myśl, taka i władza
która myśli, władza niecierpiąca i nierozdziel-
na. Ale to iestestwo, rzekła Nekayach, którego
lękam się nazwać, to iestestwo, które stworzy-
ło duszę, może ją i zniszczyć!

Może ją bez wątpienia zniszczyć, odpowie-
dział Imlak, bo lubo dusza jest nieumieraiąca,
władzę tę wiecznego trwania odebrała od wyż-
szej od siebie natury. Ze zginąć nie może przez
właściwą upadkowi przyczynę lub przez prawi-
dła zepsucia, to nam dowodzi filozofia, ale fi-
lozofia więcey powiedzieć nie może. Ze ten któ-
ry ją stworzył, zniszczyć iej nie zechce, tego
z pokorą od wyższej uczyć się powinniśmy
powagi.

Całe zgromadzenie w głębokim przez czas
nieiaki zostało zamyśleniu. Oddalmy się, rzekł
Rasslas, od tego widoku śmiertelności. Jak smu-

ne byłoby to mieszkanie umarłych dla tego, któryby nie wiedział że nigdy nie umrze: że to co go teraz zażywia, zażywiać będzie na zawsze, i że to co teraz myśli, na wieki myśleć nie przestanie. Ci którzy tu rozciągnięci leżą przed nami, mędracy i mocarze dawnych wieków, przestrzegają nas iak znikome są dni nasze; może i oni porwani byli z świata tego, w ten czas gdy się zatrudniali iaki stan życia wybrać sobie mają. Dla mnie, rzekła Królowna, wybór życia mniey się stał ważnym: odtąd myśleć tylko będę o wyborze wieczności. Wyszli zatym wszyscy z podziemnych lochów, i pod obroną straży powrócili do Kairu.

ROZDZIAŁ XLIX.

Konkluzya, w którey się nic nie konkluduje.

Zbliżał się czas periodyczney powodzi Nilu; i w kilka dni po powrocie ich z katakumb rzeka wzbierać zaczęła. Całe okolice powodzią będąc zalane, nie dozwalały im wyruszyć się z domu. W nim więc opatrzeni dobrze w materyały do rozmowy, bawili się porównywaniem różnych kształtów życia które uważali, z różnemi plantami szczęśliwości, które każde z nich obrało sobie.

Zadne miejsce nie podobało się tak Pekuah, iak klasztor S. Antoniego w którym Arab powrócił ią Królownie, życzyła ona tylko napeł-

nić go pobożnemi panienkami, i bydź przeoryszą zakonu; sprzykrzyły iey się niesmak i próżne nadzieie, chciała uyrzec się w stanie niepodlegaiącym odmianom.

Królownie zdawało się, iż ze wszystkich doczesnych darów, nauka była najlepszym: żądała naprzód nauczyć się wszystkich umiejętności, a potym zamyślała ufundować kollegium uczonych kobiet i bydź onego prezydentką, a to w celu aby rozmawiając z podeszłemi i wychowując młode, dzielić mogła czas swój na nabywaniu i udzielaniu mądrości, a przygotowywać dla następujących wieków wzory rostopności i pobożności.

Królewicz życzył sobie małego królestwa, w którymby sam w swojej osobie mógł sprawiedliwość wymierzać, i wszystkich części rządu dozierać własnemi oczyma; lecz nigdy nie mógł oznaczyć trwale granic kraju swego, i zawsze przydawał coś do liczby swych poddanych.

Imlak i Astronom przestawali na tym, aby się poruczyć strumieniowi życia, bez kierowania biegu onego ku żadnemu szczególnemu portowi.

Znali oni dobrze, że ze wszystkich tych życzeń żadne uskutecznione bydź nie mogło. Myśleli przez czas nieiaki co czynić zostawało, i gdy wody opadły, postanowili powrócić do Abissynii.

K O N I E C.

KRÓTKA WIADOMOŚĆ
o życiu i sprawach
GENERAŁA WASHINGTON.

JERZY WASHINGTON urodził się w *Virginii* 11. Lutego dawnego kalendarza 1732. w parafii *Washington* w hrabstwie *Westmoreland*, z rodziców uczciwych, bawiących się rolnictwem ¹. W młodym ieszcze wieku utracił Oycę, Matka żyła aż do Rewolucyi, i doczekała tey słodkiej dla siebie pociechy widzieć syna na czele woysk walczących o swobody i niepodległość Ojczyzny. Przyzwyczajona atoli do życia spokojnego i wiejskich zatrudnień, więcey się trapiła oddaleniem syna od prac rolniczych, niż się cieszyła chlubą z wyniesienia onego. W początkach wojny gdy ieden z sąsiadów winszował iey zwycięstw syna: «Lepiej by zrobił mój Jerzy, odpowiedziała z niecierpliwością, żeby rolę swą orał i zasiewał, niż

«że się tam i owdzie uwiia z szabl , Bóg wie ile,
«szcze czy na dobry koniec.»

W szesnastym roku wieku swego Washington miał wnieść za Kadeta do marinarki Angielskiej, na flotę będącą na ów czas pod dowództwem Admirała Vernon: już matelzak jego był upakowany, już młodzieniec miał wsiadać na okręt, gdy rozrzewniony łzami, zniewolony prośbami matki, odstąpił przedsięwzięcia swego, i został. A tak łzy iedney kobiety, (lecz ta kobieta była matką) zachowały przyszłego oswobodziciela Ameryki. Flotta Admirała Vernon, na której Washington miał żeglować, zawinęła do Karthageny w Ameryce południowej, gdzie trzy części żołnierzy i maytków z powietrza wymarło.

Washington odebrał edukacją nie wykwinną, ale rozsądną i sprawiedliwą, taką iaka się pospolicie daie w Ameryce; umiał dobrze swój język, dzieie dawne i terażniejsze, prawa oyczyste, geografią, miernictwo, arytmetykę i mechanikę. W młodości używany był od rządu i obywateli za komornika do roznierzania nieosiadłych gruntów. Stosownie do praw Amerykańskich, mocą których, każdy obywatel od 16go do 45go roku w milicyi służyć powinien, służył i Washing-

ton. W wojnie o Kanadę, już był Pułkownikiem, w reymencie prowincjonalnym Virginii pod dowództwem generała Angielskiego Braddock znajdował się w bitwie z Indyanami, gdzie prawie cała dywizya Angielska zniesiona, generał zabity. Washington świadomszy sposobu potykania się z Indyanami, zakrył reymentem swoim rozproszoną resztę woyska, ciągnął na odwrot przez puszcę, walcząc nieustannie aż póki swoich w bezpieczne nieodprowadził mieysce. Taki był pierwszy wojenney iego chwały początek. Król Angielski nadgrodził go nadaniem rozległego traktu pustey na ow czas lecz dziś korzystney bardzo ziemi nad rzeką *Kauhowa*.

Wkrótce potym Washington utracił brata, i wziął po nim majątność zwana *Mount-Vernon*, kędy, ilekroć nie był na publicznych urzędach, mieszkał i gdzie życia dokonał. Majątność ta była szczupłą. Washington ożeniwszy się z Panną Custis z domu Dondridge majątną w sąsiedztwie wdową, powiększył ją do 11,000 morgów, a ciągłą pracą i przemysłem w rolnictwie, budowach, nawet w ozdobach, przyprowadził mieysce to do naywiększego doskonałości stopnia. Aż do wybuchnienia wojny o niepodległość, Was-

hington spędził czas swój, na pilnowaniu rolnictwa i usłudze kraiowej, był sędzią, był nie raz posłem na zgromadzeniach prowincjonalnych Virginii. W miesiącu Wrześniu 1774. w początkach zatargów kolonii Amerykańskich z Anglią, wysłany był posłem na pierwszy kongres, który się zebrał w Filadelfii.

W następującym roku, obrany był naywyższym wodzem woysk Amerykańskich; nie bez trudności urząd ten przyjął, z skromnością i powątpiewaniem o własnych talentach, które naymocniejszym były dowodem, że ie prawdziwie posiadał. Wybór ten upoważniony głosem a raczej publicznym oklaskiem, tak dobry sprawił skutek, iż znaczna liczba młodzieży cisnęła się do obozu iego pod Roxburg blisko Boston, gdzie wkrótce uyrzał się na czele 50,000. woluntaryuszów.

Nie mam z sobą potrzebnych materyałów, by dokładną czynów Washingtona i rewolucyi Amerykańskiey opisać historią, w późniejszym czasie ziomkom moim uczynię tę przysługę. Dziś pokrótce tylko namienię iż Washington zaczął kampanią tę przez wypędzenie Anglików z Bostonu; przybycie woysk Angielskich i Hes-

sów pod New-York, przynagliło ciągnąć na obronę miasta tego. Tu Anglicy liczniejsi liczbą, biegley si w sztuce wojenney, lepiey opatrzeni w ryszunki, łatwo nieumiejetne i zebrane na prędce hufce rolników wyparli i miasto osiedli. Dowodem iest niemniey zręczności iak szczęścia generała Washington iż całe woysko iego zewsząd wodami, i nieprzyacielem otoczone, niebyło na ów czas wzięte w niewolę. Uszedł iż tak rzekę cudem, przeprawił się przez rzekę Hudson, i stanął w prowincyi Jersey. Bitwy które przez siedm lat zwodził, po wiekszey części pomysłnym boiem, były pod Trenton, Germen Town, Princetown, Brandywine, Mamouth, i wiele innych: aż nakoniec, wspólnie z posilkowym woyskiem francuzkim, obległszy Lorda Cornwallis w Yorck-Town w Virginii, wziął naprzód szturmem okopy nieprzyacielskie, a potym całe woysko z wodzem ich do poddania się przymusił; zwycięstwo to przyspieszyło pokóy, tudzież uznanie przez Anglią i całą Europę ziednoczonych Stanów Ameryki, za kray i naród wolny i niepodległy.

W ciągu rewolucyiNEY wojny, Anglicy niebyli nayniebezpiecznieyszemi Washingtona nieprzyaciółmi: prócz niedostatku woyska swego,

w ludzi, żywność, pieniądze, ubranie i rynsztunek, miał on nie raz do walczenia z zawiścią i niesfornością. Nie raz milicje niepłatne, długo cierpiąc głód, niedostatek ubioru a nawet i obuwia, albo porzucały oboz i rozchodziły się po domach, albo też zbroynie i w postaci buntu dopominały się o swą należytość. Washington powagą, stałością, wymową, uśmierzał te burzliwe wzruszenia, łagodził roziątrzone umysły, niszczył zamiary, które nayokropniejsze mogły nieść ze sobą skutki. Trudno było w delikatniejszych znajdować się okolicznościach, i trudno z większą wynieść z nich chwałę.

Po skończonej wojnie, gdy 25. Listopada 1783. przybył do New-York dla odebrania miasta tego od Anglików, wyrazić trudno powszechney radości i uniesienia, które wiaźd iego skromny wprawdzie, a iednak tryumfalny sprawił na sercach wszystkich. Każdy widział w nim oswobodziciela oyczyzny, każdy dziwił się iego skromności, uprzejmości, ludzkości którą obszedł się z Loyalistami, (tak nazywano tych Amerykanów, którzy w początku rewolucyi przeszli na stronę Anglików,) mądrości sposobów, iakich używał, by ułagodzić zawziętość partyów, które po

siedmiu latach rozdzielenia, pierwszy raz ziednoczonemi się uyrzały. Bawił aż do czwartego Grudnia; smutek, żal i pomieszanie w dzień wyjazdu jego, widoczne były na twarzach wszystkich obywateli, bez różnicy płci i wieku.

Woysko liniowe Amerykańskie wynoszące do 8000 ludzi stało uszykowane pod bronią, i wkrótce do roli i domow powrócić miało. Generał Washington temi krótkimi słowy żegnał ie: «Waleczni i kochani towarzysze, rozstaie się «z wami, sercem pełnym affektu i wdzięczności; żegnam was, (tu łzy przerwały mu mowę) «żegnam was, życząc wam z głębi serca moiego, «aby ostatek życia waszego tak był spokojny i «szczęśliwy, iak były pełne chwały te dnie, któreśmy spędzili z sobą, wśród ciężkich boiów za «lubą walcząc Oyczyznę.

Powaga osoby, głos wewnętrznym przytłumiony poruszeniem, pamięć wspólnych trudów i niebezpieczeństw, myśl rozstania, rozrzewniły woioowników; żegnali go, tysiączne za szczęście i zdrowie wodza czyniąc śluby. W życiu człowieka możesz być moment szczęśliwszy?

Pomimo ciężkiej zimy, obywatele mieysc, przez które przejeżdżał, cisnęli się dla widzenia

go, oddawania mu dowodów uszanowania i wdzięczności swojej: Kobiety, dzieci nawet, każdy chciał cieszyć się widokiem meża; którego nazywał oycem oczyzny. W prowincyi Jersey antuziam był powszechny. Obywatele Filadelfii wiechali naprzeciw niemu, pośród nich, pośród tysiącznych okrzyków, przy huku armat i biciu we dzwony wiechał do miasta.

Od magistratu i wielu towarzystw publicznych, odbierał deputacye i odezwy. Z niektórych tylko położę tutaj wypisy.

Odezwa Towarzystwa filozoficznego Amerykańskiego w Filadelfii dnia 9. Grudnia 1783.

«Towarzystwo filozoficzne Amerykańskie,
«które od dawnego już czasu chlubi się iż cię
«między swemi liczy uczniami, mieni się być
«szczęśliwe gdy ci może powinszować powro-
«tu pokoju, i bytności twej w tym mieście. Prze-
«widując słusznie szczęśliwy wpływ z tego wiel-
«kiego zdarzenia, na przedmiocie ustawy naszej,
«że sztuki i umiejętności, te to nierozdzielne
«cnót i wolności towarzyszeki, sprawiedliwych
«pochwał winny hołd tobie niosąc, przyczynią

«się do podania imienia twego, iak naydalszey
«potomności. Bodaybyś w życiu prywatnym któ-
«re teraz wieść będziesz, nieprzerwanego iak
«naydłużey kosztować mógł szczęścia, i nowy
«blask (ieśli to być może) do nabytey iuż przy-
«dać mógł sławy! Bądź pewien, iż we wszystkich
«życia twego chwilach, miłość, affekt i wdzię-
«czność oyczyzny, towarzyszyć ci będą.»

Wypis z odpowiedzi generała Washington.

..... «Chlubno iest dla mnie być towarzyszem
«ludzi cnotliwych i uczonych; naygorętszym ser-
«ca mego życzeniem, widzieć współziomków mo-
«ich szanujących nauki i przykładających się do
«nich, patrzeć iak one dobroczynnym wpływem
«swoim oświecają niezmierny rozciąg kraioy Rze-
«czypospolitey naszej. W schronieniu moim
«z roskoszą rozmyślać będę nad użytkami spły-
«wającemi z ustawy waszey, dla nas i przyszłych
«pokoleń.»

Trzynastego tegoż miesiąca i roku, duchowienstwo, ludzie prawni i lekarze w Filadelfii, podali mu także odezwę, treść iey była taka:

..... «Długo wątpliwe zapasy, dzięki mądro-
«ści i odwadze twoiey, do szczęśliwego doszły

«kresu! Cieszymy się наконец błogosławien-
«stwem pokoju i niepodległości! imieniem towa-
«rzystw, których mamy zlecenie reprezentować,
«przychodzimy pozdrawiać cię, z wzruszeniem
«wesela, uprzejmości i wdzięczności nayszczer-
«szej. Niech inni mówią o czynach twoich wo-
«ciennych, niech je równają z czynami dawnych
«w dziejach bohaterów! My uważamy ciebie oto-
«czonego blaskiem, wyższym nad sławę Alexan-
«dra i Cezara. Ani wyniosłość, ani szalona chci-
«wość zaborów wywiodły cię na plac bitwy. Nie
«szukałeś nigdy wynieść się na poniżeniu twoich
«współziomków; głos oyczyzny przywołał ciebie,
«oyczyzna postawiła cię na czele synów twoich.
«Miłość wolności dała ci w ręce oręż, oręż ten
«poświęciły religia, prawo, i ludzkość. Nay-
«czystsze prawidła kierowały krokami twemi, i
«prawdziwa pobożność Boga zastępów ziednała
«ci łaskę i pomoc.

«Cnota i nauki, żywo interessowanemi były
«w sprawie, którą z taką rostopnością i sławą
«bronileś: ustanowiona i utwierdzona jest wol-
«ność nasza; zacząć kwitnąć nauki, prawdziwa
«filozofia oświecać nas będzie, nowe pole szcze-
«ścia otwiera się dla ludzi.

«Porzucasz służbę woyskową wśród okla-
«sków wdzięcznego ludu. Mogłyż umiarkowa-
«nie i zwycięstwo, piękniejszy otrzymać tryumf?
«Bodayby przykład twoy, równie iak i nauki któ-
«reś nam dał, nigdy zapomnianemi nie były!
«Oczyzna nie spuści nigdy oczu swych z ciebie,
«nigdy do szczęścia twego interessować się nie-
«przestanie; wyciąga od ciebie, ażebyś i w do-
«mowym nawet zaciszu, nie przestawał kochać
«nas i oświecać.

«Szczegulniefy zaś, towarzystwa uczonych, spo-
«glądać na ciebie będą, iako na przyjaciela i
«obrońcę swojego; z nacyzulszą wdzięcznością
«wspominać będą męża, który za sprawą niebios,
«otworzył plemieniowi ludzkiemu nową szczęśli-
«wości drogę, i założył nową epokę, od której
«umiejętności, dni i lata swoje liczyć będą.»

Wypis z odpowiedzi generała Washington.

. «Pragnącemu zasłużyć na szacunek
«współziomków moich, na tę słodką nadgrode
«tylu niespokojności i trudów, wyznaię iż dobra
«opinia ludzi cnotliwych i światłych, nieskończe-
«nie iest mi pochlebną. Jeżelim się brzydził py-
«chę, ieżeli czyste prawidła kierowały krokami

«mojemi, jeżeli cel wojny, i sposób którym to-
 «czoną była, znajdowały się sprawiedliwe i sto-
 «sowne do praw ludzkości; niech słabość iedne-
 «go człowieka, nie przywłaszcza ztąd sobie chwa-
 «ły! Przypiszemy raczey szczęśliwe powodzenie
 «tego wielkiego zdarzenia, wyższej nierównie
 «przyczynie. Naypierwszey z Istot, początkowi
 «wszech rzeczy, winniśmy powrót zdeptanych
 «praw naszych, utwierdzenie niepodległości,
 «opiekę cnoty i nie fałszywey filozofii, stan kwi-
 «tnący sztuk i umiejętności, nowe nakoniec po-
 «le spokojney pomyślności, które się przed ludź-
 «mi otwiera.

«Tak iest! publiczne i woyskowe życie mo-
 «ie zakończone iest; tak iest, z niewymównym
 «powracam weselem, do skromnych szczytów,
 «do spokojnego życia prostego obywatela. Lecz
 «szczęście oyczyzny moiej, będzie zawsze nay-
 «pierwszym i naydroższym ślubów moich przed-
 «miotem. Nigdy niezapomne, iak wielce towa-
 «rzystwa ludzi uczonych pożytecznemi są społe-
 «czeństwu, iak wielce prawdziwe światła i umie-
 «iwości nauczają nas, znać, cieszyć się,
 «i zachłować prawdziwą wolność, iak wielce
 «w przyszłych czasach przyczyniać się one bę-

«dą do spokojności i sławy nowego państwa
«naszego.»

Ze wszystkich epok życia generała Washington, ta, w której urząd i władzę najwyższego wojsk amerykańskich wodzą, złożył w ręce Prezydenta kongressu w Annopolis w prowincyi Maryland 23. Grudnia 1783. jest dla niego pełna chluby a światu wielkie i ważne dająca przykłady i naukę. Zadziwienie i uwaga, które wzbudziła scena ta, w dziejach teraźniejszych tak nowa, a raczy nieznana; myśl iż postępek ten oznaczał koniec krwawych zapaleń, przez które kolonie stały się niepodległemi państwami; zwrót na człowieka, który przed ośmią laty odebrawszy od tegoż samego kongressu władzę nieograniczoną, dziś przychodził w ręce narodu oddawać ją na-
zad, by wrócić do życia prywatnego, za którym wzdychał od dawna; niezmierna liczba patrzących która napełniała izbę seymową; panujące w niej głębokie milczenie, rzewne przejęcia i zadziwienie widoczne w twarzach wszystkich skoro się mąż ten ukazał; spokojna godność, wyniosły wzrost osoby, widok otaczających go starych i po większej części rannych oficerów; szlachetna prostota mowy jego i odpowiedzi prezydenta, są

to okoliczności które wskrós przeięty patrzących,
i zostawiły na sercach ich nigdy nie zmazane
wrażenia.

Mowa Washingtona przy złożeniu w dzień
ten władzy naywyższej była następująca.

MOŚCI PANIE PREZYDENCIE!

«Kiedy dokonane już iest powierzone mi
«dzieło, stawam przed kongressem, bym mu
«oświadczył szczere powinszowanie moje, złożył
«w ręce iego powierzoną mi władzę nad woy-
«skiem, prosił oraz o pozwolenie aby mi wolno
«było oddalić się od służby.

«Szczęśliwy gdy niepodległość naszą widzę
«ugruntowaną, i mieszkańców ziednoczonych
«Stanow w sposobności stania się szanownym na-
«rodem; władzę, którą niegdyś z niespokoyno-
«ścią i niezaufaniem w słabych mych talentach
«przyjąłem, dziś z radością oddaę.

«Powodzenie wojny usprawiedliwiło nay-
«podchlebniejsze nadzieie nasze, i głęboka wdzię-
«czność moja ku tey opatrności, która tyle łask
«złała na mnie, i ku współziomkom moim, którzy
«mnie tak silnie wspierali powiększa się ieszcze.

«gdy się zastanawiam nad ogromem sporów teraz
«ukończonych.

«Poddając pod oczy wasze nieskończone obo-
«wiązki, którem winien waleczności woysk Ame-
«rykańskich, uchybiłbym naydroższym serca me-
«go uczuciom, gdybym miał przepomnieć wa-
«żnych usług i rzadkich talentów oficerów, któ-
«rzy w ciągu całej wojny znajdowali się przy
«boku moim. Wybór przezemnie uczyniony nie
«mogł być szczęśliwszym. Niech mi także wolno
«będzie zalecić tych, którzy do dzisieyszego
«dnia zostali w służbie. Zasługują oni na uwa-
«gę i opiekę kongressu.

«Kończąc bieg życia publicznego, czuję nie-
«odbitą powinnością moją, zalecić Bogu zastę-
«pów, całość i pomyślność ukochanej oyczyzny
«naszey, poruczyć oraz opiece jego tych, którzy
«sprawami iey kierować mają.

«Dopełniwszy włożonych na mnie obowiąz-
«kow, oddalam się od teatru spraw publicznych,
«żegnam to prawodawcze zgromadzenie, pod
«którego rozkazami służyłem tak długo. Skła-
«dam powierzone mi urzędy; raczcie przyjąć na-
«zad dany mi przed ośmią laty patent na wodza
«zbroynych sił Amerykańskich.»

To mówiąc odiał szpadę, i pod księgi praw złożył ją.

Prezydent kongressu w następujący odpowiedział mu sposob.

«Mości PANIE! Stany ziednoczone, przyjmując z naymilszym przejęciem uroczyste zrzeczenie się tego tey władzy naywyższej, którą wczasie długiey i niebezpieczney wojny, z równą mądrością iak szczęściem przywodziłeś woyskom naszym. Zawołany od oyczyzny do obrony wydartych nam swobod, przyjąłeś na siebie ten święty obowiązek, w tenczas kiedyśmy byli bez przymierzeńców, bez zapasów, bez rządu, z mądrością i odwagą toczyłeś ciężkie boie, nie następując nigdy na prawa władzy ciwilney w pośrodek nawet naywiększych klęsk, i naywiększych nieszczęść.

«Ziomkowie tego zagrzani zaufaniem i miłością, któreś w nich wzbudzić umiał, okazali w tej mierze odwagę i talenta, które imiona ich podadzą do potomności.

«Nierozpaczając nigdy o całości Rzeczypospolitey, umiałeś ją bronić i zachować, aż do chwili, w której Stany ziednoczone, stawszy się soiusznikami wspaniałego króla i narodu, za

«pomo-

«pomocą opatrności, zakończyły ze sławą i otrzy-
«mały bezpieczeństwo i niepodległość. Przyimu-
«ciemy powinszowania iego nad tym wielkim zda-
«rzeniem z nayszczerszą radością.

«Obroniwszy Sztandar wolności na tey no-
«wey świata części, pamiętną dawszy naukę uci-
«skaiącym i uciśnionym, oddalasz się z placu
«spraw publicznych, z błogosławieństwa współ-
«ziomkow twoich. Sława twoja atoli nieskoń-
«czy się z wodztwem twym, przejdzie do nay-
«odleglejszych świata kresów.

«Równie iak ty polecamy naywyższemu spra-
«wy oyczyzny naszej, prosimy go aby serca i
«umysły mieszkancow tych stanów skłonić ra-
«czył do korzystania z szczęśliwey pory, do utwo-
«rzenia sobie dzielnego i wolnego rządu, a sta-
«nia się narodem szczęśliwym i szanownym.

«Co do ciebie mężu szanowny, naygoręt-
«sze do Boga zastępow wznosimy modły, aby
«dni twoie, dni tak nam drogie, stały się szcze-
«gulnym opieki iego celem; aby na przyszłość by-
«ły tak szczęśliwe, iak dotąd były pełne chwa-
«ły: abyś nakoniec po naydłuższym życiu wie-
«czney dostąpił nadgrody.»

Wkrótce po powrocie swym do domu, generał Washington zatrudniał się dziełami wielce oyczysnie swey pożytecznemi, mianowicie zaś poprawą żeglugi na rzece Potowmak, po wyżej Alexandryi, i miasta dziś stołecznego Washington rzeki w dwóch mieyscach, porohami i bystremi zrzuty wod wielce zatkaney. Pilnie zważywszy te wielkie zawady, i przekonawszy się o możności zwyciężenia ich, proponował obywatelom plantę subskrypcyi czyli prenumeraty 500,000 Piastrow, (czterech milionow zł: Pol:) podzielonych na 500 akcyi. Skoro te zostały złożone, pograniczne Stany Virginii i Maryland w 1785 nadały kompanii patent z prawem wieczystym wybierania pewnego cła: na naypierwszym kompanii zebraniu się, generał Washington tak pożytecznego dzieła obrany był prezydentem.

Widziałem obydwu te kanały, pierwszy ma 1320 sążni długości; w pochyłości 75 stop, ma cztery spusty od 10 do 11 stop. Drugi kanał ma 2200 stop, i dziesięć spustow na pochyłości 28 sążni, rachuiąc w to 13 sążni wysokości katarakty. Nad pierwszemi z nich wyniesiono most drewniany mający 120 stop otworu: zbudowany on był przez tegoż samego *Jana Coxe*, którego

dowcipowi, bez najmniejszego wychowania, Irlandya, i tyle stanów Amerykańskich winne są najpiękniejsze w tym rodzaju budowy.

Toż samo Towarzystwo zatrudniać się ma uprzątnieniem zawad, znajdujących się przy uściu rzeki Kumberland, iako też i w bliskości Shewanese-Fields o 200 mil Angielskich od Alexandryi: na ow czas od portu tego lubo o 400 mil Angielskich położonego od Czesapik (*Chesapeake*) Kap, z wielką łatwością cztery razy do roku będzie można przesyłać towary, a to aż do 35 lub 40 mil od nogi edney rzeki Monongahela, która wody swoje odlewa do Ohio; korzyść wielce ważna, gdyż wyiawszy ten lądu przesmyk, otworzy się przez Potowmak komunikacya z kraiami z tamtey strony gór Allegheniskich. Mitręga prowadzenia kawałkiem lądu towarów, niczym nie jest w porównaniu niezmierney rozciągłości, wewnętrzney obszernych tych kraiów żeglugi.

Toż samo towarzystwo zatrudniać się ma ieszcze wydoskonaleniem żeglugi na rzece Shenaudo.

Stany Amerykańskie doznawszy przez lat cztery smutnych niedogodności, wynikających z słabego pomiędzy sobą związku, widząc iż usi-

łowania kongressu do zaradzenia temu były nie-
użyteczne, przerażeni okropnemi anarchii po-
stępami która już kray ten pożerać zaczynała,
postanowili w roku 1786 wysłać deputowanych
do Annapolis, którzy w rok potym zebrali się
w Filadelfii, z zleceniem proponowania nowego
systema unii i takiej formy rządu, któraby we-
wnętrzną spokojność utrzymać, sprawiedliwość
ustanowić, sprzeczne interessa poiednać, i ciwil-
ne szczęście wszystkich zabezpieczyć mogła. Mię-
dzy trzema deputowanemi obranemi z Virginii
znaydował się generał Washington. Dnia 12
Maia 1787 gdy członki konwencyi tey zebrali
się w Filadelfii, wybrać miano za prezydenta
szanownego Franklina na ow czas gubernatora
Pensylwanii, i członka teyże konwencyi, kiedy
ten przypomniawszy długie swe usługi i wiek
podeszły (miał bowiem na ow czas już lat 82)
obrociwszy oczy do generała, rzekł: Oto iest
mąż, który prezydentem naszym być powinien.
Na te słowa za powszechnym zgromadzenia ze-
zwoleniem, szanowny ten starzec wziął go za rę-
kę, i w krześle prezydentskim posadził.

Washington przewiduiąc niebezpieczeństwo
gdyby sessye zgromadzenia miały być publiczne-

mi, proponował ustęp i sekret największy, aż poki dzieło zupełnie ukończonym nie będzie. Myśl jego zgodnie przyjęto, myśl stokroć szczęśliwą, krórey ziednoczona Ameryka winna rząd mądry, pod iakim dziś ieszcze kwitnie.

Jeżeli uważemy zaburzenie w którym na ow czas znaydowały się umysły; tak sprzeczne z sobą interessa koloniow, które raptem niepodległemi uyrzały się stanami; nowa federalna konstytucya, mimo niedoskonałości swoich, (a iakże być mogła bez nich gdy dziełem iest ludzkim) uważaną być powinna iak naywyborniejszy twor rozsądku i mądrości. Rzecz pewna iż gdyby obrady konwencyi były publiczne, Agenci mocarstw Europejskich, ci nawet pomiędzy Amerykanami którym się Ateńskie marzyło gminowładztwo, ci ktorzy przez passye lub osobiste zyski, lękali się powrotu porządku i sprawiedliwości; ci mowie wszyscy byliby przemogli, konwencya nigdyby ważnego nie ukończyła dzieła, i ziednoczenie stanow byłoby się rozprzęgło. Losy ludzi państw i narodow często od iednego zawisły kroku.

Od lat iuż czterech Washington zatrudniał się iedynie rolnictwem; często przez europey-

czyków, więcej jeszcze odwiedzany przez swoich, w piękney maiętności swoiey Mount-Vernon kosztował słodczy zacisza i odpoczynku, gdy 3go Kwietnia 1789 urzędową odebrał wiadomość o iednogłośnym obraniu swoim na urząd Prezydenta ziednoczonych Stanow. Lubo wielce podchlebiony świetnym dowodem ufności i szacunku ludu Amerykańskiego, z naywiększym żalem przychodziło mu porzucać zacisze domowe. Odpowiedzi iego na odezwy, które z tey okoliczności od rozmaitych magistratow cywilnych i duchownych społeczeństw, przesyłane mu były, świadczą iż z boiaźnią i nieufnością puścił się znowu na burzliwy element spraw publicznych: w istocie samey, coż więcej niedostawało ku iego wstawieniu się i chwale? Dalekim był od przewidywania troskow i niespokoyności ktore mu wzniecić miał, nowy rząd narodu, ktorego dzielney pomocy, Ameryka po nieiakiey części oswobodzenie swe winna. W wielkiey liczbie odezww ktore mu przesyłane były, potomność z rozrzwienieniem czytać będzie odezwę sąsiadow iego, obywateli Alexandryi, rownie iak i tkliwą na nią Washingtona odpowiedź.

*Odezwa Maira, czyli Prezydenta i Ławników
miasta Alexandryi, podana Jerzemu Washing-
tonowi w wilią odiażdzu iego do New-York pod
ów czas Stolicy rządu, gdzie miał być ogłoszo-
nym Prezydentem ziednoczonych Stanów
Ameryki.*

«Głos oyczyzny raz cię ieszcze zawołał!
«By uskutecznić zamysły, by dopełnić miarę na-
«dziei iey, wymaga powtornie talentow i cnot
«twoich. Z pomieszzanym uczuciem zadziwie-
«nia i żalu, patrzymy na iuż zbliżającą się chwi-
«lę, gdzie masz opuścić prace oświeconego rol-
«nictwa, spokoyność domową, a to w tey porze
«życia, w ktorey natura przepisuię i usprawie-
«dliwia wybor spokoyności i odpoczynku.

«Nie będziemy wspominać, o chwale na kto-
«raś sobie tak sprawiedliwie zasłużył, ani o
«głębokiey wdzięczności, iaka ci się za twe usłu-
«gi i prace należy od tych Stanow, ktore odwa-
«gą i mądrością twą stały się wolnemi. Zamil-
«czemy cześć dotychczas niemaiącą przykładu,
«gdy iednomyślne głosy trzech milionow ² lu-
«dzi, do naywyższej w wolnym kraiu wyniosły
«cię godności, ani nakoniec szerzyć się będziemy

«nad tym ślachtetnym poświęceniem się, nad
 «tym oświeconym patryotyzmem, które od lat
 «tyłu kierowało krokami twoiemi. Sąsiedzi i
 «przyjaciele twoi przeięci w tey chwili, mniey
 «wprawdzie świetnemi przedmiotami, lecz nie-
 «mniey sercom ich lubemi, tkliwe i pełne usza-
 «nowania zasyłają ci pożegnanie.

«I należyż koniecznie by najpierwszy i
 «najlepszy z współ-obywatelów naszych, odda-
 «ł się od nas? Potrzebaż by sędziwi tracili
 «ozdobę towarzystwa swego, młodzi swoy wzór,
 «rolnictwo pożytek i doskonalenia przykład,
 «handel obrońcę, szkoły założyciela, ubodzy
 «swego dobroczyńcę i oycę? Potrzebaż nako-
 «niec by Potowmaku żegluga, światłem twoim
 «wskazana, staraniem zaczęta, traciła swe wspar-
 «cie i opiekuna swojego?

«Spiesz wielki mężu, skoro zawołany iesteś
 «dla przyczynienia się do szczęścia wdzięcznego
 «tobie narodu: zwiększy się ieszcze, pewni ie-
 «steśmy, wdzięczność ta, gdy się zastanowi nad
 «nową ofiarą którą mu czynisz. Z głębi serc na-
 «szych polecamy cię opiece tey wielkiey Istno-
 «ści, od której wszystkich ludzi wypływają
 «powodzenia.

« Kiedy już to pamiętne dokonasz dzieło, do
« którego cię najwyższa opatrność przezna-
« cza, bodaybyś na ow czas powrócił nam, nay-
« lepszy z ludzi, i nayukochańszy z ziomkow.»

Imieniem magistratu i mieszkańców miasta
Alexandryi, na sessyi publiczney 16 Kwietnia
1789.

DAWID RAMSEY

Prezydent.

Odpowiedź.

« Trudno mi iest zataić wam, tey niespokoy-
« ności, tey trwogi, tych z samym sobą zapasow,
« któremi miotany byłem gdy mi przychodziło
« stanowić, czyli mam przyjąć, czyli też odmo-
« wić najwyższą ziednoczonych Stanow prezy-
« dencyą. Jednomysłność głosow, żądania przy-
« iącioł, tych nawet którzy zupełnie konstytu-
« cyi naszej nie aprobuia, nadzieia nakoniec
« stania się słabym narzędziem, użytym do po-
« iednania i zednoczenia zdań współziomkow mo-
« ich; te były silne i ważne pobudki które mię
« do przyjęcia iey skłoniły.

« Ci ktorzy mię znaią, a wy dobrzy moi są-
« siedzi lepiej nad innych Virginii mieszkańców,
« wiecie zapewne, iak iestem przywiązany do rol-

«nictwa, iak umiem smakować w życiu wie-
«skim, w życiu słodkim i spokojnym. Bądź-
«cie przeświadczeni, iż wewnętrzne przekona-
«nie świętey powinności do ktorey wezwany ie-
«stem, było iedynym w świecie powodem, kto-
«re zawiesić mogło utworzone od dawna przed-
«sięwzięcie niemieszania się więcej do spraw pu-
«blicznych. W rzeczy samey w wieku i poło-
«żeniu moim, iakichże osobistych korzyści spo-
«dziwać się mogłem puszczając się raz ieszcze
«na ten Ocean nie pewny, nie spokojny, i czę-
«stokroć burzliwy.

«Niepotrzeba mi oświadczeń publicznych,
«by was przekonać o szczerości przywiązania
«mego, i o żywym interessowaniu się moim, do
«pomyślności wzrastającego miasta waszego, i
«tego wszystkiego co was tylko tyczyć się może.
«Zrodzony w sąsiedztwie waszym, całe me życie
«jest wam znaiome, ufam że przeszłe sprawy
«moie silnieyszą i pochlebnieyszą przyszłych po-
«stępkow będą rękoymią, niż to wszystko cobym
«mogł dzisiay powiedzieć. Dziękuję wam za
«uczucia uprzejmości w tkliwey waszey wyrażo-
«ne odezwie: wyznaię, iż ten ostatni dowod
«przyjaźni waszey ku mnie, odnawia ciężkie za-

« le w momencie, gdzie przymuszony iestem od-
« dalić się od was i moiey familii, a opusz czać
« prywatnego życia słodycze.

« Kończę równie iak wy zacni obywatele
« Alexandryi, polecając was opiece Naywyższe-
« go, który po siedmiu latach oddalenia spędzo-
« nych wśród niespokojności, trudow i nie-
« bezpieczeństw wojny, przyprowadził mię na-
« koniec do ognisk moich. Niestae mi słow,
« niech wyraz milczenia tłumaczy tysiączne uczu-
« cia któremi przeięty iestem.

« Kochani i dobrzy sąsiedzi przyimiycie tkli-
« we pożegnanie moie. »

Mount Vernon 17 Kwietnia 1789.

JERZY WASHINGTON.

Przyjęcie Washingtona w New York, inau-
guracya na prezydentstwo, przysięga iego na kon-
stytucye, wystawiały widok pełen naytkliwszey
uroczystości; widowiska które z okoliczności
tey dawano, nosiły cechę umysłu, skłonności i
obyczaiow ludu tego. Była processya w któ-
rey nie bostwa pogańskie, nie znane tylko w
obrazach cnoty, ale widziano prawdziwe ludu
wolnego, rolniczego i przemysłnego Amblema,

słowem, nie było tam allegoryczney bogini rozumu, ale rzetelny rozum przytomny wszędzie. Processya składała się naprzód z rolników chędoźnie ubranych, którzy nieśli pług i inne narzędzia; sztucznie sporządzony okręt z rozpiętymi żaglami toczył się na ukrytych kołach; szły daley wszystkie rzemiosła, i każdy rzemieślnik na warsztacie swoim pracował. Wystawiona była świątynia iedności, wsparta na reprezentujących wszystkie stany trzynastu kolumnach, na każdej herb i nazwisko każdego z osobna stanu, iedna tylko kolumna bez herbu i napisu a ta prowincyi Rhodeisland, która szarpana fakcyami nie przyjęła była na ow czas konstytucyi, późnief atoli przystąpiła do nief. Uczta obywatelska zakończyła dzień ten pamiętny i uroczysty.

Szczęście było dla Ameryki, niestety! nie wszystkim pozwolone narodom, iż nowy rząd ief zaczął się pod przewodnictwem męża, który nauczył naród konstytucyę swą kochać i szanować. On burzliwe uśmierzył fakcye, upoważnił sprawiedliwość, zachęcił nauki, rolnictwo i handel, ustanowił banki publiczne, założył prosty i wyborny sposob umarzania długow Rze-

czypospolitey i zaległey woysku zapłaty, słowem wprowadził całe dzisieysze skarbowe systema. Systema to równie iak urządzenie bankow, dziełem iest Generała Hamilton: ten był naprzod w czasie woyny Adjutantem przy boku Washingtona, poźniej Ministrem skarbowym, na urządzie tym straciwszy szczupły swoy majątek, złożył go i powrocił do dawney swey Adwokata professyi.

Washington po dwakroć obrany prezydentem strawił lat ośm na tym ważnym i pracowitym urządzie; pod mężem takim iak on, był to czas dostateczny dla dania nowey ustawie pewnego i ciągłego ruchu, i w prawienia wszystkich rzeczy w przyzwoite kluby. Łatwieysza następcom iego pozostała praca.

Byłem w domu Washingtona i przez więcej dwóch niedziel widziałem z bliska prywatne życie iego: nim o nim wspomnę, przytoczę co świadek oczewisty o sposobie życia iego w czasie prezydencji powiada.

Nikt (mowi on) nieznał lepiej ceny czasu, i sposobu użycia go iak Generał Washington; pracowity iest bardzo, nie będąc atoli niewolnikiem swey pracy. Więcej człowiek zrobi, ma-

wiał on, gdy co dzień dopełni to co dzień wymaga; niż kiedy wiele pracuje, ale nie regularnie i urywkami. — Co dzień wstaje o godzinie piątej z rana, ubiera się i z pobożnością wielką odprawia modlitwę, idzie potem do stayni oglądać konie, i potrzebne względem urządzeń domowych dać rozkazy. Zamyka się potem w swoim gabinecie, gdzie pracuje aż do śniadania, śniadanie to składa się herbaty z cienkimi placzkami z maïs czyli kukurudzy, które macza w patoce. Wraca znowu do gabinetu, gdzie przywołuje swych sekretarzy, i pilnie prace ich roztrząsa.

Proklamacye, mowy do obydwóch izb kongressow, odpowiedzi na licznie przesyłane mu adresa i listy, te wszystkie ręką własną pisze, o czym przekonać się można po stylu, który ma tok szczególny i iemu samemu właściwy. Pierwsza mowa jego przy otwarciu kongressu pod nową konstytucją, jest wzorem wymowy, mądrości i głębokości myśli.

Ku południowi wychodzi piechotą, albo też przejeżdża się konno, wstępuje nie raz do domów wiejskich, do rzemieślników w mieście, i z niemi o dziełach ich rozmawia. Codziennie

prawie ma u siebie na obiedzie posłów, senatorów, sekretarzy, czyli ministrów departamentowych, i cudzoziemców którzy mu byli prezentowani; co tylko schodzi ze stołu, wraz odesłanym iest do więzień i domów ubogich: zwyczaj ten przez cały czas prezydencyi iego był ściśle zachowany. Dochód iego roczny, iak prezydent oznaczony przez konstytucye iest 25,000 piastrow czyli 125,000 czerwonych złotych. Prawidłem iego było nie wydać z tych pieniędzy i szeląga na osobiste użytki, lecz wszystkie obrocić na wydatki mające związki z iego urzędem. Generał Washington nie miał nigdy własnych dzieci; wnuczki żony iego z którą się ożenił gdy była wdową, chowały się w domu iego, bierał ie z sobą na teatr, i nie raz widziałem go trzymającego ie na kolanach.

Zawsze prawie poważny i seryo, wypiwszy dopiero dwa lub trzy kieliszki wina, twarz się iego wypogadza, a rozmowa żywszą i weselszą staje. Mowią iż podczas wojny nikt go nie widział śmiejącego się, i że w domowym nawet pożyciu rzadko się kiedy uśmiechnie. Wyniosły wzrost, godność w całej wyrażająca się osobie, dają mu w dni uroczyste i podczas audyen-

cyi postać wielce poważną. Na herbatach publicznych u pani Washington widziałem go we-wszelSZYM, rozmawia z znanymi osobami, a często bardzo i z damami. W dni święte nie raz spotykałem go z rodziną i przyjaciółmi wyjeżdżającego na wieś.

Ubior iego jest z sukna krajowego, bieli-
zna stołowa, talerze etc: z rękodzieł Amerykań-
skich, których właściciele najpiękniejsze przy-
syłają mu próby. W niedzielę z całą swoją fa-
milią nie uchybia nabożeństwa. Z rozumem bar-
dziej gruntownym iak świętym, postępuje we
wszystkich swych czynach raczy podług na-
tchnienia zdrowego rozsądku i naturalney prze-
nikłości, niż podług nabytych przez czytanie świa-
teł. W szkole doświadczenia i rozwagi ukształ-
cił się do prowadzenia spraw publicznych. Re-
wolucya dała mu sposobność iuż to poznać oso-
biście, iuż słyszeć o zdolności wielkiej liczby
osob, wybory iego na urzędy były zawsze szczę-
śliwe. Przez wzgląd na tych którzy mu przy-
jaciół swoich zalecali, imiona ich na osobnym
zapisywał rejestrze.

Odważny bez junactwa, ludzki bez słabo-
ści, wspaniały bez marnotrawienia, ileż razy w
ciągu

ciągu rewolucyi nie przyszedł na pomoc nie-szczęśliwego, ileż razy odwagi i pięknych nie nadgradzał czynów? Ileż łez nie otarł w cichości i tajemnicy! tajemnicy którą dopiero głos wdzięczności wyiawiał. Łączył talenta i cnoty które zdobią człowieka obywatela, i urzędnika, mądrość, umiarkowanie, światło, ludzkość i skromność; cnoty które mu zabespierały szacunek, i uszanowanie od współ-obywateli, od współczesnych i potomności.

Takim on był iak wodź naywyższy od roku 1775 aż do 1783, iak człowiek prywatny od 1783 aż do 1789, nareszcie iak Prezydent ziednoczonych Stanow od tey ostatniey epoki, aż do abdykacyi swey w 1796.

Od momentu wyniesienia swego na urząd wodza woysk Amerykańskich, był tak szczęśliwym iż przytłumił potwarze, stępił pociski za-wiści, poiednał zdania współziomkow swoich, i przez 2. ufność którą w nich wzbudzić umiał, potrafił wszystkie swe usiłowania do iednego kierować celu, to iest oswobodzenia oyczyzny swey. Szczęście to znakomiciey ieszcze okazało się w czasie przyięcia nowey konstytucyi. Y ktoż dziś powiedzieć może coby się stało, gdy-

by przez niesłychaną dotąd iednogłosność, Washington nie wyniesiony był na urząd prezydenta; szczegulniey zaś gdyby w czasie pierwiastkowej konstytucyi, naywyższy urzędnik iak silny magnes nie przyciągnął był ku sobie, tyle rozprószonych zdań, i nieosłabił nieznacznie wpływu tych, którzy się lękali ziednoczenia wielkich kraiu tego korzyści pod silnym i wolnym rządem.

Coby były sąsiedzkie w Ameryce, a nawet i w Europie nie dały narody, gdyby temu mogły były przeszkodzić? Coby były nie dały liczne inne osoby, których obyczaje, prawidła i dostatki przez wojnę zniesione zostały. Liczba ich iest znaczna. Wieluż to ia sam widziałem kalkulujących z chciwością, wszystkie podobieństwa, podług których nowa forma rządu nie powinna była być przyjętą.

Ilekroć przywodzę sobie na myśl tę pamiętną epokę, to niespodziane zdarzenie, które Amerykę uczyniło narodem wolnym i rządnyim; błogosławie stokroć, cudownemu powiązaniu okoliczności i przypadkow, na którem patrzył z czułą uwagą i niespokojnością dobrego obywatela.

Rzeczą jest możliwą i nader podobną, iż oparty się niebezpieczeństwom nowości i srogim ze wszech stron zamachom, rząd ten, który tyle zagładził nieszczęść, tyle uścił nadziei, tyle nowych otworzył przemysłu i pomyślności źródeł, utwierdzi się stale i zasłuży na uszanowanie i wdzięczność mieszkańców; chyba że zaślepieni namiętnościami, obłąkaniem i szaleństwem fakcyow i rozwiążłości, wywrocą własne swe dzieło z niebezpieczeństwem nawet zagrzebania się pod rozwalinami onego: na ten czas zwątpićby należało o naturze ludzkiej, i iak wielu innych, rozumieć, że człowiek nie godzien jest dobrodzieystw wolności, że nakoniec rząd gminnowładczy jest próżną i znikomą marą.

Po dwudziestu i trzech latach spędzonych na usługach oyczyzny, Washington od dawna już wzdychający za spokojnością i odpoczynkiem, siły swe zwątlonemi już czuiąc w miesiącu Październiku 1796 uwiadomił publiczność o przedsięwzięciu swoim powrocenia do życia prywatnego, skoro tylko czas prezydentstwa jego upłynie. Odezwa którą w tej mierze uczynił, była w następującej osnowie.

PRZYIACIELE I WSPÓŁ-OBYWATELE!

„Czas w którym wybrać macie iednego z
„współ-ziomkow do kierowania władzą wyko-
„nawczą ziednoczonych Stanow, gdy iuż nie iest
„daleki; gdy iuż nadeszła chwila, gdzie wszy-
„stkie wasze myśli zwrocić się mają na osobę,
„którey ten ważny pokład powierzyć należy;
„pragnąc z mey strony, aby życzenie powsze-
„chne iak naywidocznię okazać się mogło, po-
„winienem uwiadomić was o przedsięwzięciu
„moim, proszenia was, abyście mię nie umie-
„szczali iuż w liczbie tych osob, na które wy-
„bor wasz paść mogłby.

„Mam nadzieję iż oddacie mi sprawiedli-
„wość i wierzyć będziecie, że nie wziąłem te-
„go postanowienia nie odważywszy wprzody na
„szali wszystkich stosunkow, mogących łączyć
„obywatela z swym kraiem, obywatela szcze-
„rze obowiązkami swemi przeiętego; i że cofa-
„jącemu ofiarę usług swoich, ani go niedostatek
„gorliwości o przyszłe wasze dobro, ani wdzię-
„czność nie dorównywiająca oznakom przeszley
„waszey dla mnie łaski, nie powodują; lecz ie-
„dynie zupełne przekonanie, że krok ten nie
„iest im przeciwny. — Przyimuiąc i dopełniając

„dotychczas powinności urzędu, do którego zda-
„nia wasze dwa razy mnie powołały, poświęci-
„łem na zawsze skłonność wrodzoną opinii obo-
„wiązkow moich i posłuszeństwu chęciom wa-
„szym. Spodziewałem się, że z czasem nie u-
„chybiając pobudkom które powinienem był
„szanować, będę mógł wrocić się do życia pry-
„watnego, które z żalem opuściłem. Przed osta-
„tnią elekcyą, przygotowałem już był adres dla
„oznaymienia wam o tym, lecz mocne zastano-
„wienia nad trudnym i krytycznym położeniem
„interesow naszych z obcemi narodami, i iedno-
„myślna rada osob mających prawo do mey u-
„fności, przymusiły mię do porzucenia w ow
„czas tey myśli.

„Cieszę się teraz, że interessa wasze we-
„wnątrz i zewnątrz, pozwalają mi nakoniec po-
„godzić przyzwoicie skłonność moją z obowiąz-
„kami memi. Przekonany iestem, iż w takich
„okolicznościach względy wasze na moje usługi,
„sprawia iż naganiać nie będziecie przedsię-
„wzięcia mego. Kiedym brał na siebie ciężki
„powierzony mi urząd, wynurzyłem przed wa-
„mi uczucia iakie mnie ożywiały. Przydam tu
„to tylko, że do organizacyi i administracyi rzą-

„du, starałem się przykładać dobrą wolę i
„wszelkiemi pracami, do których słabe moje
„talenta czyniły mię sposobnym. Przeświad-
„czony z początku zaraz o ich niedostateczno-
„ści, doświadczenie wzmocniło powody dla
„których sam sobie nie ufałem i dzień każdy
„pomnażając ciężar lat, przestrzegał mię coraz
„mocniej, że spoczynek na ustroniu, tyle mi
„jest potrzebny ile mi będzie przyjemny. Prze-
„konany że okoliczności które usługom moim
„nieiaka dały wartość, były tylko momentalne,
„pociechą jest dla mnie myśl ta, że kiedy ro-
„stropność i skłonność moja wzywają mnie do
„opuszczenia politycznego teatru, obowiązki oby-
„watelstwa nie przeciwią się temu.

„Uczucia przeymujące mię na widok zbli-
„żającej się chwili, w której bieg publicznego
„życia mam zakończyć, nie zatrą w mym sercu
„wdzięczności winney ukochaney oyczyźnie, za
„honory które mi obdarzyła, a bardziey ie-
„szcze za ufność, którą nie przestawała kłaść we
„mnie, iako też za wszystkie okazy, które mi
„podawała do okazania iey niewzruszonego przy-
„wiązania mego, przez stałe i wierne usługi,
„które pożytecznievszemi by były, gdyby zawsze

„odpowiadały były gorliwości moiej. Jeżeli z
„nich korzyści iakie spadły na oyczyznę, wam
„szczegulnie przynależą się. Będą one w dzie-
„iach naszych wzorem do naśladowania; wska-
„żę że w okolicznościach w których prywaty i
„przeciwnie sobie namiętności mogły na błędne
„prowadzić manowce; że wśród pozorów któ-
„re wzniecić mogły podeyrzenie; wśród od-
„mian fortuny osłabiających częstokroć odwa-
„gę, i wśród nieszczęść, które nie raz na słu-
„szną zasługiwały przyganę; stałość wasza iedy-
„nym była wsparciem usiłowań, i zapewniła
„pomyślny skutek przedsięwziętych zamysłów.
„Wyobrażeniem tym głęboko przejęty, zaniosę
„ie do grobu. Wzbudzać mnie będzie do za-
„syłania prośb do niebios, aby opiekując się wa-
„mi zawsze, uwieczniły unią waszą, zgodę i
„affert braterski; utrzymały niewzruszenie kon-
„stytucyą będącą dziełem waszym; naznaczyły
„cechą rozumu i cuoty, wszystko to, co do iey
„administracyi w każdym departamencie nale-
„ży; zatwierdziły nakoniec szczęście ludu pod
„hasłem wolności; a to w tym sposobie, aby
„przez rostopne iey użycie zyskał na sławę, iż
„się przyczynił do tego, że narody które iey

„nieznały, poklaskiwały iey, polubiły i przyę-
ły ją.

„W tym mieyscu powinienby może zakoń-
„czyć; lecz troskliwość moja o szczęście wasze
„która chyba z życiem moim zgaśnie, i boiaźń
„wynikająca z tey troskliwości przymuszają mię
„upraszać was abyście często i gruntownie roz-
„trząsali niektóre, z wielu uwag i długich do-
„świadczeń zebrane odemnie myśli, a te zdaią
„mi się być nieskończenie ważne dla trwałości
„powodzeń waszych, uważając was iako narod.
„Z tym większą ie wam wystawiam otwartością,
„im bardziey porównać ie mogę, do bezinteres-
„sowaney rady przyjaciela oddalającego się od
„was, i który iuż przez żaden osobisty widok
„powodowanym być nie może. Przypominając
„sobie dobroć, z którą w poprzedzających wielu
„zdarzeniach raczyliście mnie słuchać, do prze-
„łożenia tych myśli moich tym żywiey czuję
„się zachęcony.

„Miłość wolności wlana iest w serca wasze,
„z moiey więc strony niemasz potrzeby abym
„ją wam zalecał. Jedność rządu iest wam za-
„wsze miłą i szacowną, a to słusznie; iest bo-
„wiem filarem w budowie niepodległości wa-

„szey, podporą spokoyności wewnątrz i pokoiu -
„zewnątrz, rękoymią waszego bezpieczeństwa,
„szczęścia i tey wolności, którą słuszenie tak dro-
„go cenicie. Gdy iednak łatwo przewidzieć mo-
„żna, że dla rozmaitych przyczyn i z różnych
„stron, nie zabraknie na staraniach i fortelach,
„ku osłabieniu w duszach waszych tey prawdy;
„gdy to iest w polityczney waszey twierdzy ow
„punkt, naprzeciw któremu domowi i obcy nie-
„przyjaciele wasi, często i czynnie, skrycie i
„podstępnie pociski swe będą wymierzać; iest
„więckoniecznością, abyście nie oszacowaną war-
„tość narodowey waszey unii dla ogólnego i pry-
„watnego wszystkich szczęścia, dobrze umieli
„znać i szacować; żebyście ciągle, stale i ser-
„cem byli do niey przywiązani, abyście o niey
„iako o Palladium politycznego waszego bytu i
„szczęścia myśleli i mawiali; nad iey utrzyma-
„niem z obawą zazdrośną czuwali, i wszystkie-
„mu temu zapobiegali, coby podeyrzenie wznie-
„cić mogło, że przy zdarzeniu iakim może być
„naruszona; albo że część iaka kraiu może być
„od niey oderwana, lub też iżby święte ogniwa
„spaiające różne iey części, mogły być kiedy osła-
„bione.

„Nie odrywać żadney części kraiu naszego,
„od całkowitości, umacniać święte te związki,
„naturalna sympatya i własny interes wymaga-
„ią. Przez urodzenie lub wybor gdy iesteście
„obywatelami iedney oyczyzny, winniście iey
„wszyscy równe przywiązanie. Nazwisko Ame-
„rykanow należące się wam iako narodowi, nie-
„równie mocniey wznosić powinno zapal patryo-
„tyzmu, iak każde inne przezwisko z różnicy
„mieyscowych położeń pochodzące. Wyiawszy
„małe gdzie niegdzie odmiany, polityczne wasze
„prawdła, obrządki religii i zwyczaje wszędzie
„są iednakie. Razem w interesie wspólnym wal-
„czyliście i zwyciężyliście. Niepodległość i wol-
„ność wasza dziełem są ziednoczonych prac
„w niebezpieczeństwach wspólnych, cierpie-
„niach, lub szczęśliwych przygodach.

„Uwagi te tym żywsze w umysłach waszych
„zostawią wrażenie, im bardziej nad własną wa-
„szą korzyścią zastanowicie się. Każda część
„kraiu waszego z nieodbitych powodow, czule
„strzedz całości unii powinna.

„Północ w nieograniczonym związku z Po-
„łudniem, znajdzie pod opieką iednego rządu
„i iednakowych praw, w produktach ostatniego

„wielką pomoc do morskich i handlowych przed-
„miotów i przedziwne do fabryk materyały. Po-
„łudnie przez czynne przyłożenie się Północy
„podniesie do kwitnącego stanu rolnictwo i roz-
„szerzy swój handel. Sciągając marynarzów
„północnych do swojej żeglugi, ożywi własną
„marynarkę, i wystawi łącznie z północą, siłę
„morską handel wspólny zapewniającą. Wschód
„w równyże z Zachodem komunikacyi, uła-
„twi sobie odbyty towarów, które albo sam wy-
„rabia, lub z obcych krajów sprowadza. Za-
„chód znajdzie u Wschodu potrzebne dla sie-
„bie produkta i ułatwi sobie spławy do części
„nadmorskiej, a to wskaże mu istotną potrzebę
„iako najmocniejszego utrzymania unii, gdyż ka-
„żdy inny sposób, przez któryby Zachód chciał
„dopiąć tego zamiaru, albo przez własne siły,
„lub przez zawarcie jakiego odrębnego i nie na-
„turalnego z obcym jakim Mocarstwem związku,
„nie będzie pewny.

„Kiedy więc każda część kraju naszego znaj-
„dzie w ziednoczeniu własny interes, wszystkie
„zatem części razem złączone, wystawią większą
„potęgę, zabezpieczą kraj bardziej od zewne-
„trznej napaści, a co większa będą musiały przy-

„pisać unii to, że nie będzie między niemi spórow i wojen, rozrywających częstokroć sąsiedzkie kraie, będących pod iednym rządem, a kłócących się albo przez zazdrość, albo z powodu zewnętrznych intryg lub wpływów, lub też dla zawartych z obcemi przeciwnych sobie alliances. Oszczędzą sobie tym sposobem wydatków na niezmiernych woysk trzymanie, które pod każdym rządem stać się muszą szkodliwemi wolności, a mianowicie wolności Republikańskiej. W tym względzie uważać powinniście iedność iako najcelniejszą podporę wolności a przywiązanie do iedney, powinno was pobudzać do utrzymywania drugiey.

„Każdy myślący i poczciwy człowiek przekona się o tym, iż trwałość unii powinna być pierwszym chęci patriotycznej przedmiotem. Czy może kto wątpić, iżby rząd ieden nie mógł obiać tak wielkiej sfery? Niech doświadczenie wątpliwość tę rozwiąże, bo występna byłoby rzeczą w podobnym przypadku puszczać się na spekulacye.— Możemy mieć nadzieie, że dobra całości organizacya, wsparta administracyami osobnych iey części i podległych iey władz, w doświadczeniu iak najpomyślniejsze

„przyniesie skutki. Póki się z doświadczenia nie-
„przekonamy, że unia jest nie potrzebną, póty
„będzie można powątpiewać o patryotyzmie tych,
„którzy z iakieykolwiek bądź strony związku iey
„chcą zerwać.

„W przyczynach mogących iedność naszą
„naruszyć, ieden jest bardzo ważny obiekt, a
„to ten: że rozmaitym partyom geograficzne da-
„no przezwiska; iak n. p. Północna, Południo-
„wa, Nadmorska, Zachodnia, z czego ludzie
„projektanci wnosili, że są w istocie miejscowe
„iakiś zyski i zamiary. Fortelem stronnictwa
„jest starać się o wpływ w pewnych powiatach
„i wystawić fałszywie zdania i zamysły innych
„powiatow. Strzeżcie się obywatele aby tak-
„we nieporozumienia nie zrodziły zazdrości i
„wzajemney oziębłości, które uczyniłyby obce-
„mi względem siebie tych, co węzłem brater-
„skiego affektu być powinni złączeni. Obywa-
„tele kraiow naszych Zachodnich, nie dawno w
„podobnym razie potrzebną odebrali naukę. Po-
„znali z negocyacyi przez władzę wykonawczą
„rozpoczętych, z iednomysłney ratyfikacyi tra-
„ktatu zawartego z Hiszpanią i z powszechnego
„Stanow ziednoczonych ukontentowania, iak

„niesprawiedliwe było podeyrzenie ich, że kra-
„ie nadmorskie względem żeglugi na Missisipi
„nieprzyjaźnie z niemi obeysć się chciały. Byli
„świadkami zawartych dwóch traktatów z wiel-
„ką Brytanią i Hiszpanią, zapewniających im to
„wszystko, co tylko względnie zewnętrzných na-
„szych związkow i dla zatwierdzenia przyszłego
„swego szczęścia, żądać mogli. Nie iest że zgo-
„dno z ich rostopnością trzymać się unii, któ-
„rey wszystkie te korzyści są winni? Czyliż w
„przyszłości będą mogli słuchać tych co im ra-
„dzą, aby się od swych braci odrywali i z zagra-
„nicznemi złączyli?

„Unia wasza, bez wspólnego dla wszystkich
„rządu, nie może być skuteczną i trwałą. Za-
„dne między iey częściami przymierza, choćby
„też były nayscisleysze, zastąpić iey nie mogą;
„i niewątpliwie doświadczałyby w tym razie o-
„wych wzruszeń i przerw, którym wszelkie przy-
„mierza są podległe. Przekonani o ważnych tey
„prawdy konsekwencyach; poprawiliście pier-
„wsze wasze dzieło przyięciem konstytucyi zdol-
„nieyszey iak pierwsza do utrzymania ścisłej ie-
„dności i skutecznego wspólnych waszych inte-
„ressow zabezpieczenia. Ta forma rządu, któ-

„rą wolni od wpływu obcego lub iakich groźb,
„po długich deliberacyach i gruntownym zasta-
„nowieniu się bez przymusu przyięłście, gdy
„jest zupełnie wolną w swych prawidłach i w
„podzieleniu władz, łącząc pewność z tęgością
„gdy sama w sobie sposoby do wydoskonalenia
„się zawiera, sprawiedliwie zasługuie na ufność
„waszą i wsparcie. Uszanowanie dla iey powa-
„gi, posłuszeństwo prawom iey, stosowanie się
„do iey ustaw, są to powinności wskazane przez
„fundamentalne prawdziwey wolności przepisy.
Stosownie do zasad politycznego naszego syste-
„matu, narod ma prawo odmieniać swą konsty-
„tucyą. Lecz ta, która trwa ieszcze, pòty dla
„wszystkich być świętą, pòty wszystkich wiązać
„powinna, póki ią wyraźny i autentyczny całe-
„go ludu wyrok nie zmieni. Jakieżby były pra-
„wa i władza ludu w ustanowieniu sobie rządu,
„gdyby każdego obywatela nie było obowiąz-
„kiem być posłusznym rządowi w czasie trwania
„onego?

„Wszelki opor w wykonaniu praw, lub koali-
„cyja albo związek iaki, pod iakimkolwiek bądź
„pozorem przedsięwzięte, skoro mają w celu
„kierowanie, zatrważanie, sprzeciwienie się lub

„zaimponowanie regularnym deliberacyom i dzia-
 „łaniu władz konstytucyjnych, są szkodliwe i
 „burzą fundamenta konstytucyi. Służą iedynie
 „do wzniecenia rozmaitych fakcyi, do nadania
 „im mocy nadzwyczajney i sztuczney, do po-
 „stawienia na miejscu woli narodowey wolę
 „partyi iakiey, często wolę mniejszości małej,
 „ale przebiegłej i śmiałej; służą wśród kolej-
 „nych różnych fakcyi tryumfów, do wystawie-
 „nia w administracyi publiczney raczey zwier-
 „ciadła projektów stronnicych, burzliwych, źle
 „wyrozumianych, iak wizerunku planów rostro-
 „pnych pożytecznych, przez wspólne zdania wy-
 „pracowanych, a dla wzajemnych interesów u-
 „miarkowanych. Chociaż podobny rodzaj koa-
 „licyi lub assocyacyi może być czasem płaszczy-
 „kiem popularności okryty; podobieństwem iest
 „iednak, że w ręku ludzi ambitnych, chytrych
 „i sprawnych, staie się mocnym narzędziem,
 „do obalenia władzy ludu, przywłaszczenia so-
 „bie steru rządowego i do połamania na końcu
 „tychże narzędzi, których użyli do ugruntowa-
 „nia panowania swego.

„Nie możecie utrzymać konstytucyi i szcze-
 „śliwego waszego stanu, ieżeli się opierać nie
 „, będziecie

„będziecie wszelkiey nie regularney opozycji i
„nowościom przeciwiiającym się przyiętym iuż raz
„prawidłom. Ile razy proponować wam będą ia-
„kie odmiany, pamiętaycie że czas i nawyknienie
„nadaia rządow tak iak wszystkim ludzkim usta-
„wom kształt pewny, i że czasem małe na pozor
„w rządzie odmiany, całą polityczną budowę
„wstrząść mogą. Nie zapominaycie, że doświad-
„czenie probierskim iest kamieniem, dla prze-
„świadczenia się do iakiego celu zmierza konstitu-
„cya kraiu. Przypominaycie sobie, że czynić
„popędliwie odmiany przez zaufanie w systema-
„tach lub mało znaczących opiniach, iest to wy-
„stawiać się wieczney niepewności; ponieważ
„systema i opinie, nieskończenie być mogą prze-
„inaczane. Pamiętaycie nadewszystko iż ba-
„czność na wspólne wasze dobro w kraiu tak roz-
„ległym iak nasz, wymaga koniecznie rządu sprę-
„żystego w stosunku z wolnością i z zupełnym
„osob bezpieczeństwem. W podobnym rządzie,
„kiedy władze dobrze są podzielone i urządo-
„ne, wolność naypewniejszą swą znajdzie tar-
„czę. Lecz rząd takowy powinien być dość mo-
„cnv, do powściągnięcia ducha partyi, do przy-
„muszenia każdego członka społeczności, aby

„się zamknął w obrębach prawa i do zapewnienia wszystkim spokojnego użycia praw swych i własności.

„Pokazałem wam niebezpieczeństwo iakim grożą partye mogące wyniknąć z położeń geograficznych. Pozwolicie mi teraz, abym uważając je w rozciąglejszym widoku, ostrzegł was sposobem nayuroczystszy, o szkodliwości ducha stronnictwa w ogulności. — Duch ten, na nieszczęście, nieoddzielny iest od naszej natury. W nayżywszych namiętnościach serca ludzkiego bywa wkorzeniony. We wszystkich rządach pod rozlicznemi ukrywając się kształtami, bywa mniey lub więcey ścieśniany, hamowany i więziony. W rządzie iednak gminowładzkim, naybardziej zarazę swą rozprzestrzenia i staie się nayokrutniejszym iego nieprzyjacielem. Panowanie na przemiany iedney fakcyi nad drugą, tym twardsze im okropniejszą iest zemsta pochodząca z porożnień, iest naystraszniejszym despotyzmem, który we wszystkich kraiach i we wszystkich wiekach, na nayczarniejsze puścił się bezprawia, a kończył się zwykłe na tyranii trwalszey i bardziej umocowanej. Nieład i klęski, (skutki Anar-

„chii,) nakłaniaią nie znacznie umysł człowie-
„ka do szukania spokoyności i bezpieczeństwa
„w kaźdey absolutney władzy iedney osoby i
„prędzey lub późnief, herszt przewodzącey par-
„tyi, albo szczęśliwszy albo zręcznieyszy od
„współ z sobą ubiegaiących się, korzysta z ta-
„kowej skłonności, do podniesienia się na gru-
„zach publiczney wolności.

„Nie wystawiaiąc sobie nawet takowej osta-
„teczności, dosyć iest na zwyczajnych ducha
„stronnictwa zaburzeniach, aby lud rostopny
„poczytał sobie za obowiązek powściągać go i
„osłabiać.

„Zawsze on służy do zawikłania interesow
„publicznych, i osłabienia rządu. Przez fałszy-
„we obawy i zazdrości bez gruntu, sprawuie w
„publiczności niespokoyne poruszenia, zapala
„przeciw sobie partye, i często na buncie koń-
„czy się. Otwiera wrota przedayności i obcym
„wpływow, które potym przez kanał stronni-
„czych namietności, ułatwiaią sobie przystęp do
„samego rządu, a tym sposobem polityka i wo-
„la kraiu iednego staią się łupem polityki i wo-
„li obcego.

„Jest wprawdzie mniemanie, że w krajach
„wolnych partye są pożytecznemi bodźcami dla
„rządu równie iak dla utrzymania w energii du-
„cha wolności. Nie zaprzecza się temu, ale w
„pewnych obrębach. W konstytucyach rządu
„monarchicznego, patryotyzm może na duch
„partyi spoglądać obojętnie a nawet przychyl-
„nie, ale w gminowładztwach, w rządach zu-
„pełnie wolnych, nie trzeba ducha tego ożywiać.
„Przy naturalnym rządow tych zmieszaniu pe-
„wną iest rzeczą, że do każdego zbawiennego
„celu podostatkem ducha tego znajdzie się, a
„gdy się do niego zawsze niebezpieczeństwo roz-
„wiązłości łączy, publiczna więc opinia powin-
„na go czynić umiarkowanym. Na ogień, któ-
„rego zgasić nie można, zawsze baczne oko
„mieć należy, żeby się nie zamienił w pożar, i
„żeby zamiast ogrzania, nie palił.

„W kraju wolnym, ci którym rząd iego iest
„powierzony, w granicach władzy swojej zacho-
„wać się powinni.— Chęć rozprzestrzenienia iey
„dąży do tego, aby władze wszystkich magi-
„stratur w iedną skoncentrować, a tym sposo-
„bem prawdziwy ustalić despotyzm. W sercu
„ludzkim znajduje się pewna chciwość panowa-

„nia i chęć użycia go na złe, co nas o prawdzie
„powyższy przekonać powinno. Konieczność
„wzajemnie przeciwnych sobie działań w exeku-
„cyi władzy polityczney, przez podział iey mię-
„dzy rozmaitych urzędników, i przez przeznacze-
„nie każdego z nich z osobna na stroża dobra
„publicznego przeciw zamachom innym, iest
„rzeczą w kraiu nawet naszym przez dawne i
„nowsze doświadczenia dowiedzioną.— Potrzebą
„iest konieczną utrzymać i urządzić te przeciwe
„sobie działania. Jeżeli w opinii ludu podział i
„modyfikacya władz konstytucyjnych nie są do-
„stateczne, niech tedy sposobem od konstytu-
„cyi przepisany będą poprawione, ale nie
„przez uzurpacyą, gdyż ta, mogąc być nawet
„czasem narzędziem do dobrego, iest iednak
„zwyczajnie mieczem niszczącym wolne rządy.

„Między wielu skłonnościami i uczuciami,
„naycelnieyszymi dobra politycznego podpora-
„mi są moralność i religia. Na próżno ten pa-
„tryotą mieni się, co zburzyć usiłuje te wielkie
„szczęśliwości ludzkiej filary, te naymocniey-
„sze obowiązki człowieka i obywatela zasa-
„dy.— Polityk tak iak każdy skromny człowiek
„kochać ie i szanować powinien. Chcąc wysta-

„wić rozliczne ich z publicznym i prywatnym
„szczęściem związku, trzebaby xiążkę napisać.
„— Zapytamy się po prostu, gdzie będzie pe-
„wność majątku, honoru i życia, jeżeli z przy-
„sięgami służącemi w sądach za dowód i spo-
„sob dociekania prawdy, nie będzie związane
„obowiązujące uczucie gruntujące się na reli-
„gii? Nie twierdźmy chyba iak nayostró-
„żniey, że obyczaje bez religii utrzymać się mo-
„gą. Choć przy wydoskonaloney edukacyi wie-
„lu osob, hamulec ten zdaie się mniej dla nich
„być potrzebnym, rozum iednak i doświadcze-
„nie przekonują, że moralność ludu bez reli-
„gii utrzymać się nie może.

„Obyczayność i cnota koniecznemi wszel-
„kich rządow republikańskich są zasadami. Mo-
„żnaż być prawdziwym ich czcicielem a patrzeć
„z obojętnością na ciosy wzruszające fundamen-
„ta, na których stoi budowa? Wspieraycie edu-
„kacyą, rozszerzaycie światło i umiejętności.
„Jest to przedmiot naywiększey wagi. Im się
„bardziej sposob publiczny myślenia oświeca,
„tym pewnieyszą iest trwałość rządu.

„Utrzymuycie publiczny kredyt iako źrźó-
„dło potęgi i bezpieczeństwa. Sposoby zacho-

„wania go są, nie używać onego iak tylko rzad-
„ko; oszczędzać wydatkow przez przywiązanie
„do pokoju z pamięcią na to, że pewne wydatki
„czymione na odwrocenie grożących niebespie-
„czeństw, częstokroć nie tak wielkie bywają iak
„te kiedy istotne już niebespieczeństwo wstrzy-
„mać należy; strzedz się powiększenia długu na-
„rodowego, a w tym celu nie tylko zmniejszać
„wydatki, ale wypłacać w czasie pokoju zacią-
„gnięte w koniecznych wojnach długi; a nako-
„niec, nie rzucać sposobem nie szlachetnym na
„potomkow naszych ciężaru, który sami dzwi-
„gać winni iesteśmy.

„Zachowaycie dobrą wiarę i sprawiedliwość
„dla wszystkich narodow; życie z niemi w zgo-
„dzie i w pokoju. Wymaga tego moralność,
„a rozumna polityka radzi. Godną będzie rze-
„czę wolnego, oświeconego i wkrótce wiel-
„kiego narodu, dadź z siebie rodzaiowi ludzkie-
„mu przykład ludu powodującego się zawsze
„sprawiedliwością i równą dla wszystkich ży-
„czliwością. Któż może wątpić że w ciągu cza-
„su i zdarzeń, owoce takowego planu nadgro-
„dzą obficie niektóre korzyści utracone przez ciał-
„głe do niego przywiązanie? Czyliżby opatrność

„trwałą szczęśliwość ludu z cnotą iego nie mia-
„ła połączyć? Doświadczcie tego, trzymając się
„najpiękniejszych ludzkiej natury przymiotów.
„Albo, czyliż słabość i wady iej próbę takową
„czynią niepodobną?

„Przy wykonaniu planu tego, wkorzeniona
„przeciw pewnym narodom nienawiść i miłość
„uprzedzona ku innym, mieysca mieć nie po-
„winny. Sprawiedliwa i równa dla wszystkich
„przyiaźń musi być zachowana, narod bowiem
„zaięty nienawiścią dla iednego a dający pier-
„wszeństwo drugiemu, nie iest prawdziwie wol-
„nym, bo niewolniczo ulega albo swej niena-
„wiści albo zbyt niemu przywiązaniu. — Niechęć
„narodu iednego przeciw drugiemu, tworzy usta-
„wne zatargi; każdy z nich dumny i nieugięty,
„chwyta się chciwie najmniejszego pretextu do
„zerwania pokoju. Ztąd pochodzą owe tak czę-
„ste sprzeczki, owe tak uporne i krwawe wal-
„ki! Narod zagrzany zemstą przymusza często-
„kroć rząd do wojny przeciw wszelkim dobrej
„statystyki rachubom. Rząd przychyła się czę-
„sto do tego narodowego gniewu i w zapalonej
„passyi uchwała to; coby zimna roztropność od-
„rzuciła. Czasem zaś korzystając z tej niebe-

„spieczney skłonności narodu, okrywa nią nie-
„przyjazne zamysły, do których go pycha, chęć
„fałszywey sławy i inne szkodliwe powody na-
„kłaniają. Pokoy, a często nawet wolność lu-
„du, stały się ofiarą nieszczęśliwych skutkow
„narodowey nienawiści.

„Narod wolny, baczny bydź zawsze powi-
„nien na wpływ obcy; i zachować bezstronność
„dla wszystkich. Zbyttnia parcyalność lub też
„przychylność do iakiego narodu sprawia, że
„niebezpieczeństwo z iedney tylko strony wi-
„dziemy, a tym czasem z drugiey ukryte są
„sidła; i wpływ obcy wdziera się. Prawdzi-
„wi patryoci przeciwni kabałom ulubionego na-
„rodu, wystawieni są na wzgardę i podeyrzenie,
„kiedy ci co są narzędziami iego, lub ktorych
„on oszukaie, przywłaszczaia sobie poklaski i
„ufność ludu, ktoremu źle służą. Nayistotniey-
„szym postępowania naszego prawidłem wzglę-
„dem narodow obcych bydź powinno to, aby
„rozszerzaiąc związki nasze handlowe, określać
„ile możności umowy nasze polityczne z niemi i
„iak naymniey ich zawierać. Co się zaś tycze
„umow już zawartych, te zachowaymy w dobrej

„w dobrej wierze. W tym miejscu zastanow-
„my się nieco.

„Europa wiele ma ważnych interessow za-
„dnego z naszymi nie mających połączenia, lub
„też bardzo od nich dalekich. Często tam by-
„wają spory które nas wcale nie dotyczą. By-
„łoby więc nie roztropnie wciągnąć siebie przez
„sztuczne węzły w zwyczajne polityki zawikła-
„nia, i należeć do niej zatargów lub iakowych
„koalicyi. Oddalenie i połączenie nasze, radzą
„nam i stawiają nas w stanie trzymania się in-
„nego systematu. Zostaniemy zjednoczonym lu-
„dem pod mocnym rządem, a wkrótce przyjdzie
„czas, w którym zewnątrz nie będziemy mieli
„powodu do obawy. Będziemy mogli stanąć na
„stopniu, aby neutralność naszą szanowano, lub
„też mocarstwa walujące nie będąc w stanie
„podbicia nas, nieośmielą się zaczepić nas; albo
„na koniec będziemy mogli obrać wojnę czy po-
„koy, stosownie do interessu naszego kierowa-
„nego przez sprawiedliwość. Korzyści te dla
„czegoż utracić mielibyśmy? Mamyż je opuścić
„ufając niestałości obcej? Dla połączenia losów
„naszych z losem iakich Europejskich krajów,
„spokoyność i szczęście nasze mająż zależeć od

„kaprysów, zwaśnień, zapasów ambicji Euro-
„pejskiej? Prawdziwą naszą polityką jest nie-
„zawierać w przyszłości żadnego stałego przy-
„mierza z żadnym państwem tej części świata
„nienadwerężając związków dawnych. Rozu-
„miem że do spraw publicznych tak iak do pry-
„watnych przystosować można tę maxymę: że
„poczciwość naylepszą jest polityką ze wszyst-
„kich. Powtarzam więc, zachowujemy zawarte
„iż umowy, lecz rozszerzać ie ani jest rostro-
„pnie, ani potrzebą. Staraiąc się bydź zawsze
„w pogotowiu do obrony, będziemy mogli be-
„spiecznie zawierać czasowe przymierza, kiedy
„nadzwyczajne zdarzenia wymagać tego będą.

„Polityka, ludzkość i dobro nasze wymaga-
„ią, abyśmy ze wszystkimi narodami zostawa-
„li w zgodzie i w otwartych komunikacyach.
„Lecz dla handlu naszego, staraymy się utrzy-
„mywać w polityce wagę równą i na żadną nie-
„nachylającą się stronę: nie powinniśmy ani żą-
„dać iakich nadzwyczajnych i monopolicznych
„przywilejów, ani ich innym udzielać. Pomna-
„żamy kanały handlu, przez łatwe sposoby i
„bez przymusu. Dla zabezpieczenia go dla ude-
„terminowania praw kupców naszych i posta-

„wienia rządu w stanie utrzymania ich, zawrzeć
„nam należy z mocarstwami żądającemi tego,
„pewne umowy i zamienne układy, iakich oko-
„liczności i zobopolna opinia wyciągać będą.
„Umowy te powinny bydź tymczasowe, aby ie
„można czasami odmieniać, stosownie do do-
„świadczenia i potrzeby. Nie zapominaymy ni-
„gdy, że nierozsądnie iest kiedy narod iaki spo-
„dziewa się od drugiego łask bezinteresownych.
„Przymiuiąc ie, traci część swoiey niepodległo-
„ści, a często nawet okazawszy łaskę na wzajem
„wystawiony iest na zarzut niewdzięczności za
„to, iż się dostatecznie nie wypłacił. Nie masz
„większego błędu, iak spuszczać się na istotne
„iakiie łaski przez narod narodowi okazywane.
„Jest to omamienie, ktore doświadczenie leczyć
„a sprawiedliwa pycha odrzucać powinny.

„Nie mogę mieć nadziei, kochani współ-
„obywatele, aby rady te starego i czułego przy-
„iaciela, zostawiły w umysłach waszych tak mo-
„cne i trwałe wrażenia, iakbym sobie życzył
„żeby mogły wstrzymać zupełnie skutek namię-
„tności i tę zmienną koley, przez którą narod
„nasz tak iak inne mocarstwa będzie musiał
„przechodzić: lecz ieżeli sobie mogę pochlebiać,

„że i cząstkowe tylko przyniosą korzyści i że
„służyć będą czasami do zaspokoienia zapalczy-
„wości ducha partyi, do zapewnienia was prze-
„ciw obcym intrygom, do wskazania wam chy-
„trości udanego patryotyzmu, nadzieia ta będzie
„jedyną nadgodą troskliwości moiej o wasze
„dobro, która mi rady te podyktowała.

„Publiczne Archiwa i całe moje sprawowa-
„nie się świadczyć będą przed wami i światem,
„ile z mey strony na urządzie moim do powyż-
„szych prawideł stosowałem się. Sumnienie
„moie daie mi świadectwo, że chciałem przy-
„najmniej zachować ie zawsze. Co się tycze
„woyny terażniejszey w Europie, Proklamacya
„moia dnia 22 Kwietnia 1793, skazówką iest
„planu mego. Potwierdzona była od obydwóch
„izb kongressu, i trzymałem się iey nieprzerwa-
„nie pomimo czynionych usiłowań, aby mnie
„od niey odwrócić. Po mocnym zastanowie-
„niu się, wsparty światłem wielu osob, przeko-
„nałem się że kray nasz miał prawo i powi-
„nien był dla swego interessu zachowywać neu-
„tralność. Utrzymywałem ją skromnie i stale.
„Że kray nasz miał to prawo, zaprzeczyć temu
„nie można. Prawo to przyjęte iest od wszyst-

„kich wojujących mocarstw. Powinność zachowania neutralności, wypływa z obowiązku ułożonego przez sprawiedliwość i ludzkość na narody, kiedy te wolne są w swych działaniach, i w niezgwałconym utrzymaniu związków po kościu i przyjaźni z innemi.—Co do własnych interesów, które nam radziły być neutralnemi, do waszych uwag i doświadczeń odwołuję się.—Z mojej strony, miałem do tego najmocniejszy powód; a to ten, żeby kraj nasz miał czasu dosyć do ugruntowania się, żeby nowe jeszcze ustawy jego nabyły dojrzałości, i żeby ciągle pracować można nad postawieniem go w tym stopniu siły i konsyderycyi, abyśmy mówiąc po ludzku, samey nawet fortunie rozkazywać mogli.

„Chociaż przebiegając czyny urzędowania mego, żadnych dobrowolnych błędów nie mam sobie do wyrzucenia, nadto znam słabość moją abym nie miał wierzyć że ich dosyć popełniłem. Jakiegokolwiek one są, błagam gorąco Wszechmocnego, aby odwrócił nieszczęścia mogące z nich wyniknąć. Mam nadzieję, że mi te oyczyzna moja wybaczy, i że po piętnastu latach wieku gorliwie i poczcziwie na

„iey usługi poświęconego, błędy niezdolności
„moiey zagrzebane będą w niepamięci, iak
„pogrzebanym wkrótce będę w ziemi wieczne-
„go spoczynku. Ufaiać dobroci iej, i zagrzany
„mocną do niey miłością, miłością tak natural-
„ną w człowieku ktory widzi w niey ziemię
„na której on i przodkowie iego od kilku po-
„koleń wzięli iestestwo, przewiduię z roskoszą
„ową chwilę, w ktorej na ustroniu będę kosz-
„tował słodczy życia wśród współ-ziomkow mo-
„ich, pod zbawienną opieką wybornych praw
„rządu wolnego. Rząd ten wolny wreszcie był
„mi zawsze nayulubieńszym serca mego przed-
„miotem, i będzie on, spodziewam się szczęśli-
„wą nadgroda, za trudy, prace i wspólne nie-
„bezpieczeństwa nasze.,,

Dnia 17 Miesiąca Września 1796.

podpisano: JERZY WASHINGTON.

Po złożeniu urzędu przez Washingtona, John Adams obrany został Prezydentem Stanow zjednoczonych, Tomasz zaś Jeffersson vice-Prezydentem. Na dniu 6 Marca 1797 pod czas instalacyi nowych naywyższej władzy urzędników, tłum tak był niezmierny, iż nietylko izba kon-

gressu, galerye, ale i ulice nawet ludem napelnione były. Damy strojne przyozdabiały zgromadzenie, a gdy Washingtona już w izbie z drugimi postrzeżono, powszechne ze wszech stron dały się słyszeć oklaski.

Wkrótce po oddaleniu się iego do wieyskiej spokojności, domaganie się przez Dyrektoryat francuzki od ziednoczonych Stanow 30 milionow Piastrów, gwałtowne zabory kupieckich okrętów, nieprzyjęcie do audyencyi wysłanych od Prezydenta Posłów, obruszyły naród cały: kongres na morzu i lądzie uzbraiać się rozkazał, i generał Washington znowu naywyższymi wodzem regularnego woyska i milicyi naznaczony. Spory te po wzięciu przez Amerykanów około 30 korsarzów i okrętów kupieckich, tudzież zdobyciu fregaty *l'Insurgente*, i ogłoszeniu z masztów drugiey zwaney *la Vengeance* szczęśliwie przez pierwszego Konsula zakończone zostały.

W miesiącu Maiu 1798. dostąpiłem dawno życzonego szczęścia poznania osobiście męża tego: iakem go poznał, sposob prywatnego życia, na który i uprzyściół, i w domu iego bawiąc blisko trzech niedziel patrzałem, dla ciekawości

Ziom-

Ziomkow z dziennika mego podróży Amerykańskiej wypisuję.

„Dnia . . . Maia przybyłem do Washington City, zakładającej się przyszłej Stanow ziednoczonych stolicy; Stałem u przyjaciela mego Pana Law, 4. którego ściśle poznałem przeszłej zimy, podczas zebranego kongressu w Filadelfii. Rozmowy, ogrodnictwo, oglądanie wznoszącego się na ow czas Kapitolium 5., i innych publicznych i prywatnych budowli, czas zajmowały nam mile, gdy dnia 21 Maia 1798, zacny mój gospodarz Pan Law, powróciwszy z George Town (gdzie dla ukończenia interesów z facjendarzami którzy go oszukali ięździł) oznaymił nam o przybyciu Generała Washington do Pani Peters wnuczki samey Generałowej z pierwszego iey męża. Postanowiliśmy tegoż samego wieczora odwiedzić Bohatera Ameryki. Około więc godziny szostey kawaler Freire poseł Portugalski, wzięwszy do kolaski Panią Law, ia zaś z mężem iey na drabiastym wozie puściliśmy się w drogę. Dom Państwa Peters położony iest na końcu niezmiernego obwodu, przeznaczonego na przyszłą stolicę. Tkliwa niespokojność, szanowna ciekawość, wzruszały mię całego. Przypomnia-

łem sobie iak czytaiąc Plutarcha powieści, naydrobnieysze okoliczności tyczące się wielkich ludzi interessowały mię: szukałem iaka może być tego przyczyna; zdało mi się iż przypisać ią można tej żądzy, którą ma człowiek stosowania wszystkiego do siebie samego, że czytaiąc, chętnie się stawia na miejscu bohatera którego ma dzieie przed sobą; na ow czas mimo omamienia miłości własney, niemogąc często równać się z nim w czynach znakomitych, lubi w prywatnym życiu widzieć się mu podobnym, miło mu iest znaydować stosunki między nim a sobą, i ieżeli nadzwyczajne talenta, ieżeli wyższość Bohatera upokorzyły go, cieszy się gdy postrzeże, że czasem bohater ten był równie iak i on człowiekiem. Częścią więc dla usprawiedliwienia mniemania tego, lecz nierównie bardziey dla zostawienia sobie słodkiej nader pamiętki, gdy nie mogę iak Plutarch dzielnym i doskonałym piorem, skryślić charakteru i czynow wielkiego tego człowieka, zapisuję przynaymniey niektóre osoby iego i domowego życia szczeguly.

Około godziny siodmey przybyliśmy do domu P. Peters. Postrzegłem Washingtona przez okno, i wraz go poznałem. Wyszło z dziesięć

osob przeciwko nam, iam nie widział iak tylko iego, prezentowany mu byłem przez P. Law, wyciągnął mi rękę i ścisnął moją. Weszliśmy do pokoju, siadłem przy nim, nie mówiłem, alem go pilnie uważał; postać iego iest wspaniała, i łączy dostojenstwo z słodyczą: portrety którem widział w Europie, nie bardzo są podobne do niego: ma wzrostu około sześć stop, w sobie mężny i silny: nos pociągły, oczy niebieskie, niższa część twarzy, osobliwie szczęki wklesłe, gęste włosy, słowem *Iam senior, sed cruda Deo viridisque senectus*. Miał na sobie frak ciemno orzechowy, pończochy i spodni ubior czarne. Pytał o Generała Kościuszkę o iego zdrowiu, o podroży do wód etc: Jak dawno rzekł potym, iesteście w tym kraju? — ośm miesięcy. — Jakże się podoba? — Rad iestem znaydować w tym kraju to uszczęśliwienie, które tak gorąco w oyczyźnie mey widzieć pragnąłem, wam Generale Ameryka winna iest swobody swoje. Skromnie skłoniwszy głowę rzekł mi: Jak każdy poczciwy człowiek tak i ia zduszdy dobrze oyczyźnie waszey życzyłem. Słowa te wyrzekł z czułością. — Coreczka Pani Law mająca 16 miesięcy weszła, zawołał na nią, dał iey

suchych konfitur i uściskał, resztę ich oddając potym matce, schoway to rzekł dla twoiey malenkiey Law.— Wszczęła się potym rozmowa o rolnictwie, rozmowa ulubiona zawsze generałowi, mowiono o panuiącey na ow czas suszy, o szkodzie którą ona sprawi w tabace, maïs, pszenicy. — Ja przybliżyłem się do Pani Washington; iest ona wzrostu małego, oczu żywych, wesola i dziwnie dobra. Miała na sobie robron z kartonu białego, w koło szpilkami opięty, korne-cik z gazy białey, z wstążką tegoż koloru, odkrywający cale czoło i większą część włosów, które z tyłu podnosiły się w warkoczyk. Była to niegdyś sławna w Ameryce piękność, i dotąd zostało się w niey coś przyjemnego i pociągającego. — Rozmawiałem o wnuczkach iey, i iak mało znaydowałem podobieństwa między portretem generała Washington i nim samym. Generalowa prosila wnuczki swey Pani Peters, aby grała na klawikorcie, grała więc przedwieczną sonatę batalii pod Pragę, naymodniejszy w Ameryce kawałek: przyniesiono herbatę. Generał mowil z pochwałą o odezwie miasta Norfolk do Prezydenta. . . . Czy znałeś Generale, spytała Pani Law, P. Jones, który w pojedynku zabitym

został przez P. Livingston? — Podobno go widziałem, rzekł Washington, lecz ścisłego zażycia nie było z nami. — Mowcę przerwał ktoś z kompanii, że kula którą do przeciwnika swego wystrzelił, koło samego przeszła nosa. — Jakże być mogło inaczej, rzekł General, znamy wszyscy iakie są nosy Livingstonow, co za cel? Rad byłem widzieć staruszka w dobrym humorze, i przekonałem się, iż ci co pisali że się nigdy nie śmieie, nie widzieli go iak w obozach albo na prezydenckim krześle. Pytał mię potym ieżelim iuż wiele z Stanow ziednoczonych zwiedził? Odpowiedziałem iż dotąd nie byłem daley iak w Nowym Yorku, żem się zadziwił patrząc iak dotąd kray ten nowy postąpił w rolnictwie i ludności. . . . Podobno, rzekłem, dawne europeyskie kolonie tu naypierwey osiadły: przepraszam rzekł, naypierwsza osada była w Virginii, potym dopiero w nowey Anglii; kray ow podzielony iest na mieyskie powiaty (Town Ship) wielce dogodne ku utrzymaniu dobrego porządku, ustanowienia i zachęcenia wszelkich publicznych przedsięwzięć i ustaw. Widać tam lud pracowity i przemysłny, nayuboższy rolnik żyie niepodległy. — Wyznać należy, rzekłem, iż lud ten nayswobodniey-

szym i najszcześniejszym iest na świecie. Byleby, przerwał Generał, szczęścia tego nie popsuł. — Zaczęło się zmierzchać, i my zabraliśmy się do odjazdu. Generał Washington odprowadził nas, i żegnając się rzekł: *Będę bardzo szczęśliwym, jeżeli WPan zechcesz mię odwiedzić w Mount Vernon, spodziewam się, że mi tego nie odmówisz.* Uściskał potym coreczkę Pani Law. Pani Peters zaprosiła nas nazajutrz na obiad. Wyiechaliśmy, ia nieskończenie nową moją uradowany zostałem znajomością.

Nazajutrz iadłem obiad w towarzystwie Generała. Mowiono o budowlach i kancellaryach, które dla rządowych departamentow stawić miano, wydatek na nie wynosił do 96,000. Piastrow, (48. tysięcy czerw: złot:) Rozbierano trudności zachodzące w wypieszeniu dostateczney liczby mieszkań, aby za lat trzy kongres do nowego miasta mógł się już przenieść. Generał Washington rzekł żartem, jeżeli nie będzie dosyć mieszkania, niech kongres stoi obozem; izba reprezentantow zajmie pierwszą linią, senat drugą, Prezydent z ministrami we środku. Przy wetach gdy damy odeszły, kieliszki madery zaczęły chodzić w około, dość atoli skromnie;

nikt nie przymuszony, piie co chce; przy kieliszkach rozmowa o rolnictwie, handlu i polityce.

Dnia 23. we Szrodę Generał Washington z żoną przybył dla spędzenia dwóch dni u Państwa Law, gdzie i ja mieszkalem; przez cały ten czas był grzeczny i pełen atencji, oprócz rolnictwa rozmawiał o historyi naturalney i produktach Ameryki, które zna doskonale. Raz przy obiedzie wszczęła się mowa o wyborney podróży do Ameryki, którą Xe. de Liancourt świeżo był wydał. Generał rzekł: „Pan Liancourt za-
„, pewne gniewa się na mnie; gdy przybył do kra-
„, iu naszego, przywiozł z sobą listy rekomenda-
„, cyi od nayznakomitszych w Anglii osób, nie-
„, potrzebował ich bynajmniey: co mi o nim pi-
„, sał P. la Fayette, iego własna reputacya i spra-
„, wowanie uczyły mnie dostatecznie, iak wy-
„, sokie byłem mu winien względy; nie mogłem
„, atoli przyjąć go w domu moim, byłem na ow
„, czas w administracyi, (tak się on tłumaczy,
„, gdy mowi o swoim prezydenstwie) postanow-
„, iłem był sobie, nie przyjmować w domu mo-
„, im żadnego francuza, który był uważanym iak-
„, ko emigrant, i któryby nie był prezentowanym
„, przez ministra narodu swojego; prosiłem przy-

„i acioł moich, aby przelożyli Panu Liancourt
 „przyczyny, dla których zakazać sobie musia-
 „łem ukontentowania widzenia go, że gdyby nie
 „te, radbym był nieskończenie zabrać z nim zna-
 „iomość. Zdaie się że xiążę źle przyjął to uspra-
 „wiedliwienie moje; po tym wszystkim, przydał
 „General, iak śmieszno mi było czytać w ktiąż-
 „ce Pana Monro, iż rząd francuzki wyrzucal mi
 „że dom moy napelniony był emigrantami. „

Dnia 24. chodziliśmy wszyscy oglądać rafin-
 neryą cukrową. Jest to dom niezmierny, poło-
 żony na brzegu gdzie się statki ładują, blisko do-
 mu P. Barry. Ładowano właśnie na ow czas trzy-
 masztowy okręt tabaką przeznaczony do Cadix
 dziwna jest rzecz, iak wiele ten dom rafinery
 i ieden ow ładujący się statek dawały poczynają-
 cemu się miastu ruchu i życia, było tam za-
 wsze cztery lub pięć statków z ładunkami cukru
 albo też tabaki.

Zabawa Generała w domu państwa Law, by-
 ła bilar, a lubo 25 lat iak w niego nie grał, zrę-
 czność i uwaga zajmowały miejsce praktyki
 grał zawsze massą. Dnia 25 między siódmą
 osmą z rana, niecierpliwy widzieć iaki skutek
 ostatni deszcz sprawił na polach iego, Genera

rozstał się z nami; oboje raz jeszcze zapraszali mnie do *Mount Vernon*: niechybnie dotrzymam im słowa.

Dnia 2 Czerwca około godziny iedenastej zrana, pan Law i ja wybraliśmy się konno w podróż naszą do *Mount Vernon*, przewieźliśmy się promem przez wschodnią odnogę rzeki Potomak, postępując ciągle brzegiem prowincyi Maryland. Washington City, a raczy miejsce przeznaczone na przyszłą stolicę widać z brzegu tego wznoszące się w amfiteatrum; uiechawszy cztery lub pięć mil Angielskich stanęliśmy na przeciw Alexandryi. Tam w Austeryi i publicznych domach zdziwiony byłem widzieć mnóstwo bilarow, i młodzież dość niedbale ubraną grającą w nie na wyścigi. 6. Pytającemu się o przyczynę tego odpowiedziano, iż na drugiej stronie to jest w Virginii, prawodawstwo zważywszy stratę czasu, stratę majątkow, zepsucie obyczajow, pod surowemi strofami zakazało gry tej próżniackiej; młodzież bez ulubioney żyć nie mogąc zabawy, przewozi się na drugą stronę rzeki, do prowincyi Maryland, i tam bez przymusu i boiaźni, bilarową napawa się rokoszą.

Ciągnące się brzegiem tym pola okryte były,

naybuynieyszą i naypięknieyszą pszenicą; powiedziano mi iż przyczyna tey żyzności była, iż ziemia gnoiona była głowami i wnetrznościami śle-
dzi.— Potrzeba nam było 25 minut czasu nime-
śmy się przeprawili przez Potowmak. Zatrzyma-
łem się w Alexandryi u kupca Atkins dla kupie-
nia funta tabaczki, dałem zań złotych Polskich
dziewięć, cena niezmierna w kraiu który iest
oyczyzną wszystkich w świecie tabak; płacąc
szemrałem na nałóg drogi, nie czysty, nie zdro-
wy, lecz pomyślałem sobie, iż nie należało mi
odeymować sobie tey małej uciechy, w czasie,
w którym nayśłodszych w życiu roskoszy pozba-
wiony byłem. Jechaliśmy daley drogą parowistą
i okrytą pięknemi lasami, niezmierne drzewa
Tulipowe *Liriodendrum Tulipiferum* były w sa-
mym kwiecie, *Rhododendrum maximum*, kul-
mia *Latifolia* i *angustifolia*, *Lonicera Aza-
lea*, *Podofillum Paltatum*, *Itea Virginica*,
dzikie wina i tysiąc innych krzewow i kwiatow
krasiły te lasy, i wonią napelniały powietrza:
uiechawszy mil siedm przyiechaliśmy pod wzgó-
rek, gdzie była granica własności Generała Wa-
shington. Puściliśmy się drogą świeżo wytrze-
bioną w pośród ogromnych dębów. Wkrótce

odkryliśmy pagórek na wierzchu którego stał dom *Mount Vernon* dosyć obszerny, mający półtora pietra, z małą na wierzchu kopułą; biały iak mleko, żaluzye tylko u okien pomalowane zielono. Dom ten i dziedziniec, miasto parkanu otoczony fossą wykładaną z obustron cegłą, po czterech rogach fossy ładne bardzo wieżyczki, które bynajmniey nie służą do obrony, lecz prostemi są tylko potrzebnikami. Dwa smugi z murawy (bowling-green) jeden okrągły tuż przed domem, drugi większy ieszcze nie regularny, składają dziedziniec. Rozmaite drzewka, krzewy, rośliny i kwiaty, w pięknym nieładzie rozsypane po nich. Na obu końcach domu zasadzone są dwa gaie z Akacyi; zwane tu (Locust tree) drzewa nadobnie wybujałe, od spodu aż do znaczney wysokości gładkie, bez żadnych gałęzi i sękow: czysta po między niemi otwartość, przyćmione światło z góry, najpiękniejsza pod nogami murawa, przechadzkę w tych miejscach dziwnie czynią przyjemną. Rodzay drzewa tego nie dopuszcza przystępu żadnemu robactwu, i dla tego mają ie blisko domow. Daley stały rozłożyste Katalpy, drzewa tulipowe, i moc wielka Magnoliow.

Weszliśmy do domu, Generał Washington był w polu, sama wyszła, przyjęła nas uprzejmie i kazała dać ponczu: po drugiej przyjechał sam Generał na koniu siwym bez masztalera; zsiadł, ścisnął nas za rękę, trzasnął harapem, koń sam pobiegł do stajni. Po krótkiej rozmowie poszedł się ubierać, a my oglądać wewnątrz domu.

Wchodzi się do sieni, która dom dzieli na dwoje i prowadzi do przysionka czyli wystawy ciągnącej się w całą długość tylnej strony domu. Sien ta jest biała i czysta, na posadzce piękny kobierzec, na ścianach kopersztychy z *Claude Lorrain*. Zamknięcie naksztalt latarni kryształowej, zawiera prawdziwy potężny klucz Bastylji. Relikwie te despotyzmu, przysłane były Generałowi przez Margrabiego *de la Fayette*. Pod spodem widać rysunek wyrażający zburzenie więzienia tego. Na drugiej stronie pod wystawą jeszcze jest model teyże Bastylji na blisko dwie stop wysoki, wewnątrz i zewnątrz we wszystkich swych częściach naydokładniejszy, wszystko zaś zrobione z kamienia wyjętego z samychże murów Bastylji; szkoda że dzieci już go cokolwiek nadpsuły. Po lewey ręce od sieni wchodzi się

do pokoju gościnnego (parloir), widać tam portret Generała Washington w tenczas kiedy był jeszcze w służbie Angielskiej, w mundurze błękitnym, kamizelce i spodniach karmazynowych, z srebrnym w około galonkiem, na głowie ma lenki kapelusik naksztalt grzybka. Wyraził go malarz w postaci oficera maszerującego; żeby zaś każdy mógł to poznać, widać papier wychodzący z kieszonki od kamizelki, na którym napisano iest *rozkaz do marszu*; ma na plecach przewieszoną fuzję i z ramienia spadaiąca szarfę z kitayki fioletowej. Drugi portret samey Pani Washingtonowej z domu *Dandrige*, w robroncie błękitnym, z fryzurką wymuskana wysoka na cal, uszami odkrytemi, trzyma w ręku kwiatek. Portret ten nigdy nie mógł być dobrym, dziś dużo iest zepsutym. Obraz reprezentujący familią Margrabiego de la Fayette, w mundurze Amerykańskim prezentuje on siedzący swej żonie synka mającego lat cztery, dwie córki prawie iednego wzrostu kończą skład cały obrazu. Obraz ten iest dobrze złożony i malowany, lecz w wielu bardzo mieyscach poodpadały farby: Margrabina ma potężną kryzę na lewey stronie twarzy, utraciła nawet i oko, starsza córka całkiem

oślepla, synek zaś postradał kończyk nosa. Portrety syna i córki Generalowey Washington pierwszego łoża; pierwszy mający lat pięć, iest w zupełnym ubiorze z workiem od włosów trzyma na pięści czerwonego ptaka zwanego kardynałem. Portrety suchemi farbami samego Generała i samey, młodego Custis wnuczka i córki młodego la Fayette, 7. piękney panny Custis która reprezentowana iest z włosami rozdętym przez burzę. Obraz allegoryczny w emalii na cześć Generała. Dwa obrazy bardzo sztucznie wyszyte igłą etc. etc. Z pokoju tego wchodzi się do wielkiej sali którą Generał nie dawno przybył do domu: iest to najpiękniejsza część iego. Komin z marmuru białego z bardzo piękną wypukłą rzezbą. Kilka obrazow wyrażających spadki Potowmaku, i innych pięknych w Ameryce położań. Sztychowane rewolucyi Amerykańskiey dzieie przez Thrumbull, iako to śmierć Generała Warren i Generała Montgomery, z których pierwszy zginął pod Bostonem, drugi przy dozywaniu Quebeku w Kanadzie. W dalszym pokoju kopersztychy wyrażające porta morskie i burze, tudzież piękny bardzo klawicymbał panny Custis. Z drugiey strony sieni są: poko

iadalny, pokoje sypialne Generała i Generałowej, biblioteka. Na górze pokoje panny Custis, brata iey i dla gości, wszystkie dziwnie czyste i we wszystko opatrzone.

Z drugiey strony domu przeciwney facyacie, iest galerya czyli niezmierna wystawa, unoszona przez ośm pilastrow: ztamtąd odkrywa się naypiękniejszy widok który tylko można sobie wystawić. Potomak toczy wspaniałe swe nurty w rozciągłości czterech lub pięciu mil Angielskich, okręty idące w górę i na doł ruchomym obrazem nieustannie przesuwają się pod okiem. Smug naypiękniejszey zieloności, prowadzi aż do przykrego dość spadku i brzegu rzeki, gęste drzewa rosną u dołu nie zasłaniając widoku, były tam niegdyś sarny i jelenie, lecz nie dawno przerwały zagrodę i uciekły. Ptastwo naypiękniejszych kolorow, iako to z czerwonemi piersiami zwane Robins, niebieskie iak szafir, ponsowe zwane Kardynałami, Baltimor czarne z pomarańczowym, przelatywały z drzewa na drzewo, podczas gdy krocie Kolibri, nieścigniętą okiem szybkością, migając ze wszystkich stron szmaragdami i złotem, wieszały się nad kwiatami, ssąc słodkie onych nektary. Tam po obie-

dzie a raczey ku wieczorowi Generał Washington z familią i gośćmi zasiadał, karmiąc oczy najpiękniejszym widokiem. Nikt się bardziey nie unosił nad nim odemnie. Z tey strony położenie *Mount Vernon* przypomina bardzo Puławę; brzegi, bieg rzeki, wyniosłość na którym dom stoi, mnóstwo drzew, wszystko słowem (choć tu prócz domu ogromniejsze i rozciąglejsze) powiększało to słodkie omamienie.

Około godziny trzeciey karetą parokonna z człkiem wierzchem, zatrzymała się przed ganikiem. Młoda osoba naydoskonalszey piękności, z drugą która wcale nie była piękna wysiadły z niey. Była to panna Custis wnuczka Generalowej, miała twarz i postać iaką natura rzadko kiedy utwarza, i iaką żywa malarzow imaginacya niekiedy tylko zgaduje, nie można było patrzeć na nią bez zachwycenia; słodkość iey i dobroć wyrównywały piękności, do tego wszystkiego łączy talenta rzadkie bardzo w Ameryce, gra i spiewa doskonale, rysuje, haftuje. 8.

Po obiedzie usiedliśmy pod wystawą dla czytania gazet, Generał obwodził mię po swoim ogrodzie, wszystkie warzywa i owoce co i u nas, lecz większe i piękniejsze. Wisznie nie
tak

tak dobre iak nasze, i te ptastwo i Murzyni obiadają nim doyrzeją; sliwek prawie nie ma, albo złe; owoc ten bynaymniej nieudaje się w Ameryce, lecz za to prócz jabłek i gruszek, brzoskwin, moreli, nektarynow, migdałow moc niezmierna i w naylepszych gatunkach. Melony niepotrzebują szkieleł, a arbuzy rosną w polach. Widziałem także wiele maku, pan *Law* który lat 17, strawił w Indyach wschodnich, powiadał, iż opium robi się z ordynaryynego maku, a to następującym sposobem. Gdy się im główki uformują, i nim zaczęą dośpiewać, o świtanu i w wieczor robią się na nich tępym scyzorykiem narznięcia, uważając żeby nasienia nie razić; wychodzi z nich mleko, które wkrótce gęstwieie i które równie rano i w wieczor zeskrobuie się i składa w garnuszki, narznięcia powtarzają się w około główki z góry na doł, aż póki ta nie zeschnie i nie przestanie sączyć mleka. Gdy się garnuszek napelni, wystawiają go na słońce, aby to wyciągnęło wszystkie wodne cząstki i zgęstwiło patokę w twardą masę. Na ów czas kraią ją w czworograniaste kawałki, obwiiają w liście, i posyłaą do Chin, Japonu, Tureczyzny etc. etc. Lilie, róże, goździki, i inne nieznaione nam

kwiaty zdobią ten ogrod. W okóło dziedzińca zasadzono rozmaite krzewy których mniey iasna lub ciemna liści zieloność i rozmaite kwiatow farby, mile wabiły oko. Na czele ich są różne rodzaje Magnoliow, iako to *grandiflora*, *auricularis*, *glauca*, *tripetalis*, 9. drzewa prześliczne, pień ich gładki, białawy, kwiaty białe, wydające woń ledwie nie przyjemniejszą od pomarańcz, ziarka ponsowe trzymające się iak nitką do szyszki, są ich nasieniem. Wonny krzew *calicanthus floridus* rośnie tam gęsto, kwiat iego ciemny a prawie czarny, wonią podług mnie, wszystkie inne przenosi; są to essencye poziomek i ananasow połączone razem. Małe ładne sosenki z nowey Szkocyi, z ich to szyszek robią sławne piwo zwane Spruce bear. *Liburnum*, *spirea*, *emerus*, *cassia* etc. etc. Płaczące wierzby ogołocone były z najpiękniejszey swey ozdoby; ostatniey zimy, śnieg spadł tak gwałtowny i nadzwyczajny, iż gałęzie nie mogąc unieść ciężaru onego połamały się, drzewa te zamiast zwieszających się giętkich gałęzi, podobne były do modnie ostrzyżonych głów, z włoskami powstającemi do góry. Na koniec przed samym domem stały dwa potężne Hiszpańskie kasztany, które

General przed trzydziestą laty własną ręką zasa-
dził. Słowem, dom, ogrody, plantacye, utrzy-
manie wszystkiego dowodzą, iż człowiek urodzo-
ny z naturalnym gustem, zgadnie co piękne,
choć wzorow onego nie widział. Washington
nigdy nie wyjechał z Ameryki, patrząc na dom
iego i ogrody każdyby powiedział, iż oglądał
co tylko w Anglii, w rodzaju tym być może nay-
piękniejszego.

Ku wieczorowi widzieliśmy bydło powraca-
jące do domu. Na czele onego wspaniały bu-
hay sprowadzony z Anglii. General dał za nie-
go 200 piastrow czyli sto czerwonych złotych.
Poszliśmy potym oglądać osły. Margrabia la Fa-
yette przysłał Generalowi dwa ogiery iednego z
Malty, drugiego z Hiszpanii, przy nich kilka
oślic. Osły te są piękne i roste. General utrzy-
mywał piędziesiąt mułow. Mieszane te zwierza,
wyborne są do pracy i ciężarow. Osły ogiery
odstanawiają się z klaczami i oślicami sąsiadow,
płaci się za każdą klacz i oślicę po 10 piastrow
na całe lato, prócz tego za pensye czyli wyżywie-
nie puł piastra na tydzień, tyleż za fatygę Mu-
rzynowi, który około wesel tych ma staranie.

3go. Czerwca nazajutrz (była to Niedziela) General cały poranek strawił na pisaniu listow, dzień ten zawsze ku robocie tey iest przeznaczony: ia wyszedłem z panem Law na przechadzkę. Pokazał mi wzgórek okryty staremi kasztanami, dębami, płaczącemi wierzbami, cedrami i cyprysami; był to cmentarz, tam mieszkańcy Mount Vernon, gdy raz dni swych dopełnią, spoczywają snem spokojnym i wiecznym. Pan Law opowiadał mi iak był przytomnym w tym mieyscu pogrzebowi pani Liard, która wychowała wnuczki Generalowey Washington. Smutny ten obchód mówił on, odprawił się przy schyłku pięknego dnia iesiennego; słońce zapadało za błękitne wzgórki i ciemne lasy dębow, laurow i cedrow, ukośne promienie iego drżały w czystych Potomaku wodach. Lekki powiew wiatru kołysał z głuchym szumem liście drzew na puł zielone, na puł iuż z żółkle: Kapłan szanowney postaci z siwemi włosy, czytał modlitwy nad trunną, cała familia stojąca w koło, młode kobiety i starcy, z zwieszoną głową, ze łzami w oczach, głębokie zachowywała milczenie. Nigdy mówił pan Law uie widziałem widoku bardziey tkliwego i uroczego.

Około godziny pierwszej przyjechała sama pani Law z córeczką swoją, później sąsiad z małżonką tłustą i rudą, ktorey niezmierny pień otaczała wstążka z sprzączką ze szkła Czeskiego. Wieczorem nie było ani muzyki, ani gry, ani nawet szachow; była to Niedziela, dzień w którym w Ameryce nikt sobie nie pozwala cienia nawet rozrywki. O godzinie dziewiątej każdy oddalił się do spoczynku.

4go Czerwca wyiechaliśmy konno z panem Law oglądać pola i gospodarstwo Generała. Mount Vernon był już znaczną majątnością, gdy Generał Washington wziął go w dziedzictwie po przyrodnim bracie swoim z pierwszego łoża: ożeniwszy się z panią Custis wziął z nią 70000 piastrow 35000 czerwonych złotych; za największą część tych pieniędzy kupił przyległe grunta, podleysze po 20 i 30 szelągów monety Virginii, ^{10.} lepsze zaś po 4 i 5 funtow, (funt Virgiński zawiera 20 szelągów, blisko 30 złotych Polskich) dziś nie oddałby tych gruntów za cenę dziesięć razy wyższą. Majątność Mount Vernon zawiera dzisiaj około 11,000 morgow w iedney massie. Przedał niedawno 23,000 morgow gruntu nad rzeką Kauhową, po ośm piastrow morg, co uczyni 184000 pia-

strow: grunta te ieszcze w czasie wojny o Kanadę dane mu były, za okazaną odwagę i rostopność w zniesieniu nie szczęśliwym woyska Angielskiego pod Generałem Braddock. Prócz tego ma własności w dolinie Schenandoch, które zaarędował za 40 funtow sto morgow, nadto grunta w Friderik's County.

Widzieliśmy dnia tego znaczne obszary, okryte rozmaitego rodzaju zbożem, sto morgow zasianych samym grochem, wiele żyta do pędzenia gorzałki, mais, kukurudza, pszenica, len i tytoń; grunta lubo nienaylepsze za staraniem i uprawą wydaia obfite żniwa. Cała maiętność podzielona iest na cztery folwarki z dostateczną liczbą czarnych ludzi, ci maia nad sobą także Murzynow podstarościch, wszystko zaś iest pod dozorem ekonoma, pana *Anderson* ze Szkocyi. Widzieliśmy młyn obszerny zbudowany z ciosowego kamienia, z machiną do przewietrzenia i czyszczenia zboża i mąki, wynalezioną przez pana *Evens* Amerykanina, który wydał dzieło o młynach; też same koła co miela, winduią także zboże do góry, i na dół mąkę spuszczaia. Oprócz rozmaitego zboża które się miele dla potrzeby domowej i na wyżywienie Murzynow, młyn ten

dostarcza rocznie tysiąc barył mąki pszenney do zagranicznego wywozu. Buszel (mający ośm garcy) zboża, wydaie tyleż mąki, potrzeba pięć Buszel, czyli 160 garcy mąki do napakowania iedney beczki, nayniższą ceną trzeba dać za nią pięć piastrow czyli 48 złotych Polskich. ¹¹. Jeżeli obcy przyjeżdżają do młyna, dają od zmielenia osmą część w ziarnie. Przy młynie iest browar do pędzenia gorzałki, pędzi się iey co rok 12 tysięcy garcy. Jeżeli browar ten przepędza truciznę dla ludzi, dostarcza nawzajem naydelikatnieysze przysmaki dla świń; sto piędziesiąt w iednym widziałem ich stadzie, wszystkie z rodzaju iak tu zowią z Guinei, nogi krótkie, grzbiet wklęsły, i tak spaste iż niezmierne brzuchy swoje włoczyły po ziemi; postacie ich poważne i otyłe nie ieden z dawniejszych przypomniały mi konwentow. Daley pasły się owce w liczbie siedmiuset, nie są tak duże iak Angielskie, laur z kwiatem różowym iest dla nich trucizną, gryząc go wiele z nich umiera.

Weszliśmy także do nędznych lepianek Murzynow, mąż i żona na biednym spoczywają łożu, dzieci na ziemi, mały komin, niektóre kuchenne naczynia, stoł, zamiast stołkow niskie

pieńki, składały ich sprzęty, lecz wśród tego ubóstwa filiżanki i imbryczek do herbaty. Chłopiec mający lat 15 leżał na ziemi w ciężkich konwulsjach; Generał dowiedziawszy się o tym wraz posłał po doktora do Alexandryi. ^{12.} Przy domku ogródek z rozmaitym warzywem, i pięć lub sześć kur, każda z rocią lub 15stą kurczętami. Prawem nie wolno im trzymać ani kaczek, ani gęsi, ani świń. Drób swój przedają w Alexandryi, i za to nabywają herbaty i innych małych wygod. Dają każdemu na tydzień dwa garce kukurudzy, dla dzieci po garcu, i 30 śledzi na miesiąc. W czasie żniwa lub ciężkiej roboty dają im mięso solone, za ubiór katankę i długie spodnie. Oprócz kobiet i dzieci, Generał ma około 300 Murzynów, większa ich część należy do samey. Pan Andersson powiadał mi iż stu tylko pracuje w polu. Oprócz święta robią dla pana przez tydzień cały, widać ztąd iż kondycya chłopów Polskich nie równie jest szczęśliwsza. Mulaci czyli zrodzeni z czarnych i białych, brani są do rzemiosł a naybardziej do posługi w domu. Podług praw Virginii dzieci idą zawsze za kondycyą matki, córka lub syn Mulatki spłodzone z białym są niewolnikami, potomstwo ich

choć zupełnie białe iest, temuż samemu podpada losowi. Prezydent dzisiejszy pan Jeffersson ma w domu swoim kilku takich białych niewolników.

Czyli to przyzwyczajenie do swoiey kondycji, czyli też humor naturalnie wesoly, nigdy prawie nie widziałem smutnego Murzyna; w ostatnią Niedzielę kilkudziesiąt ich podzielonych na dwa orszaki grali w grę zwaną *la barre* tyle tam było uganiania się, skokow i śmiechow, iż niewiadomy rozumiałby, iż Murzyni ci przez cały odpoczywali tydzień. Uważałem iż wszyscy mówili bardzo dobrą Angielszczyzną, dla czegoż Murzyni w osadach nigdy dobrą nie mówią francuzszczyzną, i osobny zepsuty zrobili sobie język zwany Créol? Przyczyną tego być może iż panowie Amerykańscy więcej obcuia, więcej rozmawiają z swoimi niewolnikami, niżli Francuzi, którzy po większey części, rząd nad plantacyami swemi zdaia zupełnie na Ekonomow czyli Komandow zarówno z drugimi czarnych.

5go Czerwca. Dziś z rana Generał Washington był tak grzeczny, iż sam wyjechał z nami na koniu dla pokazania nam iednego z swoich folwarkow. Ziemia w nim była czarna, piękniey-

sza i obfitsza niż w innych, widzieliśmy dwóch młodych buhaiow rok tylko mających, niezmierney wielkości. Gdyby Amerykanie zamiast zostawienia trzod swoich pod gołym niebem przez zimę całą, zamykali je w oborach, mieliby je mocne i piękne, lecz przemaga zwyczaj przeciwny, i dla tego krowy ich osobliwie w Virginii i Maryland są bardzo chude: do pługow używają najwięcey koni. Generał pokazał nam pług swojego wynalazku; we środku i na samey osi iest cylinder wydrążony i pełny zboża, przedrylowany różnemi dziurkami podług wielkości ziarna; z postępowaniem pługa obraca się cylinder, ziarka wypadają na przygotowaną już rolę; przez lemiesz, mała z tyłu łopatką zasypuje je ziemią. Pokazał nam daley stodołę do młócenia zboża, iest to prostokątna budowa, na pierwszym piętrze, podłoga zrobiona iest z żerdzi heblowanych, trzy cale szerokich, te nie stykają się z sobą, ale zostawiają puste między sobą miejsca, na nie kładzie się zboże, które konie truchtem pędzone trafiają, ziarno wypada na dół, w około budowy okna są dla przewiewow.

Nie raz słyshałem iż wyrzucano Generałowi Washington iego ułożenie milczące i niekomuni-

kuiące się: to prawda że nie mówi wiele, ale też z drugiey strony nie unika rozmowy, zwłaszcza kiedy się interessująca zdarzy materya. Mówili-śmy o rewolucyi Francuzkiey, i te iego były słowa. „ Nikt większey nie uczuł radości iak ia kiedy-
„ dym się dowiedział o rewolucyi Francuzkiey,
„ wyznaię iż nigdym nie tuszył aby Francya kie-
„ dykolwiek mogła się stać prawdziwą Rzeczą-
„ pospolitą, nadto iest w obyczajach zepsutą, w
„ granicach rozciąglą, w ludności liczną, w cha-
„ rakterze narodowym niespokoiną i w niczym
„ nieznaiącą miary; alem rozumiał że Francuzi
„ utworzą sobie coś podobnego, a nawet coś le-
„ pszego iak konstytucya Angielska, prawidła i
„ czyny pierwszego zgromadzenia narodowego go-
„ dziły do tego, ale wkrótce błędy Króla, a raczey
„ otaczających go osób, ślepotą szlachty, nierostro-
„ pny pogranicznych spisek, otworzyły dumnym
„ i zapalczywym demagogom pole do krwawych
„ zapasow i z sobą i z światem całym. Zniknął
„ w tenczas pierwszy cel dla którego zaczęto re-
„ wolucyą, nastały prawidła obłąkane, niezgo-
„ dne, niepodobne; narod cały wylewał krew,
„ cierpiał za zdania i zawziętości kilku spierają-
„ cych się z sobą hersztów: tym czasem woyska

„Francuzkie zwyciężały, bo antuzyzm nad zi-
„mną obojętnością zawsze brać będzie górę, bo
„nowa i niespodziewana taktyka pomiesza i stro-
„pi dawny methodyzm. Szły podbicia za pod-
„biciami, lecz iakiż koniec? czy sama Francya
„wolniejsza i szczęśliwsza iak była? Hollandya,
„Włochy, osobliwie Szwaycary nie są nieszcze-
„śliwszemi iak wprzody? względem nas co za du-
„ma i chciwość pieniędzy? „ O biedna wol-
ności iakże cię zelżono! tu gniew przerwał mu
mowę.....

U stołu po oddaleniu się dam, albo też wie-
czorem śiadłszy w przysionku, po godzinach roz-
mawiał zemną. Ulubiona materya iego była rol-
nictwo, z dobrocią atoli i słodyczą odpowiadał
na zapytania którem mu czynił o rewolucyi
Amerykańskiej, o ich woysku etc. ect. Pamięć
iego iest nadzwyczajna: raz zaczął mi wyliczać
wszystkie ieziora, rzeki, strumienie, które cie-
ką przez kraie ziednoczonych Ameryki Stanow,
tudzież o sposobach połączenia ich z sobą za-
cząwszy od Portland w prowincyi Main, aż do
Mississipi. Washington może mieć błędy bo
iest człowiekiem, lecz biorąc rzeczy w ogule, iest
to ieden wielki człowiek, bo ieden bez skazy i

prywaty: cnoty iego wyrównywały usługom, które oyczyźnie swej oddał. W bitwach pokazał odwagę i niepospolitą wojennej sztuki znajomość, w czasach przeciwnych i trudnych stałość i wytrzymałość, we wszystkich zdarzeniach skromność i nieinteressowność. Służył przez całą wojnę bez żadney płacy, a w czasie powszechnego wdzięcznych współ-ziomków uniesienia się, nigdy naymniejszey nie chciał przyjąć nadgrody; dowiódł nakoniec że chluby i potęgi nigdy chciwym nie był, mogąc się bowiem na czele rządu i przy naywyższej władzy zostać do śmierci, dobrowolnie złożył prezydentstwo. *Exitus acta probat* iest napis, który bardzo przyzwoicie umieścił pod herbem swoim.

Od momentu oddalenia się swego od spraw publicznych i schronienia w domowym zaciszu, prowadzi życie spokojne i regularne. Wstaie o godzinie piątey zrana, pisze lub czyta aż do siódmej. O tey godzinie domowi i goście, mężczyźni i damy, muszą się znajdować w śniadalnym pokoju. Śniadanie iego składa się z herbaty i miękkich placuszków a raczey łazankow z Maïs czyli Kukurudzy, smarując je gorące masłem a potem na masło miodem. Zaraz po

tym wsiada na konia dla oglądania roboty w polu, często sam pracuje siekierą, często wśród pola siedząc na koniach z Ekonomem swym P. Andersem składają wojenną radę, powraca po drugiej, ubiera się i idzie do stołu, lubi przy kilku kieliszkach Madery rozmawiać z przyjaciółmi, po obiedzie czyta pilnie Gazety, których ze dwanaście może odbierać gatunkow. ¹³. Jeżeli są nagłe listy do odpisu, odpisuje, powraca znowu do rozmowy i kompanii, o dziewiątej idzie do wczasu.

Sama Pani Washington jest wielce szanowna i roztropna niewiasta, łączy słodycz z grzecznością; lubi iak każda letnia osoba rozmawiać o przeszłych czasach, mówiła mi iż pamiętała bardzo dobrze czas, w którym w całej Virginii iedna tylko była kolaska, damy zaproszone na tance przyjeżdżały na koniach. Cały handel składał się z trochę tabaki, którą wywożono do Anglii; Korrespondenci Angielscy nieomieszkiwali przysyłać przyjaciołom swoim iednego lub dwóch funtow herbaty, i to uważanym było iak wielki podarunek.

Miano dla mnie w tym szanownym domu względy i attencye iak większych dla krewnego

mieć nie można było. Jedną tylko przytoczę okoliczność, która choć nie iednemu może drobną zdawać się będzie, maluje atoli osoby i kraiu obyczaje. Niespodziewaiąc się bawić w Mount-Vernon iak dwa lub trzy dni, wziąłem był z sobą trzy tylko koszule; nie wiem iak się o tym dowiedziano, ale co ranek przychodził Murzyn z komplementem od Generalowey Washington, z zapytaniem ieżeli nie mam dać co do prania; nazaiurtz odnosił mi wypraną bieliznę.

6go Czerwca Pan Law wyjechał do Baltimore ¹⁴. Pani Stuart synowa Gen: Washington, z czterma corkami z powrotnego łoża i mężem przybyła w poczworney karecie z dwoma posty-lionami i dwoma wierzchowemi, służący ci bi-li wszyscy czarni.

7go Odprawiłem daleką przechadzkę ze stro-ny rzeki, gdzie bywa połow śledzi. Połowia-ia się one w miesiącu Kwietniu; z trudnością wierzyłby mi przychodziło gdybym tego nie sły-szał z ust samego Generała Washington, iż nie-raz w iednym zarzuceniu sieci wyciąga się do stu tysięcy śledzi. Ze ciężar ten w wyciąganiu mogłby porwać niewody, zaieżdżaią więc wozy z heczkami w rzekę, i śledzie prosto z wody

pakują się w beczki. Mnóstwo ryb gatunku tego jest niezmierne; pamiętam gdyśmy przyjeżdżając do Ameryki wchodzili w rzekę Delaware, widzieliśmy ściśnięte szeregi onych zajmujące wielką część łóża niezmierney tej rzeki, płynęły samym wierzchem wody, a lśknące się ich grzbiety, formowały po rzece gęsto ruszające się srebrne prążki. Prócz śledzi i innych nieznanych u nas ryb, jest obfity bardzo połów ryby zwanej po angielsku *Shad*, a po francuzku *Alose*. Jest ona nakształt dużego leszcza. W miesiącu Kwietniu wchodzi ona z morza do rzek, dla puszczania ikry; w ten czas łowią ją tysiącami, solą i pakują w beczki na rok cały, składa ona znaczną część pożywienia Amerykanów: lubo mnóstwo ryb tych jest tak wielkie, iż tylko potrzeba zatrudnienia żeby je łowić, ztym wszystkim, sto sztuk przedaie się po pięćdziesiąt i sześćdziesiąt złotych; w Ameryce nie tak towar iak czas i praca cenią się, i te bardzo są drogie.

Powrociwszy z przechadzki kopiowałem niektóre ptaki bardzo dobrze malowane w historyi naturalney przez *Catesby*; jest to dobre dzieło o ptakach, rybach, roślinach *Georgii*, *Karoliny*, *Florydy* i wysp *Bahama*. — Od trzech lat Sarny
znikne-

zniknęły prawie z zwierzyńca Mount-Vernon, gdy dziś wieczorem siedząc w ulubionym przysionku, postrzegliśmy ich troje pasących się nie daleko domu, Generał proponował mi, abyśmy je poszli oglądać, ruszyliśmy; wódz choć sędziwy maszeruje wybornie, ledwie mógł zdążyć za nim, zrobiliśmy manewrę, aby je przymusić do wyjścia z lasu, lecz manewra choć wyborna i zręczna nie udała się, uciekły w gęstwinę.

9go Czerwca Pani Washington darowała mi filiżankę Chińską z swoją cyfrą i imionami wszystkich ziednoczonych Ameryki Stanow. Piękna Panna Custis darowała mi cyfrę w kwiaty rysowaną kolorami bardzo ładnie. Wieczorem grając z Generałową w Szachy, przyszła poczta: odebrałem listy od Borysławskiego i Mostowskiego. Były to pierwsze odpowiedzi na te, którem pisałem do Polski. Wzruszenie moje było tak żywe, iż mi sprawiło gorączkę; myślałem o moich przyjaciółkach, o biedney oyczyźnie moiej, lotem myśli chciałbym się być przenieść do niej; w nocy śniło mi się że był w Polsce, i rzecz nadzwyczajna! zasnuciło mię to, ale był to tylko sen.

10go Czerwca—W Niedzielę czas chłodny i piękny, w przechadzce moiej spotykałem duże żółwie rzeczne; wychodziły one na piasek, oglądały się czy kto nie patrzy, grzebały potym łapami iamki, w które znosiły iaia po dwadzieścia i więcej. Jaia te są większe od gołębic, zamiast skorupy mają tylko plewkę, sam żółtek bez białka; zniosłszy, znowu łapkami zasypują ie piaskiem, młode wykluwywają się zagrzane promieniami słonecznemi. Wczasie wyyscia ich na świat, matka przychodzi i prowadzi z sobą do wody. Żółwie te mają skorupę z ciemnego szylkretu czerwonemi nakrapianą kropkami: przyniosłem z sobą iednego z tych żółwiow, ważył więcej dwunastu funtow; mieliśmy go na obiad. Murzyni chodzą szukać iay i znaydują ie bardzo delikatnemi, ia wolę kurze.

11go Czerwca. Na przechadzce z Doktorem Stuart, rozmawialiśmy o murzynach; lituiącemu się nad ich stanem tak Doktor Stuart odpowiedział. Nikt nie zna lepiej okrucieństwa, niedogodności i małego pożytku z trzymania murzynow, iak obywatele Virginii i innych południowych naszych prowincyi. Utrzymanie ich i odzież kosztują wiele, bez chwosty robota ich

mało co przynosi, dozorczy kosztują a do tego kradną. Wszyscybyśmy się na to zgodzili żeby ich uwolnić, ale iakżeż to uczynić z tak wielką liczbą? probowano zaarędowania im gruntu, ale procz bardzo małej liczby, największa część nie chciała ani pracować, ani płacić czynszu, a potym ten kolor czarny, tak znaczną, tak biłącą w oczy zrobił między dwoma gatunkami różnicę, iż mimo wszelkiego filozofii światła rodzaj ten zostanie zawsze oddzielnym; biali będą zawsze patrzeć nań z nieiaką pogardą i nigdy z czarnemi przestawać nie chcą. Wszystkie te trudności pomnażają się od dnia do dnia, murzyni bowiem prędko się płodzą; zwiększenie tylko ludności białych przez emigracye z europy trudno może złemu zaradzić,,... Co do mnie rozumiem, iż prawdziwa przyczyna smutney potrzeby trzymania czarnych w południowych ziednoczonych Stanow prowincjach, iest niezmierna obszerność ziemskich własności obywatelów, i w miarę rozciągłości kraiu małej liczby białych mieszkańców: Właściciele nie będąc w stanie ani sami uprawiać swych rol, ani znaleźć rolników białych którymby ie zaarędować, czarnych utrzymywać muszą. Nadto plantacye tabaki, ryżu,

bawelny, indygo, wymagają więcej rąk, cięższej pracy, niż zwyczajne rolnictwo. Chciwość kupców z Liverpool zaraziła prowincye te ieszcze przed rewolucyą obmierzłym czarnych ludzi handlem. Sprowadzani przez lat tyle mnożą się i uwieczniają swoje nędzę i wstyd panow swoich. Skoro tylko Amerykanie uyrzeli się wolnym i samowładnym narodem, znieśli naysurowszym prawem handel murzynow i sprowadzanie ich z Afryki. Okręt amerykański sprowadzający murzynow na sprzedaż, iest z całym ładunkiem swoim konfiskowany na skarb, a właściciel onego na całe życie skarany do więzienia. Jedna prowincya Georgii warowała sobie na lat dziesięć wolność wprowadzania czarnych, lecz nim czas ten upłynął, zrzekła się iey, tak iż dziś w całym przeciągu ziednoczonych Stanow handel ludzi czarnych surowo iest zakazany.

12go Czerwca. Rozmawialiśmy o Autorach, którzy pisali historyą rewolucyi. Najznaczniejsi są Gordon i Ramsey, pierwszy rozciąglejszy i obszerniejsze dający wiadomości, drugi zasługuie na zaletę z zwięzłości i piękności stylu, trafności w obrazach, głębokości w uwagach i postrzeżeniach. Gordon przyjeżdżał do Mount-Ver-

non dla przetrzęsienia Archiwów Generała Washington: składają się one z 30 lub 40 pak rękopismów, zawierających wszystkie wyprawy wojenne, rapporta, dzienniki, korespondencye z Kongressem, Generalami etc. etc. Co za bogate materyały. Z tym wszystkim Gordon zabawił trzy tylko niedziele na przejrzeniu i wypisywaniu ich. — Po obiedzie Pani Washington pokazywała maleńką kollekcya medalow wybitych w czasie rewolucyi. Na czele iey medal ważący przynajmniej 100 czerw: zł: z wizerunkiem bardzo podobnym Generała Washington; wybity on w Paryżu z okazji wypędzenia przez niego Anglikow z Bostonu: drugi medal z głową Generała Horatio Gates, za wzięcie przez niego pod Saratoga Generała Angielskiego Bourgoyne, z całym iego woyskiem; daley medal dla Generała Green, Morgan, dla Pułkownikow Howard, Washington, dla Pana de Fleury, dla sławnego korsarza Paul-Jones, nakoniec medal na iedney stronie mający głowę wolności, na drugiej Francya broniącą tarczą swą Amerykę przeciw napaści W. Brytanii. Order Cincinnata z dyamentami, darowany Generalowi przez officerow flotty francuzkiej. Złota tabakierka niegodziwie ro-

biona ofiarowana Generałowi z prawem mieyskim. Wieczorem Generał poszedł do składu, a raczey do lamusa dla przeyrzenia rzeczy nadesłanych z Europy, tak iak u nas kiedy towary przydą fryorem z Gdańska.

Codziennie postrzegam nowe ptastwo przylatujące do gnieźdżenia się w spokoyney tey zaciszy; Synogarlice, Kardynały ptaki całe pon-sowe, Baltimore, Mokingbird podrażniający wszystkie ptastwo, a nawet dzieci i koty; naturalne śpiewanie iego iest przyjemniejsze nad innych amerykańskich ptakow, ale dalekie od tkliwych i słodkich nuceń słowikow naszych. . . . Czytałem Ode do oyczyzny przez Gresseta, rozkwiliła mię aż do łez, następującą strofę starałem się naśladować.

Szczęśliwy, Atlantyckie kto przebywszy wody,
Po ciężkich pracach i trwogach,
Długo spoczynku, własney tęsknący zagrody,
W domowych stawa już progach.
Szcześniewszy, kto na mieyscu kędy się urodził,
Spokoynie żyjąc bez winy,
I gardząc losem który go ugodził,
Czeka ostatniey godziny,

Aż ta wieczność otworzy mu wrota:

Kędy czy zbrodnia, czy cnota,
Czy co w szczęśliwszych lub złych czasach żyli,
Kędy oycowie iego już przed nim zstąpili.

13go Czerwca. Pan Law powrócił z Baltimore, gdzie jeździł dla naradzenia się w sprawie przez pieniaczów i fałszywych przyjaciół poduszczoney. Zrana wyszliśmy z Ekonomem Anderson i murzynami na połow ryb. Sposób łowienia ten prawie co i u nas, ale ryby zupełnie in-sze; wyciągnięto matnię dość napelnioną lubo małym gatunkiem. Nayznaczniejsza z nich była *Garfish* mająca blisko dwóch stop i dość podobna do tey, którą na śródziemnym morzu nazywają *pesce spada*. Skóra iey twarda iak iaszczur, nakrapiana w centki lampartowe, nos iak dziob u ptaka sześć calow długi, mająca u góry i dołu zęby ostre iak szpilki. Ryba ta odarta ze skory ieszcze żyła, mięso iey czerwone za mało co poczytane i na pokarm murzynom tylko służące.—*Cat Fish* ryba kot, tak nazwana, iż ma łeb podobny nieco do zwierzęcia tego i obrażona wydaie pisk naksztalt kota, długość iey na dwanaście calow, łeb w proporcyi niezmierny, wąsy poczworne, skrzele dotykającego

się oney, boleśnie rażące: są ryby tey dwa gatunki, białe i czarne, pierwsze osobliwie do rosołu miane za wyborne, drugi gatunek czarny zostawuie się czarnym ludziom; ułowiliśmy ze 30 ostatniego gatunku i wszystkie dostały się nieborakom murzynom. — Tobacco box czyli tabakierka, ryba na pięć calow długa, płaska i prawie okrągła, łuska iey ciemno zielona przebiiająca się ze złotem, około głowy z obu stron ma dwa okręgi iak szeląg, na puł ponsowe na puł czarne. Ryby te znayduią się we wszystkich prawie Ameryki rzekach, równie są wyborne do smaku iak piękne na oko. Mnostwo okoni i płoci srebrnych, Cod friek, czyli po naszymu stokfisz, Sheep head, (barania głowa) ryba czarna, flondry, żółwie, potężne ostrygi i rozmaite muszle bez miary. Naypospolitsza ryba iest iesiotr, i tak pospolita iż procz miasta iednego Albany¹⁵ zamieszkanego przez osadę holenderską, nikt ani iey łowić ani ieść nie chce. Rakow także nie widać po rzekach i brzydzą się niemi, lecz niezmiernych rakow morskich, zwanych po angielsku Lobster, po francuzku homards, pańkow morskich etc. etc. bez końca.

Za powrotem zastaliśmy niespodzianie znaczną kompanią z Alexandryi, stoł w wielkiej sali na 20 osob ozdobiony serwisem porcellanowym. Generał w wesołym humorze, grzeczny i pełen attencyi dla wszystkich, między gośćmi znajdowali się młodzi Rundolph, we dwoygu nie wiem czy mieli lat 38 a już rodzice troyga dzieci. Mistress F w tłuści i szerokości ustępująca tylko nieboszcze Semiramis, w wesołym humorze i z niezmiernym apetytem; podczas gdy zmiatała pulmiski ieden po drugim, mąż uśmiechający się zachęcał ją temi słowy, *Betsy, a little more, a little more.* Betsy trochę więcej, trochę więcej.

Wieczorem po odieździe kompanii, Generał siedząc pod wystawą z Panem Law i ze mną, czytał nam list który właśnie od przyjaciela z Paryża odebrał: list ten pisany rozsądnie z zimną krwią, i z znajomością położenia francyi i polityki tych co nią rządzą, dał powod do rozmowy o krzywdach, które Ameryka ponosi od Francyi i krwawych zatargach, które wkrótce między dwoma narodami wyniknąć miały. Rozmowa ta oburzyła krew sędziwego woźdza i obywatela, nigdy go nie słyszał mówią-

cego ani tak otwarcie, ani z takim zapalem.
„Czyli to, mówił, zastanowiemy się nad krzy-
„wdami i rabunkami które handel nasz po-
„nosił do 50 milionow piastrow, czy nad obel-
„gąadaną niepodległości i dostojenstwem naro-
„dowemu w odrzuceniu posłownych, czy
„nakoniec myśl zwróciemy na wymaganie od
„nas 30 milionow, na ucisk, zburzenia, zni-
„szczenia wolnych narodow, co mówię! samey
„nawet wolności przez ten rząd military, wszę-
„dzie uznamy potrzebę uzbraiania się z potęgą i
„gorliwością wyrównyującą niebezpieczeństwu
„którym zagrożeni jesteśmy; nie wybawi bar-
„dziej nas dłuższe cierpienie i uleganie, iak
„uleganie wybawiło Wenecyą i innych! Ah!
„prędzej niż Ameryka da się do tego punktu
„zniżyć, prędzej niż wolność i niepodległość
„iej zdeptane będą, każdy Amerykanin ia-
„chac musi; stary wytoczę ostatnią kroplę krwi
„co jest jeszcze w żyłach moich. Naganią Pa-
„nu Adams popędliwość w czynach, zbytnią zu-
„chwałość w mowach; od momentu w którym
„oddaliłem się od Administracyi, nie pisałem
„i słowa do Pana Adams, i słowa nie odebra-
„łem od niego; prócz zagranicznych wiadomo-

„ści któreśmy widzieli w gazetach, nie wiem
„iakię są iego inne uwiadomienia podług któ-
„rych czyni: z tym wszystkim pewien iestem,
„iż iak rozsądny i pocciwy człowiek, iak dobry
„Amerykanin, nie może inaczey postępować iak
„postępuje, i ia na iego mieyscu możebym się
„mniey zapalczywie tłumaczył, alebym równie
„stale i odważnie gotował się.,” Zywe i szla-
chetne męża tego uczucia przeięły serce moje
uszanowaniem i rozrzewnieniem.

14go Czerwca. Wieczorem piękna Miss Cu-
stis, grała ostatni raz na klawikorcie i śpiewała.
Nazaiutrz 15go wstawszy przed świtem, obsze-
dłem raz ieszcze ostatni zielone gaie Mount-Ver-
non, raz ostatni rzuciłem oczy na otwarty wi-
dok, na czyste i wspaniałe nurty Potowmaku;
i o godzinie szostey zrana, wdzięczność za go-
ścinne przyięcie, żal z rozstania się, bardziey
smutkiem i milczeniem wyrażając iak słowy, roz-
stałem się z szanownym Generalem Washington,
z godną iego małżonką, z piękną, dobrą i grze-
czną Miss Custis.

W towarzystwie oboyga Państwa Law i ma-
łej ich corki powrociliśmy przez Alexandryą do
George-Town, spędziliśmy dzień upału u Pani

Peters siostry Pani Law, byłem tam przyięty iak naylepiey i naypodchlebniey dla mnie, bo traktowany iak należący do familii.

Nazaiutrz pisałem do Generała Washington z podziękowaniem za uprzejme w domu iego przyięcie, wkrótce odebrałem odpis iego w tych słowach: „List którym raczyłeś W Pan zaszczyć „mnie datowany *City of Washington* 16go pre- „sentis, przesłany mi był przez Pana Law i ode- „brany z poczty w Alexandryi na dniu wczor- „ayszym.

„Ukontentowanie, które dom nasz odebrał „z słodyczy iego towarzystwa w ustroniu tutey- „szym, porównanym tylko być może do żalu, „któryśmy uczuli w rozstaniu się z nim i do „życzeń naszych, iż gdybyś W Pan kiedykol- „wiek miał odwiedzić te strony Stanow ziedno- „czonych, abyś nie ominął cieniow Mount-Vernon, „bez uczesnictwa onych ochłody.

„Że oyczyna W Pana nie iest tak szczęśli- „wą, iak usiłowania oney były patryotyczne i „szlachetne, iest to nieszczęściem które wszy- „scy miłośnicy rozsądney wolności i praw czło- „wieka gorzko oplakuią, i gdyby modły moje „w czasie tych twardych zapasow, mogły się

„były przydać na co, bylibyście teraz pod własnym swym winnym i figowym drzewem, (wraz z biblią) równie szczęśliwymi w cieszeniu się temi pożądanymi darami, iak lud tych zjednoczonych Stanów cieszy się swoimi.

„Pochlebne dla mnie wyrazy WPana, wzbu-
„dzaia całą moją tkliwość. Przesyłaiać mu naj-
„lepsze życzenia Pani Washington i Panny Cu-
„stis, nie przepominam i moich (choć prze-
„konany iestem, iż z serca tak tkliwego iak iest
„WPana, nie wykorzenić niezdolą pamięci tych
„nieszczęść, które kray iego przywalily) abyś
„w naszym doznawał tej uprzejmości i attencyi,
„któreby żalom iego ulgę przynieść mogły.

„Z wielkim szacunkiem mam honor być

etc. etc.

z Mount Vernon
18 Czerwca 1798.

JERZY WASHINGTON.

Niestety! nie korzystałem z grzecznego zaproszenia godnego tego człowieka. W innych przemieszkiwałem stronach; w pułtora roku po-
tym żyć przestał. Kładę tu list przyjaciela mego
Pana Law, donoszący mi o okolicznościach i osta-
tnich życia iego chwilach.

*Kopia Listu Tomasza Law do Brata
pisanego.*

Mount Vernon 15 Grudnia 1799.

KOCHANY BRACIE!

Dziś rano bardzo odebrałem bilet od Sekretarza Generała Washington w tych słowach. „Moy kochany Law, nasz wielki i dobry przyjaciel, Generał, wkrótce nas porzuci! Nie rozumiem ażeby mógł przeżyć noc dzisieyszą. Proszę abyś co prędzey przybywał, a jeżeli można wziął z sobą panią Law: doktor Craik, doktor Dick i Brown, są przy nim.

uprzejmy i strapiony przyjaciel
TOBIASZ LEAR.

Przybyliśmy oboje za późno, Ameryka straciła swego bohatera i największego człowieka. Duszenie w gardle (es-quinancie) porwało go w sobotę około godziny drugiey z rana, i zakończyło bieg życia jego około 11 w wieczor po bolesnym passowaniu się blisko godzin 19. Trudność oddychania nie dozwoliła mówić mu wie-

le: zwyczajne mu męstwo i przytomność nie odstępowały go do ostatniej chwili. Doktor Craik dawny iego przyjaciel i lekarz znajdował się z nim w czasie zniesienia Generała Braddok przez Indyanow i we wszystkich iego kampaniach. Wszystkie iego usiłowania aby życie Generała zachować, gdy się okazały próżnemi, Washington rzekł, umieram ciężko, ale się nie lękam umierać. Dał klucze żonie i prosił aby przyniosła dwa testamenta z których ieden dał iak prawdziwą ostatnią swą wolę, drugi zaś kazał spalić przy sobie. Zalecił pani Lear aby pod okiem iego, pan Rawlins przepisał i powciągał w wiązkę, wszystkie iego listy w sprawach publicznych pisane: nie wiele potrzebowano czasu aby zlecenie to dopełnić, porządek i systema we wszystkim zachowywane przez Generała, czyniły go gotowym na każdy przypadek. Gdy już bliski był skonania zapytał o godzinę, pomacał puls, sam zasunął powieki i bez westchnienia i ięku świat ten porzucił. Umarł na ręku pana Lear w przytomności pani Washington.— Gdy ta zapytała czy już wszystkie iey zniknęły nadzieie? Pan Lear podniósł tylko rękę, pani Washington aż nadto zrozumiała znak ten i odchodząc rzekła,

nayboleśniejsza powinność moja już dopełniona, obym tylko wkrótce mogła pójść za nim! Washington nie żegnał się z nikim z familii, nie raz za życia ganił te bolesne pożegnania które ciężki już żal przytomnych bardziey ieszcze powiększaia.

W Piątek w wieczor był wesóły i czytał gazety żonie, chociaż już głosem chrypliwym. Dwa ulubione iego przedmioty już były dokonania bliskiem. Stan Marylandu wyliczył 57,000 piastrow i otrzymał zapewnienie iż kanał Potomaku wkrótce miał być dokończonym. Prezydent w mowie swej do Kongressu oznaymił, iż Capitolium, budowy departamentowe i wszelkie do pomieszczenia wygody, w mieście Washington gotowe już były. Nakłonił synowca swego pana Lewis, który się z panną Eleonorą Custis wnuczką Generalowey Washington ożenił, aby grunta swoje, browar i młyn puścił arędą; wyznaczył mu 500 morgow ziemi, aby na niej wystawił dom i mieszkał w bliskim iego sąsiedztwie. Napisał na 12 arkuszach informacye dla dozorców swych na lat kilka, ucząc jakie wysiewy iedne po drugich następować miały, słowem gotował sobie na schyłek życia, więcey
odpoczyn-

odpoczynku i spokoyności. Żal którym obarczony iestem, nie pozwala mi moralizować nad tym smutnym zdarzeniem. Przyjaciel pani Lear, odebrawszy wiadomość o śmierci Generała, przysłał w odpowiedzi zapieczętowany list, wewnątrz którego nie było napisanego i słowa. List ten próżny, mocniej iak wszystkie słowa wyrażał zbytek żalu iego.

w Poniedziałek rano.

Sługa mój powrocił z Alexandryi, gdzie go posyłał dla kupienia żałoby, powiada że sklepy pozamykane, że dzwony żałobnie biią, że mieszkańcy ubrani czarno i z krepami. Pani Washington przysłała po mnie, ułożenie iey było uroczyste, a to przeięło mię więcey niż łez potoki, powiedziała mi iż życzeniem iey było odwiedzić mnie i panią Law w nowym naszym domu w Washington City, ale że teraz z smutnego mieszkania swego nie oddali się i krokiem. Spokojnie czyniła rozporządzenia względem pogrzebu, dowiedziałem się od niey z radością iżem posiadał Generała przyiaźń i szacunek. Siedzę teraz w pokoju obok tego, gdzie są złożone zimne zwłoki, które we Srzodę w grobie rodziny

maia być zamknięte. Washington 15go przyszłego Lutego byłby zakończył 68my rok. Miał wzrostu 6 stop i jeden cal, postać atletyczną, i konstytucyą mocną. Niestety! nadto iey ufał, narażając się bez żadney ostrożności latem na upały, zimą na śloty. We Czwartek obieźdzał swoją majątność, w deszcz rozmawiał z dozorcami aż do godziny trzeciej i powrócił cały przemokły. W Piątek podczas naywiększey śloty spuszczał drzewa, dla otwarcia nowego w lesie przesieku. Ztąd początek słabości iego. Przed kilką niedzielami utracił ostatniego z pozostałych braci, a pani Washington właśnie się dowiedziała o śmierci iedyney siostry swojej. Gotuiemy się wszyscy do smutnego obrządku pogrzebu.

We Czwartek rano.

Wczoray iazda, strzelcy, piechota, artylerya, Frankmassonowie, i liczne zgromadzenie ludu przybyło na pogrzeb. Żałosna muzyka, co minuta wystrzał z harmat z woennego okrętu stojącego na rzece, powolne ciągnięcie woyska z spuszczoną na dół bronią, długa processya obywateli, na czele ich kapłani z siwemi włosy, wszystko to wystawiało rzewne i poważne wido-

wisko. Sztabs Officerowie i Frankmassonowie koleją nieśli trumnę. Starzy i skaleczeni żołnierze opowiadali dawne wyprawy i dawne z swym wodzem spędzone czasy; słowem żalność malowała się we wszystkich twarzach, i we wszystkich usta głoszona była przez płacz i ięki.

Gdy ciało spuszczano, pani Washington przysłała po pana Lear, prosząc go aby nie zamykano grobu, gdyż wkrótce obok męża spodziewała się być złożoną.

Kochany bracie, nie iestem w stanie pisać w żadney inney materyi, sądziłem że więcej mam mestwa, lecz ta tak raptowna klęska zgmiotła moy umysł. Bądź zdrow.

uprzejmy brat.

TOMASZ LAW.

P. S. Generał zostawił mieszkanie swe w Mount Vernon i 4000 morgow gruntu synowcowi swojemu Bushrod Washington, zapisał 50 akcyi w kompanii kanału Potowmaku dla szkoły główney w Washington City. Tysiąc funtow (funt monety Virginii uczyni około 30 złotych Pol.) na szkoły w Alexandryi. Wszystkich Murzynow swoich darował wolnością, młodych w szkołach

uczyć zalecił. Resztę majątności, domy etc. podzielił na 25 części, i rozdał między swych synowcow, tudzież krewnych żony swojej. Cały jego majątek wart jest około 1,200,000 piastrow, czyli 10,800,000 złotych Polskich, majątek w części po żonie, lecz naywięcey gospodarstwem i własną pracą nabyty.

Gdy Washington umarł, kongress znajdował się ieszcze w Filadelfii. Prezydent Adams temi krótkimi, lecz tkliwie wymownemi słowy o zgonie jego doniósł obydwom izbom: „Podobało się Naywyższemu zabrać z pomiędzy nas, męża, „naypierwszego w woynie, naypierwszego w po- „koju; naypierwszego w sercach współziomkow „swoich; Jerzy Washington żyć przestał. „

Kongress, kray cały nayżywszą nad tak wielką stratą okazali żalność, wzięto żałobę na miesiąc sześć. Kongress sprawił mu publiczny i wspaniały pogrzeb w Filadelfii, wszystkie miasta, wsie nawet naśladowały ten przykład, wszystkie gazety obwiedzione czarnemi brzegami, Prezydent z zlecenia kongressu pisał list pocieszający do pani Washington. Uchwalono aby zwłoki ie-

go przeniesione były do stolicy ziednoczonych Stanów Washington City, i publicznym uczczone grobowcem. Lecz dwie izby nie zgodziły się na rodzaj monumentu, iedna żądała piramidy, druga posągu ze śpiżu na koniu. Zgodnie na przedmiot ten uchwalona summa wynosi do przeszło 30,000 czerwonych złotych.

NOTY AUTORA.

1. Przodkowie Washingtona osiedli w Virginii około 1657. r. bohater nasz w trzecim był pokoleniu. Ociec iego wiele zostawił dzieci, Jerzy był najstarszym z powtórnego łoża; stracił oycę w 10. roku wieku swego, matka i brat starszy z pierwszego łoża, zatrudniali się wychowaniem iego. Brat ten pułkownik reymentu prowincjonalnego wysłanego w 1745. na oblężenie Karthageny, tak dzielnie się sprawił, iż Admiral Vernon publiczne czynił mu podziękowania. Pułkownik przez wdzięczność dla przyjaciela i wodzę swego, dał imię iego Vernon obszerney majątności którą posiadał na brzegach Potowmaku: niedługo atoli cieszył się nią, umarł wkrótce po powrocie swoim z oblężenia, i bratu majątność zostawił. Jerzy Washington nie miał na ów czas iak lat 20, około 1757 zapadł na piersi, chorobę iego sądzono być śmiertelną; skoro z niej zupełnie wyszedł, w 1759 pojął za żonę Panią Custis bogatą wdowę, tegoż samego dnia i roku urodzoną co i on; z niej żadnych nie zostawił dzieci.

2. W 1800 podług ostatniego Census, znaleziono w Zjednoczonych Stanach 5,642,142 mieszkańców, a tak w iedenastu latach ludność w dwójnasob się powiększyła. Jeżeli ludność w tey samej isć będzie progressyi, wkrótce Ameryka tak ludną będzie iak Chiny.

3. Pomiędzy wielką liczbą dowodów nieograniczoney ufności którą Generał Washington wzbudzał i w rządach prowincjonalnych i osobach prywatnych, ieden tylko przytoczę przykład. Wojsko kontynentalne już prawie zostawało bez żywności, Washington zamiast udawania się do Kongressu, co niezmierną sprawiłoby zwłokę, napisał do *Jonathan Trumbull* Gubernatora Connecticutu. Koniec listu iego był taki:

Moris Town 4. Sierpnia 1777.

— — — — „ Zważywszy wszystkie gwałtowne okoliczności „ o których namieniłem wam powyżey, upraszam cię abys mi

„ przysłać raczył 800 wołów w tyłu partyach, ile tego osądzisz
 „ potrzebę. Znając dobrze ufność, którą Zgromadzenie Prawodaw-
 „ cze Konektikutu pokłada w godnym swym przewodniku, pod-
 „ chlebam sobie iż posiłek ten wkrótce mi przybędzie, wiesz
 „ dobrze kochany Gubernatorze, iż przed wszystkim zatrudniać
 „ się nam potrzeba wyżywieniem tych, którym obrona Ojczyzny
 „ jest powierzona.“ — W przeciągu dni kilku ośmset wołów sta-
 nęło w obozie.

4. Pau Law jest rodem Angielezyk, synem biskupa Carlisle. Szesnaście lat strawił w Indyach wschodnich, był Konsyliarzem rady najwyższej, rządcą prowincyi iedney. On to wprowadził nowe kraiom tych urządzenie, podług którego feudalność od wieków tam zaprowadzona, wielce ścieśniona i lud nieskończenie szczęśliwszy niż był przedtym.

5. Capitolium jest gmach niezmierny, w którym zgromadza się Kongress. Ogrocz izby poselskiej, senatu, kancelaryi i innych, ma w sobie bibliotekę publiczną; dopiero połowa budowy tej jest dokończona, kosztować będzie około miliona czerw. zł:

6. Obywatele w Virginii i we wszystkich południowych Zjednoczonych Stanow prowincyach, inny mają tryb życia, od trybu mieszkańców wschodnich prowincyi. Południowi posiadający mnóstwo murzynow niewolników, niezmierne plantacye tabaki, bawełny, ryżu i Indigo, nie pracują sami, żyją w lenistwie i zbytkach, przeciwnie mieszkańcy prowincyow od Massachuset aż do Pensylwanii, na nierozciąglých ziemskich własnościach, nieposiadając nic albo bardzo mało murzynow, pracują sami i żyją skromnie. Ztąd i różnica w obyczajach: mieszkańcy południowi rozrzutni, niespokojni, niecierpliwi nayłagodniejszego nawet rządu, wzdychają za odmianami. Obywatele północnych prowincyi, a raczej wschodnich, więcey pracują iak mówią, przestają na losie swoim i drżą na samo odmian wrządzie wspomnienie.

7. Skoro tylko Margrabia de la Fayette dostał się do więzienia Austryackiego, pisał do żony aby małego ich syna odesłała do Ameryki do domu Generała Washington. Niezawiodł się Margrabia w ufności swojej. Washington przyjął młodzieńca z naywiększą uprzymością; aż do zawołania przez oycę to jest przez lat blisko pięć, miał go w domu swoim z guwernerem, zatrudniał się nim z naywiększym affektem i przyjaźnią.

8. W pułtora roku potym poszła za mąż za wdowca mającego około 40 lat, Pana Lewis siostrzeńca Generała Washington.

9. Drzewa te w Karolinie południowej rosną aż do 70 stop wysokości, w New Jersey prowincyi w której osiadłem, *Magnolia Auricularis*, rośnie po bagnach w niezmierney obfitości i napętnia powietrze nayprzyjemniejszą wonią.

10. Szeląg kurrencyi Virginii zawiera około pułtora złotego Polskiego.

11. Jam nigdy taniej niekupował mąki pszenney iak 7. piastrow za beczkę.

12. Generał Washington przeciwnie Virginii i innym południowych prowincyi mieszkańcom obchodzi się z murzynami swemi z wielką ludzkością, lepiej są karmieni, opatrzeni, i srogim biczem niepodlegają razem. Przy śmierci, testamentem wszystkich swych murzynow darował wolnością.

13. W Ameryce wielkie miasta mają aż do ośmiu różnych gazet codziennie, naymnieysze zaś miasteczko nie jest bez swojej gazety; tym to sposobem opinia publiczna kształci się i oświeca.

14. Stolica prowincyi Maryland, o 46 mil Angielskich od Washington leży.

15. W górze rzeki Hudson w prowincyi New York.



WŁADYSŁAW POD WARNAĆ.

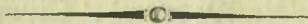
Tragedya.

OSTRZEZENIE.

Lat temu przeszło czternaście iakem był napisał Tragedyą Władysława pod Warną; pod czas rabunku Puław w 1794 rękopism Tragedyi tey zaginął; za powrotem moim, między papierami pozostałemi w Warszawie znalazłem sztukami niektóre Sceny, z tych które teraz wydać można, czytelnikowi ofiaruję.

Treść Tragedyi iest zabicie Władysława Króla Polskiego i Węgierskiego pod Warną. Król po szczęśliwey z Turkami wojnie, i chlubnym przymierzu zawartym w Seydynie, z woyskiem zwyciężkim zamyśla wracać do Polski. Elżbieta wdowa po Cesarzu i Królu Węgierskim Albercie, zbroynie przeczy Królowi Węgierskiej korony; w bitwie od woyska królewskiego poymana z małoletnim synem w niewolę, stawiona iest przed Królem; Władysław pięknością iey uięty, powodowany oraz wielkomyślnością, wraca iey wolność, ofiaruję swą rękę, i syna iey małoletniego za następcę swego przysposabia. Elżbieta żywo wspaniałością Króla tknięta, lecz z dzieciństwa ieszcze w Huniadzie sławnym wodzu Węgierskim zakochana, odmawia rękę Władysła-

wa; ztąd smutek i żal królewski: *Tarnowski Hetman* mąż sędziwy i odważny, przywiązany do *Króla*, pokrzepia go i cieszy. *Huniad* (podług świadectwa niektórych dzieiopisów) wódz doskonały, lecz w wyniosłości swojej nieznający granic, na śmierci *Władysława* buduje nadzieie swe do korony *Węgierskiej*; zmyśloną miłością tużdzi *Królowę*; zmownie z *Janem Paleologem Cesarzem Wschodnim* i *Julianem Cezarinim Legatem Papieskim*, zniewala *Króla* do zerwania z *Turkami* przymierza i rozpoczęcia nowey wojny. *Władysław* odwagą swą uniesiony, w bitwie pełni powinności wodza i żołnierza, wpada w przygotowane sobie zasadzki i ginie.



O S O B Y.

WŁADYSŁAW, Król Polski i Węgierski.

ELŻBIETA, Wdowa po Albrychcie Królu
Węgierskim.

WŁADYSŁAW pogrobowiec, syn iey.

TARNOWSKI, Hetman Polski.

HUNIAD, Wódz Węgierski.

ELWIRA, powiernica Elżbiety.

ZAWISZA, Rycerz Polski.

BOTTOS, Rycerz Węgierski.

Wielu innych Rycerzy, Giermki, służ-
ba.

Scena w Obozie pod Warną.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

TARNOWSKI, ZAWISZA.

TARNOWSKI.

Jakiż los, cny Zawiszo, iak nagłe przyczyny
W tak oddalone ciebie przywiodły krainy?
Czyliż Polska w ustawney po Królu tęsknocie,
Przyszłe swe szczęście w iego zakłada powrocie,
Czyli twe hufce nowe posiłki mu wiodą,
Czy Nieba srogą naród nasz tknęły przygodą?
Mów; nie dziw się że starzec walkami zwątlony,
Tyle lat od Oyczyzny lubey oddalony
O losie iest iey drogim wiedzieć niecierpliwym.

ZAWISZA.

Panie! o los Oyczyzny przestań być troskliwym,
Królowa którey piecza państwa powierzona
Patrzeć na rząd Jagielly długo przyuczona
Mądry wielkiego Króla trzyma się ustawy,
A kray stoi w śród szczęścia, pokoju i sławy.
Litwa w niezgodach szuka powstania sposobu,
Potęga iey z Witołdem zstąpiła do grobu.

Zaden z słabych następców, choć mieysce posiadał,
Nie dźwignął berła którym wielki człowiek władał,
I niezgodę która się między bracią szerzy
Powrót chyba królewski szczęśliwie uśmierzy,
Ale czemuż nie wraca? Stany niespokoyne
Przezemnie mu te szyki przysyłaia zbroyne;
Lecz gdy wszystko uśmierzył, gdy wszystko zwycięża,
Niechay zbyt krwi chciwego powściągnie oręża,
Niechay wraca, niech serca Polaków tęsknące
Nacieszy przytomnością...

T A R N O W S K I.

Ah! niemniey gorące
Są i nasze życzenia, pięć lat już upływa,
Pięćkroć się ziemia nowym plonem już okrywa
Jak Władysław nie zdiawszy helmu ni pancerza
Pełni w walkach powinność Króla i Rycerza,
Nic w nim stłumić nie może żądze wojownicze
Ani świetne zwycięstwa, ni krwawe zdobycze,
Ni ta chwala którą się okrył już przed światem,
Ni Bulgary, Albany zwyciężkim bulatem
Zgięte do posłuszeństwa; ta nowa potęga
Co zburzywszy Azją, Europy już sięga,
Co o Bizanckie mury z woyskiem się ociera,
Amurat który tylu królów hołd odbiera,
Widząc że mnóstwem siła nasza nie złamana,
Harde przed mądrym królem zgiąć musiał kolana
I prosić o przymierze; toż twierdze i kraie
I wszystkie mu zdobycze w korzyści oddaie.

Przestał na tym Władysław, a mir uderzony
 Świętą między królami przysięgą stwierdzony.
 Król z Warny już wyciągnął, by Turków nie trwożył
 Obozem się nad morza brzegami położył,
 Już wkrótce znak powrotu dadzą trąby głośnie.

Z A W I S Z A.

Ah! iak dla was być muszą chwile te radośne,
 Kiedy po tylu pracach, po tak srogim boiu,
 Orężem chwalebneho nabywszy pokoju
 Z laurami do kochaney wracacie Oyczyzny.

T A R N O W S K I.

Nie te to przyiacielu prace, nie te blizny,
 Ni w tak długich wyprawach poniesione znoie
 Trapią naywięcey człeka; lecz te niepokoie,
 Ta tajemna tęsknota do oyczystey ziemi:
 Nie raz Rycerze siedząc nad brzegi morskiemi
 I smutnie patrząc na tę przestrzeń niezmierzoną,
 Nie już swe trudy, ale Polskę ulubioną
 Płakali: iam lzy ronił pomniąc że złamany
 Starością, mogłem umrzeć w tey ziemi nieznany,
 Ani uściskać dzieci, ni przyacioł rzewnych,
 Ani w wiecznym odpocząc grobie obok krewnych.

Z A W I S Z A.

Chwała, Panie, ta wszystkie troski wam osładza.

T A R N O W S K I.

Prócz Oyczyzny, ta wszystko Polakom nadgradza;
 I nią pewnie wiedzeni zaszliśmy aż w kraie
 Gdzie słońce z burzliwego Helespontu wstaie,

I Rhodopeyskie góry w obłokach ukryte,
 I te Greków osady Persom nie pożyte
 Poznały oręż Polski: Król zwycięskie plony
 Wiodł przez pola, gdzie niegdyś mężne Macedony
 Prowadził Alexander iak on sławy chciwy.

Z A W I S Z A.

Czemuż być z wami los mi zayrzał nieżycliwy!
 Słyszając o waszych czynach chęć i we mnie rosła,
 Wszak Panie w twych obozach młodość moja zrosła,
 I czemuż się dziś pora wstawienia odwleka?

(Giermek przynosi bilet Tarnowskiemu, który przeczytawszy)

T A R N O W S K I.

Cny młodzieńcze i ciebie sława ieszcze czeka;
 Prędzey niż rozumiemy zdarzenia się rodzą,
 I dziś ieźli niepłonne wieści mię dochodzą
 Króla znowu namawia Huniad niespokoiny
 Do złamania przymierza i wydania wojny;
 Zawsze mię lękał człek ten dumny i zdradliwy;
 Umie króla zapalić umysł sławy chciwy:
 Lecz w wyprawach które mu zręcznie wystawuie
 Zdradne iakieś zamysły od dawna iuż knuie,
 Nie bez zazdrości widzi, że król z obcey ziemi
 Wziął ich berło i czyny okrył się świetnemi;
 Z Elżbietą skryte iakieś miał porozumienia.

Z A W I S Z A.

Z Elżbietą, która króla z pierwszego spojrzenia

Tak

Tak umiała zniewolić cnotami i wdzięki.

Ah! Panie doświadczoney nie ubliżay ręki,

Prowadź młodego króla w śród tych skał zdradliwych.

T A R N O W S K I.

Nie ma król na swym dworze bardziey mu życzliwych.

On się przy mnie urodził, on się przy mnie chował,

Przy mnie w lata i w cnoty przodków postępował.

Przychylny do drogiego Jagiełłów plemienia

Słowa me tak są czyste iak moje życzenia:

Ani za dane rady pewnie się powstydzę,

Kocham ia króla, ale podchlebstwem się brzydzę:

Niech zaginie, kto tym się królom zasługuie.

Ale Huniad widzę ku nam postępuie;

Idźmy do króla oddać z przyścia twego sprawę,

Idźmy strzedz iego młodość, i całość, i sławę.

S C E N A II.

H U N I A D, B O T T O S.

H U N I A D.

Twoia przyiaźń, twe wierne ku mnie przywiązanie

Jednając szczere z moiey strony zaufanie,

Zwierzam ci tajemnice od których zawisły

Los Węgier całych i me wysokie zamysły.

Wiesz gdy śmierć snem niepomnym Albrychta ujęła

Większa część Węgrów na tron Władysława wzięła.

Zbyt słaby, stawić mu się na przeciw nie śmiałem,

Sam go i owszem pierwszy królem powitałem,

Tłumiąc w sercu wyniosłość i zazdrość zniżoną,
Pokrywałem konieczność wierności zasłoną.
Wiesz że król, czy by zmocnić prawa do korony,
Czy pięknością królowy samą zniewolony,
Chciał z nią berło podzielić; lecz przywłaściciela
Odepchnąwszy, mię wzięła za krzywd swych mściciela.
Nie pewien na którą już los padnie połowę
Łudząc króla, tajemnie wspierałem królowę,
Radziłem by w oyczystę odiechała ziemię,
Tam iey nieba żądane rozwiązały brzemie.
Wydała na świat syna; Ulryk wysłan skrycie
Wziął od Elżbiety w straż mi powierzone dziecie,
I zaniósł do kościoła, gdzie przodków koroną
Kaplani pokazali dziecinę wieńczoną
Pospółstwu zebranemu; na widok tak tkliwy,
Na pamięć przodków, na stan matki nieszcześliwy,
Garnąc się do Elżbiety, zaczął lud zmiękczony
Władysławowi przeczyć wziętey mi korony.
Pożar zatym domowey wojny iął się szerzyć:
Król mocniejszy gdy łatwo mógł go był uśmierzyć,
Chcąc żeby się Polaków woyska osłabiły,
Wznieciłem na przeciw nim Ottomańskie siły;
Lecz próżno: czyli szczęście, czyli też odwaga,
Los Władysława moje zamysły przemaga.
Zmógł Turków, i zwycięstw przywiódł do przymierza.

B O T T O S.

Lecz cóż Panie wyniosły umysł twój zamierza?

Gdybyś woyska Polaków pełne sławy, męstwa,
Osłabić mógł przez same nawet już zwycięstwa,
Jakaż możesz ztąd korzyść dla siebie znaydować?
Cóż chcesz czynić po tylu staraniach?

H U N I A D .

Panować;

Uwolnić mą Oycyznę od obcey przemocy,
Wslawić się lub też w wieczney pograćzyć się nocy.
Dość długo Węgry były obcych panów łupem,
Czas odzyskać swobody krwi własney okupem.
W kraiu wolnym, prócz zasług gdzie nie ma wzniesienia,
Tron jest nadgroda cnoty nie zaś urodzenia;
Kto śmie nieprzyjaciółom odważnie się stawić, , ,
Kto czuie chęć swój naród i bronić i wslawić,
Ten sięgać może po te naywyższe zaszczyty,
Niech wniydzie na tron łupem tyranów okryty;
I takim ia chcę wchodzić: iakież do korony
Prawo ma dom Niemiecki, albo Jagiellony?
Ze ich kilku strwożonych zawołało panów,
Nigdy na to nie zaszła zgoda wszystkich stanów.
Zawsze Węgrzyn pamiętał że się rodził wolnym,
I ia sam ieźlim uległ, ieźlim był powolnym,
To by daleki trwogi, w ręku mych gotowy
Piorun, z tym większym gromem pyszne zwałił głowy.
Wierz mi, serce me gardzi sztucznemi obroty,
I gdyby nie Elżbiety zbyt surowe cnoty,
Gdyby się nie brzydziła krokiem podeyrzanem,
Władysław jużby nie żył i ia byłbym panem.

B O T T O S.

Panie! śmiałość zamysłów twoich iest zbytęczna.

H U N I A D.

Nikną niebespieczeństwa gdzie iest myśl stateczna.

B O T T O S.

Władysław zawarł pokóy i do Polski wraca.

H U N I A D.

Wstrzymać go, zerwać pokóy, w tym moia iest praca.
 Znam Władysława, znam ten duch niespracowany,
 Wiem że w ścisłych rycerstwa prawidłach schowany;
 Duszę iego zniewagą to wszystko uderza
 Co krzywdzić może sławę króla lub rycerza.
 Wiem że świętość przysięgi lęka go i trwoży,
 Ze Tarnowski tę boiaźń w sercu iego mnoży;
 Ale łatwo iest uwieść młodości wiek żywy,
 Zapalę ogniem chwały umysł zwycięstw chciwy:
 Jeszcze iedna potyczka, Władysław zginiony:
 Albo polegnie zbytękiem męstwa uniesiony,
 Lub opuszczony od nas woysko własne straci,
 I za dane nam krzywdy ucieczką zapłaci.

B O T T O S.

Daymy że Władysława od państwa oddalisz;
 Królowa, syn którego ty iey sam ocalisz,
 Wszystko do twych zamiarów przeszkody ci mnoży.

H U N I A D.

Wiedz przyiacielu że mię Królowa nie trwoży.

(oglądając się.)

Nikt nas nie słucha, przyjaźń twoja nie jest płocha,
Dowiedz się tajemnicy, Królowa mię kocha.

B O T T O S.

Ciebie Panie!

H U N I A D.

Niechay cię nie dziwi to szczęście,
Miłość iey poprzedziła niechętnie zameście,
Schowany w walkach, sztuki nie znałem kochania;
Lecz wiesz, los często wiedzie daley niż starania,
Nie ubiegam się o iey miłość ani wdzięki
Przyjacielu, nie serca iey żądam lecz ręki.
Znam iey miłość dla syna, znam iak iest iey luby,
Lecz wie że kray w nierządzie, że bliski swey zguby,
Ze dziecie małoletnie bez wsparcia, obrony,
Zleby znosiło trudy i ciężar korony.
Silniejszey trzeba ręki do berłem władania,
Podemną niech się uczy sztuki panowania:
Niech patrzy iak ia rządzę, iak królestwa bronię,
Może dać przykład, męstwem kto osiadł na tronie.

B O T T O S.

Pewnie gdyby chciał naród cenić twe zwycięstwa,
Gdyby tron był nadgrodą zasługi i męstwa,
Nikt słuszniey tey nadgrody nie wart iest odbierać
Jak ten co go tylekroć dzielnie umiał wspierać;
Pewien królowey, berła sięgać ci się godzi.

H U N I A D.

Zostaw mnie tu samego, Władysław nadchodzi.

SCENA III.

H U N I A D (*sam*).HUNIAD (*oglądając się.*)

Lecz iakiż orszak króla otacza radośny,
 I Tarnowski z nim idzie, ten starzec niežnośny
 Co rady swemi wszystkie zabiegi me psuie;
 Jużby król wpadł był w sidła które mu gotuję:
 Gdyby go nie chroniły surowe przestrogi.

(*z ogniem.*)

Niechay dzień ten dniem będzie i zdrady, i trwogi;
 Do złamania ich tylko przywiedźmy przymierza,
 Ostatni raz wśród boiu niechay los uderza.

SCENA IV.

KROL między ZAWISZĄ i TARNOWSKIM.

Wielu Rycerzów Polskich przybyłych z Zawiszą, otaczają go wszyscy z wyrazem nayszczulszej radości.

HUNIAD na boku.

WŁADYSŁAW (*obracając się do nich.*)

Dzielni obrońce kraiu, waleczni rycerze,
 Z których Polska potęgę i ozdobę bierze:
 Mielecki, Oleśnicki, Ostrorog, Granowski,
 Fredro, Kmita, Firleiu i dzielny Ostrogski;
 Rycerze z których każdy wodzem iest bydz zdolny,
 Bitny żołnierz i razem obywatel wolny!

Jakaż radość iest dla mnie po tylu lat biegu
Oglądać zgromadzonych na tym obcym brzegu,
Widzieć w was mych przyjaciół, me wsparcie, me siły,
Widzieć że Polszcze zawsze Władysław iest miły;
Ah! iak słodko przywodzić takiemu ludowi.

Z A W I S Z A .

Jak miło iest podlegać mężnemu królowi,
Panie! ten naród wolny, od ciebie kochany,
Zawsze iest tobie wierny, zawsze przywiązany;
Pamięta żeś na iego urodził się łonie,
W dziecinnym ieszcze wieku uwieńczył twe skronie,
Bo widział w tobie cnoty cnych Jagiełłów rodu,
Widział że będziesz sławą i szczęściem narodu.

W Ł A D Y S Ł A W .

Kochać Polskę i za nią życie me położyć,
Byle iey szczęście, wielkość i chwałę pomnożyć;
To ma cnota, a raczey powinności moje.

T A R N O W S K I .

Królu, dosyć cię srogie trzymały inż boie,
Szczęście, odwaga, twoie spełniły życzenia,
Dość czyniłeś dla sławy Polskiego imienia:
Od Wołgi aż do Tracyi przeszli twe rycerze,
A zwycięstwo chwałebne uwieńczya przymierze.
Sława inne ci teraz otworzyła wrota,
Nie iedne tylko męstwo panujących cnota;
Innym czynem doysć można świątyni pamięci,
Chrobrego, Kazimierza, Polska równie święci.

Niebo możne ci dało pod berło narody,
Uszczęśliwić ie możesz w śród pokoju, zgody;
Oba państwa żądaią twych starań, twej pieczy:
W Węgrzech Elżbieta ieszcze korony ci przeczy,
Polska cię żąda, w Litwie nienawiść zawzięta
Rzuciła pożar między krwie twoiey xiążęta.
Wracay; niech woysko wytchnie z niewczasów i znoju,
Pokaż żeś równie wielkim w bitwach i w pokoju.
To me zdanie... Wiesz królu że szczerłość nim włada.

(pozierając na Huniada.)

Innych milsza iest może żądzom twoim rada,
Ale królu znasz ludzi, umiey więc obierać.

H U N I A D *(z uniesieniem.)*

Jam chciał woyny, ani się śmiem tego zapierać,
Zna król że rada moja iest szczerza i prawa,
Ze cel iey dobro Węgier i korony sława;
Ani ścierpię żeby król mężny i zwycięski
Wracał, na nowe Węgry wystawując klęski.
Dwadzieścia lat iak walczę harde Ottomany,
Jeżeli nie przez nas, przez nich mir będzie zerwany;
A w ten czas poznasz królu kto ci mówił szczerze,
Sławę, nie pokóy radzą prawdziwi rycerze.

T A R N O W S K I.

Te blizny, te pod hełmem osiwiąle włosy
Swiadczą że mię nie straszą srogich woien ciosy,
Zem rycerz, lecz dochować umiem daney wiary.

H U N I A D.

Tak mówi w kim iuż żywość okrzepił wiek stary.

T A R N O W S K I.

Wiek ten ieszczę być może zdatnym dla Ojczyzny.

H U N I A D.

Porzuć obóz ieżli ci ciężą lata, blizny.

TARNOWSKI (*z zapalczywością, i porywając się do
oreża.*)

Ja mam porzucić obóz, ah nim go porzucę,
Zuchwalcze, twoią śmiałość żelazem ukrucę.

W Ł A D Y S Ł A W (*z powagą.*)

Tarnowski, hamuy zapęd twóy, król iest przytomny.

T A R N O W S K I.

Daruy królu, gniew winnych względów iest niepomny.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jakiż was gniew obrusza, iak niegodne spory
Różnią wodzów, woysk moich zaszczyt i podpory.
Znam ia obydwóch męstwo, cnoty i zasługi,
Znam żem obydwom winien ciąg zwycięstw mych długi.
Młody wódz mogę waszey rady potrzebować,
Chcę z niey korzystać, lecz się nią nie powodować:
Wiem co czynić należy, znam me powinności,
Znam com winien mey sławie, znam co rzetelności,
Zawarłem pokóy, słowo króla wyrzeczone
Jest nieodmienne, święte, niczym niewzruszone.
Losy szczęściły woyskom narodów złączonym,
Lecz gdybym nie zwyciężył, gdybym był zwalczonym
Wolałbym rzetelności stać się mey ofiarą,
Niż najmniejszych korzyści dostąpić niewiarą.

Nieba cnotliwych zawsze strzegły woioowników,
 A ścigały swą zemstą krzywoprzysiężników.
 Znacie mię przyjaciele: choć się ztąd oddalę
 Nie zapomnę o państw mych, o własney mey chwale;
 I dzień ten poczytany będzie za stracony
 Gdzie poddany odeydzie nieuszcześnieiony.
 Czas się już do tych świętych powinności spieszyć
 I widokiem Ojczyzny serce me nacieszyć.
 Dzielny Tarnowski, skoro z głębokiego morza
 Jasna na czystym niebie pokaże się zorza,
 Niechay woysko z obozu zaczyna wychodzić.

(do Huniada.)

Ty wodzu! dzielnym Węgrom chci i naprzód przywodzić;
 Niechay potym przyiazny i krwie moiey bliski
 Wiedzie swe pułki świetne dzielny Czartoryski;
 Petehorcy niech idą pod Sanguszki sprawą;
 Kmita, Firley, Ostrogski niech chorągiew krwawą
 Rycerzów srebrno-piórych w pośrodku prowadzą.

(do Tarnowskiego.)

Woysko zaś całe pod twą niechay ciągnie władzą.
 Oddalcie się. *(pokazuje żeby wyszli.)*

SCENA V.

W Ł A D Y S Ł A W, T A R N O W S K I.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tylekroć moment tak żądany
 Przyszedł nakoniec kray nasz widzieć ukochany.

Czemuż ia ieden w pośród tych zwycięskich szyków,
W śród radośnego woyska wesołych okrzyków
Smutney tęsknoty w sercu noszę niepokoie?

T A R N O W S K I.

Panie! iakaż przyczyna ćmić może dni twoie?
Odkryi ią, z dawna widzę umysł twój stroskany;
Wież ieżeli Tarnowski iest ci przywiązany.

W Ł A D Y S Ł A W.

Znam twą przyiaźń, ten niebios łaskawych dar luby,
Co koi ciężkie żale, drogie wraca zguby,
Co gorzkie nasze życie słodyczą napawa,
Którey rzadko, będący na tronie doznawa.
Blask nasz nęci pochlebców, oddala cnotliwych,
I w śród łask com odebrał od niebios życzliwych
Naymilszym iest mi darem twoia przyiaźń szczerą:
Tey się me serce zawsze z ufnością otwiera,
Ta mię wspierała w pośród i nieszczęść, i boiów,
Ta niech mię w pośród ciężkich wspiera niepokoików.

T A R N O W S K I.

Królu! cóż może twoie mieszać powodzenie,
Jakiż los?

W Ł A D Y S Ł A W.

O! nieba.

T A R N O W S K I.

Mów.

W Ł A D Y S Ł A W.

Miłości płomienie;

Zatrwały szczęście i ten żywot oplakany.

T A R N O W S K I.

Panie! ieszczeż w twym sercu tkwią Elżbiety rany?
I ten umysł..

W Ł A D Y S Ł A W.

Daremnie słabości się przeczy,
Gdzie odległość, gdzie nawet sam czas iuż nie leczy;
Sądziłem że ta woyna, że te srogie boie
Zatrą iey pamięć, ulżą ciężkie żale moje.
Niebaczny! iak się w moich nadzieiach myliłem:
Utkwiony pocisk wszędy wraz z sobą nosiłem
W pośród nieznanych kraiów, w śród lasów posepnych,
I w śród skał przepaścistych ludziom niedostępnych;
Stawiały mi iey obraz pierwsze dnia promienie,
I bezsennie strawione czarne nocy cienie.
Co mówię! w bitw zapale, gdzie mię rospacz niosła
Z niebespieczeństwy miłość ta nieszczęsna rosła.

T A R N O W S K I.

Królu! i na toż nieba łaskawe ci dały
Duszę wielką i umysł w przeciwnościach stały.
Ażebyś namiętnościom dawał się dziś władać,
I Bohatyr pod iarzmem miłości upadać.
Wiem że z uczuć któremi człowiek iest zaięty
Naycięższe do zwalczenia miłości ponęty;
Lecz tak straszną tę miłość, słabość wystawuie:
Słabym rządzi, lecz mężny człek nad nią panuie.
Zapały twe szlachetne, i wierzay mi Panie,
Cel ich uwielbiam kiedy słabość twoią ganię.

Więcey ci ieszce powiem: Polaków życzenia,
 Polaków tak do twego przychylnych plemienia,
 Pragną, żebyś tak świetney korony połową
 Dzielił się z godną cnot twych i rodu Królową;
 Pragną żeby tym berłem co tobie oddali
 Podobni tobie męstwem prawnucy władali.
 Lecz Elżbieta nadzieie te ci odeymuie,
 Gardzi darami twemi, lud ci twój buntuie,
 I w tym może momencie srodzy iey żołnierze...

(Wchodzi Giermek Władysława i mówi:)

Królu! przybyli z Węgier do woyska rycerze,
 Donoszą że przez hufiec Petehorców śmiały
 Wzięta Królowa, syn iey, i z nią obóz cały.

W Ł A D Y S Ł A W.

Wielki Boże! Elżbieta!.. Wieść może fałszywa.

G I E R M E K.

Wódz który ią prowadzi wraz tutaj przybywa.

W Ł A D Y S Ł A W *(do Tarnowskiego.)*

Jak pomyślnie nam nieba zsłaią zdarzenie.

T A R N O W S K I.

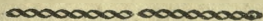
Bodayby szczęśliwszemi były twe płomienie.

W Ł A D Y S Ł A W *(z przeięciem.)*

O Boże! iakaż radość serce me przenika,
 Jak blisko często szczęście frasunków się tyka.
 Przed chwilą czucia w sercu walczyły niezgodne,
 Teraz iuż wszystko lube, i wszystko pogodne....
 Lecz nie wiem czy się słodką cieszyć mam nadzieią?
 Nieszczęśliwi i tey się podawać nie śmieią.

To prawda, inny byłem kiedy mię widziała:
Młody rycerz, ieszcze mię nie zdobyła chwała.
A uoże powodzenia i to trochę męstwa,
I te laury któremi zdobią mię zwycięstwa,
Te walki, i w obozach ten trudów ciąg długi,
Jakiekolwiek w iey oczach sprawią mi zasługi.
Piękność lubi odwagę i waleczność cenić:
Ah! gdyby chciała dzisiay srogość swę odmienić!
Nie miłe mi zwycięstwo, chyba że iey dłonie
Z laurów wieniec uwity włożą na me skronie.

AKT DRUGI.



SCENA I.

KROLOWA, ELWIRA.

KRÓLOWA (*wsparta na Elwirze.*)

Kochana ma Elwiro! w tym nieszczęsnym stanie
Twa mi tylko została przyiaźń, zaufanie;
Pociecha co wśród trosków i ustawney trwogi
Nie potrafił mi wydrzeć nieprzyiaciel srogi:
W tylu zmartwieniach, ty mi słodzisz tylko życie.
Lecz gdzież iest syn mój, gdzież iest to nieszczęsne dziecie

ELWIRA.

Pani! rycerze ścisley oddali go pieczy;
Znaią że syn twój berła królowi ich przeczy,
Ze z nim upadną inni w Węgrzech przeciwnicy,
Ze strzedz trzeba...

KRÓLOWA.

Mogaż się lękać okrutnicy
Dzicięcia które nie zna nieszczęsney swey doli,
Nie zna swych nieprzyjaciół, ni smutney niewoli!

Zbytńia ostrożność, działem iest przywłaszczyciela.

E L W I R A.

Pani w śród woysk tych znajdzieź krzywd twoich mściciela:
Wierny tobie Huniad przeszedł na tę stronę,
Zeby ci zabezpieczyć pokóy lub obronę;
Niżli ciebie opuści, krew swą wprzód przeleie,
Niegdyś w nim pokładałaś całą twą nadzieię.

K R Ó L O W A.

I teraz ią pokładam, kochana Elwiro.
Znasz moje przywiązanie, znasz mą miłość szczerą:
W przeciwności którą mię ściga przeznaczenie,
Jedno mię Huniada wspierało wspomnienie!
Kto ma tego co kocha, wszystkiego nie stracił;
Tysiąc frasunków nie raz rzut oka zapłacił.
O dni pierwszych miłości! wyście uleciały,
A pamięć tylko wasza i rany zostały.
Dawniey niżli rozumiesz ogień ten zasięga,
Zaiął się nim mię smutna związała przysięga:
Ledwieu uyrzała pierwszy młodości mey zorze,
Gdy Huniad na oycu mego stanął dworze;
Okazały, odważny, pyszny, sławy chciwy,
W krwawych boiach, w gonitwach zwycięzca szczęśliwy,
Okryty łupem, wchodził w śród tysiąc okrzyków,
Naypiękniejszy z całego grona woiowników.
Widok ten zaiął w sercu mym czucia nieznane,
Poznałam i zwycięscę, i ciężką mą ranę.
Szczęściem byłyby życia mego te płomienie;
Kiedy na ciężkich trosków moich dopełnienie

Doga-

Dogadzaiać przymierzom i państw pożytkowi
 Niechętną dać musiałam rękę Albrychtowi.
 Smutny los panujących! ostatni z poddanych
 Kosztuie szczęścia w związkach skłonnością dobranych;
 My ślepego wyboru ofiary zbyt tkliwe,
 Rodzim się byśmy nigdy nie były szczęśliwe.
 We łzach mię przywiedziono do ołtarzów świętych,
 Jam tylko pamiętała o ogniach zaiętych;
 Nie byłaś ze mną, żalu nie może uśmierzyć
 Kto niema nawet komu nieszczęść się swych zwierzyć.
 Tęsknota czoło moje okryła swym cieniem,
 Kryć się musiałam z płaczem i z każdym westchnieniem,
 Nigdy dzień iasny oczom moim nie zaświecił:
 Zszedł Albrycht, i mnie państw swych starania polecił.
 Lecz gdy słodsza nadzieia cieszyć mię zaczyna,
 Gdy nieba żądanego zesłały mi syna,
 Władysław znow nas w dawney pogrąża niedoli,
 Bierze dziedzictwo syna; ja matka w niewoli
 Zuchwałego zwycięscę przychodzę tu błagać.

E L W I R A.

Te więzy losom twoim zdaią się pomagać.
 Pani! uyrzysz tu króla, żądał wprzód twej ręki,
 Jeżeli się w sercu iego zatarły tve wdzięki
 Od srogich prześladowań Huniad cię zasłoni.

K R Ó L O W A.

Od tych sama mię cnota Władysława broni,
 Nigdy podły postępek nie skazi tę duszę:
 Nieprzyjaciółka, iednak szacować go muszę.

Mężny, może zuchwały, dusza iego tkliwa,
Jest rycerzem, to dosyć, a iam nieszczęśliwa.
Lecz niechay nie rozumie żeby z syna stratą
Zwycięstw iego mogła być ręka ma zapłata;
Huniad równie mógł kray nasz od Turków zachować,
Mogąź się inne w sercu mym ognie zajmować?
Drogi Huniadesa obraz w nim panuie.

(postrzegając zbliżającego się Huniada.)

Elwiro! iakiż rycerz ku nam postępuje?

(poznawszy go.)

Ciebież ia widzę!

SCENA II.

KROŁOWA, HUNIAD, ELWIRA.

H U N I A D.

O iak szczęśliwe spotkanie!

Lecz Królowo w iakimże oglądam cię stanie?

(patrzac na straż.)

W śród radości, iakowyż widok mię zasmucił,
I ta straż....

K R Ó Ł O W A.

W innymęś stanie mię porzucił.

Ciężko doznać sroższego wyroku odmiany,

Straciłam państwo, wzięty syn mój ukochany,...

Ah panie! ty mię wspieray w tak ciężkiej potrzebie,

Wszak nie mam nic droższego nad syna i ciebie.

W tobie przodków mych była nadzieia iedyna,
Dowodziłeś pod oycem, wspierayże dziś syna,
Wróć mi go, wszak od ciebie mogę tego żądać,
Zapomnę trosków, kiedy was będę oglądać.

H U N I A D .

Wdzięczność którąm ja winien twoiemu domowi,
Twoiey pani dobroci, moiemu kraiowi,
Nie wygasną zapewne w sercu Huniada,
Próżno na mnie Władysław dostojęństwa wkłada.
Mam obowiązki nim on był ieszcze obranym,
Jestem obywatelem, a potym poddanym.
Pani! ciężko iest zawsze sercu wyniosłemu
Podlegać, cóż dopiero królowi obcemu;
Kaźda myśl iego pierwszą oycyzną zaięta,
Rządzi w Węgrzech, a tylko o Polszcze pamięta.
I teraz zawarł pokóy, i oręż zwycięski
Cofa, na nowe Węgry wystawuiąc klęski,
A Bissurman którego niezliczone szyki
Przerażają te skały straszliwemi krzyki,
Skoro król z woyskiem ruszy, przez nowe wpadnienie
Poniesie w kraie nasze śmierć i spustoszenie.
Pani! ieźli cię ludu twego los przenika,
Jeźli syna i własna całość cię dotyka,
Zapobież tey wiszącey nad Węgrami klęsce,
Złącz proźby moje ze mną i nakłoń zwycięsce:
Niechay pogańskie hufce do reszty dokona,
Niech broni Węgier gdy mu straż ich powierzona.

Niegdyś mogły u ciebie proźby Huniada,

K R Ó L O W A.

Panie! zawsze cię srogi duch wojen posiada,
I serce twoie innym uczuciom zamknięte
Za roskosz ma obozy i bitwy zawzięte.
Lękasz się żeby Turcy w kray nasz nie wpadali?
Zwalczeni, wszakże sami pokoiu żądali.
Przysięgli, daney wiary potrafią dochować.
Czemuż ja mam ten straszny pożar znów zajmować?
Prócz wojen tyle ciężkich nieszczęść muszę znosić,
Nie rady przysłałam dawać, lecz litości prosić.

HUNIAD (*z ironią.*)

Łatwo ią pani znaydziesz, tkwią dawne wspomnienia
W sercu króla, i mocne wdzięków twych wrażenia.

K R Ó L O W A.

Zarzut taki odbierać nigdy nie sądziła
Od ciebie, dla którego koronę wzgardziła;
Od ciebie, dla którego wśród niebezpieczeństwa
Drżałam, pomniąc gdzie zbytek mógł cię unieść męstw
W ustawney trwodze myśl cię ścigała wśród boiów,
I takąż to nadgroda tylu niepokoiów?
Jam dla ciebie wzgardziła ręką Władysława,
Innaby ułudziły iego młodość, sława,
Lecz nieba wiedzą ieżlim wielkości iest chciwa.
Ah! nieznaiąc iey, mniefym była nieszczęśliwa,

Gdyby los dogadzaiąc memu życzeniowi,
Oddał mnie był takiemu iak ty rycerzowi.
Straciłabym koronę przez takie zameęcie,
Leczbyś lube poznała spokojność i szczęście;
Nie iestem z kobiet które w obłudzie uczone
Daią chytrym zamysłem skromności zasłonę,
Nie umiem wzniecać ogni nadzieią wątpliwą,
Nigdy się nie wstydziła tego żem iest tkliwą.
Kocham cię panie: wierz mi że nad ciebie w świecie
Nic mi nie iest droższego, iedno chyba dziecie.
Wspomniy że w nim iest Węgier nadzieia iedyna,
Jeżeli ci miła matka, pamiętay na syna;
Rzucając mię, przyrzekłeś przez twe pośrednictwo
U Władysława wzięte odzyskać dziedzictwo.
Dokonay dzieła, niechay Węgry swę obronę,
Niech syn mój tobie będzie winien swą koronę.
Wychowany w nieszczęściu, póydzie cnoty torem,
Póydzie za twoią radą i twych czynów wzorem;
Nakłoń do tey ugody umysł Władysława,
Wspomniy że iey nadgroda ma ręka i sława.

H U N I A D.

Pani! wyrokiem szczęścia moiego przeięty
Krwia chciałbym zgasić zapał zazdrości powzięty,
Usługami dostąpić pragnę twoiey ręki;
Tak iest, przysięgam na mą miłość, na tve wdzięki,
Ze ten oręż synowi twemu tron odzyska,
Ze się pomści nad królem który nas uciska.

Tysiąc Węgrów już czeka tylko twego słowa.

K R Ó L O W A.

Niech mię niebo od gwałtu takiego zachowa;
Jabym podobną zbrodnię miała rozkazować
Nad tym który w nieszczęściu umiał nas szanować!
Mogę nieprzyjaciela mego nienawidzić,
Mogę z nim walczyć, lecz się umiem zbrodnią brzydzić
Myśl ta, takiego iak ty daleka rycerza,
Lecz strzesz panie by z twoich którego żołnierza
Nie uniosła wierności gorliwość fałszywa,
Niech przynajmniej bez skazy życie nieszczęśliwa!
Zeby syn mój podeyściem tronu dostępował,
Ah wołałabym żeby nigdy nie panował!
Wołałabym by wszystko straciwszy w obronie
Cnotliwym żył w ubóstwie, niż zbrodnią na tronie.

H U N I A D.

Chociaż Władysław Węgrom nieprawnie panuje,
Zaden tu ieszcze zdrady na niego nie knuie.
Święte prawa honoru zachowując ściśle
Nie postął podeyrzany czyn w moim umyśle.
Lecz królowo, bez woien, bez zdrady i broni,
Twój stan serce zwycięscy ku słuszności skłoni.
Otóż i sam Władysław ku nam postępuje,
Ja ciebie rzucam.

K R Ó L O W A.

Jakaż trwoga mię przeymuie,

Widok zwycięscy moje pomieszanie mnoży.

SCENA III.

KROLOWA, WŁADYSŁAW, ELWIRA,

*Służba królewska, żołnierze którym Huniad kazał się
był oddalić w głąb Teatru, przybliżają się do
Elżbiety.*

W Ł A D Y S Ł A W.

Królowo! niechay ciebie widok mój nie trwoży,
Los cię zdradzając, w mieyscu dał ci się znaydować
Gdzie umięią nieszczęścia i cnotę szanować,
Gdzie twój przeciwnik z wstrętem używał oręża,
I na los swój narzeka gdy ciebie zwycięża.
Dotąd miałaś mię pani za nieprzyjaciela,
Miey mię dzisiay za twego obrońcę, mściciela;
Może że prawem wojny mogłem ci zawinić,
To ustało, rozkazuy pani co mam czynić;

K R Ó L O W A.

Ah! mogeż rozkazywać będąca w niewoli.

W Ł A D Y S Ł A W.

Możesz, cześć tę winienem twej płci, twej niedoli.

(postrzegając otaczających ią żołnierzy.)

Lecz po cóż ten żołnierzy poczet cię otacza?

K R Ó L O W A.

Nieszczęśliwey królowy niewolę oznacza.

W Ł A D Y S Ł A W *(dając znak.)*

Oddalcie się: niech pani żal się twój uśmierzy,
Wspierać nieszczęsnych pierwsza powinność rycerzy.
W tych prawidłach, królowo, z dzieciństwam się schował,
I kiedy mię mój ociec rycerzem passował,
Kiedy w polach Grunwaldskich między woysk orszakiem
Kładł mi zbroję i świetnym okrywał szyszakiem,
Dając mi oręż w rękę; synu, rzekł ze łzami,
Niech się Polska pod tobą wsławi zwycięstwami;
Walcząc na polu sławy, użyj iey otwarcie
Na zgromienie przeciwnych, na niewinnych wsparcie.
Tkwią żywo w mey pamięci tych napomnień słowa,
I serce me z radością dzisiaj ich dochowa.
Lecz pani zawszeż oczy twe łzami zroszone
Z nienawiścią odemnie będą odwrócone?
I kiedy twe nieszczęście żalem mię przenika....

K R Ó L O W A.

Panie! ieżli nieszczęście moje cię dotyka,
Jeżli stan mój wspaniałe serce twe obchodzi,
Twa dobroć, gorycz życia moiego osłodzi.
Wróc mi syna; żołnierze w srogich bitw zapale
Z łona go prawie mego porwali zuchwale.
W czyich iest rękę, dotąd nie wiem nieszczęśliwa?
Może go snem niepomnym śmierć sroga okrywa,
Może nie żyje; Panie, to nieszczęsne dziecie
Droższe mi iest nad państwo, droższe nad me życie.

Ah nie przywodź rospaczy moiej do ostatka!

(padając mu do nóg.)

Nie iak królowa ciebie proszę, lecz iak matka.

WŁADYSŁAW *(niedopuszczając iey.)*

Pani! proźba stanowi twemu nie przystoi,

Zawstydzasz nią zwycięscę, i rycerze moi

Posunęli gorliwość nad dane rozkazy,

Niechay z wróceniem straty zaginą urazy,

Niech wszelka między nami nieprzyjaźń ustaie:

*(Żołnierze się rozstępują, dway rycerze prowadzą
małego królewicza za rękę, królowa bieży ku niemu,
król dżicie oddając mówi:)*

Znay Władysława; wolność i synać oddaie.

KRÓLOWA *(z przejęciem.)*

Królu! wspaniałość twoja duszę mi przeymuie.

Ah nie wiesz co dla syna serce matki czuie!

Twój wspaniały postępek, ma wdzięczność, twa sława..

(rycerze i służba odchodzi.)

WŁADYSŁAW.

Pani! powinność niema do wdzięczności prawa,

I gdybyś była pierwszych ofiar mych słuchała,

Nigdyby ta nieszczęsna wojna nie powstała.

KRÓLOWA.

Królu! wiadoma tobie woien tych przyczyna,

Matka, bronić musiałam nieszczęsnego syna:

W biedzie się rodził, z życiem prześladowań doznał,

I państwa swe utracił wprzód niżli ie poznał.

W dziedzictwie przodków swoich wygnaniec nieznany,
Gdzież się uda, od kogo będzie dziś wspierany?
Ah panie! przez te drogie oycy twego cienie,
Przez matkę twoją, którey ty uszczęśliwienie
Czynisz, gdy słyszy o twych zwycięstwach i cnocie,
Daj wsparcie potomkowi królów, dziś sierocie;
Wszak i w nim droga nader krew Jagiellów płynie,
Niech Władysław w szlachetney duszy godnym czynie
Imię przywłaściciela w obrońcę zamienia.

W Ł A D Y S Ł A W,

Przywłaściciela pani, nie daway imienia
Temu, którego naród obrawszy przez głosy,
Powierzył mu swe berło, swe prawa, swe losy;
Wszakżem mocą nie osiadł na Węgierskim tronie.
Przestając na tey com wziął po oycu koronie,
Byłem królem, podbiić i bronić się zdolnym:
Rządziłem nad narodem odważnym i wolnym
Kiedym się proźbom państwa tego dał nakłonić;
Jeźlim źle rządził, ieźlim nie umiał go bronić,
Pani w ręce narodu składam tę koronę.
Lecz w kimże Węgrzy dzisiay znaydą swę obronę?
Syn twój co z laty chyba ziści twe nadzieie,
Nie wesprze tronu który w pośród burz się chwieie;
W upadku, stałych królów narodowi potrzeba.

K R Ó L O W A.

Byłby nim syn mój, ale zdradziły go nieba.

W Ł A D Y S Ł A W.

Niechay czuwaia nad nim, żądze Władysława
 Nie to berło; lecz twoie szczęście, iego sława.
 Znasz pani me uczucia, pierwsze twe widzenie
 Zaięło w sercu moim niezgasłe płomienie:
 Gardząc koroną, sercem, odrzucając rękę,
 Nie zmnieyszyłaś miłości, powiększyłaś mękę.
 Nie chcę ci mey tęsknoty i smutku malować,
 Trzeba być nieszczęśliwym żeby ie poymować:
 Wzięłaś broń na przeciw mnie; z iakąż przyszło trwogą
 Walczyć tę co tak sercu memu była drogą!
 Ty me więzy obciążasz, ia twoie zdeymuję,
 I zwycięzca, rozkazów twoich oczekuję.
 Pani! świetne dwóch królestw czekaiać korony,
 Przyim ie, syn twój panuie, iam uszczęśliwiony.

K R Ó L O W A.

Królu, gdyś się nad moia niedolą litował,
 Kiedyś i mię i syna wolnością darował,
 Sądziłam, wielkość duszy wielbiąc w takim czynie,
 Zem twoiey wspaniałości winna go iedynie;
 I że będąc odważnym, wyniosłym i tkliwym,
 Władysław bez nadgrody umiał być cnotliwym.
 Nie chcey mię Panie, innym mniemaniem zasmuć,
 Nie przymuszay mię twoich dobrodzieystw odrzucać;
 Niezgwałconą ci przyiaźń dotrzymać gotowam:
 Zapomnę o miłości, lecz wdzięczność dochowam.
 Panie! wielkość mię twoiey potęgi nie nęci:
 Ah! blask iey uprzykrzony tkwi ieszcze w pamięci,

I te oczy w ustawnych łzach prawie zgaszone....

W Ł A D Y S Ł A W.

Królowo! wstępu twego zedrzyi już zasłone,
Poprzestań mi niechętną przyjaźń okazywać,
Równie trudno nienawiść iak miłość ukrywać.

K R Ó L O W A (*z uczuciem.*)

Panie! iabym zaś ciebie miała nienawidzić?
Wielbić twe dary nigdy nie będę się wstydzić.
Królu! umiem cię cenić, znam twoie przymioty,
Z radością widzę w tobie bohaterów cnoty;
Pamiętna twych dobrodzieystw, wszystkie me życzenia
Będą o twoie szczęście, twoie powodzenia:
Panuy, a już po długim lat i zwycięstw rzędzie
Niechay syn twój szczęśliwszym od moiego będzie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Więc nic już w tobie wzbudzić nie może litości!
Lecz miłość moja większa niż twoie srogości:
I gdy ty mi przychodzisz nadzieie odbierać,
Ja chcę ciebie pocieszać i łzy twe ocierać.
To dziecie źródło twego płaczu, narzekania,
Będzie mi odtąd celem czułego starania;
Przysposabiam go Pani za własnego syna.
O ty! co władasz królmi, Istności iedyna,
Bądź świadkiem przysiąg moich: wysłuchay me śluby,
Czuway nad tym xiążęciem i strzeż go od zguby;
Niech dzieciństwu pomyślne przyświecaią zorze,
A kiedy stanie w świetney młodości już porze,

To królestwo którem ia bronił i pomnażał,
Za którem tyle razy życie me narażał,
Nienaruszone oddam twoiemu synowi:
Niech długo szczęśliwemu panuie ludowi,
Niech mu przytomną będzie ta przyiaźń tak święta,
I że wszystko swej matce winien; niech pamięta.

K R Ó L O W A.

Tobie iednemu wszystko winien iest, ah panie!
Niech me łzy mówią za mną i me pomieszanie.
To dziecie twych dobrodzieystw ieszcze nie poymuie,
Lecz matka co tak żywo wdzięczność za nie czuie,
Za naypierwszą powinność, naypierwsze wrażenie
Wyryie w sercu iego łask twoich wspomnienie.
Ah! czymże odwdzięczemy temu co osłodzić...

WŁADYSŁAW (*klękając i biorąc ją za rękę.*)

Pani! ty iedna tylko mogłaś mię nadgrodzić,
Czemuż nieszczęsnym ogniem ku tobie zaięty?..

(*Huniad wchodzi.*)

SCENA IV.

(*Ciż sami*) H U N I A D.

H U N I A D.

Królu! przysły do portu z Bizantu okręty,
Od cesarza wschodniego dary ci przynoszą,
A posłowie prędkiego posłuchania proszą.

WŁADYSŁAW.

*(do Królowey.)**(do Huniada.)*

Pozwól że się ztąd oddalę.. ty zaś miewy staranie,
 Niech królowa ma winną cześć, poszanowanie;
 Niechay wspaniały namiot na Wezyrze wzięty
 Dla niey, dla królewicza wraz stanie rozpięty.
 Pani! każdy twój rozkaz będzie wykonany.

(wychodzi.)

SCENA V.

HUNIAD, ELZBIETA.

HUNIAD *(z ironią.)*

Szczęśliwey ci Królowo winszuję odmiany;
 Co nie dokazał oręż, sprawiły twe oczy.
 Moc ich na zawsze ciebie z zwycięską iednoczy,
 I ten król co się sławie dawał tylko władać
 U nóg twych przyszedł serce i koronę składać.
 Wielkość ofiary żywo dusza twoja czuie.

ELZBIETA.

Inne wcale uczucie duszę mą przeymuie,
 Miłość mię Władysława nigdy nie uięła,
 Lecz mię iego łaskawość i dobroć dotknęła;
 Z tąż szczerością z którą się tobie tu otwieram,
 Tron iego odrzuciłam; lecz się nie zapieram
 Ze widząc iak wymówki i wstręt mój nadgrodził,
 I gdy ia go trapiłam, iak on stan mój słodził,

Jak czuiąc że los syna nie przestał mię smucić,
 Poprzysiągł nad nim czuwać, i państwa mu wrócić;
 Tak bohaterskim cnotom dziwić się musiałam,
 Wielbiłam Władysława, lecz go nie kochałam:
 Tyś mię panie nauczył cenić piękne czyny,
 Dzielze mną wdzięczność ani chcey szukać w niej winy.

H U N I A D.

Wiem iakie czucia wdzięczność za sobą prowadzi.

K R Ó L O W A.

Raz powziętych płomieni zapewne nie zdradzi.

H U N I A D.

Nie przystoi mi pani wymówek ci czynić
 Choćbyś śmiała naybardziey przeciw mnie zawinić.
 Żołnierz, z czułem słowa nie umiem się szerzyć,
 Sądziłem że przysięgom twoim mógłbym wierzyć;
 Żywo kochałem, żywo czuć muszę i zdradę,
 Zbłądziłem, lecz błędowi koniec dzisiay kładę:
 Ani rozumiey pani, bym przez żal i płacze
 Oskarżał twą niestałość, szerzył me rospacze.
 Rycerz co swe w orężu ma tylko zalety
 Tak znakomitey iak ty nie wart był kobiety.
 Chciałaś panować, chciałaś zadać nam tę bliznę,
 I za posag przynosić w więzach twą oyczyznę.
 Pójdiesz gdy się król z tobą do Polski oddał
 Wśród przekleństw tych co krew swą dla ciebie wylali.
 Ja nie będę już patrzył na te widowisko:
 Nieszczęśliwey miłości żałosne igrzysko,

Pójdę gdzie mię mój oręż i losy powiodą,
Woyny odtąd mym kraiem, a sława nadgroda;
Czyli to na oyczyzny walczyć będę łonie,
Czy na brzegach Jordanu w świętym legnę zgonie;
Legnę walcząc iak rycerz w nacyęńszey potrzebie:
A ieźli o mey śmierci wieść doydzie do ciebie,
Jeźli dawney miłości wzbudzi ci wspomnienie,
Nie powstydzisz się pewnie za twoie westchnienie.

K R Ó L O W A.

Okrutny! iakież możesz znaydować rokosze
W mękach które ustawnie dla ciebie ponoszę?
Jakże możesz to serce tak wierne, tak tkliwe,
Dręczyć przez podeyrzenie i zazdrość zelżywe?
Od chwili w którey srogą tę uznałam bliznę,
Fatalna zazdrość wlała w ciebie swą truciznę.
Miłości same tylko doznałam katusze,
Nic nigdy nie cieszyło strapioną mę duszę!
Ta otwartość, te szczere dwóch serc zaufania,
Co są ulgą w nieszczęściu, rokoszą kochania,
Nieznane były tobie; zazdrość mię twa wini,
Gdy me serce naywiększą ofiarę ci czyni.
Znasz iak wiele ta miłość mocy ci udziela,
Znasz słabość mą ku tobie, i ta cię ośmiela;
Ta ci sprawia nademną zwycięstwo tak snadne.
Duszą którą nie mogły zgiąć nieszczęścia żadne,
Która cierpliwie twoich wymówek słuchała,
Nie zniosłaby ich gdyby ciebie nie kochała.

HUNIAD.

H U N I A D.

Ty mię kochasz! a iednak wśród powszechney trwogi
 Nic u ciebie nie mogą me czule przestrogi.
 Ognie iego powolność twa bardziey rozżarza,
 On tobie swe przysięgi w oczach mych powtarza,
 I takiż dowód?

K R Ó L O W A.

Panie, chciey gniew twóy uśmierzyć;
 Jeżeli sam czuiesz miłość, i mnie zechcesz wierzyć.

H U N I A D.

Zbyt ią czulem i to się stało moją męką.

K R Ó L O W A.

Rany sobie zadaiesz własną twoją ręką,
 Cóż mam czynić o Boże! by ciebie pzzekonać:
 Jeżeli potrzeba biedne to życie dokonać,
 Weź ie panie, lecz wspomniy

H U N I A D.

To tak drogie życie

Zachoway na szczęśliwsze przyszłości użycie,
 Ani wzyway tu przysięg na twoją obronę,
 Trudno nazad powrócić serce raz stracone,
 Nie wartem twej miłości; lecz żebyś wspomniała
 Ze w sercu Huniada przyiaźń się została,
 Ze nad swoje urazy całość twą przekłada,
 Wiedz pani, że okropna otacza cię zdrada,
 Ze Turkom nowe z Azyi przybyły pomocy,
 Ze z niemi chcą uderzyć na oboz nasz w nocy,

Już pokazana woyskom chorągiew ich krwawa:
 Idź pani, przestrzeż o tey zdradzie Władysława;
 Troskliwy o twe życie łatwiey ci uwierzy,
 Niech cios ten uprzedzając sam pierwszy uderzy,
 Inaczej sroga pani czeka cię niedola,
 Śmierć albo nad nią ieszcze straszniejsza niewola,
 Idź, ostatnie Huniad dać ci przestrogi.

(wychodzi.)

SCENA VI.

KROLOWA, ELWIRA.

K R Ó L O W A.

O dniu pełen rozpacz, żalości i trwogi!
 Nieba co tyle nieszczęść na mnieście zwały
 Mieycie litość nademną, wspieraycie me siły.

(wychodzą.)

SCENA VII.

B O T T O S *(sam.)*

Tu Huniad sercu memu miał wszystko powierzyć,
 Tu niespokoyność woyska i moją uśmierzyć,
 Tu odkryć te tak wielkie, tak ważne zamysły
 Od których losy Węgier i nasze zawisły:
 Na rządy Władysława nikt się nie mógł żalić,
 Lecz jest obcym, to dosyć żeby go oddalić.

Czyn albowiem nie godny prawego rycerza
Huniad ni sam knuie, ani go powierza;
Ale i sam zbliża się.

SCENA VIII.

HUNIAD, BOTTOS.

H U N I A D.

Chwila już nadchodzi

Gdzie o wspólney potrzebie naradzić się godzi,
Gdzie Węgrzyn albo jarzmo niewoli pokruszy,
Albo polegnie w czynie godnym wielkiej duszy.
Już się moment wolności aż nadto odwleka,

B O T T O S.

Panie od ciebie naród swobody swej czeka.

H U N I A D.

Huniad spodlenia swego narodu się wstydzi,
Z żalem zhańbioną państwa powagę dziś widzi,
Królestwo równe innym w sławę i zaszczyty,
Równe Polsce, Władysław ma za kray podbity:
I na toż w obce ręce berłośmy oddali
Ażebyśmy na jego spodlenie patrzali?
Coż nam nie iest Polskie nic mu nie iest lube,
My zwyciężamy, oni z zwycięstw biorą chlubę;
Te skarby, te wezglowia, te pyszne zdobycze
Które tkwały tyranom ręce niewolnicze,

Zawieszone w świątyniach te chorągwie krwawe,
Coby świadczyły naszą wiekom przyszłym sławę,
Pyszny zwycięzca do swej poniesie stolicy;
Nieść będą łupy przez nas wzięci niewolnicy,
W tryumfie ukażą się ludowi Polskiemu:
My oddani pod rządy może Tarnowskiemu,
Lub innemu z Polaków, żyć będziem w niewoli.

B O T T O S.

Huniad wstydu tego znieść nam nie pozwoli,

H U N I A D.

Jestże Węgrzyn którego wzgarda ta nie wzruszy?
Ah nie masz tak nie czułej, tak nie godney duszy:
O! niech was nie obraża drogie przodków cienie,
Ze tak długo oyczyzny znosimy spodlenie;
Jeżeli Huniad uwolnić iey nie będzie zdolnym,
Wstydu iey nie przeżyje, lub polegnie wolnym:
Niebespieczeństwom ia się najpierwszy narażę.

B O T T O S.

Działay panie co męstwo i rostopność każe,
Wolno ci iest oddalić z Węgier Władysława;
Lecz czynem srogim niech się nie kazi twa sława,
Niechay zdrada nie hańbi twoiego oręża:

H U N I A D.

Wolno iey użyć kiedy tyran uciemieża.
Przyjacielu, gdzie idzie o dobro oyczyzny,
Nie masz zabójstwa; wszystkie chwalebne są blizny.

Czemuż spełnienia hańby naszej mamy czekać?
 Cnotą iest biedz do zemsty, zbrodnią ią odwlekać:
 Idźmy w przywłaściciela krwi oręż ten zboczyć?

B O T T O S .

Jakże chcesz w krwi niewinney ręce twe umoczyć?
 Ah zamysł taki w sercu moim wzbudza trwogę,
 Nie, śmierci Władysława dopuścić nie mogę.
 Był łaskawym, poddanych swych nie uciemieżał,
 Krwi ich oszczędzał w ten czas nawet gdy zwyciężał,
 Był dobrym:

H U N I A D .

Ty się chwieiesz, ah ziomku odrodny,
 Kto inny będzie mego zaufania godny;
 Czyn ten przechodzi dzielność twoiego pojęcia,
 Ani są dla dusz słabych wielkie przedsięwzięcia.
 Rad iestem że się wczesnie zaślona rozdarła,
 I oyczyzna, i wdzięczność w sercu twym umarła:
 Idź, ani chcę w dalszych zarzutach się szerzyć,
 Ni przywodzić

B O T T O S .

Ah panie racz gniew twój uśmierzyć!
 Wdzięczność dla ciebie wszystko powinna przeważać;
 Ah możesz mię na wszystko, na wszystko narażać,
 Po ten iedynie zaszczyt serce moje sięga.

H U N I A D .

Niechże ten dzielny zapal potwierdzi przysięga:

(*dobywając oręża.*)

Przysiąż że będziesz wiernym na ten miecz skrwawiony.

B O T T O S. (*kładąc rękę na oręż.*)

Jeżeli cię zdradzę na mnie niech będzie zwrócony.

H U N I A D.

Dosyć na tym, hamuymy zapal popędliwy,
Niech czyn tak ważny skutek stwierdzi niewątpliwy;
Wiesz już że króla hufiec Polaków otacza,
Niech zemsty naszej imię zbrodni nie oznacza.
Innym sposobem cel nasz może być spełniony;
Król zerwać pokoy z Turkiem będzie przymuszony,
Dziś ieszcze bitwę z niemi będzie musiał stoczyć,
W tenczas chceycie się z mną wraz wszyscy iednoczyć.
Jest na błoniu co dzieli morze od obozu,
Okropna przepaść postać mająca wąwozu;
Zewsząd ją okrywaią rośliny zdradliwe:
W te niech króla przywiodą hufce zapalczywe.
Tam od samychże Turków gdy polegnie broni,
Pozor przypadku cios nasz przed światem zasłoni.
Ten zamysł sprzysiężonym z zrečnością otwieray,
Stałych nadzieią wzmacniay, chwiejących się wspieray,
Wygladzay w sercach wszystkich wątpliwość i trwożę,
Wyniosłym do dostoięństw nową ukaż drogę,
Chciwym ukazuy bogactw ludzącą ponotę,
Niechętnym zemstę, wolnym prawa swobod świętę.
Idź, pracy, ten wygrywa w tylu zysków tłumie,
Co znaiąc serca ludzkie władać niemi umie.

AKT TRZECI.

SCENA I.

TARNOWSKI, ZAWISZA.

Z A W I S Z A.

Tak iest, Zawisza szczerą wieść tobie powierza,
Mimo stałości króla w dotrwanu przymierza,
Mimo wyroku z którym i Wenetów dary,
I pyszne posłów wschodnich odrzucił ofiary;
Odgłos wojny w obozie rozchodzi się głuchy,
Huniad nowe w woysku rozsiewa rozruchy:
Już Węgrzy namowami iego poduszczeni
Turków na harc wzywaiąc, dzielno uzbroieni;
Z zuchwałemi pogróżki pod straż ich podbiegli;
Lecz Turcy co na wierze soiuszów polegli,
Zdięci zniewagą patrzą na zgraię skupioną,
Tym srożsi im okrutniey ufność ich zgwałcono.
Wkrótce zdziwienie w zapal i złość się zamienia,
Już się rwą do oręża, iuż wodzów skinienia
Niecierpliwi czekaią, by wypaść za wały
I wstępny boiem zapęd odeprzeć zuchwały.

Wśród zgiełku zapalczywych, w pośród szczęku broni
 I w pośród krzyku Spachów rwących się do koni,
 Amurat się ukazał; i bunt już gotowy
 Uśmierza łagodnością i wdziękiem swej mowy.
 Na niesforność woyskową składa naszych winę,
 By się dopomnieć krzywdy i dóżyć iey przyczynę
 Karambey wraz do króla posłem mianowany.

TARNOWSKI.

Karambey co od naszych ranny i poymany,
 Tknięty dobrocią króla i wielkością daru
 Zapomniał przy nim ran swych i więzów ciężaru,
 Lubych z naszemi związków pamięci nie straci.

ZAWISZA.

Widziałem iak się starzec w posępney postaci
 Do obozu przybliżał; woysko go z zdumieniem,
 I zdradziącym winę przyjęło milczeniem;
 Niepewność, boiaźń, rozruch w obozie panuje.

TARNOWSKI.

O Boże! iakaż trwoga serce me przeymuie.
 Nieszczęsny kędy zmysły obróćę trwożliwe,
 Wszędzie odkrywam zbrodnie i sidła zdradliwe:
 Huniad woysko nagłąc do miru zgwałcenia
 W zgubie królewskiej szuka swego wyniesienia,
 Przyiaźń Cezariniego, iego tajne zmowy,
 I równie może straszne łzy piękney królowy;
 Król ważący powinność z chęcią woioownika,
 Niespokoyny spojrzenia moiego unika.

Ah! kto nie śmie przyiaźni powierzyć co czyni,
Tego już własne serce potępia i wini:
Gdy patrzę na stan iego serce mam ściśnione.
I teraz wzniosłszy oczy łzami napelnione
Chciał mi już wszystko odkryć, i w czułym ściśnieniu
Błąd zapomnieć i ulgę przynieść utrapieniu;
Lecz niewiedomo jaką siłą odwrócony
Odszedł żywszym niż wprzód żalem obciążony.
Jak łatwo serce czyste obłąkać się może!

(postrzegając Huniada.)

Lecz kogoż ja postrzegam? Huniad, o Boże!

SCENA II.

HUNIAD, TARNOVSKI, ZAWISZA.

TARNOWSKI.

Na widok zdrajcy krew się w żyłach moich ścina;

(Huniad wchodząc zdziwiony widokiem Tarnowskiego chce się wracać.)

Jakaż cię nagle z mieysc tych odwraca przyczyna?

Widzę że cię widokiem moim tutaj trwożę,

Rzadko zbrodnia cnotliwych spoyrzenie znieść może.

HUNIAD *(pokazując na oręż.)*

Odpowiedź powinienbyś znaydować w żelazie;

Lecz przez wzgląd na twą starość przebacza mi urazie:

Zawsze w twych ustach imię i zdrady i zbrodni,

Prawi rycerze równych podeyrzeń nie godni.

Jakiż występek moje oznacza obroty?

TARNOWSKI.

Tym większy że pozorem okrywa się cnoty.

HUNIAD.

W usługach naszych żadney różnicy nie widzę.

TARNOWSKI.

Ciebie zaślepia pycha a ia się nią brzydę.

HUNIAD.

Jeżli pychę nazywasz uczucia zbyt prawe,

Jeżli dbać o oyczyzny pomyślność i sławę

Jest u ciebie występkiem; powinnoś, przysięga, ..

TARNOWSKI.

Wiem do iakiego celu duma twoja sięga.

HUNIAD.

Nie zawsze dumę znaczą czyny znakomite,

TARNOWSKI.

Drżyi nieszczęsny, zamysły twoie są odkryte,

Lecz ieżli w sidłach które z współnikami knuiesz,

Jeżli w bitwach co z żądzą tak chciwą gotuiesz,

Nayłżeyszy pozor twego podstępu odkryję,

Przed ciosem, miecz ten zbrodniewe krwi twoiey zmyje.

Zegnam cię.

SCENA III.

HUNIAD. (*sam.*)

Te wymówki tak przykre i śmiałe,

Te groźby które zioną twe usta zuchwale,

Ostatni raz ponosi Huniada dusza,
 A zemsta sroższa im ią gniew dłużey przymusza:
 Niechęć małemi ścieszki dłużey postępować,
 I służyć obcym kiedy sam mogę panować;
 Los długo sprzeczny na mą nakłania się stronę,
 Już wierność woysk i wodzów mam poprzysiężoną,
 Turkom dana zaczepka, a przysięgi zdjęcie
 Które Rzym przysłał, wspiera moje przedsięwzięcie;
 Już przyszła chwila w której lub życia pozbędę,
 Lub zwycięzca na tronie Węgierskim osiedę,
 Lecz i król idzie.

S C E N A I V .

WŁADYSŁAW, HUNIAD, (*służba królewska.*)

WŁADYSŁAW (*obracając się do iednego z dworzan.*)
 Inną mam zakończyć sprawę,
 Ostrzeż legata że mu dam wkrótce odprawę.

(*Dworzanin odchodzi, król daie znak służbie
 żeby wyszła.*)

Huniadzie, dochodzi wieść mię niespodziana:
 Mówią że Turkom przez nas zaczepka iest dana,
 Ze Karambey o nią się dopomnieć przybywa;
 Wieść mię ta nie pomału gorszy i zdumiwa,
 Czyiż się stała sprawa?

H U N I A D.

Woyskowych zapędy
 Królu, nie raz powinne wozdom gwałcą względy,

Ten zapal którym każdy rycerz z tobą płonół
 W pośród nawet pokoju dotąd nie ochłonoł,
 Tyś im sam panie przykład dał dzielnego męstwa
 I nie pohamowaną wlał żądzę zwycięstwa.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tę żądzę dozór wodzów powinien hamować,
 Nie pomimo mey woli nowe walki knować.
 Nie chcę żeby Muzułman któregoś zmógł w boiu,
 Mię zwyciężył w dotrwanii wiary i pokoju;
 Nie wchodząc więcej w nowych zatargów przyczynę,
 Wodzowie odpowiedzą za wojsk moich winę.

H U N I A D.

Ja zbytnią gorliwością chyba cię urażę,
 Skarz mię królu ieżeli się przestępnym ukażę;
 Znam przez iakie prawidła rządzą się rycerze,
 Kocham sławę, lecz umiem szanować przymierze:
 Ale wszystko ustaie gdy to iest zerwane.

W Ł A D Y S Ł A W.

Któż ie zerwał i iakąż ia słyszę odmianę?
 Mów, z czyiegoż powodu przymierze ustaie?

H U N I A D.

Przez legata przysłany list tobie oddaie,

W Ł A D Y S Ł A W (czyta.)

„Królu zwycięstwa które nieba ci zdarzyły,
 „Nadto ieszcze skwapliwe przerwało przymierze:
 „Póki z szczeniem nie zniesiesz hardych Pogan siły
 „Nie masz ustawać ni ty, ni twoi rycerze.

„ Ciebie kościół wybiera za swego mściciela
„ I daną zbyt porywczą zdeymuje przysięgę;
„ Wspólnego chrześcijaństwa zwalcz nieprzyziaciela,
„ Skrusz na bramach piekielnych wzniesioną potęgę,
„ Tego życzy co cnoty twe wielbi i ceni,
Papież Eugeni.

Jak okropne uczucie serce me przeymaie!
Jakże? krzywoprzysięstwo Rzym mi rozkazuje,
O Boże! czcząc twe imie mogę cię zdradzić,
W tak ciężkim razie cóż mam i czynić i radzić?
(*obracając się do Giermka który w głębi tea-
tru stoi.*)

Gdzież są wodzowie Polscy? ah gdzież iest Tarnowski?

G I E R M E K.

Skoro się o zaczepce rozeszły pogłoski,
Cięższych bojąc się skutków szedł starzec troskliwy
W miejsca gdzie się miał zwodzić boy ów zapalczywy,
Na jego widok w woysku ustało szemranie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Zawsze człowiek cnotliwy wzbudzał zaufanie.
Jakimże sercem przyimie tę wieść tak okrutną?

HUND.

Królu, nieprzewiduję tylko koley smutną,
Lecz gdybym mógł ostatka krwi moiej wylaniem
Pogodzić twoją sławę z papieża żądaniem,
Nie wahałbys się miecz ten w własnych piersiach zbroczyć
Niżli w niepewnym boiu krew niewinną toczyć.

W Ł A D Y S Ł A W.

Gdyby się nieba iedną ofiarą koily,
Ah czyieżby u niego pierwsze modły były!
Niktby mię pewnie dzielną niezmógł wspaniałością,
Umrzeć za lud swój pierwszą króla powinnością;
Lecz trudniejszy ofiary wyciągaia nieba.

H U N I A D.

Prawda panie że ciężka gnębi nas potrzeba,
Cofnąć się od tey smutney nie możesz wyprawy
Bez krzywdy woyska swego, bez szwanku twej sławy:
Kędy słońce powstawa, gdzie się wieczor mroczy,
Chrześcianaństwo na ciebie ma zwrócone oczy:
Przeszłe twoie zwycięstwa wyciągaia nowych;
Jakże król ten co w latach, rzekną, pierwiastkowych
Poganom tak okropnym dał się poznać ciosem,
I świat cały napelnił sławy swej odgłosem;
Dziś sam pomyślność swego tamnie oręża,
Woyny tylko zaczyna i na pół zwycięża!
Bodayby niepostaly takowe rozmowy,
Królu, lud twój nie liczny, lecz walczyć gotowy:
Nie będąc bohaterów Węgierskich przywodził,
Milsze przykłady kraiu gdzie się człek urodził;
Nie ma przeszkod dla takich iak ty woiovníków:
Idź śladem dzielnych berla twego poprzedników;
Chrobry którego męstwu nic nie kładło tamy
Ogromnym mieczem złote siekl Kijowa bramy,

Słowiańską ziemię swoim uczyniwszy kraiem
Kładł kresy swym zaborom Alcida zwyczaiem,
Stawiać w Elby i Dniepru nurtach zadziwionych
Zelazne słupy na znak zwycięstw odniesionych.
Miałam Krzywoustego wiekopomne czyny,
Trupem Niemców okryte Wrocławia ruiny;
I co zyskał Łokietek w zwycięskim zawodzie:
Królu? masz bohaterów w własnym twoim rodzie,
Nayodlegleysze kraie doznały ich mocy;
Patrz, Witold ów pogromca i postrach pułnocy,
Co gdy inni xiążęta z strwożeniem pierzchali,
Los ważył z Tamerlanem na wątpliwey szali;
Albo obciążonego świetnych łupów plonem
Widziano go zwycięscę nad Wolgą lub Donem;
Lub w dzikich puszczach srogie uśmierzał narody,
Zrzucal Carów i berła dawał za nadgrody.
Lecz czulsze sercu twemu przywiode wspomnienia:
Patrz na głowę świętnego Jagiełłów plemienia,
Wspomniy oycy twoiego waleczność wysoką
I dymiący się Grunwald Krzyżaków posoką.
Królu, przez te tak drogie oycy twego cienie,
Przez cnoty wielkich przodków i przez ich wspomnienie
Niech cię już dłużej żadne nie wstrzymują względy,
Idź, gdzie cię wiedzie męstwo i woysk twych zapędy;
Niech i twoie zwycięstwa biorąc blask dziś nowy
Będą w wiekach potomnych wiecznemi rozmowy!

W Ł A D Y S Ł A W.

Miło mi zawsze słuchać przodków moich czyny,
I znaydować w nich pochop do cnot, nie do winy.
Lecz ty co świadkiem byłeś wszystkich moich śladów,
Sądziłżeś że mi trzeba przodków mych przykładów
I że twoia wymowa do boiu mnie wzruszy?
Ah! Huniadzie nie znasz Władysława duszy,
Męstwo i żądze walek w mleku już wyssałem;
I gdy w dzieciństwie berło w ręku mych uyrzałem,
Znaki królestwa dla mnie powabów nie miały:
Oczy moje w turnieiach rycerzów ścigały;
Czekałem nie cierpliwy kiedy się przybliżą
Dni w których się ogromną okryję paizą,
I na czele woysk moich wyidę na wyprawę
Rozciągnąć i narodu i własną mą sławę.
Widziałeś iakem znosił ciężkie woien znoie,
Biegłem gdzie niebeśpieczne wołały mię boie:
Lecz gdy szczęśliwym walkom kres przymierze kładzie
Nie chciałem ie zawierać by myśleć o zdradzie.
Inni znaydując korzyść w zamiarach powziętych,
Igrzysko sobie czynią z praw przymierza świętych;
Ale szlachetny umysł gardzi temi kroki,
Anim się mógł spodziewać by święte wyroki
Przymuszały mię wojnę nie słuszną otwierać,
I między posłuszeństwem lub wiarą obierać!
H U N I A D.
Wiarołomnym cię panie nikt nie może sądzić,
Pełniąc Rzymu rozkazy będzieżże mógł zbłądzić?

Lę kay

Lękay się raczey przekleństw, kiedy urażony
 Miota piorun kruszący berła i korony;
 Wiara przez srogie pogan zgwałcona wydarcia,
 Z pokornym czołem szuka dziś twoiego wsparcia,
 Kapłanów iey zhańbiono, a bluźnierców nogi
 Nieskażonych przybytków święte przeszły progi:
 Będzież dłużej poganin z praw naszych uragać?
 Ty się krzywd ich mścić możesz i śmiesz się ociągać!
 Wszystko cię panie wiedzie do miru złamania,
 Twa sława, rozkaz Rzymu, Elżbiety żądania,
 Elżbiety!

W Ł A D Y S Ł A W.

Cóż w iey sercu podnieca tę śmiałość,

H U N I A D.

Bezpieczeństwo, los syna, i państw własnych całość,
 Chęć zwycięstw; w oczach panie wyniosłej kobiety,
 Nad sławę niema człowiek chlubniejszey zalety.

W Ł A D Y S Ł A W (z zapalem.)

Miłość walczyć mi każe, na iey zawołanie
 Któryż rycerz bez hańby w pokoju zostanie?
 Nie iuż nie zastanawia serce pałaiące,
 Idę na liczne hufce i na strzał tysiące!
 Ty Boże co znasz ludzkie i myśli i sprawy,
 Wiesz ieżlim twoie święte cześć umiał ustawy,
 Szanowałem twe imie, szanuiąc przymierze;
 Dziś ochoczy dni moje niosę ci w ofierze,

Każesz dobywać oręż krwią ieszczę spryskany,
 Wyrok twoy przez śmiertelnych nie chce być badany,
 Stanie się; wnet okryją te równiny smutne
 I śmierć pożeraiąca i mordy okrutne.
 Boże zastępów! który wybrałeś z wśród wielu
 Lubych tobie narodów, naród Izraela,
 Który w ramieniu twoim znaydując zasłone,
 Zwyciężał Filistynów woyska niezliczone;
 Niechay aniołów twoich miecze pałaiące
 Wśród boiu wiodą hufce za ciebie walczące,
 Miej opiekę nad ludem równie tobie wiernym,
 Zaslaniay go od zguby puklerzem niezmiernym;
 Jeżlim przeciw twej woli śmiał wojnę zapalić,
 Skarz mię o Boże! ale racz lud ten ocalić,
 O to do ciebie były wszystkie proźby moje.

(*do Dworskiego.*)

(*do Giermka.*)

Niechay wchodzi Karambey; ty gotuy mi zbroie,

H U N I A D (*na boku.*)

I trwogą i nadzieją tylekroć miotany,

Dzięki mym pracom, pewien już iestem wygrany.

SCENA V.

KROL, HUNIAD, (*służba królewska przybliża się;
 wchodzi Karambey ze swemi.*)

K A R A M B E Y.

Królu, wiesz iaka przyiscia moiego przyczyna,
 Nie może ci być tajną głośna woysk twych wina.

Zaufane w przymierzu, w obozie zamknięte,
I bardziej iuż powrotem, niż bronią zaięte,
Zołnierz twój śmiał znieważyć wojsko Amurata:
Ah! własna by go pewnie ukarała strata,
By wzgląd na ciebie, słuszney zniewagi nie koł;
Już się był dzielny hufiec Emirów uzbroił,
Amurat ie uśmierzył, a choć urażony
Nie chciał pierwszy naruszać mir poprzysiężony;
Skądże ten nowy zatarg, i czyiasz to sprawa
Zachwiać mogła w przymierzach duszę Władysława?
Królu! uspokoy wojska na ciebie szemrzące,
I oddal podeyrzenia sławę twą krzywdzące.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jeżeli w nowe z wami walki będę wchodzić,
Głośno wam to obawię, ni chcę skrycie szkodzić;
Zołnierze dzisiay moją przestąpili wolę,
Zbliżaiąc się pod oboz i stawiać wam pole,
Obwinionych ukarzę:

K A R A M B E Y.

Pewnym był twej cnoty,
Dusza twoja podstępney niezdolna roboty;
Znać się ią nauczyłem, gdy w niewolę wzięty
Widziałem iakęś stanem moim był dotknięty,
Iakęś przykrości cieszył, niewolę osładzał,
I srogość losu twoją dobrocią nadgradzał:

Serce to wdzięczność tobie wieczną dochowuie,
Ni zniesie

W Ł A D Y S Ł A W *(na boku.)*

Mowa iego duszę mi przeymuie.

K A R A M B E Y.

Już pan mój dopełniając przymierza warunki
Z twierdz ustąpionych wywiodł załogi, rysztunki,
Już wrócił Despotowi zdobyte krainy,
Zielonygrod, Nowobard, Prokopia, Kowniny,
I tyle innych zamków co pod Amuratem,
Zawoiował Muzułman zwyciężkim bułatem.
Wziąwszy z tobą przymierze, gotuie swe siły
Gdzie wspólne nieprzyjaciół woyska się złączyły;
Paleolog, Wenecya, Chrześcijaństwo całe
Okrywa woyskiem lądy i morza zdumiałe,
Siły niezwyciężoney nie straszne potędze:
Królu, ufam twoiemu słowu i przysiędze,
Wiem żeś się nie dał uwieść namowom zdradliwym,
Lecz daruy podeyrzeniom zbyt może troskliwym;
Woysko twe w gotowości do boiu znajduię,
Niespokoyność na twarzach wodzów upatruię,
Jakąż królu mogliśmy urazić cię winą?

H U N I A D *(widząc pomieszanie Władysława
który nie śmie odpowiedzieć, przerywa.)*

Tey nieufności sami iesteście przyczyną,

Ni Sułtanowi...

K A R A M B E Y (z gniewem.)

Czemuż przerywasz mi mowę?

Nie tobie chcę przekładać poselstwa osnowę,
Z królem mówię:

H U N I A D.

Królewskie tłómacząc rozkazy

Sprawę z zadaney niby chcę ci dać urazy:
Ani się panu twemu dziwować należy
Ze do wspólney obrony Chrześcijaństwo bieży,
Wyście przez waszą chciwość, przez zabory srogie,
Podniecili w narodach nieufność i trwogę,
Wyście srogim pożarem Azyę zapalili,
Wyście świata całego spokoyność wzruszyli;
Patrzcie na wasz początek, na pierwsze osady,
Krwia były naznaczone wszystkie wasze ślady:
Diarbek, Syria, Alep, żyzne Smirny niwy
Doznały co wasz może oręż uciążliwy;
Tyle kwitnących królestw, tyle miast zamożnych,
Dziś noszą postać ruin i pustyń bezdrożnych.
Nic wam tamy nie kładzie w gwałtownym zaborze,
Na próżno nas bezdenne przedzieliło morze,
Wyście się z liczną zgraią i przez nie przebrali,
I iak rozbiegły potok Europę zalali.
Znam ia wasz zamysł, końcem iest dumnych zamiarów
Wziąć Bizantium i usiąść na tronie Cezarów:

Mamyż przyiąć spokojnie te iarzma zuchwałe?
 Al! nie są to narody Azyi zniewieściale!
 Znaydziesz wszędy lud zbroyny, mężny, uporczywy,
 Wspaniały w swych zamysłach, ale kłesek miściwy;
 Legła Azya, Europa bronić się gotowa.

K A R A M B E E Y.

Podobna w sprzymierzonych zadziwia mię mowa,
 Jakże w pośród pokoju, na przyjaźni łonie,
 Znowu chcecie o wspólney rozmawiać obronie?
 Wyrzucać nam zdobycze i liczne zwycięstwa;
 Zaden dotąd nie krzywdził naród zbytek męstwa.
 Te państwa na broń naszą uskarżać się mogą
 Któreśmy napelnili zniszczeniem i trwogą:

(obracając się do króla.)

Z tobą królu mir skończył kroki woioownicze,
 Oderwane od Węgier wracamyć zdobycze;
 Broni naszej nie doznał mieszkaniac północy,
 A Polskę znamy tylko z iey zwycięstw i mocy.
 Czemuż cię cudze spory obchodzą tak żywo?
 Wiesz że woyny koleją toczą się wątpliwą.
 Oręż nasz państwowi wschodniemu grozi już upadkiem,
 Nie mogąc prawnie bronić, zniszczenia ich świadkiem
 Być zapewne nie zechcesz?

W Ł A D Y S Ł A W.

Kiedy wschodnie państwo,
 Kiedy w niebezpieczeństwie całe Chrześcijaństwo,

Kiedy krwawe w Europie zaczynacie boie,
 Chcesz wiedzieć iakie będą w tym postęпки moje?
 Nie szukając pozorów w obojętney mowie,
 Równie mię znajdziesz szczerym w uczynkach iak w słowie,
 Wierz mi, a wierzyć możesz przysięgom rycerza,
 Wziętego z wami nigdy nietknąłbym przymierza;
 Najświętszym było dla mnie póki się koły
 Spory, które nas tylko iak królów różniły,
 Lecz gdy Boga samego powstaie dziś sprawa,
 Kiedy na święte iego następuiesz prawa,
 Gdy państwa Chrześciańskie słusznie zatrwożone,
 Wywodzą przeciwko wam woyska uzbroione:
 Chceszże żebym ia ieden zostając nie czynnym,
 W oczach nieba i ludzi pokazał się winnym?
 Nie; inny wyrok Rzymu wydały świątnice,
 Gdy nieba mówią, milczą ludzkie obietnice:
 Lecz żebym ci się ieszcze pokazał życzliwym,
 Zebyś nie sądził żem iest srogich wojen chciwym,
 Zeby ocalić kraie te przed spustoszeniem,
 Słuchay co Chrześciaństwa powiem ci imieniem.
 Zdobyte bronią dotąd zatrzymaycie kraie,
 Zachowując im wiarę, prawa i zwyczaje;
 Ustąpcie z Palestyny i z świętey opoki,
 Gdzie Boga i Człowieka spoczywały zwłoki;
 Niechay nam wolno będzie, hołd oddając Panu,
 Widzieć ziemię szczęśliwą i brzegi Jordanu:
 W ten czas zadosyć czyniąc i królom i wierze,
 Scisłe niech nas na zawždy połączy przymierze.

K A R A M B E Y.

Wierni przymierzom, ale gotowi do boiu,
 Nie przychodzim się tutaj dopraszać pokoiu,
 I wierz mi Panie, gdyby wzgląd twoiey powagi
 Nie tłumił w sercu moim zbyt słuszney zniewagi,
 Dałbym odpowiedź groźbie z którą chcesz powstawać,
 Warunki przepisywać i prawa nam dawać!
 Muzulman który tyle świata zawoiował,
 Dawał prawa, lecz nigdy sam ich nie przyimował:
 Jakież przyczyny Chrześcian czynią tak dumnymi,
 Czyli nas rozumiecie być już zwalczonemi?
 Siły nasze wzrastają, wre w każdym ochota,
 Patrz na woyska lsknące się od broni i złota,
 Patrzay na siły morskie; Helespont się pieni
 Od żagłów powstających na ciemney przestrzeni,
 Pamiętay byś zapłatę wziąwszy winney kaźni,
 Nie żałował tey wojny, gdy nie chcesz przyiaźni;
 Wam dzisiay drzeć należy o życie i całość.

W Ł A D Y S Ł A W.

Karambeiu, zbyt uczna unosi cię śmiałość.

K A R A M B E Y.

Kto się winnym nie czuie, ten śmiałym być może.

W Ł A D Y S Ł A W.

Idąc za sprawą niebios niczym się nie trwożę,

KARAMBEY.

Lękay się, wiarołomnych słuszną ściga kara,

WŁADYSŁAW.

Wolnym już od przysięgi.

KARAMBEY.

Któż ią mógł zdjąć?

WŁADYSŁAW.

Wiara.

Wiara którey w pokoju czy w wojny pożarze,
Wy bluźnierstwy waszemi hańbicie ołtarze,
Za którą, powinnością Chrześcian iest wojować
Ktokolwiek śmie ią gnębić, śmie ią prześladować,
Za którą walcząc każdy chętnie życie kładzie.

KARAMBEY.

Ah! ledwie wierzyć mogę tak okropney zdradzie,
Ostatni raz zapewniy umysł nie spokojny,
Mów, pokoju czy wojny żądasz?

WŁADYSŁAW.

Wojny,

HUNIAD *(i wszyscy rycerze.)*

Wojny.

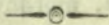
KARAMBEY.

Wojnę mieć będziesz, mordów i krwi chciwy;
Doznasz sił naszych, ale doznasz nieszczęśliwy:
I ten Bóg któregośmy imienia wzywali,
Kiedyśmy ten nieszczęsny pokoy zawierali,
Świadkiem iest kto go zgwałcił, a kto go szanuje,
Temu nad wami ciężką zemstę zostawię,

Ten przekłęstwem, ten gniewem srogim ścigać wszędzie
I w potomkach przestępstwo wasze karać będzie.
Przyidzie czas choć wiekami może oddalony,
Gdzie ten naród tak pyszny, dzisiay tak wsławiony,
Jęczyć będzie pod srogiey przemocy uciskiem,
I stanie się Europy wzgardą i igrzyskiem:
Gdzie niegodnemu dawney i sławy i męstwa,
Narody nad któremi odnosił zwycięstwa,
Wydrą zamożne miasta i żyzne krainy,
I tę ziemię srogiemi okryją ruiny.
W ten czas własni synowie oyczyznę swą zdradzą,
W ten czas niebałzom waszym zmiękczyć się nie dadzą:
Boże spełń proźby moje! niech piekielne iędze
Wywrą na Polskę iad swój, niezgody i nędze.

*(Słysząc grzmot przeraźliwy i piorun uderzający
na powietrzu, Król i Rycerze p. mieszani.)*

WŁADYSŁAW *(z trwogą podnosząc ręce do góry.)*
Boże! oddal przekłęstwa i w ciężkiej potrzebie
Racz wspierać lud ten wierny walczący za ciebie.



AKT CZWARTY.



SCENA I.

Teatr reprezentuje noc, Król w namiocie siedzi u stolika i wsparty na hełmie w śnie twardym zdaie się być pogrążonym, porywa się po chwili z przerażeniem, i iak gdyby cień oycy znikający widział przed sobą, wyciągając ręce mówi ze trwogą.

WŁADYSŁAW (sam.)

Oycze niech cię uściskam, ... lecz okrutny znika,
Senże to czy prawdziwa żałość mię przenika?
Boże! ieżli objawiać chcesz mi twe wyroki,
Czemuż ie tak strasznemi objawiasz widoki,
Czemuż się ociec w krwawych szatach ukazuje,
Czemu śmierć, czemu zdradę okropną rokuie ...
Jeżeli z nieprzyjacielem wiara dziś złamana,
To twój rozkaz, to rozkaz twoiego kapłana:
Pragniesz mey śmierci? o to ofiara cię czeka,

Skrusz mię piorunem, niech się gniew twój nieodwleka,
Niech za wszystkich przestępstwo wódz karę ponosi,

(rzucając się na krzesło.)

Lecz gdzież mię moja rozpacz i żalność unosi!

(po chwili milczenia pełnego niespokojności.)

Jak przykre człowiekowi każde życia tchnienie,

Kiedy ciężar zgryzoty przywala sumnienie!

W kimże dzisiaj mam szukać ulgi i pomocy?

SCENA II.

KROL, TARNOWSKI.

W Ł A D Y S Ł A W.

(postrzegając w głębi Teatru Tarnowskiego.)

Lecz któż kroki swe zbliża wśród tej czarnej nocy,

Któż tak wcześniej uprzedza blask zorzy wątpliwy?

T A R N O W S K I.

Ten co tobie był zawsze wierny i życzliwy.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tarnowski, ty co radą zdrową mię wspierałeś,

I gdym był nieszczęśliwy w ten czas mię szukałeś,

Przyjdź ukoić me serce, strach i pomieszanie.

T A R N O W S K I.

Królu! w jakimże cię postrzegam dziś stanie?

Te naieżone włosy, ten wzrok obłąkany,

Jakież nowe nieszczęście...

W Ł A D Y S Ł A W.

Widok niesłychany

Czyli sen, lecz sny takie od Boga zawisły,
Okropnym strachem przeiął zadziwione zmysły.
Niepewnością, frasunkiem i trudem znużony,
Ledwie zasnąłem na tym hełmie nachylony,
Gdy mi się zdało żem się znajdował w świątyni,
Gdzie każdy z nas przysięgę przed Indem swym czyni;
Gdzie poprzedników moich schronione popioły.
Noc była i milczały na świecie żywioły:
Blask świecącey się lampy przez posępne cienie
Roztrącał się o ciemne groby i sklepienie,
Ja łzami memi zimne skrapiając marmury
Napełniałem modłami te szanowne mury,
Wzywając przedwiecznego wsparcia i pomocy;
Gdy w śród tego milczenia, w śród okropney nocy
Wiatr powstał z srogim szumem, filary się chwiały,
Z przeraźliwym łoskotem zadrżał kościół cały;
Zadrżał grób oycy mego, a ogromne wieko
Spadło i huk po gmachu rozszedł się daleko;
Strach przez kości zdrętwiałe przebiegł, alic drżący
Widzę cień oycy mego z grobu powstaiący,
Nie już z tym dzielnym wzrokiem, z tą postacią śmiałą,
Z którą uśmierzał hardość Krzyżaków zuchwałą;
Ale w zbroczoney szacie, posępny i blady:
„Synu westchnąwszy smutnie rzecze, strzeż się zdrady,
„Bóg ci przepuści, ale lękay się człowieka,
„Wstrzymuy zapęd twój whitwie, śmierć cię sroga czeka,
„Strzeż się bliskiey cię ręki”..... O cieniu zbyt drogi,
Rzekłem, dokonay Boskiey, czyli twej przestrogi!

Powiedz jaki jest los mój, dopełnij życzenie,
Przyimi, ah przyimi proszę to me uściśnienie.
W tym ręce wyciągałem, ale niewidomy
Zniknął iako wiatr lekki, albo sen znikomy.
Zniknął ołtarz i groby, i te święte ściany,
Jam się ocknął z wzdrygnięciem i łzami zalany.
Cóż jest ten straszny widok, te oycza przestrogi?
„Strzeż się bliskiej cię ręki.”

T A R N O W S K I.

Bądź wolny od trwogi.

Królu nie uyrzy światła, ni z grobu powstawa
Na kim raz śmierć okrutna dopełni swe prawa;
Lecz często objawienia, snów okryte cieniem,
Czuwających nad nami niebios są zrządzeniem.
Przyimuy z wdzięcznością tę ich dobroć nieskończoną,
Trudno inż nazad cofnąć raz wojnę wznieconą,
Ale imieniem Rzymu człek cię może zdradził;
Strzeż się tego co wojny najsilniey doradził.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tarnowski, twa troskliwość zbyt się zacieka,
Umiey szanować sławę wielkiego człowieka;
Zawsze miał w podeyrzeniu wszystkie iego kroki,
Wyniesiony przezemnie na stopień wysoki,
Uczestnikiem mych będąc i zwycięstw, i chwały,
Jak Huniad być mógłby tak zapamiętały?

T A R N O W S K I.

Królu, niczyiey ia tu nie chcę krzywdzić cnoty.
Znam męstwo Huniada i iego przymioty,

Ale chociaż gorliwym staie w twej obronie,
Niechętny widzi ciebie na Węgierskim tronie;
Wyniosłość, duma, umysł zaięły mu cały,
Wyznaię, są to często dusz wielkich zakały:
Lecz cnotliwych szlachetna wyniosłość nie zdradzi,
Złego człowieka pycha do zbrodni prowadzi.

W Ł A D Y S Ł A W.

Wiem że Huniad tak podłym nie umie iść torem,
Naydzielniejszym rycerzóm bywał zawsze wzorem;
Jakież są twych podeyrzeń, twej trwogi dowody?

T A R N O W S K I.

Tysięczne siane w woysku klótnie i niezgody,
Dana Turkom zaczepka, z Cezarinim zmowy,
Ta władza którą rządzi umysłem królowej....

W Ł A D Y S Ł A W.

Tą ostatnią przyczyną wcale się nie trwożę;
Wierz mi, Elżbieta zdrajców szacować nie może:
Królowa, ia go nawet mam w przyjaciół rzędzie.

T A R N O W S K I.

Królu, oboie może zostaiecie w błędzie;
Serce czyste, otwarte, łatwo się poruczy,
Późniejszy wiek dopiero nieufności uczy.
Huniad (szczerą przestrogę przyim w wiernym zarzucie)
Z tobą zdradza swą wierność, z nią żywsze uczucie;
W niczym nie szuka tylko swego wywyższenia.

W Ł A D Y S Ł A W.

Tarnowski! iak okrutne są twe podeyrzenia,

Może mylne, a nie wiesz co sercu kosztuią!
 Jakże! Huniad, Królowa zdradę mi gotuią?
 Wierzyć temu nie mogę, mylisz się, ah! wprzody
 Powiedz zkąd masz te wieści, iakie są dowody?

T A R N O W S K I.

Nie obwiniam Królowey; równie iak ty w błędzie,
 Nie wie że iest wybrana za zdrady narzędzie,
 Kocha go, i w miłości iak ty zaślepiona,
 Warta politowania, bo iak ty zwiedziona.

W Ł A D Y S Ł A W (*z pomieszaniem i żalością.*)

Huniad kochanym.... srogą rozdzieraiąc bliznę
 Z rozpaczą wlewasz w serce zazdrości truciznę.
 Czemuś mi tajemnicę okropną obiawił,
 Ah czemuś mię w szczęśliwym błędzie nie zostawił?
 O Boże!

T A R N O W S K I.

Wierność ma Królu, otwarta i szczerą
 Nieznaiąc podchlebstw, fałszu zasłonę rozdzierą,
 Jątrzy może twe rany by ie lepiej leczyć,
 Chciey tylko twą spokojność, twe dni zabespieczyć,
 A nadewszystko strzeż się podeyrzaney ręki.

W Ł A D Y S Ł A W (*z rozpaczą.*)

Ah! przyszły iuż do kresu wszystkie moje męki,
 Niech się święty cień oycy uiszcza w swym słowie,
 Niech się niebios przekłętwa spełnią na mey głowie!

T A R N O W S K I.

Uśmierz Panie twą rozpacz i twe pomieszanie,
 Miey w Bogu i odwadze twoiey zaufanie,

Jeżeli

Jeżeli cię los okrutny trapił bez ustanku,
Wspomniy żeś iest dopiero w dni twoich poranku,
Ze nieba sprawiedliwe troski twe osłodzą,
I ciągiem dni pogodnych frasunki nadgrodzą.

WŁADYSŁAW (*z spokojnym smutkiem.*)

Wierz mi, w tym życiu choć się człowiek rządzi cnotą,
Szczęście iest tylko cieniem, frasunki istotą,
Tyle źródeł obfitych mąk i utrapienia,
Roskosze tak znikome, tak długie cierpienia.
Nie ieden mię rozumie szczęśliwym na świecie,
Jestem Królem, zwycięscą i w młodości kwiecie;
Lecz nie wie, że co serce nayżywiey obchodzi,
Co życie tęsknym czyni, albo co ie słodzi,
Miłość którey tak ciężko oprzeć się iest sile,
Tęsknotą zasępila wszystkie życia chwile.
Było to dla mnie ulgą kochając daremnie,
Rozumieć że szczęśliwszym nikt nie był nademnie;
Dziś widzę z iakich przyczyn byłem odrzuconym,
Kto inny był iey miłym, był iey ulubionym:
Tak szlachetną, wspaniałą, tak będąc cnotliwą,
Maiąc tyle przymiotów musiała być tkliwą.
I tyż to mey zazdrości, mey rozpaczey celem,
Ty którego sądziłem moim przyacielem!
Który gwałcąc przyiaźni i ufności prawa,
Dwie rany iedną ręką zdradliwie zadawa.
Ah śmierć iednym schronieniem w moich umartwieniach!
Po cóż dni me wustawnych wlec mam podeyrzeniach?

Jakież mię szczęście czeka? zewsząd uciśniony,
 Nieszczęśliwy w miłości, w przyjaźni zdradzony,
 Widzę przed sobą pasmo nieszczęść i tęsknoty,
 Woyny domowe, kłótnie, podstępne roboty;
 Przymierza zawierane i wkrótce gwałcone,
 Pyszne laury krwią własnych poddanych skropione:
 Ten jest los srogi, ten jest udział panujących.
 Dla mnie iedyną ulgą wśród nieszczęść groźących,
 Ze kojąc żalność srogą na przyjaźni łonie,
 Raz cię uściskam, w wiecznym nim polegnę zgonie.

T A R N O W S K I (z rozrzewnieniem.)

Królu! uśmierz twą żalność, mógłżem się spodziewać
 Ze mi kiedy nad tobą przyidzie ubolewać?
 Z dzieciństwa chlubą naszą i nadzieją byłeś,
 Niewiesz pod iak szczęśliwą wieszczbą się rodziłeś.
 Pamiętam dzień ten wielki, dzień ten pożądaný,
 W którym byłeś od Boga narodowi dany:
 Po zwycięstwie, gdy obóz był w radości cały,
 Oczy twe światłość słońca pierwszy raz uyrzały.
 Jam z radością moiemi przyjął cię rękami,
 I na kósztowney tarczy podniósł cię ze łzami.
 »Boże! rzekłem, od ciebie dani nam królowie
 »Czynią kraiu upadek albo iego zdrowie.
 »Miey pieczę nad tym drogim Jagiełłów plemieniem,
 »Niechay to dzicie wzrasta pod twych skrzydeł cieniem,
 »Niech zawżdy postępując torem przodków dawnym
 »Uczyni kray swój mocnym, szczęśliwym i sławnym.«

To rzekłem, woysko całe na ciebie patrzyło
 I z radością modlitwę moją powtarzało.
 Odtąd życie twe było ciągiem powodzenia:
 Jeżeli chcą cię doświadczyć niebios dopuszczenia,
 Jeżeli cię gniew ich, ciosy srogiemi dotyka,
 Nie powinna upadać dusza wojownika.
 Człowiek wielki stałością nad losy powstaie,
 Słaby się tylko umysł rozpaczy podać.
 Chcesz w prędkiey śmierci skończyć i trudy, i znoie?
 Zyjesz Panie dla ludu, to życie nie twoie.
 Powinnością jest królów do późney siwizny
 Znosić trudy, pracować i żyć dla oyczyny.
 Polska stęskniona twego wygląda przybycia,
 Idź, rozprzestrzeń iej państwa przez nowe podbicia;
 W pośród burz niech troskliwość twoja nie ustawa,
 Wróć wewnętrzną spokoyność przez zbawienne prawa,
 Niechay się sprawiedliwość rozciąga iednaka
 Na pysznych panów, i na lichego wieśniaka.
 W ten czas kiedy w nadgrode pracę twoich i trudu
 Uyrzysz błogosławieństwa i łzy twego ludu,
 Gdy wszystko kraiu będzie pomyślność oznaczać,
 Załować Panie będziesz żał śmiać dziś rozpaczać.

W Ł A D Y S Ł A W.

Jak słodko jest z ust twoich pociechę odbierać:
 Nie śmie się jeszcze serce nadziei otwierać,
 Lecz mimo nieszczęść, mimo frasnków tak wielu
 Żyć chce Tarnowski dla tak chwalebnego celu,

Ale życie truć będzie pamiątka Królowy.

TARNOWSKI (*wznosząc oczy w górę.*)

Królu! już noc skończyła bieg swój do połowy,
Już rycerzów odkrywam orszak znakomity
I iutrzenka już bieli namiotów twych szczyty,
Czas już myśleć o szyku i wspólnej obronie.

WŁADYSŁAW.

W twojej tu obecności, w przyjaciół moich gronie
Oświadczę moje chęci i dalsze zamysły,
Od których może losy oyczyzny zawisły.

SCENA III.

WŁADYSŁAW, ZAWISZA, HUNIAD.

Dzień się zaczyna pokazywać jaśniejszy, Huniad, kilku Wodzów Polskich i Węgierskich p. zbliżają się do Króla wszyscy uzbrojeni, Król siada i daje znak Wodzom żeby usiedli.

WŁADYSŁAW.

Przybliżcie się i siadźcie (*siadają*) dzielni woioownicy,
Wy zwycięstw, wy prac moich wierni ucześnicy:
Już zorza dzień ten wielki zaczyna otwierać,
Gdzie się nam wstępnym boiem przychodzi rozpierać,
Czy to jest wola niebios, czyli ludzka zdrada?
Umysł mój już spełnionych wyroków nie bada.
Stało się; innym tutaj zgromadzam was celem,
Zaden z nas, wiem, nie zadrży przed nieprzyjacielem;

Lecz los wojny nie pewny: ieżlim zwyciężony,
 Jeżeli w tych polach dni mych kres iest zamierzony,
 Polegnę, nie żaląc się na śmiertelną bliznę;
 Miło iest zawsze umrzeć walcząc za oyczyznę.
 Lecz nie chcę żeby zgon mój był klutni powodem,
 Chciałbym po śmierci ieszcze czuwać nad narodem.
 Tarnowski iako zakład wdzięczności mey drogi,
 Donieś stanom życzenia moje i przestrogi,
 Nie mówię za mną, ani zysków waszych zdradzę,
 Nie iak Król, lecz iak Polak życzliwy wam radzę.
 Tak chlubne dla wolności, w skutkach nieszczęśliwe,
 Wymażcie z waszych ustaw obrania burzliwe,
 A przez wzgląd krwi Jagiellów izwiązek przymierza
 Po mnie zgodnie ogłóście królem Kazimierza.
 Ty go wspieray mądrością i rady twoiemi,
 Niech pamięta że rządzi nad ludźmi wolnemi,
 Gardząc waśnie i małych niesnasek przyczyny,
 Niechay dobro powszechnie ma za cel iedyny;
 Niechay naród królowi wiary dochowuie,
 Lecz niech król z granic władzy swey nie występuje.
 W ten czas kray wzajemnemi ogniwy związany,
 Będzie szczęśliwy wewnątrz, zewnątrz poważany:
 Tak iest, w śród obyczajów mocą praw i zgody
 Przychodzą do wielkości najsłabsze narody.
 Potężne was mocarstwa otaczaią wszędzie,
 Nie na męstwie wam, lecz na rządzie zbywać będzie.
 Lękaycie się by zdrożnych trzymaiąc się śladów,
 Nie staliście się łupem przemożnych sąsiadów.

Prawa, skłonność, sąsiedztwo łączy was z Węgrami,
Strasznemi się staiecie wspólnemi siłami,
Niech sobie każdy naród obronę przysięga,
Niech domu Niemieckiego duma i potęga
W każdym kroku znajduie w was odpor potężny.
Jest ieszcze nieprzyjaciel uparty i mężny,
Krzyżacy, których dotąd sześćdziesiąt lat boiu
I klęsk tyle, nie mogło przywieść do pokoju.
Daremnie ich zwyciężać tylko do połowy,
Trzeba tey straszney hydrze setne przytrzeć głowy,
Potrzeba ich wypłenić; lub z klęsk swych powstaną,
I hołdownicy panom strasznemi się staną.
Moskwicin, co wswych puszczech dzikością się sroży,
Nieznany światu, mało dziś was ieszcze trwoży;
Lecz niech was nie uwodzą zbytnie zapewnienia,
Często jeden człek wielki los państwa odmienia.
Chciwość dumnego ludu łatwo się rozdrażni,
Strzeżcie się ich pomocy i chytrey przyiaźni.
Od południa narody co żyją z zdobyczy,
I czarne morze nasze dziedzictwa graniczy;
Tam twierdze wznieść należy, a ludne i zbrojne
Niech wstrzymują w zapędach hordy niespokoyne.
Inaczey kray ten łupem spustoszeń ich będzie.
Niech rząd czuyny rozciąga pilność swoją wszędzie,
Niech Helespont, Bałtyckie niech morza zdziwione,
Nosząc okręty plonem waszym obciążone
Coraz nowe bogactwa do kraiu wlewają,
I przemysł, i rolnika pracę nadgradzają,

(wstając.)

Takie są moje rady, przychylność ie daie,
Niechay ich pamięć w sercach waszych nieustaie;
Wolność w miłości kraiu bierze swój początek,
Dla niey Polak niech waży życie i maiątek;
Niech pamięta, że w każdej powinien potrzebie
Więcey żyć dla oyczyzny niżeli dla siebie.

Z A W I S Z A.

Królu twoia gorliwość serce mi przeymuie,
Wielki umysł w zamiarach twoich się maluie;
Ziścim ie, byle cię nam zachowały nieba,
Polszcze bitnego króla koniecznie potrzeba.
Z tobą na liczne woyska uderżny śmieie,
I czegoż niedokazem maiąc cię na czele?

H U N I A D.

Panie! lubo nie wątpię że nieba łaskawe
Szczęśliwie nam zakończyć dadzą tę wyprawę,
Ze naylepszego z królów raczą nam zachować;
Pamiętay że dwom państwom los ci dał królować,
Ze wzięwszy berło nasze przez wolne wybranie,
Te co Polszcze, winieneś Węgrom przywiązanie.
Względem państwa naszego iakież są twe chęci?

W Ł A D Y S Ł A W.

Oba narody w czułej są u mnie pamięci,

Chociaż zamysł ich wodzów względem mnie był różny,

H U N I A D.

Panie możesz-że wątpić!

SCENA IV.

(*Ciż sami.*) K R O Ł O W A.

K R Ó Ł O W A (*wpada z przerażeniem.*)

Królu bądź ostróżny:

Nie ieden nieprzyjaciel na cię następuje,
W własnym twoim obozie zdrada się gotuje.

H U N I A D.

Przebóg co słyszę!

T A R N O W S K I (*do Króla.*)

Widzisz moje podeyrzenie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Pełniaż się w swych wyrokach święte oycy cienie?

K R Ó Ł O W A.

Jeden z poprzysiężonych przedemną się stawił,
I tknięty poczciwością zbrodnie te wyjawił,
Mógłże człek wielki takim występkiem się skazić!

W Ł A D Y S Ł A W.

Mów Pani, ... Przebóg kogoż ja mogłem obrazić?

K R Ó L O W A.

Niewiesz iak ciężką walkę serce moje czuie,
 Niewiesz iak drogo mię to wyznanie kosztuie:
 O Boże! przytłum w sercu zapal nieszczęśliwy,
 Zgubię się sama, ale pełniąc czyn cnotliwy.
 Tak iest wiedz Panie, że ten co ciebie dziś zdradza,
 Który na twoiey zgubie wielkość swą zasadza,
 Który (wszystko ci Panie wyiawić już muszę)
 Nayżywszym czuciem umiał dotknąć moią duszę,
 Któregom ia przez cały bieg życia kochała,
 Któremum tron i ciebie nawet poświęcała,
 Któregoś nie przestawał łaskami obdarzać....

H U N I A D (przerwywając.)

Wstrzymay zapęd i niechciey niewinnych potwarzać.

T A R N O W S K I.

Wymień go, niech się zbrodniarz rumieni odkryty.

W Ł A D Y S Ł A W.

Pani dokończ twe dzieło...

H U N I A D.

Którzyż są zdraycy?

K R Ó L O W A.

Ty.

*(Wszyscy patrzą na Huniada z zadziwieniem
i pogardą.)*

RYCERZE POLSCY.

Huniad!

WŁADYSŁAW.

Ty mię śmiesz zdradzać!

(Jeden z przysiężonych Węgierskich.)

Zgubiona nadziejo!

HUNIAD.

Na tak okropną potwarz usta mi drętwieją,
Jakże i tyś to Pani oskarżać mię śmiała?
Ty któraś na bieg życia moiego patrzała,
W czymże kiedy wątpliwe skaziły go czyny?
Nikt raptem nie przechodzi od cnoty do winy,
W zarzutach w których umysł łatwo może zbłądzić,
O ludziach, z przeszłych trzeba postępków ich sądzić.
Zna świat żem się na dworze oycy twego schował,
Zna ieźlim wiernie służył, szczęśliwie wojował;
A ta ręka co zwykła tron Węgierski wspierać,
Zhańbiła by się, gdyby chciała go wydzierać.

(do Króla.)

Nieprzyjaciół mych Królu, robotę poznaię,
Umysł twój czczym zarzutom niech się zwieść nie daie.
W polach Warneńskich, kędy plac boiu obszerny,
Pokażę światu ieźlim zdrayca albo wierny.

T A R N O W S K I.

Przebóg! możnaż podstępem obłudą pokrywać,
I pełniąc zbrodnie, cnoty wyrazów używać?
Ten jest ostatni dowód chytrłości i zdrady,

H U N I A D *(do Tarnowskiego.)*

Ten jest skutek twych czarnych podstępów i rady;
(do Królowej.)

Mogłaś Pani odmienić twe serce niestałe,
Lecz po cóż szkalowania przydawać zuchwałe?

K R Ó L O W A.

Huniadzie, powściągnij wymówki kłamliwe,
I przestań drażnić serce zbyt już nieszczęśliwe;
Gdybyś niezdradził, gniew mój niebyłby tak czynnym,
Życie bym moje dała abyś był niewinnym.
Wierz mi, wśród nieszczęść które znosim z niebios ręki,
Niema dla tkliwej duszy nieznośniejszey męki
Jak miłość, iak szacunek w pogardę zamienić,
I kto był naszą chlubą dziś się go rumienić!
Długo się umysł wahał, i to serce smutne
Odrzucało twej zbrodni dowody okrutne;
Drogo mię kosztowało twoie obwinienie,
Ale gorszym występkiem byłoby milczenie.

H U N I A D.

Byłoby cnotą, kiedy zarzuty fałszywe.

K R Ó L O W A.

Ah na nieszczęście twoje aż nadto prawdziwe!
Ciebie wyniosłość gubi, Króla twoje rady,
Tyś Rzym uwiodł przez sztuczne z Legatem układy:

Ty Królowi gotując zdradę podczas boju,
 Chytrze go do zerwania przywiodłeś pokoiu;
 Jeżeli chcesz wiedzieć twoich współników zdrażliwych...

H U N I A D.

Nie pomnażay niewinnie liczbę nieszczęśliwych:
 Ich zgubić możesz, ia się twą mową nietrwożę,
 Kto zna me serce, winnym sądzić mię nie może;
 Sława moja od takich zarzutów bezpieczna,
 Ten pełni zbrodnie, komu zbrodnia pożyteczna.
 I iakaż dla mnie korzyść z zguby Władysława?
 Nieba do berta iego nie dały mi prawa;
 Ah! ciebie Pani śmieley możnaby obwlnić,
 Ciebie coś zbroynie przeciw niemu śmiała czynić,
 Którey syn...

WŁADYSŁAW (zgniewem.)

Gdzież cię wściekła unosi zuchwałość!
 Szanuy twoią Królowę i sławy iey całość.
 Jeźliś się niegodziwym sam postępkim skaził,
 Nieścierpię byś ią przy mnie bezkarnie uraził,
 I we krwi twej zmywając fałszywe potwarze,
 Nie iak Król, lecz iak mściciel płci słabey cię skarzę
 Ah! śmiało serce czarne mogło zbrodnie knować,
 Skoro nawet nieumie niewiasty szanować,
 Na którą nieba wszystkie wylawszy przymioty
 Wzór nam chciały pokazać piękności i cnoty.
 Nie byleś nigdy serca tak czulego godny:
 Chytry Królów zwodziciel i rycerz odrodny,

Oddał się, twój występki aż nadto poznany;
 Ale możesz powiedzieć żeś nieprzekonany.
 Na słuszną cię twej zbrodni karę nieskazuję,
 I w winowaycy nawet świętość praw szanuję.
 Niechdzikie puszcze będą niecnót twych schronieniem,
 Nie zarażay powietrza tego twoim tchnieniem,
 Karę ci dadzą twego sumnienia zgryzoty;
 Ale i tych już nie zna kto odstąpił cnoty.

H U N I A D.

Srogiemi pociskami zewsząd obciążony,
 Od ciebie nawet Królu nagle potępiony,
 Wychodzę: choć niesłusznym tknięty szkalowaniem,
 Pokazałbym się winnym dłuższym wymawianiem.
 Bodayby Królu, moje z mieysc tych oddalenie
 Ziednało losom twoim lepsze powodzenie!
 Winnego, mściwych niebios niech skarżą wyroki.

W Ł A D Y S Ł A W.

Idźcie, i wszystkie iego uważaycie kroki.

SCENA V.

WŁADYSŁAW, KROLOWA.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ledwie Pani poymuie umysł zadziwiony
 Tyle zdrad w Huniadcie, tyle cnot z twej strony:
 Los srogi, życia nasze równie prześladaue.
 Ja przynajmniey tę ulgę wśród nieszczęść mych czuję

Ze iedyne me dobro, że ręka tak miła,
Dni moje od zdrażliwych ciosów zasłoniła.
Lecz pocóż mię ocalasz czynem tak gorliwym,
Pocóż chcesz bym żył, ieżli mam być nieszczęśliwym?
Jeżli twa cnota coraz w oczach mych iaśnieysza,
Powiększając płomienie, nadzieie umnieysza?

K R Ó L O W A.

Ah! Panie czemuż serce troskami strapione,
Prześladowane losem, w miłości zdradzone,
Do reszty obciążaia tve skargi dotkliwe?
Zycie moje i bez tych tak iest nieszczęśliwe!
Twój żal, twoie weyrzenie żywo mię dotyka,
Przy tobie bardziey ieszcze wstyd mi niewdzięcznika.
Opuszczona, i w tylu poruszeń mych tłumie,
To serce prócz rozpaczy, nic iuż czuć nie umie.
Widzisz okropne skutki nieszczęsney miłości,
Strzeż się iey; losu ona niekoł srogości,
Niechay inne uczucie troski nasze zmnieysza;
Przyiaźń z którą naysroższa przeciwność iest lżeysza,
Która iedyne tylko w razach nieszczęśliwych
Nie odstępuje nigdy i cieszy cnotliwych,
To iest iedyne dobro, po które ia sięgam,
Tę ia tobie i tkliwą i stałą przysięgam,
Tę i mnie i synowi dochoway moiemu:
Pamiętay, że oddany staraniu twoiemu
Ma przykład brać od ciebie; niech się iak ty wślawi,
Niechay w nim pamięć twoią lud ten błogosławi!

Pewna następstwa iego, nie żądam korony,
 Długo na skroniach ciężył blask iey uprzykrzony;
 Spokoyna, wolę gardząc nie pewne koleie,
 Widzieć w synu rosnące królestwa nadzieie,
 I wam naytkliwsze serca oddawszy życzenia
 Patrzeć na wasze szczęście, wasze powodzenia.

W Ł A D Y S Ł A W .

Pani każde twe słowo duszę mi przeymuie:
 I w twoim odmówieniu wdzięk iakiś znajduię!
 Ale strapienia mego nic iuż nie osłodzi,
 I nigdy się przyiaźnią miłość nie nadgrodzi.
 W tobie iedney szczęśliwość mogłem mą znaydować,
 Ciebie będę przez cały bieg życia żałować:
 Dni co sobie z słodyczą serce wystawiało,
 Sny szczęśliwe! nikniecie z nadzieią nie trwałą.

K R Ó L O W A .

Królu, uśmierz twą żalność, może lepsze losy ...
(Słychać zdaleka odgłos trąb i kotłów.)

W Ł A D Y S Ł A W .

Już słysząc nieprzyjaciół wojenne odgłosy,
 Już się liczne ich woysko do boiu gotuie.

K R Ó L O W A .

Jakąż trwogą ta wrzawa serce me przeymuie?
 Wkrótce walka nastąpi i mordy okrutne,
 Skądże ta boiaźń, zkądże te przecucia smutne?
 Ty tylko uspokoić możesz moią trwogę,
 Królu, ieżli przyiaźni twoiey wierzyć mogę,

Jeśli proźby Elżbiety ważą co u ciebie,
 Zaklinam, szanuj życie w tej straszhney potrzebie.
 Mówią że gdzie bój krwawy, gdzie rzeź niebezpieczna,
 Tam cię Panie unosi odwaga zbytuczna:
 Niech cię pamięć nas wszystkich hamuje w zapale;
 Nie nadgrodzą twej straty ciężkie ludu żale.
 Wspomniy że ieżeli z srogiej tej bitwy nie wrocisz,
 Państwa twoie, i syna, i mię osierocisz.

(*Wrzawa i odgłos tręb powiększają się.*)

SCENA VI.

(*Ciż sami*) TARNOWSKI, ZAWISZA.

(*mnóstwo Rycerzów wpada.*)

Z A W I S Z A.

Królu! woysko cię czeka, nieprzyjaciół szyki
 Napelniają powietrze straszliwemi krzyki,
 Niezliczonego woyska hufce rozłożone
 Okryły pola Warny okiem nieścignione,
 Srogą zemstą przeięci i chciwi zdobyczy,
 Ciagną w tłumie niezmiernym.

W Ł A D Y S Ł A W.

Oreż ich policzy.

(*do Królowey.*)

Zegnam cię Pani: przodków moich nie odrodny,
 Choć nięszczęsny, pokażę żem iest ciebie godny.

(*do Ry-*

(*do Rycerzów.*)

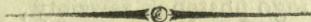
Wy ozdobo woysk moich, odważna młodzieży,
Z którey każdy do sławy z mężnym sercem bieży,
Walczcie mężnie, zwycięstwo gotuią wam nieba;
Dzielných, iak wy Rycerzów, zachęcać nie trzeba:
Każdy woli umierać niż się hańbą zmazać,
Polakom, nieprzyjaciół dosyć iest pokazać.

(*Król i Rycerze dobywają orężów i wychodzą.*)

SCENA VII.

K R O L O W A (*sama.*)

Boże! Rycerzów twoich wspieray dzielne męstwo,
Zasłaniay ich od zguby i day im zwycięstwo.



AKT PIĄTY.

SCENA I.

KROLOWA (*sama.*)

Już więc nieszczęścia moje przyszły do ostatka!
Zbyt nieszczęśliwa żona, nieszczęśliwa matka,
W życia mego przygodach cieszyła strokaną
Myśl, ah myśl tak słodka żem była kochaną,
I ta niknie, i słodkie nadzieie nikniecie!
Już sama, sama tylko zostałam na świecie.
Próżno mię Władysława wspaniałość dotyka,
Wszędzie, wszędzie mię ściga obraz niewdzięcznika.
Ani mię leczy iego postępek zawzięty,
Zawsze stają w umyśle dawniejsze ponęty.
Przeięta żalem, nosząc w sercu ranę srogą,
Kochać mi go nie wolno, zapomnieć nie mogę:
Śmierć iedna skończyć może pełne trosków życie;
Ale komuż zostawię nieszczęsne me dzicie?
Król zginąć może! w chciwe oddam-że ie ręce,
I całość iego moiej rospaczy poświęcę?
Nie zapewne, o synu dobro me iedyne!
Niech ma czułość dla ciebie, zagładzi mą winę,

Niechay się nią ukoją drogie męża cienie.
 Jeżeli w sercu tlą jeszcze nieszczęsne płomienie,
 Jeżeli z skłonnością długo walczyły me śluby,
 Mszczą cię dzisiay zgryzoty i widok mey zguby....
 Lecz z iakieyże Elwiry nie widzę przyczyny?
 Ah! sroga niespokojność przedłuża godziny.

SCENA II.

KROLOWA, ELWIRA.

ELWIRA (*w głębi Teatru.*)

Jakże iey tę okropną wiadomość powierzyć?

KRÓLOWA (*obracając się.*)

Ah Elwiro! tyś to iest, przyidź żal mój uśmierzyć.

ELWIRA.

O nieba!

KRÓLOWA (*z przerażeniem.*)

Przebóg! cóż to pomieszanie znaczy?

Zkąd to spoyrzenie pełne trwogi i rozpaczy?

Nie tay nic proszę, srogie przynosisz odmiany;

Król może w bitwie poległ, może że poymany.

Syn mój iest-że strzeżony, ah iest-że bezpiecny?

Huniad?

ELWIRA.

Bodayby zdraycę pogrążył zgon wieczny!

Łzy nasze i obrona daremnemi były.

K R Ó L O W A (*z zimną rozpaczą.*)

Już się wszystkie wyroki nademną spełniły.

Nieszczęsna matka! syn mój życia pozbawiony,

Ah syn mój już nie żyje!...

E L W I R A.

Jeszcze ocalony.

K R Ó L O W A.

Gdzież iest? niechay go widzę, prowadź mię....

E L W I R A.

Ah Pani!

Zołnierze straży iego od ciebie przydani

Porwanego z rąk moich daremnie bronili.

K R Ó L O W A.

Syn mój wzięty, a oni życie ocalili?

E L W I R A.

Temi go Pani chciałam pierśmi zasłonić,

Lecz mogłaż go niewiasta od gwałtu obronić?

Wśród krzyku wojsk ciągnących do wspólnej obrony

Spoczywał na mym łonie w namiocie schroniony,

Gdy Huniad, który sądziłam że skrycie

W dalekie strony uwiozł obwinione życie,

W poczcie swoich, okryty szyszakiem strasliwym,

Staął, mierząc nas wszystkich okiem przeraźliwym:

Gromadzi się i chwyta orężę straż nasza,

Chce go odeprzeć; wszystkich zwycięża, rozprasza,

Krwią spryskany zbliża się, i to drogie dżicie
Chce mi porwać, ah rzekłam odbierz mi wprzód życie!
Zbrocz raczej krwią niewinną tę nieszczęsną ziemię,
Ale szanuj w Xiążęciu, Królów twoich plemię.
Wszak bezbronny spoczywa na niewiasty łonie?
»Ja mu, rzecze, i życie i berło ochronię,
»I wrócę państwa które chciwość mu odbiera: «
To mówiąc z rąk nieszczęsney gwałtem go wydziera
I wychodzi za namiot: na poły zemdlona,
We łzach cała, niestety! zbyt próżna obrona.
Biegnę, wołaniem wszystkie napełniając strony:
Stał już hufiec przednieyszych Węgrów zgromadzony,
Zbiegaia się żołnierze: w śród krzyku i szczęku
Huniad młodego Xięcia podnosząc na rękę,
»Rycerze oto, rzecze, następca wasz prawy,
»Dziedzic oycowskich czynów, i szczęścia i sławy;
»Niechay Polacy biegną na niechybną zgubę,
»Wy wracaycie oglądać z nim oyczyznę lubę.
»Taka iest woła Króla, taka moja rada. «
Woysko głośnym okrzykiem zdrajcy odpowiada,
Rusza się, leci za nim i z oczu mi znika.

K R Ó L O W A.

O Boże syn mój w srogich rękę okrutnika!
Coraz nowym nieszczęściem oplacam mą winę,
Straciłam w ciężkich troskach pociechę iedyne,
I dla tegoż niepomna na słabą płeć moie,
Znosiłam twarde trudy, srogie woien znoie?

Dla tegoż z pośród walek unosząc to dzicie,
 Narażałam tylekroć i wolność i życie,
 By się stało ofiarą mściwego człowieka?
 Ah! iakaż go niedola, iaka przyszłość czeka.
 Niestety! los mu srogie zdrady dał kosztować
 Nim zaczął ieszczę rządzić, nim zaczął panować.

(po krótkim zastanowieniu się.)

Nie zagubią cię zdraycy, choć z losami wspólni;
 Masz matkę, która umrze, lub ciebie uwolni:
 Nieszczęścia, resztę w sercu wzbudziają odwagi,
 Pomszczę się ciężkich uraz i tronu zniewagi.
 Nieba trapiąc me życie przeciwnością srogą,
 Mogą mię prześladować, lecz zniżyć nie mogą.
 Oby tylko ta bitwa zdradziecka i krwawa
 Ocaliła nam drogę życie Władysława!
 Losy nasze zawisły od tej ważney chwili,
 Lecz Zawisza przybiega.

SCENA III.

(Ciż sami.) Z A W I S Z A,

Z A W I S Z A.

Wszystkośmy stracili:
 Rycerze liczne pogan złamali gromady,
 Lecz wydarły zwycięstwo Huniada zdrady:

Dzielny poległ Tarnowski, woysko rozproszone.

KRÓLOWA (*przerywając.*)

Król czy żyje? Dni iego byłyż ocalone?

ZAWISZA.

Okropne śmierci nad nim zawieszone cienie,
Lecz żyje, i iedyne iest iego życzenie
By cię Pani przed zgonem mógł ieszcze oglądać.

KRÓLOWA.

Mógłże tak żałosnego widowiska żądać?
Nieba co mię ciężkiemi stratami gnębiecie,
Wzieliście mi nadzieie, odbierzcież i życie!
Ah! iakże tak okropna klęska was spotkała?

ZAWISZA.

Skoro się wieść o bitwie w woysku slyszeć dała,
Niecierpliwi wodzowie w śród nocney ciemnoty
Dzielnych mężów w woienne szykowali roty:
Pod bronią czekał Rycerz czuyny i odważny
Póki nie zaiśnieie dzień wielki, dzień ważny,
Dzień który koniec kładąc woiennych zawodów
Z światłem swoim miał przynieść los obu narodów:
Kiedy zorza poblizsze oświecając góry
Odkryła naszym, pogan nieprzeyrzane chmury.
To mnostwo woyska, ogień od zbroiów biiący,
Krzyk okropnie się pośród skał rozlegaiący,
Nie żdziwił naszych, stali w milczeniu spokojnym;
Już Król w hełmie na koniu ozdobnym i zbroynym

Przebiegał szyki woyska, już trąby chrapliwe
Ogłaszały Rycerzom bitwy zapalczywe;
Gdy Węgrzy Huniada uwiedzeni błędem,
Uchodzą z mieysca bitwy nieścignionym pędem,
I naszych opuszczają: na zdradę tak srogą
Król zniewagą przeięty więcej niżli trwogą:
»Kto zdrayca niech się rzecze od mężnych oddziela.«
To mówiąc, sam się rzuca w śród nieprzyjaciela
I krwawą rzeź sprawuie; szczupłe woyska rotę,
Idąc przykładem Króla i zapalem cnoty,
Walczą niezmierne tłumy: brzmi wszędzie szczęk broni,
Ziemia drży hukiem strasznym pod tententem koni,
Wypuszczonych strzał chmury na powietrzu świszczą,
I ognie śmierć zionące w srogich spiżach błyszczą:
Wre bitwa, Król niosący wszędy rzeź i trwogę,
Do obozów Tureckich trupem zasłał drogę.
Tam w kosztownych namiotach Amurat schroniony,
Resztą liczego niegdyś woyska otoczony,
Bronił drogiego życia i skarbów niezmiernych.
Władysław chcąc ze szczętem wypłenić niewiernych,
Roznieconą pochodnię z rąk moich porywa,
Zapala; oboz cały ogniem się okrywa,
Powietrze dym posępny zaszuwa oponą,
I całe niebo krwawą czerwieni się łoną.
Rospacz i narzekania: tu stos konających,
Okropne ięki rannych we krwi się broczących;
Sam Amurat ciężkimi przeięty stratami
Westchnął, i oczy wzniosłszy napelnione łzami

„Boże rzeczy: którego wszechmogące ramie,
„Daie woyskom zwycięstwa, lub szyki ich łamie !
„Jeśliś iest Bogiem Chrześcian, mściy się twej urazy,
„Mściy się, wszak święte twoie złamali zakazy,
„Znak któremu przysięgli, niech dziś ich zwycięża.
To mówiąc, w śród walczących żołnierzy oręża,
Podnosił krzyż do góry: na widok tak święty
Król nową gorliwością czuiąc się przeięty,
Na hufiec Amurata z żywością naciera,
Gdy się raptownie przepaść okropna otwiera:
Koń się zwiia, upada, Król z nim pociągniony
Niezmiernym wraz ciężarem zbroi przywalony,
Gdy powstać usiłuje, hufiec Turków bliski
Nieszczęsnego srogiemi okrywa pociski,
Jeden z nich (daruy ieżli płacz mowę przerywa,)
Młodego Króla mężne piersi w lot przeszywa;
Twarz zbladła, drętwić zaczął pod okropnym razem,
Lecim w przepaść i piersi okryte żelazem
Obnażamy; krwi zewsząd tamuiąc strumienie,
Ostatnie życia iego przedłużamy tchnienie.
On zemdlony podnosząc na nas wszystkich oczy,
„Przyjaciele! ieszcze mię los z wami iednoczy,
„Uchodźcie, siły nikną, krew płynie obficie,
„Przy Królowey nieszczęsne niech dokonam życie,
„Będzie to waszey dla mnie przyiaźni wymiarem.
Rycerze obarczeni tak drogim ciężarem,
Smutnie niosą w te mieysca, ostatki zdrętwiałe:
Uprzedzając ich Pani, kroki opieszałe

Wieść ci przynoszę o tak nieszczęsney utracie.

K R Ó L O W A.

Nieba! takiż mym troskom koniec zostawiacie.

W iakieyże pomsta wasza ściga nas dziś winie?

Zbrodnia tryumf odnosi, kiedy cnota ginie.

Jak drogim będzie dla mnie ten widok nieznośny!

Z A W I S Z A.

Królowo iuż się orszak przybliża żałośny.

SCENA OSTATNIA.

K R Ó L O W A, W Ł A D Y S Ł A W.

Rycerze przynoszą Króla złożonego na Chorągwiach i przepasanego zbroczoną Szarfą, stawiają go wśród Teatru, tłum żołnierzy w smutku pogrążonych otacza go, Królową z płaczem przybliżając się.

K R Ó L O W A.

O ty iedyne moje wsparcie i nadzieio!

Ty! którego me usta ledwie nazwać śmieią,

Ty, któregom nieszczęsna zbyt długo nie znała,

Któregom iasney cnocie zbrodnie przekładała,

Naywalecnieyszy z ludzi, serc wszystkich kochanie,

W iakże okropnym dzisiay oglądam cię stanie!

W Ł A D Y S Ł A W (*podnosząc się przerywanym głosem.*)

Utuł łzy Pani,... niech cię zgon mój nie zasmuca,

Kto nieszczęsny.... bez żalu.... to życie porzuca,

Okropnemi... byłyby srogiey śmierci cienie,
 Gdybyś była me wierne... przyjęła płomienie...
 Aleś wzgardziła niemi.... i darem mey ręki..
 Śmierć już nie iest nieszczęściem,.. ale końcem męki.
 Sprawiedliwe się niebios... spełniają wyroki,
 I błąd mój.... i me żale.. zawrze grób głęboki.
 Ani Pani na ciebie narzekać należy:

(obracając się do Rycerzów.)

Wy zaś drogie ostatki wałeczney młodzieży,
 Wy mych zwycięstw i trudów towarzysze mili,
 Wy coście mi do śmierci... tak wiernie służyli..
 Nie już radośnie... pienia.. nie tryumf zwycięski,
 Lecz zanieście... do Polski... wieść okropney klęski.
 Cieszcie nieszczęsną.. matkę, niech koi.. swe żale!
 Umieram... napomnieniom iey wierny i chwale.
 Ani iey... ni tak drogiey.. nie uyrzę już ziemi....
 Opowiedzcie... przed Królem.. przed ziomki waszemi,
 Iż opuszczając życie... naywięcym się winił,
 Zem dla dobra oyczyzny... więcej.. nie uczynił.
 Sprzymierzonym... dodając.. i sił i odwagi,
 Elżbiety i iey syna... mścicie się zniewagi...

K R Ó L O W A.

Ah Panie! w tak okropnym widząc ciebie razie,
 Ani myślę o ciężkich stratach i urazie,
 Ani mię boiaźń srogiey przyszłości dotyka,
 Twoje tylko nieszczęście, twój mię stan przenika.

W Ł A D Y S Ł A W.

Zyi Królowo... mię nieba gnębiąc bez ustanku,
Przeciety... pasmo życia... w dni moich poranku.
Jeżli... srogie cierpienia.. gniew ich.. ubłagały,
Użycząc dni pomyślnych, których mnie zayrzały;
Niech przedłużaiąc.... życia twoiego osnowę,
Zlewaią... wszystkie szczęścia... na tak drogą głowę.
Lecz się przybliża... chwila.. iuż siły ustaia...
Już się straszne wieczności bramy... otwieraią...

(podaiąc iedną rękę Królowey, drugą Rycerzom.)

Ostatnie.... uściśnienie... iuż od was odbieram,
Zyi Pani.... bądź szczęśliwa... żegnam cię... umieram.

*(Królowa i Rycerze na kolanach z płaczem otaczaią
Króla, zasłona spada.)*

K O N I E C .

PUKIEL WŁOSOW
U C I Ę T Y

Poema z Angielskiego,

PRZEZ

JULIANA NIEMCEWICZA,

*w Kreposty (fortecy) Petersburskiej pod-
czas dwuletniej niewoli przełożone, i tam-
że, towarzyszowi iednostaynego losu*

TADEUSZOWI MOSTOWSKIEMU,

PRZYPISANE.

I 7 9 6.

POŚLANIE DO T. M.

Rymy pod smutną zbyt wieszczbą składane,
Tobie posyłam przyjacielu luby:
Boday! gdy przydą chwile pożądane,
Gdy ciężkie więzy chociaż nie bez chluby
Skruszą się; boday w tey szczęśliwey dobie,
Niosły zabawę Temirze i tobie:
I miłym w ten czas była ci wspomnieniem
Przyiaźń ma wspólnym stwierdzona cierpieniem.

Dedykacya

POEMA PUKLA UCIĘTEGO,

PRZEZ

ALEXANDRA POPE

DO PANI FERMOR.



PANI!

Kiedy mam szczęście ofiarować ci to małe dzieło, dowodzę tym samym że ie szacuję. Nie tajno ci iest iż napisane było dla młodych dam, grzecznych, dowcipnych, i gotowych śmiać się z pustot płci swoiey, a nawet i swoich własnych. Dałem naprzód kilka kopii onego, i te wkrótce się rozmnożyły; lecz gdy księgarz ieden zabierał się do drukowania exemplarza nadzwyczajnie błędnego, łaskawie pozwolić raczyłaś, bym mu oddał sam oryginał, w celu wydania

go na świat: było to powodem żem przejrzał Poema a raczey dokończył ie, gdyż na ow czas było bez *machiny*.

Machina, Pani, iest to wyraz wymyślony przez uczonych dla wyrażenia dzieł bóstw, aniołów i diabłów; i to stanowi dziwy Poema. Wiedzieć ci bowiem należy iż Poeci podobni są nieco do Dam, które mają udzielony sobie dar powiększenia naydrobniejszych rzeczy.

Machina której użyłem zdawać ci się będzie nową a nawet i cokolwiek dziką; pożyczło mi ją systema kabalistów. Czy wie też Pani, co to są kabaliści? Trzeba zabrać z niemi znościomość. Naylepiey da ci ich poznać autor ieden francuzki, w księdze pod tytułem *Hrabia Gabalis*: książka ta, tytułem i składem swoim tak iest podobna do historyki, iż niektóre znościome mi damy, niedomyślając się bynajmniey żartu, czytały ją iak romans zwyczajny.

Owoż Hrabia ów Gabalis, nauczycie Pani, iż cztery żywioły zaludnione są duchami zwanemi Sylfy, Gnomy, Nimfy i Salam-

mandry. Gnomy są to diabełki które mieszkaia w ziemi i które iak wieść niesie, są duchy wielce złośliwe. Woda mieszkaniem iest Nymf tak iak ogień mieszkaniem Salamander. Co się zaś tyczy Sylfow rozproszonych po powietrzu, są to najładniejsze i najmilsze w świecie stworzenia. Mowią iż można z niemi w ściśle wchodzić związki, z pewnym iednak warunkiem, nie bardzo iak mówią wszystkim dogodnym; warunek zaś ten iest aby być nadzwyczajnym sposobem czystą i niepokalaną.

To systema duchow wyłożone iest w pierwszej Pieśni Poema mego; wszystko co się zawiera winnych pieśniach iest baiecznym, wyiawszy atoli porwanie pukla pięknych twych włosów, które iak tobie samey wiadomo, iest cokolwiek prawdziwsze, niż przeobrażenie onego w gwiazdę niebieską: wszyscy inni Poema tego bohaterowie, niemniej są baieczni iak powietrzne duchy, które w nim działaią. Sama nawet Belinda podobna iest tylko do ciebie z piękności i wdziękow.

Gdybym sobie mógł pochlebiać, iż wiersze moje, choć część wdzięków twoich posiadać będą; iak ty Pani, wszystkich dla siebie ziednoczyłbym zdania i smakowany byłbym, przynaymniey przez świata tego połowę. Jakikolwiek los mię czeka, rad zawsze będę żem znalazł szczęśliwą sposobność oświadczenia ci publicznie szacunku i uszanowania z którym iestem

P A N I

twoy nayniższy sługa

Alexander Pope.

PUKIEL WŁOSOW UCIĘTY,

P o e m a

z Angielskiego przetłóżone.

P I E Ś Ń I.

Co za gniew srogi powstał z powodów miłosnych,
 Z drobnych przyczyn do iakich przyszło walek głośnych?
 Na życzenie Karyła przedsięwziętem nucić:
 Belinda rymow moich nie zechce odrzucić.
 Błaha treść rzeczy, ale w wyższym stanie względzie,
 Jeśli ona mię natchnie, a on słuchać będzie.
 Powiedz Muzo! przez iakie zbyt dziwne przygody
 Mogł się porwać na damę lord grzeczny i młody,
 Powiedz co przynagliło tę damę tak grzeczną
 Odrzucać lorda tego zalotność serdeczną?
 Mogłże się człowiek takim zuchwalstwem uwodzić
 I mogłaż złość się taka w tkliwych piersiach zrodzić?
 Słońce już zaczynało łagodnym promieniem
 Przez różowe franki przebiegać się z drzeniem,

I otwierać te oczy co dzień zgasić miały.
Już dwakroć otrzasnąwszy kudły, Buſcio mały,
Swywolnie się na miękkiej rozciągał pościeli,
Bezsenni kochankowie nawet się ockneli;
I w zegarku młoteczek za popchnięciem reki
Dwanaście razy srebrne powtarzał już dźwięki.
Belinda jeszcze w pośród puchow oczy zmruża,
Sylf który ją pilnował spoczynek przedłuża:
On to poduszczył marę uludzać gotową.
W śnie porannym co nad iey ułatywał głowę,
Widziała kawalera wysmukley urody,
(Który choć we śnie, wstydem okrył iey iagody)
Czuła iak do iey uszu schyliwszy się modnie
Tak iey szeptał, czy szeptać zdawał się łagodnie:
„Naypiękniejsza z śmiertelnych! starań celu drogi
„Powietrznych duchow, co się liczą między Bogi,
„Jeźlić kiedy w dzieciństwie wrażenie sprawiły
„Prawdy, co ci piastunki i mamki prawily
„O duszach, o chodzącym bez głowy upiorze,
• „O widzianych diabelkach w niemieckim ubiorze,
„O aniołach co z głową promieñmi okrytą,
„W pociemku do panienek przychodzą z wizytą;
„Słuchay pilnie i słowom moim wiarę daway,
„Gardź marnością i własną ważność swą poznaway.
„Są tajne prawdy, pysznym mędrcom zabraniane,
„Przecież Pannom i dzieciom śmieie obławiane;
„Bo temu co filozof kładzie w baiek rzedzie,
„Młoda panna i dziecko łatwo wierzyć będzie.
„Wiedz, iż woysko powietrzne nieznane od świata,
„Tłum duchow niezliczonych w koło ciebie lata,

„Nikt ich niewidzi, przecież ulatuiac górą,
„Wznoszą się nad wachlarzem, krążą nad fryzurą.
„Wiedz, iż w obłokach liczysz służby znamienite,
„I patrz z pogardą na dwóch paziów i karytę.
„Jak wy, iestestwa nasze tak dziś niepoiete
„Były niegdyś w postaciach kobiecych zamknięte,
„Ztamtąd my się wznosimy kształty wzięwszy nowe,
„Z poziomych kariolek w pola lazurowe;
„Nie myśl, kiedy kobiecie śmierć oczy zawiera,
„Że skłonność iey i próżność razem z nią umiera:
„Z góry spogląda ona na świat rozpostarty,
„I choć już sama nie gra, przecież patrzy w karty.
„Jeżeli w życiu naprzykład lubiła walcować
„Smak ten równie po śmierci pewna iest zachować,
„Gdyż dusze kobiet, kiedy z ciałem sie rozstają,
„Co przedzey do pierwotnych żywiołów wracają:
„Duchy dam pałaiących, i w lecie i w zimie
„Idą w górę i biorą Salamander imię.
„Przeciwnie duch słodziuchney, w wodę się rozplywa
„I z Nymfami przedwieczna herbatę naliwa;
„Ta co w życiu gardziła słodyczą kochania,
„Idzie pomiędzy Gnomy w podziemne mieszkania,
„Podczas kiedy kokietka w wesołych podskokach
„Trzepiećce sie z Sylfami po górnych obłokach.
„Wiedz ieszcze, iż która z was czystość niezmazaną
„Dochowa, bywa za to od Sylfow kochana;
„Ci bowiem żyjąc bez praw, od ludzi swobodniey,
„I płci i kształty biorą iak im naywygodniey.
„Ktoż strzeże czystość panien młodych, nieprzezornych,
„Podczas balow, pikników i redut wieczornych?

„Kto ie strzeże, gdy tysiąc trzpiotów niebezpiecznych
„Prawi im dzikie duby o ogniach statecznych,
„Kiedy sposobna pora czułość ich zniewala,
„Gdy muzyka rozrzewnia, a taniec zapala?
„Kto strzeże ieżli nie Sylf, na kim to spoczywa?
„Przecież się to na świecie honorem nazywa!

„Są Nimfy wiernie o swych wdziękach uprzedzone,
„Za życia w ślubne związki Gnomom przeznaczone;
„Przez nich one szaloną zaięte próżnością,
„Przebieraia w małżonkach i gardzą miłością,
„Tłumem dzikie proiekta chodzą im po głowie,
„Snią im się tylko sami xiażęta, hrabiowie;
„Już ieżdżą sześcią koni karętą zaprzęzną,
„Już im się zdaie że ie zowią mością xieżną:
„Przez nich wczesnie zepsucie serc kobiet się ima,
„Oni uczą kokietki iak rzucac oczyma,
„Jak i kiedy panienki maia się rumienic,
„I iak należy fraki i halsztuki cenic?

„Czesto gdy świat rozumie że kobiety bładzą,
„Właśnie w ten czas Sylfowie krokami ich rządzą;
„Z ścieszek zawilych oni ie wyprowadziaią,
„I dawne ich trzpiotostwo nowym naprawiaia.
„Jak dar mogłaby dama odrzucic bez żalu,
„Gdyby drugi kawaler nie dał dla niey balu?
„Jakby była nieczułą na Leandra wdzięki,
„Gdyby zalotny Damon nie ścisnął iey reki?
„Oni to broniąc, w ludzkie by nie wpadła sidła,
„Rozrywaią iey próżność przez setne bawidła.
„Gdy fryzura fryzure, frak na frak nalega,
„Gach gacha, a karęta karętę wybiega;

„Nie ieden z błędnych ludzi, lekkością to zowie,
„O ślepoto! wszystko to zrzadzaia Sylfowie.

„Złych to ja iestem, który względów twoich wzywam,
„Duch czuyny, przywiązany, Ariel sie nazywam.
„Wczoray kiedym powietrzne przelatywał pole,
„W czystym zwierciadle gwiazdy rządzącey twe dole
„Widzialem, ah niestety! iż srogie zdarzenie,
„Spokrać cie ma nim słońce zgaś swe promienie:
„Nieba nieobiawiaia, co, i iak, i kedy?

„O czysta panno! lubo strzedz cie będę wszedy,
„Bądź czuyną, zaklinam cie uyrzysz nie napróżno,
„A nadewszystko względem meszczyn bądź ostrożną: „
Rzekł: gdy Bufcio, co spaniem tak długim się znudził,
Zaszczeakał i iezyczkiem panią swe obudził;
W ten czas Belinda, iak to nosi powieść szczerą,
Oczy naprzód na słodki bilecik otwiera:
Ran, wdzieków i płomieni nie przeszła połowy,
Gdy całe snu widzenie zniknęło iey z głowy.

Ale iuż gotowalnia błyszczy na stoliku,
Stoia srebrne naczynia w doskonałym szyku,
Ubrana w bieli Nimfa włosy swe odkrywa,
I naprzody pomocy władz światowych wzywa;
Cudny obraz w zwierciadle iuż sie okazuje,
Do tego oczy wznosi i ten adoruie.
Kaplanki przy ołtarzu boiaźnią przeiete,
Drzące, stroiu obrządki zaczynaia święte.

Skarby świata całego razem zgromadzone,
Uderzaia swym blaskiem oczy zadziwione;
Te ona z pracą dosyć ciekawą dobywa,
I błyszczącemi dary Bęginie okrywa,

Indu drogie kamienie lśnią się w tey skrzyneczce,
 Wonie smugow arabskich tchną w dalszey puszczech,
 Szykret i kość słoniowa przez zręczne złączenie
 Przemieniaią się w sztucce i duże grzebienie;
 Tu szpilki wyciągaia szeregi kolące,
 Muszki, puder, pomada, i wody pachnące;
 Ninfa za każdym do nich pociągnięciem ręki
 Wzrasta w piękność i coraz pomnaża swe wdzięki,
 Smiech i smutek na każdy przypadek gotnie,
 I wszystkie twarzy swojej cuda wywołuje;
 Widzi iak sie rumieniec stopniami rozszerza,
 I iak blask oczu co raz to żywiey uderza.
 Zatrudnieni Sylfowie kreca się w okolo,
 Ci fryzuią, ci z pudru ocieraia czoło,
 Ci wkładaia trzewiki, tamci puff wyniosły,
 A za prace ich, panny pochwałę odniosły.

P I E Ś Ń II.

Nie z takim blaskiem słońce wśród złotych promieni
 Na czystey oceanu wznosi się przestrzeni,
 Z iakim rywalka iego liczne wiodąc grono,
 Na iasných wód Tamizy spuściła się łono;
 Orszak Ninf i młodzieży w okolo się tłoczy,
 Lecz wszystkich na nią iedną obrocone oczy:
 Na piersiach krzyż z brylantów tak miała świecący,
 Iż żyd mógł go całować, czcić tureczyn bluźniący.

Żywy dowcip oznacza wzrok luby i śmiały,
Tak bystry iak iey oczy, iak one niestały:
Uśmiech wszystkim, względ komu okazać, uważa,
Czesto odrzuca, ale nigdy nie uraża.
Jaśniejąca iak słońce, miłość w wszystkich wznieca,
I iak słońce zarówno dla wszystkich przyświeca,
Słodczy, lubę ruszenie, wdzięk w spojrzeniu miły,
Mogłyby ukryć wady gdyby iakie były;
Jeżeli błędy niewieście odkryć ci w niey snadno,
Spojrzyi na twarz a wszystkieć z pamięci wypadną.

Nimfa ta na nieszczęście ludzkiego plemienia
Wychowała dwa pukle, co iak od niechcienia
Gdy każdy równym kretem w pierścienie się wił,
Spadając razem śnieżną okrywały szyję;
W tych to puklach swych ieńców miłość trzymać zwykła,
Ileż to w słabszych więzach serc możnych się wikła!
Włosianym sidłem lotne ptastwo oszukuiem,
Rzutkie ryby włosianą wędką podchwytuiem,
W ciemne włosy mocarze nie raz się chwytaly,
I piękność iednym włoskiem prowadzi świat cały.

Śmiały Baron z chciwością na pukle pogląda,
Już przepada nad niemi, już ie zdobyć żąda,
Gotow na wszystko, by czyn spełnić świętokradzki,
Myśli czy użyć siły, czyli też zasadzki;
Bo kochanek gdy dopnie żadaney zdobycz,
Mocą dopiął, czy zdrada? za iedno sie liczy.

Z tych przyczyn ieszcze cienie nie zniknęły nocy,
On wzywa bóstw przyiaźnych łaski i pomocy,
Lecz szczegulniey miłości; u tey wsparcia prosi,
Miłości świata pani, pyszny oltarz wznosi

Z napisanych w karnawał świeżo kontredansów,
I z dwunastu francuzkich poteżnych romansów.
Na nim dawne trofea kładzie na ofiarę
Trzy podwiązki i iedną rękawiczkę stare,
Stos zapala biletem, a czule westchnienie
Wzniesca ogień, i w górę podnosi płomienie;
Sam polym padłszy na twarz, gorącemi modły
Prosi bóstwa, by mu się zamysły powiodły,
By pukię, które pragnie nad życie przekładać,
Mógł co przedzey pozyskać i długo posiadać;
Bósiwo prośb tych połowę łaskawie przyjmuie,
Reszta na czczym powietrzu z wiatrem ulatnie.

Tym czasem Bat ozdobny bezpiecznie już płynie,
Drża słoneczne promienie po szklanney równinie,
Podczas kiedy muzyka przy powiewnym chłodzie,
W przytłumionych odgłosach gubi się po wodzie:
Zelir lagodnym tchnieniem ciche nurty dzielił,
Belinda się rozśmiała, . . . świat się rozweselił:
Wszyscy mowie prócz Sylfa . . . ten siedząc stroskany,
Z ciężkim żalem przegląda traf przepowiedziany,
Zwoluie towarzyszw; i maszły złociste
Okryły małych niebian hufce przezroczyście;
Smer ich lekki szerzy się od sztaby do styru,
A siedzący mniemają że to smer zefiru.
Ten malenkie skrzydełka przed słońcem roztacza,
Ow w złocistym promieniu piorka swoje macza:
Kształty nazbyt subtelne dla ludzkiego wzroku,
Płynne ich ciała nikły w światłości potoku;
Okrycia ich, Jutrzenka bogatemi wzory
Układa z swych promieni w rozliczne kolory,

Szaty lekkie wznosząc się z zefirów polotem,
Lśniły się lazurami, purpurą i złotem.

Wśród tych hufców Ariel na maszcie siedzący
I całe zgromadzenie głową przechodzący,
Roztoczywszy przed słońcem skrzydła purpurowe,
Z buławą w ręku tak swą rozpoczyna mowę:

„Sylfy, Sylfowe, Widma, Wrużki, Geninsze,
„Słuchajcie mnie wy wszystkie górnych mieszkań dusze!
„Wiecie iż liczne sfery, i w nich obrot rzeczy,
„Wiecznemi prawy waszey oddane są pieczy;
„Jedni nad przezroczystych pol wzniosłszy się brzegi,
„Kiernią licznych światel obłąkane biegi;
„Ci na niebios przestrzeni przez szlaki bez mety,
„Toczą w nocnym milczeniu ogromne planety;
„Ci ukryci za bladym księżycu promieniem,
„Gonią gwiazdy, przed nocy uchodzące cieniem;
„Inni mgły, i wilgotne chmury rozpedzają,
„Albo w bławatach teczy piorka swe maczają,
„Lub Oceanu gromią balwany zhukane,
„Albo sączą na role deszcze pożądane.
„Drugim rządy nad ziemią zleciły wyroki,
„Oni kierują ludzkie i sprawy i kroki,
„Czuwają nad królestwy, i potężną dłonią
„Tron wielkiej Brytanii wspieraia i bronią.

„Mniej chlubne, lecz nierównie słodsze powinności
„Nam przypadły w udziale... pilnować piękności:
„Strzedz, by wiatry z fryzury pudru nie zdmuchały,
„By zapachy pomady prędko nie wietrzały;
„Wyciągać świeże farby gdy się róża płoni,
„I zbierać każdą kroplę, co zorza uрони.

- „Trefić w geste pierścienie włosy spadające,
„Układać wszystkie miny i śmiechy tędzace.
„Co mówię! do nas we snach dawać im przestrogi
„Jakie wstażki do twarzy, i iak muślin drogi?
„Dziś oznaki co nigdy na próżno nie wróża,
„Ulubioney Belindzie srogim trafem grożą:
„Gdzie to nieszczęście, kiedy, iak ma bydz zdarzone?
„Na to wyroki ciemna rzuciły zasłone:
„Czyli Nymfa Dyanny przestąpi ustawy,
„Czyli też filizanka sthuc sie ma od kawy,
„Czyli splami swój honor, lub dezabil który,
„Albo też w kontradansie zapomni figury,
„Czy serce lub podwiązkę zgubić ma na balu,
„Czyli pągła śmierć Bufcia źródłem ma być żalu?
„Niewiemy: Niech więc każdy na mieyscu swym staie;
„Straż nad wachlarzem, tobie Zefiretto daie:
„Ty Brylantko pierścionków nieodchodź i kroku,
„Momentylla zegarek niechay ma na oku,
„Tobie zdaie Kryspisso pukle faworytne,
„Sam zaś Ariel dowodzić bedzie szyki bitne.
„Stu naymeźniejszym Sylfom w zbroiach i przylbicy,
„Ważną straż powierzamy, straż mowie spodnicy;
„Nie ieden nas naucza przypadek zbyt srogi,
„Ze choć ie wielorybie otaczaia rogi,
„Choć ie bronia salbany naymocniey przyszyte,
„Przecież niestety! szturmem bywaia dobyte.
„Tey więc strzeżcie huscami od góry do spodu,
„I w koło rozległego pilnuycie obwodu.
„Gdyby sie który z duchow gdzie zabalamucił,
„Uchybił w służbie, albo Belindę porzucił;

„Padnie ofara słuszney zemsty i pokuty:
 „Zamknięty do flaszeczki, lub szpilkami skłuty,
 „Lub w morzu, gdzie blondyny piora, zanurzony,
 „Lub w uszku od igielki wiecznie osadzony;
 „Na próżno skrzydełkami zechce się dobywać,
 „Lipka pomada będzie lot iego wstrzymywać,
 „Lub gryzących alunow roztopione zdroie,
 „Członki dzisiaj tak gibkie skurczą mu we dwoie;
 „Lub z Ixionem w iednym postawiony rzedzie,
 „Kamień w młynku od kawy wiecznie dzwigać będzie,
 „Albo się palić w dymie czekolady wrzącej,
 „I drzyć na widok fali pod sobą huczacej.,

Rzekł, i duchy wraz żaglow opuszczając brzegi,
 Otaczaia Boginie gestemi szeregi;
 Ci włosy iey zwiaia u góry i z boku,
 Ci na kolczykach, owi siadaia na toku;
 Z okrutnym biciem serca, i w pośród milczenia,
 Niespokojni czekaia na los przeznaczenia.

P I E Ś Ń III.

Wśród smugów, blaskiem kwiatów uymiających oczy,
 Kedy pyszna Tamiza nurty swoje toczy;
 Jest gmach wspaniały, szczyty w niebo wzbiiający,
 Od bliskiego Hamptonu * nazwisko biorący.
 Tam ministry przygody wczesnie przewidia,
 Co im żony lub obce mocarstwa gotuia:

* Hamptoncourt, dom królewski w bliskości Londynu nad Tamizą.

Tam ty Anno, co rządzisz królestwa bogate,
Zieźdzasz czasem na radę, czasem na herbatę.
Do tego miejsca Nimfa z bohaterą swemi
Zawiaa, by się cieszyć zabawy dworskiemi;
W rozmowach pożytecznych już pędzą godziny,
Kto dał bal, z jakiej Dorys chorobie przyczyny?
Ten królowey wychwala zwyciężkie podbicia,
Ow piekność opisuie Chińskiego obicia;
Inny w dziejach miłosnych zdanie swe otwiera,
A w każdym słowku honor kobiety umiera.
Wśród rozmowy wachlarze przerwy napełniali,
Albo migi, spoyrzenia, śmiechy, i tam daliy....

Już słońce przebiegając pochyłe niebiosą,
Strzały swe na doliny miotalo z ukosa,
Zgłodniały Sędzia, spieszo przestępnego z nędzy
Szle już na szubienicę żeby ieść czym predzey;
Kupiec z giełdy do domu spokojnie powraca,
I długa gotowalni kończyła się praca:
Kiedy Belinda nowcy chwały nabyć chciwa,
Co przedniejszych rycerzy do Lombra wyzywa,
W lombra z niemi rozstrzygać pragnie ważne spory,
I świetnemi już wcześniej cieszy się zabory.
Trzy Banda ku dzielnemu staia przedsięwzięciu,
I każde bando z liczby złożone dziewięciu:
Skoro rece podniosła, wraz powietrzne warty
Zleciały i osiadły nayważniejsze karty.
Ariel iako wódz wszystkich siadł na matadorze,
Drudzy stosownie do rang w woysku i przy dworze;
Sylfy bowiem pamiętne że damami byli,
Choc w nowych kształtach, strasznie pierwszeństwa lubili.

Patrz, oto czterech królów wspaniałey urody,
Z potężnemi wasami i gestemi brody;
Przy nich cztery królowe, mają kwiaty w ręku
Na znak lubey słodczy, czystości i wdzięku.
Daley czterech waletów w ozdobnych kurteczkach,
Z dużemi berdyszami i w małych czapeczkach:
W rozmaitych mundurach liczne pułki bitne
Wyciągaia do boiu w pole aksamitne.

Piękna Nimfa przejrzawszy wojenne swe siły
Rzekła: niech piki świecą, i piki świeciły.
Już podobne Murzynom czarnemi ubiory,
Wysyła na zaczepkę niższe matadory;
Naprzód Spadillo na harc wyjeżdżaiąc w pole,
Własną ręką dwie kozer zabiera w niewole;
Manill, którego w męstwie inny nie przesadzi,
Zwyciesca, tyleż drugie za sobą prowadzi.
Za nim Basto, ten chociaż walczy równie szczerze,
Prostą karte, i iedną kozer tylko bierze.
Król Jegomość pikowy z szablą obosieczną,
Lubo wiekiem podeszły, w walke niebezpieczną
Wdaie się, i iuż naprzód stawia iedną nogę,
Resztę ciała ubiory zakrywaią mnogie.
Walet nań godzi, łącząc zuchwalstwo z niewiarą,
Ale wraz nayiaśniejszey padł zemsty ofiarą;
Rycerz nawet co śmiałków zuchwalstwo przykraca,
Który królów, a nawet królowe wywraca,
O smutny losie wojen! wśród rozbitych szyków,
Upada pod ciosami roziuszonych pikow.

Tak Belinda gromiła wszystkie przeciwniki,
Ale iuż Baron wiedzie swoje woiowniki:

Szanowna ucześniczka korony pikowej,
Waleczna amazonka w środ tey walki nowej
Treflowego tyrana ręka własna ścina;
Nie wiele mu pomogła barbarzyńska mina,
Ani blask iśnieiącey na głowie korony,
Długie nogi rozciaga, a płaszcz rozrzucony
Więcey sześć calów mieysca fałdami zabiera,
Tyran zgrzyta zębami, i bluźniąc umiera.

Daley Baron posuwa chorągwie kierowe
Króla co tylko twarzy widać mu połowe,
Z nim szanowna małżonke; tych siły złączone
Znoszą iuż bez oporu szyki rozproszone:
Widziano w tey porażce, pod krwawym żelazem
Trefle, Kara, i kiery padające razem.
Tak gdy w polach spalonych Azyi, Afryki,
Pomieszane pierzchaia barbarzyńcow szyki,
Sciga ie Europejczyk okrutnemi ciosy,
Hufiec pada na hufiec, i stosy na stosy:
Okrywaią plac bitwy, i góry, i zdroie,
Różnych kolorów twarze, ubiory i zbroie.

W tym iuż walet karowy co próżno nie godzi,
Chytrym manewrem kieru królowe podchodzi;
Nieszczesna monarchini, bez żadney obrony,
Widząc iż kodyll na nią otwierał swe szpony,
Bliskim zgonem strwożona, na poły omdliwa:
Już pot śmierterny blade czoło iey okrywa,
Gdy w tymże samym razie (bo któż to zaprzeczy,
Iż w bitwach ieden obrot zmienia postać rzeczy)
As kierowy wychodzi: lecz król zaczaiony,
Wskroś żałością przeiety nad nieszczęściem żony,

Peten

Pelen zemsty, olbrzymim krokiem pole zmierza,
 I iak piorun na Asa śmiałego uderza:
 Piękna Nimfa radosne okrzyki wydaie,
 Powtarzaia ie taki, kanały i gaie.

O niebaczni śmiertelni, i zawsze zbyteczni!
 Nieszczęściem wraz zrażeni, w szczęściu zbyt bezpiecni,
 W krótcie zniknie ta radość i zwycięskie sprawy,
 I wiecznie przeklinanym będzie dzień ten sławy;
 Oto iuż okrywaia stolik liczne czary,
 Brzeczają łyżeczki, śnieżne błyszczą się kanary.
 Wśród Japoniskich imbryczkow, i tac, i lichtarzy,
 W srebrney lampie iuż tegi spiritus się zarzy,
 Z srebrnych rurek obficie iuż w Chińskie naczynie
 Okryty wonną parą wdzięczny napoy płynie;
 Piliący smak i zapach razem nasyciaia,
 I częstym nalewaniem rozkosz przedłużaia:
 Krażą w około Nimfy szwadrony skrzydlate,
 Ci, gdy nalewa, chłodzą gorącą herbatę;
 Inni stokroć im droższą nad oka żrzenicę,
 Troskliwemi piórkami okryli spodnice.

Kawa, która statystow tak czyni mądrymi,
 Iż wszystko widza oczy na pól zinrużonemi,
 Posyła z swym waporem w mózg Lorda zagrzany,
 Fortel, iakim ma zdobyć pukiel pożądany.
 Ah poprzestań młodzieńcze zuchwałey swywoli,
 Lekay się gniewu Bogow i Scylli niedoli!
 Ta w ptaka przemieniona, żalospnemi głosy
 Optakuie porwane Nizusowi włosy.

Lecz kto raz się odważy na czyny złośliwe,
 Łatwo znajdzie ku temu narzędzie właściwe:

Własnie w ten czas Klaryssa co wszystko przenika,
Oreż z dwoma końcami dobywa z sztuczcyka.
Tak kobiety w romansach, wierne swe rycerze
Uzbraiaią w kopie, hełmy i pancerze.

Baron dar ten przyimie w przyzwoitym względzie,
I na dwóch palcach ostre rozciąga narzędzie:
Z nim za krzesło Belindy ukradkiem się zbliża
Gdy ona nad herbata głowę swoją zniża,
Tysiąc duchow natychmiast na pukiel zlatuje,
Tysiąc skrzydeł zdmuchnąć go na bok usiłuje;
Trzykroć łechcąc ją w ucho zdrade ostrzegają,
Trzykroć się obeyrzała, trzykroć Lord zuchwały
Bliżej ieszcze podstąpił: w tey właśnie minucie
Ariel baczny na każde Nimfy swey uczucie,
Gdy przy piersiach schylony na bukiecie siedzi,
I nayskrytsze iey myśli bystrym okiem śledzi
Postrzegł, czego się nigdy w przody nie sponiżwał,
Ze się ziemski kochanek w sercu iey ukrywał:
Zdziwiony, zawstydzony nad takim widzeniem,
Poruczywszy ją losom uleciał z westchnieniem.

W ten czas Lord otwierając nożyczki świecące,
Zaymuie wśród żelazek włosy wonią tchnące;
Lecz i tu nim się koniec na koniec zakłada,
Jeszcze ieden Sylf ślepo po między nie wpada.
Los co naglił machinke, Sylfa w pół rozdwaia,
Ale istność powietrzna wraz się znowu spaia:
Podczas gdy pukiel z całą uciety osnową,
Rozstaie się na wieki z piekney Nimfy głową.

Jak blask piorunu Nimfa zbrodnie te postrzeżę,
I krzyk okropny w całej sali się rozlegę;

Nie takie się do nieba wznoszą narzekania,
Gdy piesek zdycha, albo mąż bliski skonania,
Lub saska sliżanka spadająca z góry,
Rozbija się w kawałki o twarde marmury.
Kładźcie laury zielone w około mych skroni!
(Woła zwycięzca:) oto włosy już w mey dłoni.
Dopóki ptastwo będzie po drzewach się gnieździć,
I kobiety w wysokich karyolkach ięździć,
Dopoki się romanse czytać nie przestaną,
I spodnice się będą otaczać falbaną,
Dopoki Nimfy sławne z bogactw i urody,
Brac u kupców na kredyt będą wszystkie mody,
Poki w dzień balu lustra goreć będą wszędzie;
Poty me imię, honor i sława żyć będzie.
Gmachy co czas oszczędził pod stałą się kruszą,
Jak człek tak dzieła jego ulegać iey muszą
Stal Bogów nieśmiertelnych zniszczyć mogła znoie,
I obrócić w perzynę świetną niegdyś Troie:
Stal, znaki pychy ludzkiej, twardych głazow brzemie,
Tryumfalne kabłonki wywraca na ziemie,
I iakiż dziw Belindo, że twe piękne włosy,
Pod stali okropnemi ledz musiały ciosy?

P I E Ś Ń IV.

Ale srogi niepokoy i gniew z udreczeniem,
Nieszczesna Nimfe tajnym pożerał płomieniem,
Ni młody rycerz w boiu gdy koń mu się zwłie,
Ni smutna panna kiedy wdzięki swe przeżyje,

Ni czuły amant gdy się w nadzieiach zawodzi,
Ani stara Konteska gdy marszczek znachodzi,
Ani krwi chciwy Tyran, gdy bluźniąc umiera,
Ni Kloe kiedy w tańcu fartuszek rozdziera;
Nie przeklinały z taką rozpaczą swych losów,
Jak ty smutna Belindo porwanie twych włosów!

Skoro tłum Sylfow pukła nie zdołał ocalić,
I zapłakany Ariel musiał się oddalić;
Los Nimfy zostawiając biegowi natury,
Umbriel duch zasepiony, smutny i ponury,
Spuszcza się w środek ziemi, do ciemney iaskini,
Kedy zmarszczona splinu mieszkała Bogini.

Na okopconych skrzydłach Gnom ciężki przybywa
W pieczary, które gesta mgła zewsząd okrywa,
Nigdy krain tych Zefir nie chłodzi wesóły,
Gesta para napelnia nieszczęsne padóły;
Tam w grocie cieniem zewsząd okrytey zawisnie,
Kedy promień słoneczny nigdy nie zabłyśnie,
Smutna Bogini na swym łożu wiecznie wzdycha;
Migrena przy jej głowie, obok boleść cicha.
Przy tronie zastał damy honoru stojące,
Równe urzędem, ale twarzą się różniące:
Tu stała zła natura, nakształt panny starey,
Z czołem w marszczki porytym i w zasłonie szarey;
W reku miała modlitwy i różańcow trzosa,
A na piersiach obmowy i paszkwilow stosa.

Daley Affektacya, tej w schorzałej minie
Kwitną róże, iak w roku szesnastym dziewczynie,
Nauczona szeplenić i iak głowę schylać,
Jak poważnie omdlewać, i iak się przymilać?

Członki iey niby słabe, lecz w istocie zdrowe,
Tłoczyły od niechcenia wezglowia puchowe:
Damy nasze chorobę zwykłą cierpieć taką,
Gdy u rywalki nowe postrzegą Karako.

Gęste chmury nad Gmachy panują smutnemi,
Dzikie Widma z mgłą razem podnoszą się z ziemi,
Straszne iak pustelników odludnych widzenia,
Lub świetne, iak gasnących panien zachwycenia:
Raz smoki ogniem tchnące i iedze zazarte,
Płomienie, blade trupy, i groby otwarte;
Znow sceny elizeyskie, przezroczyste zdroie,
Latające aniołki, i złote pokoie.

Tam omackiem błakał się tłum ciał niezliczonych;
Mocą splinu w postaci różne przemienionych,
Tu stoi Imbryk żywy: lewa ręka zgięta
Udaie uszko; rurkę, prawa wyciągnięta;
Tu iak tróynog Homera, rądelek wypada,
Tam wzdycha sliżanka, a tu pasztet gada.
Męszczyzna mniema że płod w żywocie swym nosi,
Panna sądzi się flaszką i o korek prosi.

Gnom przez Widma tak dzikie i durzące wiecznie,
Woniami okurzony przechodzi bezpiecznie,
I tak mówić zaczyna: . . . „Dziwaczna królowo!
„Która rządzisz pcią piękną, i męszczyzn połową;
„Piękna matko waporów, ty co przez gradusy
„Wzbudzasz w ludziach żółtaczki, lub wierszow raptusy;
„Ty co sprawiasz, że podług skłonności i mody,
„Jedni biorą enemy, drudzy bazgrzą Ody;
„Która daiesz głupiemu postać zamysloną,
„I oddalasz od świata dewtokę skwaszoną,

„Jest Ninfa co pogardza twą władza Bogini,
 „Sama wesółą, drugich wesółemi czyni;
 „Lecz przebóg! ieżli Gnom twoy, dla samey zabawki
 „Na pięknych ustach umiał wywodzić brodawki,
 „Jeżli zwiędył matronom przez sposoby nowe
 „Umiął ogniem zapalać twarze cytrynowe,
 „Jeśli mniemane rogi na głowach budował,
 „Miał spodnice, gniotł łóżka i fryzury psował,
 „Lub wzniecał podeyrzenia gdzie nie było winy,
 „I rozwodził małżeństwa bez żadney przyczyny;
 „Jeśli pieskowi umiał zatwardzenie sprawić
 „Tak, iż płacz pięknych oczu nie mógł go wybawić;
 „Słuchay mnie: racz w Belindzie smutek taki wzbudzić,
 „By splem swoim mogła świat na śmierć zanudzić.

Bogini poziewając od ucha do ucha,
 Zdaie się że odmawia, gdy łaskawie słucha
 Prozb iego; i natychmiast wor mu daie duży,
 W iakim Ulisses wiatry chował w swej podróży;
 W nim zamyka kobiece wapory i mdlenia;
 Chorobę śledzion, swary, ikania i westchnienia,
 Nadto wlewa w flaszeczkę tajemnice pewne,
 Słodkie gniewy, boleści, żale i łzy rzewne:
 Gnom radością przeięty odbiera te dary,
 I leniwym połotem opuszcza pieczary.

W roku Talastiris Ninfe zastaie zemdloną,
 Z rozpuszczonemi włosy i głowa zwieszona;
 Natychmiast nad obiema wypróżnia wór cały,
 Wraz z niego wszystkie iedze na wiatr wyleciały;
 Belinda gniewem wiecey iak ludzkim się zżyma,
 A Talastiris wachlarzem ogień ten rozdyma.

O nędzna panno, woła, o losy niezdolne!
O nędzna panno, (echa powtarzała głośne)
„I na toż z taką pracą, z takimi nakłady,
„Skupowałaś grzebienie, szpilki i pomady,
„I na toż w papiloty pukle twe włożone,
„Rozpalonym żelazkiem bywały pieczone?
„Na to żeś ie troskliwie czypką nocnym kryła,
„I boleść tapierowań odważnie znosiła?
„O nieba! będziez zdrayca zdobycz swej niecnoty
„Pokazywał przed światem, by się śmiały trzpioty!
„Honor wzdryga się na to; kobieta niewinna,
„Temu swe życie, wszystko poświęcić powinna.
„Ah czemuż jeszcze żyje po takiej obtudzie!
„Już słyszę dzikie rzeczy co gadaia ludzie,
„Już widzę iak od wszystkich iesteś opuszczona,
„I iak w każdym poszepcie sława twoja kona;
„Jakże mam bronić twojej tak ciężkiej urazy?
„Gdy być twą przyjaciółką nie mogę bez skazy!
„I będziez dar ten drogi, dar ten znamienity,
„By go lepiej widziano, krzyształem okryty?
„Będziez blaskiem kamieni otoczony wiecznie,
„Na świętokradzkiej ręce błyszczyć się bezpiecznie?
„Ah prędzey niechay trawa rośnie po reytszuli,
„I mankietki przyszywa Turczyn do koszuli:
„Niech wprzód Chaos, niech Potop świat zalewa drugi,
„Niech ginie wszystko; małpa, człek, pies i papugi.,,

Rzekła: i zagniewana do Ser-Pluma wpada,
I by pukiel odebrał powinność nań wkłada;
Thusty Ser-Plum w którego pudlowatej twarzy,
Wewnętrzna satysfakcya z głupstwem się kojarzy;

Z uśmiechem patrząc na swój pierścień brilantowy,
 Idzie, rozkazy damy wypełniać gotowy;
 I gdy po tabakierce swej palcami stuka,
 Tak zaczyna . . . „Milordzie co znow u kaduka?
 „Fuy do diabła . . . porzuć waść . . . i co to za żarty?
 „Przeklęty pukiel . . . ślachay . . . a nie bądź uparty,
 „Szelma iestem . . . bądź grzecznym dla tey nieboraczki,
 „No, odday włosy, . . . skończył i zażył tabaczki.

„Niezmiernie ubolewam, rzekł mu Lord wzajemnie,
 „Iż kto tak iest wymownym mowi nadaremnie;
 „Ale przysięgam na ten pukiel ulubiony,
 „Co nigdy z resztą włosów nie będzie złączony,
 „Ze póki nie przestane tchu nosem mym ciągnąć,
 „Nie oddam tego, com raz potrafił osiągnąć.
 Rzekł toaem tryumfalnym, i pychę nadętą
 Potrząsał na powietrzu pukiel rozwinięty.

Lecz Umbriel Gnom złośliwy, w zawziętym zapale,
 Tłucze flaszeczkę i z niey rzewne leie żale;
 Natychmiast Nimfę smutek ogarnia głęboki,
 Zemdlone oczy sączą czułych łez potoki,
 I gdy na śnieżnych piersiach głowa iey spoczywa,
 Tak narzeka; a mowę płacz częsty przerywa.

„Niech na wieki przeklętym będzie dzień ten srogi,
 „W którym nieszczęsna pukiel straciłam moy drogi,
 „Tysiąc ah tysiąc razy! szczęśliwszą bym była,
 „Gdybym do Hamptonkurtu nigdy nie ieżdżyła:
 „Nie iestem wprawdzie pierwsza kobieta zwiedziona,
 „I nie pierwsza w przepaści dworów pogrążona.
 „Czemuż tę trochę wdzięków ukrywaiąc wiecznie,
 „Na dzikiey iakiey wyspie nie żyłam bezpiecznie,

„Gdzie nie jeżdżą karety, ni pływają baty,
 „Kedy nie grała w Lombrą, ni piła herbaty?
 „Tambym żyła nieznając co młodzież nie szczerą,
 „Jak róża co w pustyni kwitnie i umiera.
 „I coż mi przywieść mogło z Lordami się włożyć?
 „Nie lepiej było w domu papugę mą uczyć!...
 „Okropne, niesłychane znaki od poranka
 „Wróżyły to nieszczęście; Chińska filiżanka
 „Wśród smutnego trzęsła się sama przez się brzęku,
 „Puszczał z różem trzykroć wypadła mi z ręką,
 „Co mówię? Bućcio nosił ogonek zwieszony,
 „I kanarek na prątku siedział napuszony;
 „Sylf we śnie przepowiadał przypadek tak srogi,
 „Nie baczna! głucha byłam na jego przestrogi,
 „Patrzcie na drugi pukiel smutnie pozostały;
 „Niegdyś on z bratem swoim gdy nieba sprzyjały,
 „Wiąc się z tokiem wdzięcznym w pierścienie lubieżne
 „Zdobit nową pięknoscią piersi moje śnieżne;
 „Dziś smutny siedzi, światłem słonecznym się brzydzi,
 „I w zgonie towarzysza, zgon już własny widzi.
 „O okrutny! gdy taka była wola losów,
 „Czemuś już mniej widocznych nie ustrzygił mi włosów?

P I E Ś Ń V.

Rzekła, i rozrzewnieni mówią iey słuchacze
 Długo szerzyli ciężkie ięki swe i płacze,
 Ale uszy Barona zatkały wyroki,
 Nie zmiękczyło się serce twardsze od opoki;

Ni to gniewem Talastris, ni Belindy łzami.
Tak niegdyś nad wspaniałey Kartagi brzegami,
Na płacz Anny, na rozpacz Sydońskiej Dydony,
Wierny Bogom Eneasza stał nieporuszony.
W tym poważna Klaryssa wachlarzem się chłodzi,
I gdy się uciszono tak gniewy łagodzi:

„Powiedźcież iakich przyczyn w całym prawie świecie,
„Mieszczyni hołd oddają nadobney kobiecie?
„Czemu morza i ziemi okryta darami,
„Nazywana aniołem, czczona z aniołami?
„Czemu kiedy w karecie iedzie po ulicy,
„Roiami się w koło niey tłoczą zalotnicy?
„Chlubny zaszczyt zaiste! ale w ten czas trwały,
„Gdy rozum utrzymuie, co wdzięki zyskały;
„I świat powie, gdy nam się siedzieć w łoży zdarzy,
„Patrz, oto pierwsza z cnoty, równie iak i z twarzy.
„O gdyby dosyć było noc całą walcować
„Żeby się od starości i ospy uchronąć;
„I którażby z nas chciała wiecznie być nudzoną,
„Jak należy być dobrą i matką i żoną?
„W ten czas dosyćby było ciągle się weselić,
„Pstrzyć się rużem, muszkami, a nawet się bielić.
„Ale kiedy niestety! i piękność umiera,
„Gdy czas, i wdzięki nawet skrzydłem swym zaciera,
„Gdy pukle czy to proste, czy tapierowane
„Osiwieć muszą, zwiednać twarze malowane,
„I gdy ta, co przez wymysł lub pychę naganną
„Gardzi mężem, umierać musi starą panną;
„Coż więc zostaje? oto niezmarszczone czoło,
„Być w każdym razie dobrą, słodką i wesolą.

„Wiercie, próżno kobiety i mdleją i krzyczą,
„Podczas gdy wszystko mogą otrzymać słodyczą:
„Na próżno są umizgi i oczu zawroty,
„Wdzięk wabi zmysły, dusze zniewalaia cnoty.

Skończyła, lecz moraly rzucone nawiasem,
Częstym przerwane były szmerem i hałasem,
Do broni bohaterki wołaia, do broni,
I iak piorun oreże iuż błyszczą się w dłoni;
Już się tak zaczyna, iuż rogowki trzeszczą,
Zginaia się wachlarze i gazy szeleszczą:
Rycerze i rycerki z okrutnym hałasem
Przeraiają powietrze dyszkantem i basem;
Nie broczyła się ziemia iak zwykle krwią droga,
Podobne Bogom walczą, leez umrzeć nie mogą.
Tak, gdy Bogów do walek wiedzie Homer śmiały,
I w piersiach niebian ludzkie roznieca zapaly;
Mars Palladę, Latone Merkury nalega,
I cały Olymp szczekiem broni się rozlega:
Jowisz grzmi piorunami, dżią nieba wysokie,
Neptun tróżybem morza wywraca głębokie,
Ziemia się rozstepuie... huk ciągnie się głuchy,
I na blask światła blade wzdrygaia się duchy.

Złośliwy Umbriel siedząc na wierzchu lichtarza,
Cieszy się, im się bardziej bitwa ta rozżarza;
Podczas gdy inne duchy na swych szpilkach wsparte,
Niespokoyne patrzaią na walki uparte.

Ale oto Talastris leci miedzy hordy,
I z obu oczu sieie śmierć i geste mordy:
Trzpiot i Poeta pod iej upadli ciosami,
Ten w metaforze, a ów umiera wierszami.

„Żywą śmierć z rąk ponoszę mey nieprzyjaciółki.,,
Wolał trzpiot, i wołać upadł między stolki.
Ser-Foplinga zabija spojrzenie zdradzieckie,
Pada na ziemię nucąc, o oczy zboieckie!
Tak na brzegach Meandra, pasterek mdlejący
U nog swojej kochanki, kona śpiewający.

Lecz gdy w kolo Klaryssy Ser-Plum sie zawiła,
Kloe wpada i iednym Marsem go zabiła,
Rozśmiała się z pocieszney Ser-Pluma postawy,
Lecz o cudo! na śmiech iey ożył rycerz zwawy.
W tym Jowisz wśród Olympu siedzący wspaniale,
Szczerozłote zawiesza na powietrzu szale;
W nich waży rozum męszczyzn i kobiece włosy,
Długo się chwiały ważki i niepewne losy:
Aż nakoniec ciężaru poznano nature,
Gdy włosy spadły na dół, rozum poszedł w górę.

Ale patrzcie, Belinda niczym niestrwożona
Z niesłychanym zapalem podzi na Barona,
Mniej baczna na nierówne boie, zemsty chciwa,
Dwoma tylko palcami wraz go pokonywa;
Bo gdy ten nozdrzem ciągnie duch dający życie,
Ona tam szczypć tabaczki wsypuie obficie:
Tłum niegodziwych Gnomow zewsząd się zlatnie,
I pył ziarek łechcących w sam nos mu kieruie.
Natychmiast lży rzesiste oczy mu zalały,
I od kichan stokrotnych sklepienia zadrżały.

Tu koniec zdrayco! twego zycia i potyczki,
Wola Nimfa, i srogiey dobywa igliczki,
Tey samey którą ieśli prawda iak świat głosił,
Prapradziad iey za spięcie u halsztuka nosił;

Stopiona potym, i już formy wziawszy nowe,
W kształcie sprzączki zdołała prapradziada wdowę:
Daley trzonek koralu był w niey oprawiony,
I rzędami dzwoneczków w koło otoczony;
Babka Belindy gdy iey rznać się ięły zębki,
Nigdy go prawie z swoiey nie wyięła gębki;
Aż go matka nakoniec w igliczkę zmieniła,
I długo sama nosząc, corce zostawiła.

Przestań się, krzyczy Baron, z zwycięstw twoich chwalić
Jak ty mnie, tak ktoś ciebie potrafi obalić;
Konaiać tego tylko iedynie żalnie,
Że za sobą okrutna ciebie zostawiaie:
Obym raczey gdy tak iest ciężka moja wina,
Spalił się, ale żywcem, w ogniah kupidyna!

Powróć pukiel, wołała Nimfa: . . i gmach cały,
I echa, powróć pukiel, w koło powtarzały.
Nie tak straszny Otello głosem przeraźliwym,
Krzyczy za chustką co go czyni nieszczęśliwym.
Lecz patrzcie iaki koniec hazardów i znoiu,
Walcza zazarci chociaż cel już zniknął boiu.
Pukiel ow otrzymany sposobem tak zdradnym,
Szukany wszędzie, w miejscu nie znalazł się żadnym,
Był to dar dla śmiertelnych, zbyt pyszny i drogi,
'Tak nieba chciały, i któż walczyć będzie z bogi?

Jedni twierdzili że się przeniosł do miesiąca,
Gdyż się tam przechowuie każda rzecz ginąca:
Tam dowcip mędrców w wazach trzymaia wspaniałych,
Trzpiotów zaś w tabakierkach, i sztuczykach małych;
Tam pogwałcone śluby, złamane przysięgi,
I serca miłośników na kawalku wstęgi,

Tam panów obietnice, modły konających,
 Śmiech pańienek z ulicy, i łzy dziedziczących;
 Tam klątki na komary, i na pchły okowy,
 Ususzone motyle, i szalonych mowy.

Ale wierzcie moy muzie: coż uydzie iey wzroku?
 Widziała iak się pukiel wznosił na obłoku;
 Zmieniony w gwiazdę dażył przez powietrza czyste,
 Ciągnać za sobą długie końce promieniste.
 Na ten widok Syllowie zlatują w około,
 Po niebieskiej przestrzeni wiodą go wesoło;
 Zdumiały się planety, a Skorpion srogi
 Coś okropne kleszcze, i uchodzi z drogi:
 Wszędzie nowej światłości potok się rozliwa,
 I Berenisa z wstydem włosy swe ukrywa.

Tę to gwiazdę błyszczącą w czasie promenady,
 Młodzież nocnemi będzie wzywać Serenady,
 Tę kochanek na brzegach Rozamondy* zdrojów,
 Błagać będzie o ulgę w śród swych niepokoiów.

Utul więc piękna Nimfo, ciężkie twoje żale!
 Lśni się w gwiazdzistej sferze pukiel twój wspaniale;
 Nie wszystkie włosy, co dziś żyją utrechione,
 Wzbudzą tyle zazdrości, iak tve ustrzyżone;
 Bo gdy tysiąc kochanków, piękne tve powieki
 Zglądziwszy z świata, same zawrą się na wieki,
 Kiedy lubę powaby z włosami pospół,
 Staną się tylko garstką zimnego popiołu;
 Muza pukiel ten mieszcząc w gwiazd świecących rzędzie,
 Pożnym wiekom Belindy imię sławić będzie.

K O N I E C.

*Kochanka Henryka II. króla Angielskiego.

CO SIĘ DAMOM PODOBA

POWIEŚĆ MORALNA.

z *Voltaire*.

Ponieważ teraz przyjaciele mili,
 Zima nadeszła i wieczory długie,
 Gdyśmy się w szczupłym kręgu zgromadzili,
 Ja wam maleńką uczynię przysługę;
 I ieśli dla was będzie to zabawą,
 Powiem wam bajkę, lecz bardzo ciekawą.

O dawnym iednym Rycerzu,
 Co chodził w zbroi i starym pancerzu:

Nazywano go Robertem,

Zył pod Królem Dagobertem.

Powracał z Rzymu i z świętych pieczarów,
 Z Rzymu w on czas większego niż był za Cezarów.
 Przywoził z sobą, nie laury zielone

Na polach Marsa uszczknione,

Lecz dary, co mu dał był prałat tłusty,
Agnus Dei, szkaplerze, i liczne odpusty.

Rycerz ów iechał niemi obciążony,
Pieniędzy mało, bo wiek ten wslawiony
Dla ludzi bitnych był nieco za lichy,
Wszystkie dukaty zabierały Mnichy;
Całe mienie Roberta były stare szaty,
Koń biały, zbroia, i pudel pstrokaty.

Ale na wzajem był piękney urody,
Hoży, przyiemny i młody;
Posiadał w naywyższym względzie
Dary szacowane wszędzie,
Dary szczęśliwe i mile,
Wdzięk Adonisa i Alecyda sile.

Kiedy tak iedzie, i gdy się już zbliża

O puł milę od Paryża,
Widzi Marysię, młodziuchną dziewczynę,
Jak ludzie mówią, świeżą iak malinę.
Kibić iey kształtna, pełne ognia oczy,
Wstążka z splecionych spadała warkoczy,
A wiatr podnosząc spodniczkę iey krutką
Odkrywał łytki i nóżkę malutką;

Wśród iablek alabastrowych,
Tkwiął bukiet z pączków różowych,
Lecz żywość, co twarz krasila,
Blask samych kwiatów gasila.
Przydać należy, iż do tego wdzięku
Niosła na targ koszyk w ręku,
W nim było masło, iain i śmietanka.
Robert był żywy owego poranka;

Rzekł patrząc na nią: iestem nic dobrego,
Ze taka piękność, że dziewczyna taka,
Gotowa skusić Anioła samego.

To mówiąc, zskoczył z swojego rumaka
I do Marysi przyszedł krokiem śmiałym:

»Dziewczyno, rzecze, w tłumoczku mym całym

»Jest pięć dukatów, przyimiy mą chudobę,

»Ale z nią razem przyimiy i osobę.«

Łaska to Pańska, Marysia odpowie.

Rycerz nasz koniec chcąc położyć mowie,

Wziął ią, i na smug wyrócił zielony;

Lecz wywracając zgniótł koszyk z iaiami.

Kiedy tak gniecie, koń między krzakami

Szelestem tym przerażony,

Jął na bok uciekać sobie:

Mnich nadchodzący w tey dobie

Widząc to, i z cudzego chcąc korzystać sprzętu,

Wsiadł na konia, i klusem pobiegł do Konwentu.

Nakoniec Marysia wstaiąc

I spodniczki poprawiając,

Gdzież są moje dukaty, zapyta junaka?

Robert cały zadziwiony

Patrzy na wszystkie strony,

Nie widzi ani konia, ani matelzaka.

Chce się wymawiać, ale nie przyimuie

Dziewczyna wymówek iego;

Ja, rzecze, krzywdy moiey nie daruię,

Póydę na skargę do Króla samego.

Jako też poszła: Królu! zawołała,
Wielka mi się krzywda stała.
Oto Jegomość nieiaki
Zaprowadziwszy mię w krzaki,
Wszystko com miała zatracił,
Potłukł me iaia i dzbanki,
Wylał garnuszek śmietanki,
Zgwałcił mię, a co gorsza, za nic nie zapłacił:
Chciey mię ratować w mey bidzie.
Rzekł iey Dagobert: rzecz tu o gwałt idzie,
Idź do Berty moiey żony,
Umysł iey w sprawach takich doświadczony;
Upewniam, przyimieć łaskawie,
I dekret wyda w twej sprawie.
Marysia się skłoniwszy do Królowej bieży.
Berta była łaskawa, słodka dla młodzieży;
Lecz w iednym punkcie czystości
Miała cokolwiek srogości.
W mgnieniu oka zwołuie dewotek swych grono:
Rycerz nasz bez ostrogów i z głową zwieszoną,
Bosy, i z miną nieśmiałą
Wyznał wszystko co się stało.
Przyznał się, że go w lasku diabeł skusił,
Ze w rzeczy samey Marysię przydusił,
I że szczerze żałuje za swe przewinienie:
A po tym wszystkim dekret wypadł na stracenie.
Robert nasz tak był hoży, i piękny i żywy,
Tak miał w oczach wyraz tkliwy,

Iż kiedy wyrok ten srogi głoſzono,
Marysia i Królowa, i Senat iey cały
Boczkien nań patrząc, płakały.

Nakoniec Berta radę zgromadzoną

Temi ſłowami łagodzi:

Jeden mi ſposób na pamięć przychodzi
Którym Rycerza możemy ratować,
Byle dał dowód że ma rozum w głowie;
Doſyć ieſt, rzecze, prawa zacytować:

Te winowaycy zостаuią życie,

Jeżeli zgadnąć potrafi, i iaſno nam powie

»Co ſię naybardziej podoba kobiecie? «

Lecz trzeba, żeby rzecz gładko wyraził,

I mówiąc prawdę, żadney nie uraził.

Zgadzono ſię na wniosek, i mimo zwyczaie

Łaskawa Berta tydzień czasu daie

By ſię Rycerz namyſlił: ten więc przed Królową

Na Rycerskie przysięgł ſłowo,

Ze ſię powróci na dzień naznaczony,

I ſkłoniwszy ſię odszedł zamyślony.

Cóż pocznę, mówił, z ſmutną mą zagadką,
Jak tu powiedzieć i iaſno, i gładko

»Co ſię naybardziej podoba kobiecie? «

Ah! próżno myśle, dać potrzeba życie;

Lecz gdy mam umrzeć, gdy tak ułożono,

Wolałbym by mię zaraz powieſzono.

Po drodze iaka ſzła tylko kobita,

Czy Panna, czy Mężatka, Robert przed nią ſtaie,

Coc się naybardziej podoba, wraz pyta?
Lecz każda inną odpowiedź mu daie,
Wszystkie kłamały choć tonem nieśmiałem:
Rycerz nasz klął się i z duszą, i z ciałem.
Siedemkroć słońce złocistym promieniem
Już oświeciło i morza, i grody,
Kiedy na łączce pod przyjemnym cieniem
Dwadzieścia Panien precudney urody
Widzi tańczące: muśliny im śnieżne
Kryły na pęł ramiona i piersi lubieżne;
A igrając w około Zefiry ochocze,
Wznosiły w górę rozpięte warkocze.
Nóżki ich kroki leciuchne stawiając,
Zmियाły trawkę ziemi nietykając.
Robert pomyślał, te cudne stworzenia
Może mię z mego uwolnią strapienia.
Ledwie rzekł, znikło całe dziewcząt grono:
Dzień się już szarą okrywał zasłoną,
Gdy Rycerz starą uyrzał tylko babę;
Twarz iey wywiędła, a ręce już słabe
Zgarbione ciało kiiem podpierały,
Nos długi z brodą stykał się zadartą,
Czerwone prążki oczy otaczały,
Zamiast spódnicy ścierką rozpostartą
Zakryła uda suche i zmarszczone;
Rycerz odwrócił oczy przełękniome.
Ona do niego idzie poufale:
Synu mój, rzecze, na same spoyrzenie

Widać, że w sercu ciężkie nosisz żale,
Powiedz mi, iakie iest twoie strapienie?
Cierpiemy wszyscy, lecz kto się powierza,
Połowę trosków uśmierza.

Wielem widziała, wierzyć mi się godzi,

Z latami rozum przychodzi:

Nieszczęsnym ludziom, są tego przykłady,
Pomocne były zbawienne me rady.

Robert odpowie: Ah moja kochana!

Na nic się twoie rady nie przydadzą,

Przyszła godzina moja opłakana,

Na szubienicę jutro mię prowadzą,

Jeżli Królowey, całej Rzeszy radney,

Nie gniewaiąc Damy żadney,

Nie powiem iasno, wiernie, należycie,

Co się naybardziej podoba kobiecie?

Staruszka na to: nie bój się niczego,

Ponieważ Pan Bóg do mnie cię tu zbliża,

Wierz synu, że to dla dobra twoiego,

W dobrej więc myśli wracay do Paryża,

Póydziemy razem: ia ci się poruczę,

I co masz mówić, nauczę.

Lecz gdy z mey łaski świat będziesz oglądać,

Przysiąż, że czego będę tylko żądać,

Wszystko uczynisz ochoczy,

Przysiąż na me piękne oczy.

Robert przysięga, śmieiąc się pocichu:

Nie śmiej się rzecze, czarniejszego grzechu

Nad niewdzięczność ia nie znam. Natychmiast oboje
Idą, i przed Królowey stawiają podwoie.

Nieodwłocznie dewotek zgromadza się rada;

Staie Robert, Królowa na tronie zasiada :

Wiem ia wasz sekret, rzecze Rycerz śmieie.

To, co naybardziej Damom podoba się,

Tak w każdym mieyscu, iak i w każdym czasie,

Nie zawsze, żeby mieć kochanków wiele;

Lecz czy to Panna, Wdowa, czy Mężatka,

Bogata, czy uboga, szpetna czyli gładka,

Choćby się przyszło i narazić komu,

Chce być koniecznie panią w swoim domu.

Rozkazywać powszechnie, ten iest gust kobicy,

Jeżeli nie prawda, wartem szubienicy.

Gdy skończył, Senat zawołał: o dziwy!

Zgadł przewybornie, niechay będzie żywy.

Robert rozgrzeszon, gdy pełen radości

Całue rękę Królowey Imości,

Alić staruszka bez zębów, w łachmanie,

Woła sprawiedliwości, przez tłum się przedziera,

I gdy iey dane było posłuchanie,

W ten sposób głos swój zabiera:

»Berto Królowo, o cudzie piękności!

»Wzorze rozsądku i sprawiedliwości,

»Ty co dobrocią, równie iak wdziękami,

»Władasz poddanych sercami;

»Sekret, któremu wszystkie się dziwicie,

»Jam dała Rycerzowi, mnie on winien życie,

»Ale należy przestrzedz cię Królowo,
»Iż nim on wrócił do sądu twoiego,
 Dał mi swe rycerskie słowo,
»Iż czego tylko zażądam od niego,
»Wszystko otrzymam: przysiągł Rycerz młody,
»Tyś sprawiedliwa, ia czekam nadgrody.«
Prawdę, rzekł Robert, powiada babina,
 Rycerz obietnic swych nie zapomina;
 Koń, pięć dukatów, i tłumoczek mały,
Te, całą moją ruchomość składały;
Lecz kiedym w lasku z Marysią się bawił,
 Mnich mię maiątku całego pozbawił:
Uwolnicielek choćbym rad zapłacił,
Nie iestem w stanie, bom sam wszystko stracił.
Królowa na to: wszystko będzie ci wrócone,
 Ukarać każę pałkę ogolonę;
Ruchomość twoja, oprócz iedney zbroi,
Podzielona na części, wszystkich zaspokoi:
 Marysia wezmie pieniądze
Za potłuczone iaia, i za twoie żądze,
 Staruszce daię konia i siedzenie,
 Tobie Robercie całe uzbroienie.
Słuszne, krzykneła baba, wyroki są twoie,
 Lecz ia o konia bynajmniey nie stoię,
 Z całego działu Roberta osoba,
 Ta mi się iedna podoba.
Lubię wdzięk iego i słodycz przyjemną,
Lubię waleczność w niewinnych obronie,

Chcę by szczęśliwym żył na moim łonie,
I w tym momencie ożenił się ze mną.

Na ten wniosek niesłychany
Opuścił ręce Rycerz pomieszany,
A poglądając smutnie na figure,
I na łachmany bure,
Zegna się, i ze strachu na bok odskakuie;

Potym żalosnym głosem
Zawołał, o Nieba! Jakimże znów losem

Na pośmiewisko takie zasługuie!
O Królowo! wołałbym, ażebyś mię była
Z matką diabła zaręczyła;

Babsko szalone, i nie wie co gada:

Nasza bez zębów znów na niego wpada.

Oto mną gardzi, wszak widzisz Królowo!
Tacy wszyscy męszczyni, takie to ich słowo;
Lecz ia zwyciężę iego wstręty nieżyczliwe.

Tak dla Roberta serce me iest tkliwe,
Ze i on z czasem wzajemność uczuie,
Serce iest wszystkim.... sama to znajduię
Ze świeżość moja cokolwiek się zmniejsza,
Lecz cóż? dla tego będę mu wierniejsza;
Mało kobieta z wdzięków swoich traci,
Gdy rozum doświadczeniem, nauką zbogaci.

Warta uwagi powieść Salomona,
Lepsza iest mądra, niżli piękna żona.
Ubogam wprawdzie, iest-że to nieszczęście?
Możeż to nasze tamować zamęście?

Alboż człek kontent tylko, kiedy iest bogaty?
Ty Pani, gdy na łożu okrytym szkarłatą
Spoczywasz z Królem, strażą otoczona mnogą,
Spisz-że, czy kochasz lepiej nademnie ubogą?
Przykład wam Philemona iest pewnie znaiomym;
Zawsze czuły, przez sto lat z Baucyą się pieścił,
Obok mierności, pod dachem poziomym
Rzadko się kiedy czarny smutek mieścił.
Wyznay, my służem Bogu i Królowi,
Dzielných żołnierzy rodziemy Kraiowi,
Ubodzy, choć im nie raz i żywność odięta,
Lepiej kray zaludniaią niżeli Książęta.
A choć potomstwa Bóg mi nie użyczy,
Nie będą przeto ognie me daremne,
I bez owoców kwiaty są przyjemne;
Ja więc z szczepu miłości, pełnego słodyczy,
Zrywać będę te kwiaty do dni mych ostatka.
Mowa staruszki i wdzięczna, i gładka,
Tak zniewoliła Senat zgromadzony,
Iż Robert został babie przysądzony.
Lecz go smutniejsza czekała zniewaga,
Bo nie dość na tym: małżonka wymaga
Zeby ią Rycerz na koń z sobą wsadził,
I publicznie przez miasto na wieś odprowadził,
Gdzie wesele natychmiast odprawić się miało;
I iak babina chciała, tak się wszystko stało.

Biedny nasz Robert, od wstydu się płoni,
Wymawia się iak może, i iak może broni.

Nakoniec ulegając tak smutney potrzebie,
Wsiada na konia i bierze przed siebie
Nayobrzydliwszą w świecie szkaradnicę.
Nie raz, żeby się rozstać z takim lichem,
Chciał iey łeb skrócić, lub utopić w rzyce;
Lecz nie śmiał, bo raz, byłoby to grzychem,
A potym wołał z siebie uczynić ofiarę,
Niż Rycerską złamać wiarę.
Po drodze stara, by męża zabawić,
Dzieie wieku dawnego zaczyna mu prawić;
Jak Kłowis trzech przyjaciół swoich zamordował,
I iak spowiednik grzech mu ten darował;
Jak gołąb z Nieba spuszczoney,
Przyniosł Ampułkę i Oleiek święty
Którym Monarcha został namaszczony.
Umiała powieść krasić uwagami,
Dowcipem i morałami,
Tak, że nasz Rycerz ciekawością zdięty,
Rozpływał się z radości ilekroć mówiła,
Umierał z strachu, kiedy nań patrzyła.
Dziko dobrane stadło nakoniec przybywa
Do chatki, którą stara domem swym nazywa.
Straszydło się natychmiast po pas zakasuie,
Spruchniały zydeł o trzech nogach bierze,
I brudną ręką na nim zastawuie
Chudą i lichą wieczerzę.
Zasiada państwo młode, Robert nie ochoczy
Spuszcza w ziemie smutne oczy,

Ale wesółą babina

Znow przy wieczerzy zaczyna

Puste swoje dykteryiki,

I pocieszne historyiki;

Gdzie niegdzie słowko moralne,

Zarty dowcipne, i tak naturalne

Iżby się każdemu zdało,

Ze mu one z ust wyięto.

Rycerz nasz przez chwilę małą

Tak był kontent, tak niemi miał głowę zaiętą,

Iż mu się baba mniefy brzydką zdawała;

Ale ta skoro od wieczerzy wstała,

Ząda po Rycerzu biednym,

Aby z nią spał w łóźku iednym,

I gdy go do łóźnicy zaprasza wesóło,

Pot zimny Rycerzowi wystąpił na czoło;

Zdrętwiał ze strachu, raz się zabić żąda,

Drugi raz smutnie na żonę pogląda

I prosi tonem zmiękczołym,

Czyliby nie mógł zostać uwolnionym

Od tak wielkiej szczęśliwości:

Ale Baba bez litości

Smieie się z iego frasunku;

Przysięgłes, rzecze, i nie ma ratunku.

Nie prześcieradła stare i zbrudzone,

Nie sienniki, przez szczury, na puł pogryzione

Wzbudzały w panu młodym naywięcey ckliwości,

Sto razy więcey okropne wspomnienia

Na małżeńskie powinności.

Cóż ja czuć mogę dla tego stworzenia?
Mówił sam w sobie, bo chociaż to w nocy,
Ciężko potrafić co nie iest w mey mocy.
Zona moia ma rozum, dobre serce, cnoty,
Lecz gdy trzeba małżonkować,
Nie z rozumem tam, ani z cnotą do roboty.

Tak nieprzestając z sobą się passować,
Na brzegu, iak lód zimny kładzie się na łożę,
Udaie, że śpi, chociaż spać nie może.

Alić staruszka tkliwym tonem rzecze
Szczypiąc Roberta, niewdzięczny człowiecze!
Ty śpisz kochanie, gdy moją wstydlivość
Przemogła żywych ogni zapalczywość;
Panuy nademną, nad memi wdziękami,
Cała się w żądzach, w rozkoszy rozpływam,
Przychodź coprędzey, omdlewam, omdliwam,
Już wytrzymać nie mogę: ieżli pieszczotami

Nie osłodziś me cierpienie,
Wspomniy, że wszystko spadnie na twoie sumnienie!
Robert miał serce dobre, nie mógł ścierpić tego

By się kto męczył dla niego;
Rzekł więc, chciałbym cię pocieszyć niebogę,
Ale dalibóg nie mogę:

Bayki, rzecze staruszka, wymówka to próżna,
W twoim wieku wszystko można;

Nie potrzebuiesz nauki,
Dosyc iest trochę odwagi i sztuki,

A wspomniy tylko, ieżli ci się uda,
Jak Damy będą wielbić takie cuda.

Jestem wprawdzie cała drżąca,

A nawet trochę śmierzdząca;

Ale na to nie zważa Bohatyr ochoczy,
Nos sobie zatknij, i zmruż dobrze oczy.

Rycerz idący zawsze sławy torem,

Zagrzany punktu honorem,

Niesłuchając iak tylko dzielney waleczności,

Zaufany w swej młodości,

Chcąc być posłusznym, chociaż nie z ochoty,

Zamknawszy oczy wziął się do roboty.

Dosyć iest na tym, babka zawołała:

Chęci się moiej zupełnie dogadza,

Jedyniem tylko widzieć ia żądała,

Jak się daleko rozciąga ma władza?

Przyznayże, taić tego nie możesz nikomu,

Nieprawdaż, że kobieta chce być Panią w domu?

Jedną rzecz sobie na zawsze waruję:

To iest, aby rozkazy me były pełnione.

Słuchay więc co ci teraz rozkazuję,

Otwieray oczy, i patrz na twą żonę.

Robert oczy otwiera: widzi blask niezmierny,

I światła w krysztalowych lustrach gorejące,

Wspaniały pałac, kędy był domek mizerny,

Łóżko muslinem, perły, nad śnieg się bielące,

Na nim kobietę, którą ni dłuż Praxitela

Naśladowaćby nie mógł, ni pędzel Apela;

Taką właśnie, iaką się Wenus okazała,
Gdy śnieżną dłonią długie włosy podnosząca,
Luba tysiącnym wdziękiem i woniami tchnąca,
Dzielnego Marsa czekała;

Lub taką, iakieś widział świat podbić gotowe,
Julie, Kossowskę i Alexandrowę. *

Wszystko iest twoie, rzekła, co tylko zoczyłeś,
Pałac, bogactwa, ia nawet nieśmiała;

Gdy szpetnością nie wzgardziłeś,
Wart iesteś, aby piękność cię kochała.

Wiem, że nie ieden z słuchaczów zapyta,

Kto była owa piękność znakomita,

Co Robertowi łask tyle udziela?

Powiem więc: była to wrużka Urgela,

Grzeczna, dowcipna, i co czasu swego

Wiele Rycerzom świadczyła dobrego.

Tu koniec mey powieści: nie próżnom się trudził,

Jeżlim was Państwo nie znudził;

Lecz czymże innym mogłem was zabawiać?

Dzieie prawdziwe aż nadto są smutne,

Nadto żalosne, okrutne,

I niebezpieczno prawdę iest wyiawiać.

Pewniejsze Bayki, baiek więc słuchaymy,

I lepszych czasów czekaymy.

* Julia z Lubomirskich Potocka, Barbara z Bielińskich Kossowska, Rozalia z Chodkiewiczów Alexandrowa Lubomirska; wszystkie trzy współczesne, pięknoscią, grzecznym dowcipem i uymuiącym obcowaniem, równie znakomite: wszystkie w kwiecie młodości zniknęły.

Nota wydawcy.

D U M A

o ŻOŁKIEWSKIM.

Za szumnym Dniestrem, na Cecorskim błoniu
 Gdzie Żółkiewskiego spotkał los okrutny,
 Jachał Sieniawski odważny i smutny
 W błyszczącey zbroi, i na śnieżnym koniu.
 May właśnie drzewa i kwiaty rozwiiał,
 Xiężyc w noc cichą świecąc roztoczony
 O srebrne skrzydła i hełm się odbiiał,
 Lecz Rycerz wzdychał żalem obciążony.
 Niebieskie oczy serce mu zraniły,
 I swą srogością pokoiu zbawiły:
 Wzdychał; koń iego myślom się stosował,
 Z zwieszoną głową z wolna postępował.
 Tak dumał, alic po bladym promieniu
 Błyszczącą widzi stał po między krzaki,
 Był to Hełm; na nim w zbyt drogim kamieniu
 Herb Żółkiewskiego, i rdzy krwawey znaki,
 Zdiął go, i na tak tkliwe widowisko
 Jął mężny Rycerz rzewne łzy wylewać,
 A widząc srogie walk poboio-wisko
 Usiadł, i takie zaczął Rymy śpiewać.
 Cecorskie pola, i wy głuche lasy!
 Co na wierzchołkach swych wiatry niesiecie,
 Roznieście ciężkie żale me po świecie
 Nad Wodzem sławnym w wiekopomne czasy.

Mężu! co sławy chęć wyssałeś w mleku,
Zamoyski twoie przepowiedział cnoty,
Pod iego znakiem w wiosny ieszcze wieku,
Siałeś mord srogi w liczne Szwedów rotę.

Cóż gdy Hetmanem zostałeś z Rycerza,
I świetnym pulkom przywodzić zacząłeś?
Granice Polski ręka twa rozszerza,
Podbiłeś Państwa, i iuż Moskwę wzięłeś.

A gdy się walą wieże niebotyczne
Dawnego grodu, oręż twój gotowy
Woyska Moskalów rozproszywszy liczne,
Wkłada na Carów zwyciężkie okowy.

Hetmanie pełen nieśmiertelney sławy!
Dniu w sercach Polskich nigdy niezmazany!
Kiedys z szczęśliwey wróciwszy wyprawy
Przed zgromadzone stawiał ieńców stany.

Król Zygmunt siedział na Tronie, a w koło
W szkarłatnych szatach poważni oycowie,
Młody Władysław pozierał wesoło;
W tym wszedł Żółkiewski, a za nim Carowie.

Królu, Narodzie wolny i potężny!
Wiodęć ród Carów nieszczęsny lecz mężny;
Przym go nie iako chluby widowisko,
Lecz iak odmienney fortuny igrzysko.

Bodayby Nieba co nam dziś szczęściły,
Wiodły zwycięstwa za Orły Polskimi,
Bodayby wnuki, sposoby srogiemi
Za krzywdy przodków nigdy się nie mściły!

Ty Władysławie byś iey klęski słodził,
Moskwać przezemnie szle poddaństwa śluby,
Rządź nią, lecz wspomniy kędyś się urodził,
Niechay ci kray twóy zawsze będzie luby!
Tak mówił Hetman: któżby rzekł, że chwile
Tak świetne w ciężkie zamienią się klęski?
Ze niemogąc się Turków oprzeć sile,
Szanowną głowę da pod miecz zwycięski.
Obóz mu cały w śród łez i rozpaczy
Wyniosł grobowiec i zwłoki w nim schronił,
Na nim ten napis śmierć i cnotę znaczy:
»On piersi swemi Ojczyznę zasłonił.«
Ty drogi hełmie skronie mu wieńczyłeś,
I włos zsiwiały na pracach Ojczyzny,
Ty w bitwach młodym rycerzom świeciłeś,
Tyś mu na czele krył szlachetnym blizny!
Przysięgam, że cię na głowę nie włożę,
Aż nieprzyjaciół krwią, mego nie zmyję,
Aż ceniom wodza ofiary nie złożę
I pól Cecorskich trupem nie okryję.
A tak Sieniawski, każdy bój stoczony
Chciał, by dla niego był chwałą lub zgubą,
Dotrzymał słowa, i laurem wieńczony,
W ogromnym hełmie stanął przed swą lubą.
Niebieskie oczy przyięły go mile,
Bo zdawna cnotę zwykły tylko cenić;
Po boiach słodkie przyszedł pędzić chwile,
I laur za myrtu gałązkę zamienić.

D U M A

o Stefanie Potockim.

Słuchaycie Rycerze młodzi
Załosney Lutni ięczenie,
Niech w was chęć do sławy rodzi
Dawnego męstwa wspomnienie.
Słuchaycie iak sławny wieniec
Walcząc w Ojczyzny obronie,
Zyskał odważny młodzieniec,
I w szlachetnym poległ zgonie.
Już Podola żyźne niwy
Chmielnicki Hordy zalegał,
Już głos matek przeraźliwy
W smutnych się skałach rozlegał;
Rzuca rolnik plug i role,
Wszędzie hoże wiodą branki,
Pasterz woli iść w niewole,
Niż odstąpić swej kochanki.
Syt wieku, szczęścia i sławy,
Mikołaj woysku przywodził;
Gdy ięk ludu i mord krwawy
Do uszu jego dochodził:
Westchnął, i twarz mu sędziwą
Łez potok skropił obfity,
Wspomniął na młodość szczęśliwą
I na wiek swój nieużyty.

A gdy siła chęci zdradza,
Gdy grot z słabey pada dłoni,
Syn ciężką starość nadgradza,
Zdolny do konia i broni.
Niechętnie Potocki młody
Dni swoje trawił w pokoju,
Męstwo łączył do urody
I drzał na wspomnienie boju.
Synu, rzekł Hetman ze łzami,
Kray twój w ciężkiej jest potrzebie,
Idź, broń go twemi piersiami,
Bądź godnym przodków i siebie.
Wiedz że w każdej życia dobie,
Dla Ojczyzny tylko żyjesz,
Ja szczęśliwy legnę w grobie
Gdy się ty chwałą okryiesz:
To mówiąc, żegna Rycerza,
Czułe mu dając ścisnienie.
Już Stefan zbroję przymierza,
Już czarne włosów pierścienie
Złotym okrywa szyszakiem,
Lecz nim zbroyny wszedł do szranku,
Między cnych Panien orszakiem
Postrzegł swą lubę na ganku.
Elżbieta młoda i hoża,
Wierna miłości i chwale,
Twarz miała świeższą iak róża,
Usta żywsze nad korale.

Cel życzeń wszystkiej młodzieży,
Temu serce swe oddawa
Kto do boiu pierwszy bieży,
Komu droga miłość, sława.
Stawa Rycerz uzbroiony
Przed swej kochanki oblicze:
'Tobiem winien, rzekł wzruszony,
Życia moiego słodycze.
Niechay mi twoie wspomnienie,
Towarzyszy w bitw zapale,
Niech ostatnie życia tchnienie
Poświęcę tobie i chwale.
Zal przerwał czułą przysięgę,
Głos Elżbiety płacz tamuie,
Zdiąwszy z siebie białą wstęgę
Rycerza nią przepasuie.
Idź, powróć cośmy stracili;
W ten znak miłości przybrany,
Bodaybyś był w każdej chwili
Równie szczęsny iak kochany!
Lecz iuż trąb i kotłów wrzawa
Zgromadza zewsząd Rycerze,
Tuman kurzawy powstawa,
Wszędzie hełmy i pancerze.
Dzięziniec, bramy, i wieże
Zewsząd okrył lud ciekawy,
Spada most co zamku strzeże,
Ciągnie woysko na bój krwawy.

Nim przyszli pod żółte wody,
Ciagneli spiesznie noc całą;
Słońce w dzień tej złey przygody,
W krwawych obłokach powstało.
Bohdan hufce swe rozłożył
Jak tylko oko zamierza;
Mnostwem się Stefan nie trwożył,
Z garstką na tłumy uderza.
Już woyska zwarły się razem:
Śmierć niosące ognie błyszczą,
Helm się zgina pod żelazem,
Strzały na powietrzu świszczą.
Lecz gdy wódz nieulekniony
Walczy w tłumie niebezpiecznym,
Strzałą w piersi ugodzony
Pada uięty snem wiecznym.
Tak, pewne naszych zwycięstwo
Zgon wodza młodego zdradza,
W żal ciężki zmienia się męstwo,
Woysko się w koło zgromadza.
Łzami skrapiaią twarz bladą,
I otarłszy ze krwi blizny
Ciało na tarcze swe kładą,
Nadzieie woyska, Oyczyzny.
W pośród dąbrowy zieloney
Zwłoki Rycerza złożyli,
I na wstędze krwią zbrozoney
Zbroie jego zawiesili.

Tam nieszczęśliwa kochanka
 We łzach pędząc dni nieznośne,
 Od wieczora aż do ranka
 Rozwodzi skargi miłosne.
 Spoczyway Rycerzu mile
 Między cichym drzew tych cieniem;
 Niech Xiężyc głuchey mogile
 Przyjaźnym świeci promieniem:
 Jeżeli kiedy Rycerz mężny
 W tej się tu znajdzie krainie,
 Spoyrzawszy na grób potężny
 Niech iak ty walczy i ginie!

D U M A

o Kniaziu Michale Gliškim.

1.

W okropnych cieniach pieczarów podziemnych
 Gdzie promień słońca nigdy nie dochodził,
 Kędy kaganiec z środka sklepień ciemnych
 Zwieszony, blade płomienie rozwodził;
 Gliški znaiomy z zwycięstw i niecnoty,
 Liczył dni smutne ciężkimi zgryzoty.

2.

Na czoło wiekiem i troski zorane,
 W nieładzie śnieżne spadały mu włosy:
 Oczy wydarte krwią spiekłą zalane,
 W twarzy wyryte długich cierpień ciosy,

Na rękę głowę nachyloną spierał,
Wzdychał, i skargi i ięki wywierał.

3.

Przy nim wzór cnoty wdzięków i urody,
Nadobna córka, nieodstępna była;
Powabem świata, słodkimi swobody,
Dla nieszczęsnego oycza pogardziła;
Dla niego chętnie w ciemnych lochach żyje,
W nich zorze życia i piękność swą kryje.

4.

„Przez te łzy rzewne, oycze moy kochany,
Rzekła: day folgę smutkom i boleści!
„Długo na rękę twym ciężą kaydany,
„Lecz i w więzieniu nadzieia się mieści;
„Ostatki może twej późney siwizny,
„Spędzisz wśród twoich, na łonie oyczyzny!

5.

Oyczyzny! krzyknął: ah srogie wspomnienie,
Co wznieca męki zbrodni nie zmazanych!
Robak zgryzoty toczy me sumnienie
I sen oddała z powiek zmordowanych;
Jam ią naiechał w nieprzyjaciół sile,
Mogęż choć iedną mieć spokojną chwilę.

6.

Czym człek wśród ludzi może mieć przewagę,
Czym się stać wielkim w pokoju lub wojnie,
Rozum, bogactwa, urodę, odwagę,
Wszystko natura złała na mnie hoynie;

Zwycięskich ieszcze laurów byłem chciwy,
I te mi podał los zawsze życzliwy.

7.

Hordy Tatarskie licznemi zagony
Wpadłszy od Litwy aż ku Wołyniowi,
Nieznierne wszędy zabierając plony,
Nie przepuszczały ni płci, ni wiekowi;
Widziano w ogniach pysznych miast ostatki,
Porzućte dzieci, i nieszczęsne matki!

8.

Zdięty zniewaga ścigam naieżdników,
Schodzę obszernym leżących. taborem,
Uderzam w poczcie dzielnych woioowników,
Bitwa już z ciemnym kończy się wieczorem;
A murty Niemna niewiernych posoką
Wezbrane, pola zalały szeroko.

9.

Król Alexander dokonywał życia;
Domowi iego płakali w około,
Gdy wieść dochodzi Tatarów pobicia:
On zasępione roziasniając czoło,
Z radością rzecze, do grobu z stępuię,
Kiedy zwycięską Polskę zostawię.

10.

Nadęty pychą przez ten czyn tak głośny,
Nie znałem wodzy w zamiarach szalonych;
Ród Zabrzezińskich z dawna mi nieznośny
Napadłem w nocy, porzniętem uspiionych:

Wkrótce gdy naród nie czynił iak chciałem,
Oyczyznę z woyskiem obcym naiechałem.

11.

O wieczna hańbo! o wspomnienie smutne!
Widok braterskich Orłów i Pogoni,
Nie zdołał zmiękczyć serce me okrutne,
Ani wytrącić oręża z mey dłoni;
Wśród roziuszonych obcych woysk orszaków,
Niestety Polak, walczyłem Polaków!

12.

Przy schyłku walki, gdy poboiowisko
Zasłane trupy uyrzałem licznemi,
Scisnęło serce srogie widowisko,
I twarz się łzami zalała rzewnemi.
Poznałem późno żem czynił odrodnie,
Prosiłem Króla, by darował zbrodnie.

13.

Nieprzyjaciele śledząc me obroty,
Krok ten Carowi odkryli zdradliwie;
On żal mój ciężki i powrot do cnoty
Zdradą mianował: w zapalczywym gniwie
Wylupił oczy, krwią się moją zmaszał,
I w tych okowach do więzienia skazał.

14.

Lat dziesięć żywy, w tym grobie przetrwałem;
Nie dla mnie słońce i gwiazdy świeciły,
Ciemność, zgryzoty, były mym udziałem.
Lecz już zwątlone opuszczają siły,

Czuję, iak zimna krew się w żyłach ścina,
I straszna śmierci zbliża się godzina.

15.

Wkrótce te zwłoki, ostatki mey nędzy,
Przysypiesz córko! garstką obcey ziemi,
Bezbożny kray ten porzucay czym prędzey,
Szczęśliwy, kto żyć może między swemi!
Narod nasz znany przez wspaniałe czyny,
Nie będzie w dzieciach karał oyców winy.

16.

Widok oyczyzny, nadgrodzie sowicie
Spędzone w płaczu dni pierwotney doby,
Uyrzysz twe szczyty, kędyś wzięła życie,
Uyrzysz w świątyniach przodków twoich groby,
Lubych rodaków, i przyjaciół tkliwych,
Mnie złorzeczących, lecz tobie życzliwych.

17.

Bodayby zgon moy, pełen mąk i trwogi,
Okropnym został Polakom przykładem!
Bodayby żaden w zemście swojej srogi,
Nigdy się z zwodnym nie łączył sąsiadem!
I cóż że zdrayca hańbę swą przeżyje,
Gdy Polskę kirem śmiertelnym okryje?

18.

Nieszczęsny starzec wyrzekłszy te słowa,
Okropnym iękiem przeraził więzienie;
Na łono córki, śnieżna spadła głowa,
Już czarne śmierci okryły ją cienie:

Tak zginął Gliški, wyniosły i śmiały,
Gdyby nie pycha, godzien lepszej chwały.

Alondzo i Helena.

D U M A

naśladowana z Angielskiego.

I.

Piękna Helena i Alondzo śmiały,
Ta z wdzięków znana, ów z czynów wojennych,
Siedząc, gdzie strumień wśród iaworów ciemnych
Z łagodnym szumem zlewa się ze skały,
Przez słodkie mowy, przez czule weyrzenia,
Słodzili bliską chwilę rozdzielenia.

2.

Ah! rzekł młodzieniec, iutro się oddalę
W odległej ziemi krwawe toczyć boie,
Ty po mnie wkrótce uśmierzysz twe żale,
Nowy zalotnik zyska serce twoie,
I wiarę którąś przysięgła wiernemu,
Niestala, może oddasz bogatszemu!

3.

Poprzestań, piękna Helena odpowie,
Posądzeń twoją kochankę krzywdzących,
Niechay Bóg, srogi Bóg wiarę łamiących,
Skarże mię, ieżli uchybię w mym słowie;

Czyś żywy, czyli legniesz od oręża,
Innego nigdy nie wezmę za męża.

4.

Gdyby ma próżność, lub bogactwa żądza
Dały mą rękę innemu z śmiertelnych,
Niech trup na ów czas śmiałego Alondza,
Siedzie obok mnie, wśród godów weselnych;
Niech mię niewierną małżonką nazywa,
I iak swą własną do grobu porywa.

5.

Do Palestyny dzielny rycerz spieszy,
Kochanka nad nim rzewne łzy wyliwa,
Jedna ią tylko myśl powrotu cieszy:
Alić zaledwie rok ieden upływa,
Bogacz okryty złotem, kamieniami,
Stawa przed zamku Heleny bramami.

6.

Nowy zalotnik, skarby swe gotowe,
Obszerne włości, i dary rozwodzi,
Omamia oczy, zawraca iey głowę,
Podchlebstwy próżne serce iey uwodzi;
Łamie Helena wiarę przysiężoną,
I iuż innemu przyrzeka być żoną.

7.

I iuż Xiądz związał ręce nowej pary,
Goreią gmachy światły rozlicznemi,
Gną stoły srebra i potraw ciężary,
Piękna Helena błyszczy przed wszystkiemi;

Smiechów, radości, gwar się ieszczę szerzył,
Gdy zegar pierwszą godzinę uderzył.

8.

W ten czas dopiero z zdumieniem i trwogą,
Helena widzi przy sobie Rycerza:
Siedział obok niey z surowością srogą,
Którey wesołość godów nie uśmierza;
Cichy, ponury, niczym nie wzruszony,
W oblubienicę wzrok trzymał wlepiony.

9.

Postać olbrzymia; z wierzchołka szyszaku
Czarna przyłbica na twarz mu spadała,
I zbroia czarna bez żadnego znaku,
Gdzie nigdzie tylko krew ią okrywała;
Patrząc nań, psy się wstecz z strachu cofały,
I świece bladym płomykiem pałały.

10.

Przytomność iego trwogą i milczeniem
Przeraża gody, nie doszły połowy
Kiedy Helena, błada i ze drżeniem
Rycerzu, rzekła: zdyimiy hełm z twej głowy,
I racz używać bankietu wesela,
Który gościnność chętnie ci udziela.

11.

Umilkła: gość nasz pełniąc iey rozkazy,
Z wolna przyłbicę szyszaku odkrywa;
O nieba! iakież okryślą wyrazy
Strach, co Heleny, serce wskrós przeszywa,

Gdy raptem widzi, nie już twarz żyjącą,
Lecz trupią głowę na siebie patrzącą.

12.

Krzyk przeraźliwy gmach obszerny razi,
Każdy z ohydą odwraca swe oczy;
Z gęby i skroni robactwo wyłazi,
Pełza, i na pół zgnile kości toczy:
Nakoniec larwa, wśród tej strasznej sceny,
Tak się do pięknej odzywa Heleny.

13.

Fałszywa! gdzie cię zwiodła bogactw żądza?
Przypomniy sobie śmiałego Alondza:
Jakoś życzyła, w tej weselnej dobie,
Wśród godów siada trup jego przy tobie;
Niewierną ciebie małżonką nazywa,
I iak swą własną do grobu porywa.

14.

To mówiąc, dłońmi na pół ją uymuie:
Helena krzycząc na próżno się zbrania,
Ziemia się na dwie strony rozstępuje,
I w ciemną przepaść oboje pochłania.
Pogasły światła, słysząc tylko ięki
Piekielnych poczwaz, i łańcuchów szczęki.

15.

Nie długo potym, ciosem nie zwróconym,
Bogacz zakończył życie pełne trwogi;
Zamek na zawsze został opuszczonym:
A w pustych gmachach, kiedy wicher srogi

Przeraża duszę przez dęcia straszliwe,
Słysząc Heleny ięczenia płaczliwe.

16.

Czterykroć na rok o północney porze,
Gdy sen śmiertelnych ciężkie troski słodzi,
Helena w śnieżnym wesela ubiorze,
Z trupem rycerza swojego wychodzi;
On ią wybladłą, z obłąkanym wzrokiem
Porwawszy, szybkim w koło kręci tokiem.

17.

Widać w koło nich larwy tańczące,
Trzymając czaszki świeżo z trupów zdarte;
Krew ich napoiem, krwi potoki wrzące
Piia, a paszcze szeroko otwarte
Wołaią: para niech żyje szczęśliwa!
Mężny Alondzo, Helena fałszywa.

*Pisano na morzu długości 24st, szerokości północney
49st. 6^{min}; 29. Lipca 1802.*

Z I M A

Duma naśladowana z Angielskiego.

Wśród ciężkiej zimy, gdy pochyłym biegiem
Słońce spadało za horyzont błądy,
A ostry wichur zawiał gęstym śniegiem
Płoty, doliny, ścieżek nawet ślady,

Błędna dziewczyna zewsząd opuszczona,
Szła z płaczem, dziecko swe tuląc do łona.

Cóż pocznę? rzekła, już noc widzę ciemną,
I mię, i dziecię, mroz srogi przeymnie,
Okrutny ociec drzwi zamknął przedemną,
Matka się nad mym losem nie lituje:
Lecz sroższy od nich, ten co mię zasmucił,
Co wziął bogatszą, mię nędzną porzucił!

Cyt, cyt kochanie, lube moje dzicie,
Tul się do piersi, grzey w płachcie ubogiej;
Niech cię orzeźwi serca mego bicie!
Ociec twój mimo nieczułości srogiey,
Gdyby nas widział, słyszał twe kwilenie,
Na łonie swoim dałby nam schronienie.

Zimne me dziecię, ah! oczy mdlejące
Olsnęły; słabe członki twe skościały,
Niech cię ogrzeją lzy moje gorące.
Lecz lzy, nim spadły, w lód się obracały,
Skonałość! nędzna, z twoim zgonem srogim
Straciłam wszystko co mi było drogim!

Pada bez siły na śnieżną zawałę
I raz ostatni, w tey okrutney dobie,
Całując dziecka usta już zsiniałe,
Zdrętwiałą ręką kładzie ie przy sobie:
Ze łzami oczy ku niebu otwiera,
Zwiesza zemdloną głowę i umiera.

Do

JOZEFA SZYMANOWSKIEGO.

Opis podróży na Podole.

1782.

Kiedy cię przyjacielu twe przymioty liczne
Tak słusznie na urzędy wyniosły publiczne,
I kiedy obowiązku twego znosząc trudy
Poświęciłeś się dla nich na Warszawskie nudy;
Wieść twych przyjaciół którym odmienne zdarzenia,
Z słodyczą społeczeństwa, piękność przyrodzenia
Kosztować razem dały, możeć będzie miła:
Prawdziwa przyjaźń zawsze wszystkim się dzieliła.
Nie chcę wyliczać wszelkie podróz naszych biegi
Ni wierszem opisywać popasy, noclegi;
Takie dzienniki lubo dziś są u nas modne,
Naśladować ich nie chcę: lecz co ciebie godne,
Co oko zabawiło, zatrzymało myśli,
To pióro przyjaciela wiernie ci okryśli.

Opuściwszy Mazowsza piaski nie zbrodzone
I Brzeście od natury hoyniey obdarzone,
I tę część Rusi którą Polska ieszcze liczy
Ostatek niegodziwie wydartej zdobyczy;
Wiechaliśmy na sławne żyznością Wołynie.
Pogodniejsze iuż Niebo sprzyia tey krainie:

Rozwinięte pasmami pól żyznych obszary
Hoynemi od Cerery umaione dary,
Wesołe gaie, łąki trzodami okryte;
Lecz dla serc, w których czucia ludzkości wyryte,
Szczęśliwsza wszędy postać i dola rolnika,
Bardziej niż te widoki, rokoszą przenika.
Krótka radość, bo gdy się do miasta wstępuje, i.
Smutek umysł ogarnia, żal serce przeymuie,
Patrzeć na rozwaliny, i gruzów zawały,
Gdzie możne niegdyś Grody z twierdzy swemi stały,
Kędy blonia rozległe bystry Styry obliwa,
Styr, co nad cichym nurtem od wieków spoczywa,
W ten czas gdy łódź mająca za plon swój odbierać
Złoto, głębokich nie śmie płaszczyzn jego ścierać;
Skutek niewiadomości dawney, lub przesądu,
Lecz dzisiay smutny dowód, niepilności rządu.

Rzuciwszy miasto, raczey miasta rozwaliny,
I okiem nie ścignione miłaiąc równiny,
Dawne Klewania wieże oczom się stawily;
Siedlisko, to ostatka krwie nam nader miłey
Xiążąt, co i dziedzictwo, i władzę oddali,
By nierząd Polski, cnoty swemi zasłaniali.
Jeszcze się Pan nie zbliżył do swego mieszkania,
Uprzedziły go ludu wdzięczne powitania;
Drogę, poblizsze wzgórki, bramy i dziedzińce,
Napelniały niewiasty hoże, i mlodzieńce.

Na znak hołdu, przynieśli czuli ci wieśniacy
 Przy radośnych życzeniach dary własney pracy.
 W tych, dobroci twej Xiążę 2. widziałeś dowody,
 I łzy wdzięczności, miłsze nad wszystkie nadgrody:
 Bo człek, nie zawsze zwierzchność swoją nienawidzi,
 Łatwo ją kocha gdy w niej źródło szczęścia widzi.

Chciałem, ale żal nie dał oglądać te strony
 Gdzie mężny Jan Kazimierz zewsząd obarczony, 3.
 Zniósł hufce Chmielnickiego; toż kiedy spiknione
 Sąsiady, na kray siły wywarły szalone,
 Kazimierz sam dodawał serca narodowi
 I wzniosł Polskę schyloną już ku upadkowi.
 Ah! niema ciosów, których niezmógłby człek stały,
 Słabe tylko umysły w nieszczęściu się chwiały.

Ztamtąd ruszyliśmy się kędy Horyń bieży,
 I gdzie sławny Xiążęty swemi Ostrog leży:
 Widziałem gmach ów wielki co się z czasem sili,
 I w którym się urodził zwycięzca Wasili 4.
 Widziałem i te smugi wodami oblane,
 I gaie, od Xiężniczki Anny odwiedzane, 5.
 Kiedy pogromcy Szwedów i dumnych Rusinów,
 Oddała piękną rękę w zamian iego czynów;

2. Xiążę Adam Czartoryski G. Z. P.

3. Zborów, gdzie uporczywa między naszymi i kozakami zaszła bitwa.

4. Konstantyn Ostrogski zwyciężył Moskalów pod Brzą.

5. Xiężniczka Anna, ostatnia z domu tego, poszła za Chodkiewicza.

A sama upatrując zacność w wielkim człeku,
W liczbie laurów zwycięzkich, nieuyrzała wieku.
Jeszcze im hymen swoją pochodnią przyświecał
Gdy ku wschodowi pożar ogromny się wzniecał,
Strach padł na Polską ziemię, ale zaufanie
Narod cały położył w Litewskim Hetmanie.
Wieść ta przyszła do niego, gdy pełen czułości
Szedł użyć lubych roskosz, na łonie piękności:
Lecz wszędzie wielki człowiek zwyciężać się umie;
I gdy wszyscy w tysięcznym uczuć byli tłumie,
On, uściskał małżonkę, cieszył się, nie żalił,
Poszedł, Turków zwyciężył, i narod ocalił.
Wkrótce szczęście to czarną przykryło się marą,
Legł prac wojennych starzec zwyciężką ofiarą;
A wojsko, co tylekroć pod nim zwyciężało,
Łzy lejąc, ze czcią zwłoki wodza całowało.
Kto wielkiey straty w biegu dni swoich żałował,
Pozna, iaki żal biedną małżonkę przeymował.
Odtąd osobność albo szmerek posępne,
Mieysca, samey rozpacz i żalom dostępne,
Były iey lube; gdzie, nim kochanka Cefala
Przed słońcem blade światło na niebie rozpala,
Ona iuż ciche lasy iękiem napełniała.
Tak niegdyś Andromaka Hektora płakała.

Lecz iakie są te skały twierdzmi napełnione,
Te gaie, te doliny kwieciem ubarwione,
Gdzie w piękności natury widać wojen blizny?
Podole, krwią zbroczone obrońców oyczyzny.

Wszędzie widać ich groby: mchem zrosłe mogiły,
Przykrywając ich zwłoki, męstwo uwieńczyły.
O zwłoki nader lube! niech was głos mój wzruszy,
Przyimiycie uwielbienie, i cześć tkliwey duszy;
Jakże wasz los chwalebny i godzien zazdrości!
Szczęśliwsze snuły dla was dni córki wieczności.
Zyliście w owych wiekach, pod temi wodzami
Gdzie się Polak nieumiał trwożyć nieszczęściami,
Gdzie sływał jeszcze męstwem, kray swój rozpościerał,
Zwyciężał nieprzyaciół, lub z chwałą umierał.
Dzisiaj lży mu zostaie nad słabością ronić,
Stracił kraie i sławę, ani śmiał ich bronić.
Ah! stokroć słodzey było w tey mogile leżyć,
Niż czulsze nad nieszczęścia, wstyd i hańbę przeżyć.
Idźmy, tu smutek człeka zdeymuie głęboki:
Niechay żal strat tych przerwą weselsze widoki.
Wstępuymy na te góry zkąd oko odkrywa,
Gay Pomony, Nimf zdroie, i Cerery żniwa.
Norblain, 6. gdybym twój pędzel lekki i przyjemny
Posiadał, malowałbym ten las głuchy, ciemny;
I te skały wyniosłe, których wody czyste
Wieszaią na powietrzu pasma przezroczyte.
Iris by roztaczaiąc blask szat swych nad niemi,
Rosła ziemię perły, szafiry iasnemi;
Daley widać by było wesole doliny,
I wężykiem biegącą rzekę między trzciny:

6. Sławny Malarz w Warszawie.

Wy trzody, ozdobyście obrazom dodały!
Tuby się na skał przerwach koźłeta czepiały,
Tu niżej wypuszczony z niewolniczych szranek
Snieżny rumak, wprzód mężnych Sarmatów kochanek,
Rozwianą trzając grzywą, ogniem nozdrz swych miga,
Kontent z wolności, buia, i wiatry wyściga.

Lecz nie same wdzięk mają wesole widoki.
Człowiek co w tkliwym sercu nosi raz głęboki,
Któremu są słodyczą własne udręczenia,
Który lubi w wspomnieniach szukać rozrzewnienia;
I na to miejsce z chęcią czule oko rzuca
Co myśli zastanawia i słodko zasmuca.
Tak, chciałbym patrzeć na ten kościół pochyłony,
Co od wieków w zaciszu stoi między klony;
Te groby, te napisy, ten cyprys osobny
I co duszę przeraża, głos dzwonów żałobny;
Wdziękiem są dla człowieka który dumać lubi,
Przebiega przeszłość, i w snach przyszłości się gubi.
Takimi są okropne brzegów Dniestru ściany,
Gdzie piękność i przepaści widać na przemiany;
Gdzie głuchą cichość ptasząt pisk chyba przerywa,
Gdy ie drapieźny orzeł na pastwę rozrywa;
Gdzie Dniestr krwią nieraz złany, chociaż kres przymierzow,
Wyrzuca dotąd reszty zbroj naszych rycerzów.
Nad tym to może brzegiem i piękny, i śmiały
Sobieski, Turków zapęd gdy zgromił zuchwały,
Zdiąwszy szyszak, po znojach spoczywał wojennych:
Tu ujęty wspomnieniem uczuć swych tajemnych,

Lubey małżonki cieszył odległość stęskniony;
Rad iednak że już nowym laurem uwieniczony
Wyrównał rodu swego odważne rycerze,
I z rąk piękności męstwa nadgrodeń odbierze.
W dalszym biegu zważając pamiątki ciekawe,
Uyrzeliśmy te wały gdzie się bitwy krwawe
Staczały, i gdzie Polak krwią się własną zboczył,
Gdy nieszczęsny ów związek w Barze się ziednoczył.
Może nie w iednym, szczerą gorliwość pałała,
Lecz iak ią w wielu chciwość i zazdrość skalala!
A naybardziej złym wodzom przypisać należy,
Stratę sławy i kwiatu odważney młodzieży.

Ale chęć widzieć mieysca klęskami wslawione,
Przeniosła nas za Dniestru bałwany spienione:
Widzieliśmy Cecorę gdzie wśród czarney nocy,
Poległ mężny Żołkiewski od Turków przemocy.
Dotąd tam w skromnym grobie pamięć iego trwała,
Co mu wzniosła rycerzów reszta pozostała.
I Bisurman, i Tatar ią dziki szanował:
Lecz lud co ślad okrucieństw wszędzie zostawował,
Co nie starte Polakom po zadawał blizny,
I przyczyną iest nieszczęść, i hańby oyczyzny;
Mszcząc się nad wodzem, w którym serce wyniesione
Umiało cieszyć Cary niedolą strapione,
Pamiątkę woiownika którą wiek ocalił,
Barbarzyniec zuchwałą zbyt ręką obalił.
Któryż Polak nie uczci, czułym łez wylewem,
Te gruzy, i słusznym się nie zapali gniewem?

Może zbyt się moy umysł daleko zacieka,
Lecz iaki widok, takie wzruszenie człowieka.
I tybyś przyiacielu choć twym wdzięcznym piorem,
Słodkich i tkliwych wierszów iesteś u nas wzorem;
Ty, co wdzięki Cytery malować umiałeś,
I czułe iak twe serce piosenki składałeś;
Na podobne widoki inaczey wzruszony,
Duchem mściwey zostałbyś przeięty Bellony.

Lecz gdy już Pan, poddanym wrócił dni swobodne,
I kiedy zwiedził mieysca ciekawości godne;
Z żalem, przyszło się z lubym Podolem rozstawać.
Co tylko społeczności słodycz może dawać,
Przyiaźń uprzejma, ludzkość i otwartość szczerą,
To się w zacnych Podola mieszkańcach zawiera.
O ty! co ich posiadasz ufność, przywiązanie,
Niechay najmilsze z niemi będzie ci mieszkanie.
Jaka dla ciebie radość z takimi sąsiady,
Bydź wzorem cnot domowych, i duchem obrady.
Pozwól niech skończę, srogą było by mi męką,
Kray opisywać, cudzą zagarniony ręką.
Dręczą mieszkańców codzien ustawy odmienne,
Lecz w całości postrzegłem poprawy zbawienne:
Widziałem pełen żalu, i pełen zazdrości,
Lepsze skutki przymusu, niżeli wolności.
W tey to stronie okropną wzięliśmy nowinę,
Mąż wielki 7. przyrodzeniu wypłacił daninę.

7. Xiążę Stanisław Lubomirski Marszałek W. K.

W pośród krytycznych czasów dochował bez błędu
Czystość duszy, straż prawa, powagę urzędu.
Ah! w wieku, gdzie tak rzadko cnota wyniesiona;
Tym żałośniejsza strata, że nie nadgrodzona.
Jeszcześmy smutni: ia się nadzieją tą cieszę,
Ze ciebie przyiacielu oglądać pospieszę.
Wcześnie widzę, to męża, to synów witanie,
Te radośne łzy matki, to czule ściskanie.
Tak ich z czasem z znaczniejszych wypraw będziem witać;
Ty przyiacielu mile chciey ten list przeczytać.
Nie wiem, czym twoie rymy umiał naśladować?
To wiem, że ciebie umiem kochać i szacować.

*Wiersze na wierzchołku góry Etny
pisane 1784.*

Z śnieżnych Sarmacyi kraiów mieszkanięc daleki,
Przyszedłem widzieć miejsca spustoszeń i trwogi,
I straszną paszczę Etny równoczesną z wieki,
Na której mieszkał niegdyś ród Cyklopów srogi.
Tam z płomienistych brzegów, z po nad bram piekielnych,
Widziałem pod popiołem miasta wprzód kwitnące;
Tam słońce podnosząc się wśród promieni dzielnych,
Odkryło mi obrazy myśli zajmujące.
Wzniesiony nad obłoki, kraie, miasta, morza,
Pod nogi memi został okrąg ziemi niski;
Podemną zeszła kwiaty uwieńczona zorza,
I świetnych mieszkań Bogów sądziłem się bliski.

*Wiersze napisane na brzegu morskim
przy Agrygencie w Sycylii 1784.*

Na tym samotnym brzegu odległego morza,
Egle! ze łzami piszę imię twe kochane:
Lecz nim zeydzie różami uwieńczona zorza,
Zetrą ie w swym zapędzie wody rozhukane.
Pisałem ie na piasku, pisałem na drzewie,
Temech zakrył, tamte wiatr zdinuchnął w swym powiewie.
Egle! te tylko znaki nigdy nic niewzruszy,
Któreś ognistym grotem wyryła w mey duszy.

D O T E M I R Y

dnia 21 Listopada 1784 na morzu.

I.

Noc była cicha, wiatry ukoione
Z lekka wzdymaiają żagle rozwinione,
Księżyc oświeca niebieskie sklepienie,
I słodkie czyni cichość i milczenie;
Innych sny lubie skleiaiają powieki,
Ja w mych wspomnieniach spoczynku daleki.
Piękna Temiro w każdey życia dobie,
Nucę mą miłość i myślę o tobie.

II.

Widzisz tę górę której dym, płomienie,
Miotaią w koło śmierć i spustoszenie,
Wczoray chodziłem na wierzch iey wysoki,
Podemną wrzały ogniste potoki;
Okropna ciemność i przepaści srogie,
Jeżli wzbudziły w sercu iaką trwogę,
To chyba żebym zginąwszy w tey dobie,
Luba Temiro zginął nie przy tobie.

III.

Nie raz na brzegach odległego morza,
Gdy uwieńczona kwiaty wschodzi zorza,
Gdy wdzięczne wonie Zefiry roznoszą,
I gdy natura cała tchnie roskoszą;
Między gaiami, wśród wód tych mrużenia,
Temiro moje wołać westchnienia!
Tutay daleki świata, w miły dobie
Swiat moy i szczęście znalazłbym przy tobie.

IV.

Wśród ruin, gdzie dziś pasterz strzeże trzody,
A wprzód pyszne Greków stały grody;
W ostatkach świątyń kędy wonne dary,
Palono bóstwu wdzięków na ofiary;
Temiro ciebie widzieć mi się zdaie,
Tobie me serce hołd i cześć oddaie.
Gdyby dziś bóstwo czczono w ludzkiej dobie,
Matkę miłości wielbionoby w tobie.

V.

Lecz już odkrywam nieszczęsney Messyny
 Błyszczące światła pomiędzy ruiny,
 Żal wzbudza widok przepaści i zguby.
 Temiro ieżlim nie jest tobie luby,
 Jeżeli wzgardzisz czucia moje tkliwe,
 Pójdę wśród reszty gmachów tych płaczliwe,
 Pójdę w tak wielu nieszczęśliwych grobie
 Zginąć, gdy miłym nie mogę być tobie.

*Przy ofiarowaniu portretów J. O. X. Jmci
 Czartoryskiej wystawiających sławnych
 Polaków 1785.*

Walecznych Bohaterów drogie nader cienie,
 I sławy i cnót dawnych Polaków wspomnienie,
 Tobie szlę Pani; tobie coć nad wszystko mili,
 Ci co kraiovi swemu gorliwie służyli.
 Znaydziesz tu Królów, Mężów, orszak znakomity,
 I co świetnym bywało w Rzeczypospolity;
 Ten ścierał uporczywe Krzyżaków szeregi,
 Ten broczył krwią Turecką ostre Dniestra brzegi,
 Ten nareszcie, iak ciężko przypomnieć różnicę!
 Zdobywał Ruskie berło, i palił stolicę.
 Ah niechcę tu przywozić czyny ich tak głośnie,
 W niedoli, szczęścia nawet wspomnienia żałośnie!

My wstyd znajduiem w każdym cnot tych dawnych wzorze ;
Ale ci co iaśniejsze uyrzą może zorze,
Te młode krzewy, co tu przodków swoich liczą,
Co zacni Xięstwo waszą krew z cnotą dziedziczą,
Których muzy i wdzięki razem wychowuią;
Niech się w tych wielkich Mężów obrazy wpatruią.
Tym ie pokazuy Xiężno: niech za ich przykłady
Zatrą krwią własną, hańby kraiu swego ślady.
Tak gdy Rzym, który cnotą, światem długo władał,
Pod skażeniem i bronią Wandalów upadał,
Gdy pośród owych gmachów, wśród świątyń zwalonych,
Cne Rzymianki płakały zwycięstw upłynionych;
Nie iedna we łzach tuląc synów swych do łona,
Wskazywała im bóstwa Fabiów i Katona.

W tym ia to sławnym mieście, gdzie wielkie wspomnienia
Smutne i słodkie w sercach rodzą rozrzewnienia,
Gdzieć podobna Kornelia żyła matką Graków,
Zbierałem te obrazy odważnych Polaków.
Wiele inne mi mieysca, inne dały kraie;
Te sławny w światła, sztuki, roskosze, zwyczaje,
Zamykał w sobie Paryż; te miał narod dumny,
Cnotliwy w obyczaiach, w wolności rozumny:
Te, zysków bardziey chciwi niż uciech i sławy,
W twardey miedzi wyrznęli przemysłne Batawy:
Tak każdym, pamięć sobie mieysc nowych przynoszę,
I wdzięczność temu, co mi dał znać te roskosze.

Tobie Xiężno, Rycerzów wziętych iuż wśród bogi
Składam, gorliwey Polce zbiór zapewne drogi.
W czyichże przyzwoiciey powinien być ręku
Jako pod strażą cnoty, przymiotów i wdzięku?

O D A

pisana rzucając Anglią 1787.

I.

Już wiatr z gór śnieżnych kędy mieszka zima,
Wznosi bałwany i wiatry nadyma,
Rwie kotwę kupiec ładowny towarem,
Morze pod lotnym zgina się ciężarem,
I z chciwych oczu w niezwroconym biegu,
Porywa widok zbyt lubego brzegu.

2.

Anglio! celnieysza nad wszystkie narody,
Kraiu równości, szczęścia i swobody!
Nim mię uniosą rozhukane fale,
Nim się na zawsze od ciebie oddalę;
Niech ci głos nuci Polaka życzliwy,
Co bywał iak ty wolny i szczęśliwy.

3.

Kiedy Król świata i mocarz niebianów,
Z łona zburzonych wyniósł cię bałwanów;
By wzór dobrego widzieli ziemianie,
W tobie wolności naznaczył mieszkanie:

Szczęśliwa wyspa zakwitła wesoło,
I uśmiech wieńcem wzniosła czoło.

4.

Powstały zewsząd niebotyczne grody,
Po zielonych się smugach pasą trzody,
W złotych podwojach, czy w zagrodzie polney,
Wszędzie mieszkańców znajdziesz ziemi wolney.
Wszędzie na równych synów iedney matki,
Obfitość leie rogiem swym dostatki.

5.

Zazdrośny sąsiad sił twoich i zgody,
Zbyt słaby liczne podnieca narody.
Okryły morza już spiknione żagle,
I świat powszechnym gromem zadrżał nagle.
Niezgoda trząsąc żmieie z swych warkoczy,
Łądy i morza krwawą rzezią broczy.

6.

Nie przełękniomy wśród burz naród mężny,
Sam przeciw wszystkim, bez wsparcia potężny;
Wszystkie swe walki zwycięstwami znaczy.
Jak Rzym co nieznał trwogi ni rozpaczy,
W woynach z Kartagą, z Cymbry, z Mitridatem,
Stał nie wzruszony i walczył ze światem.

7.

Jeżeli twój oręż straszny podczas boju,
Czyny twe słyną mądrością w pokoju.
Newton wzbiwszy się w pola lazurowe,
Gwiazdom i światłu daie prawa nowe.

Drak 1. pierwszy walcząc wiatry w wątley łodzi,
Podobny słońcu, świat w koło obchodzi.

8.

Twoim przemysłem z drugiey świata osi,
Pysznać Tamiza bogactwa przynosi.
Czarny mieszkaniec Afryckiey krainy,
Niesie ci złoto i drogie rubiny,
Persowie perły, Golkonda kamienie:
Cóż ci dać może człek wolny? życzenie.

FRAGMENT

Ody do woyska stojącego obozem nad Dniestrem. 2.

1.

Wiek zszedł, iak między Podola skałami
Huk trąb i kotłów bitw krwawych nie głośił,
Jak nad świetnemi Rycerzów hufcami
Wiatr lekki Orłów Polskich nie unosił.

Tyla

1. Franciszek Drake jeden z najsławniejszych Admiratów Angielskich, obiecał kulę ziemską w roku 1567. Z Hiszpanów wiele zwycięstw i łupów odniósł. Powracając z Porto Bello zakończył bieg życia 28 Stycznia. Ciało jego podług zwyczaju marynarzów zatopiono w morzu, co powód dało do następującego nadgrobkę,

*Quem timuit saevis etiam Neptunus in undis,
Et rediit toto victor ab Oceano,
Faedifragos pellens pelago prostravit Iberos
Drakius: huic tumulus aequoris unda fuit.*

2. Oda której tylko kładzie się ułomek, pisana była w R. 1787. gdy za rozgłoszeniem iakoby Turcy wpaść mieli na Podole, kilka tysięcy woyska Polskiego zebrało się nad Dniestrem.

Tylą klęskami Oycyzna zgębiona,
Z czołem zboczonym z rozwalin powstała,
A widząc wodza i mężę; zdziwiona,
Ze łzami dawnych synów swych poznała.

2.

Poznała męstwo i dzielną ochotę
Choć siły straty srogimi zwątały,
Poznała w wodzu gorliwość i cnotę
Którą cne dusze Polaków pałały,
Kiedy na groty nieprzyjaciół srogie
Zdrowie i życie mężnie narażali;
A zasłaniając zagrody zbyt drogie,
Gineli z sławą, albo zwyciężali.

3.

Długo sąsiadów niewiarą zwodzony,
Potężny naród z siedlisk swych powstawa,
Azyi, Europy, szle lud ziednoczony;
I tych co Eufrat swym nurtem napawa,
I w stał, i w konie Arabów zamożnych,
I co nad Nilu brzegami mieszkaia,
I dzikich Scytów co wśród puszczy bezdrożnych
W iadliwych źróżłach strzały swe maczaia.

4.

Póki wódz dzielny strzeże naszych losów
Zostanie pokóy w strwożonej krainie,
Ani Poganin wśród okropnych ciosów
Targnąć się waży na Bogów świątynie.

Bezpieczne niwy i trzody szczęśliwe,
 I brzegi twoiej pieczy poruczone,
 Ni zadrży matki serce zbyt trwożliwe
 O dziecię piersi własnemi uśpione.

5.

Patrzcie, krwią przodków nabyte granice
 Naieżdlnik dziki zewsząd opanował,
 A Barbarzyniec hańbiąc praw świątnice
 Szanownych mężów więzami krępował.
 A ieżli Turczyn w zbyt zuchwałym czynie
 Spienione Dniestru przeysć się waży zwroty,
 Wspomniycie iaka krew w was ieszcze płynie,
 Zeście dziedzice wielkich mężów cnoty.

Do

STANISŁAWA POTOCKIEGO,

*posyłając mu książkę podróży Pani de Guébriant,
 która odwoziła Maryę Ludwikę Władysławowi IV.
 wiersz pisany w Paryżu 1787.*

Ty co nad brzegiem Sekwany
 Otoczony wdzięków orszakiem,
 Choć ich roskoszom oddany,
 Pamiętasz żeś iest Polakiem;
 Przyim dzieło wdzięczne twej myśli,
 Gdzie płci swej posel nadobny
 Obraz przodków naszych kryśli,
 Niegdyś wierny, dziś ozdobny.

Hoże panny w licznym gronie
Z Maryą rzucając te kraie,
Sądziły że w śnieżney stronie,
Scytów zastaną zwyczaie.
Lecz wkrótce błąd swój poznały,
Zdziwił ie naród potężny,
Równie grzeczny iak wspaniały,
Równie odważny iak mężny.
Czas który bystrym polotem
Rzym i Ateny obalił,
I Persy lśnące się złotem;
Polski naszej nie ocalił.
Zginęła: dawney wielkości
Kto sobie pamięć przywodzi,
Nie rozpacza o przyszłości
I nadzieią klęskę słodzi.
Inni błędy nasze liczą,
Ja cnoty tylko wynoszę,
Ni spokoynosc niewolniczą
Nad słodką wolność przenoszę.
Ciężka nas gnębi potrzeba,
Stały tylko znieść ią umie,
Zniewieściały, w roskosz tłumie
Pod obce uchodzi nieba.
Nad wszystkie w świecie narody,
Mnie nad wszystko Polska miła,
Tam spędziłem wiek mój młody,
Tam się ma Zosia rodziła;

Tam miłość, rokosz i męki
Jey mi dało znać spoyrzenie,
Ah! nad wszystkie bóstw tych wdzięki,
Wolę iey słodkie wspomnienie.
Te piękności co w swey sile
Ządze nie miłość niecą,
Jak młodości naszej chwile
Na skrzydłach czasu ulecą:
Zniknie Paryż ulubiony,
I te lekkich grotów blizny,
A człek ze snu obudzony
Westelnie do miley Oyczyzny.
Innym tak lube siedliska
My bez żalości porzucim:
Czuła nas ręka uściska
Gdy się do domów powrócim;
Tam usiadłszy nad strumieniem,
Pod dawnego buku cieniem
Nucić będziem na multance,
O przyjaźni i kochance.

P I E Ś Ń.

Raz patrząc na mą Zosię
Gdy skronie wieńczyła kwiatem,
Tyś iest rzekłem moim światem,
Ty stanowisz o mym losie!

Wzrok twój czuły lub okrutny, }
Jam szczęśliwy albo smutny. } *bis.*

Gdyby mi wybierać dano
Czyli wolę skarby złote,
Czyli nie Zosię kochaną
I iey wdzięki, i iey cnotę;
Rzekłbym, weś złoto, kamienie, }
Ja wolę Zosi spoyrzenie. } *bis.*

Róża, co dzień tylko żyje,
Jednak z Zefirem omdlewa;
Słowik co się w liściach kryje,
Przez wiosnę swej żoncy śpiewa;
Ty Zosiu w młodości kwiecie, }
Chceszże żyć sama na świecie? } *bis.*

Nie ta Pasterka szczęśliwa
Którey zaletą ozdoba,
Ni co się wielu podoba;
Ale ta co żyje tkliwa,
Co powiedzieć może, — wierzę, }
Jest ktoś co mnie kocha szczerze. } *bis.*

Ah! iest co dla Zosi żyje,
Co ją nadewszystko ceni!
Miłość on swą wiernie kryje,
Niech się Zosia nie rumieni;
Lecz choć usta nie mówiły, }
Przecież go oczy zdradziły. } *bis.*

Do

K A S Z P E R K A

pieska Starościny Małagoskiej.

O D A.

O ty! którego piękność i przymioty
Wzbudzaią zazdrość, albo zadziwienie,
Cny Starościcu, Pani twej pieczyoty,
Pozwól nieśmiała wznieść do siebie pienie.

Wiem że najmiłsza dla ciebie poduszka;
Ale na chwilę zostaw ją na stronie,
Zakręć ogonkiem, chcey nadstawić uszka,
Rzeszy Niemieckiej przezacny Baronie!

Wśród twarzy którą utworzyły wdzięki,
Oczy rześista powieka okrywa;
Oczy co tyle zadały już męki,
Na które patrząc nie iedna omdliwa.

Lecz umysł silny nad sercem panuje,
Lotnym powabom uwieść się nie dałeś,
A namiętności rozum twój hamuje;
Jak drugi Scipio miłość zwoiowałeś.

Bieżysz za sławą w dni twoich poranku
Jak ów Maltańczyk walczący z Turkami,
W śmialey postaci stojący na ganku
Ogromnym głosem wojuiesz z żydami.

I gdyby dróty i żelazna krata
Nie wstrzymywały ciosów twych niezmierzonych,
Zgładziłbyś pewnie wszystkich z tego świata,
Wielki Kaszperku, pogromie niewiernych!

Wieczorem kiedy gasnąć mają zorze,
Ty się po Saskim przechodzisz ogrodzie,
Kąszasz będących w politycznym sporze,
Albo rozmyślasz siadłszy w miłym chłodzie.

Często naturę w skrytościach iey śledzisz,
Niema drzew, ziołek, fiałków niewinnych,
Których ty noskiem swoim nie odwiedzisz
Szukając chorym soków dobroczynnych.

Takie jest twoich talentów użycie:
Lecz gdy cię podróż morduje daleka,
Wracasz do domu w Angielskiej karycie,
Gdzie już pieczone kurczę na cię czeka.

Wesoł spoczywasz, a słodkich snów roie
Kwieciste maki sypią na cię hoynie,
Nie znasz co troski, co są niepokoje?
Zawsze cnotliwy zasypia spokojnie.

Zyi cny Kaszperku; a dobrej swej Pani
Od chorób, smutków, chciej wiernie pilnować,
My wszyscy do niey szczerze przywiązani
Będziemy za to w łapkę cię całować.



W I O S N A.

ELEGIA 1793. *

Cum patriam amisi, tum me periisse putato.

OVID. TRIST. ELE. III.

Tchnąca przyjemną wonią, z maiowym porankiem
 Przyszła wiosna kwiecistym ozdobiona wiankiem,
 Przyszła wesola, a gdy lube iey spojrzenie
 Wzbudza rokosz i całe cieszy przyrodzenie,
 Gdy ziemia przyodziana ozdobnemi szaty
 Pyszni się nowym liściem i świeżemi kwiaty;
 Szczęśliwy, kto nieznając ni smutku ni męki,
 Wesółym okiem patrzy na te lube wdzięki!
 Lecz ten co stracił wszystko, co nie ma oyczyzny,
 Co czasem niezatarte w sercu nosi blizny,
 Dla tego, co nadziei stracił promyk słaby;
 Czarną krepą okryte te wdzięczne powaby!
 O Oyczyzno! dla ciebie już słońce pogodne
 Nie wzniydzie, bo już obcy i ziomki odrodne
 Słodkich nadziei pierwsze zgasiwszy promienie,
 Zepchnęli cię bezbożnie w straszne grobow cienie.
 Przebóg! pośród niesilnych i łez i rozpaczy,
 Srogi woioownik chciwe zabory już znaczy:

* Pisana w czasie wojny i zaburzenia, nim kray powrócił do stałego porządku towarzyskiego, w którym teraz, ten piękney poezyi ulomek, zachować dla współczesnych i potomnych, można.

Od wschodu słońca aż do Bałtyckiego brzegu
Milczą prawa, szcęk obcey broni się rozlega,
I gdy śmierć nam gotuią umowy zwodnicze,
Kto wodze rządu trzyma? ah! ręce zbrodnicze,
Co za kruszec zbyt podły przyięły kaydany,
I nad oyczyzną obce postawiły Pany!
Oyczyzno! gdyby ieszcze można cię ratować,
Któżby kiedy ty giniesz, chciał życie zachować!
Czemuż nieba nie raczą bohatera wskazać
Coby śmiał kray uwolnić i wstyd iego zmazać?
Ale zamiast nadziei, niewola i nędze,
Te dni osierociałych zwiać będą przedze.
Giniesz wśród ciężkich klęsek nieszczęsna kraino,
Wprzód wszystkich starań celu, a dziś łez przyczyno!
Wy gmachy królów naszych, o wspomnienie smutne!
Gdzie nas długo niszczyły niezgody okrutne,
I kędy raz ostatni lud wolnie zebrany
Stanowił święte prawa i kruszył kaydany;
Głos wolny sklepień waszych więcej nieuderzy:
Rozkazy Panów nowych, lub szelest puklerzy,
Te was przerażać będą: wy domy oyczyste,
Co was kryją swym cieniem dęby wiekuiste,
Wy groby przodków naszych, i wy rozrzucone
Po rozległych równinach mogiły skrwawione
Dzielných rycerzy: oni kray piersi własnemi
Bronili, dziś ich zwłoki w obcey leżą ziemi!
Lecz tak przedwieczne niebios wyroki zrządziły,
Jak ludziom, tak mocarstwom kres swoy naznaczyły.

Wieleż to sławnych królestw i grodów zamożnych,
Dziś noszą postać ruin i pustyń bezdrożnych;
Gdzie Babilon? Niniwy? i wy przed wiekami
Pyszne przychodniom Teby setnemi bramami?
Zginęło plemię Rzymian, i ty ich przewago,
Imię nawet straciłaś potężna Kartago!
Między cierniem i między głuchemi rośliny
Sławnych Aten zaledwie widać dziś ruiny.
Podobnie Polska długim gnębiona uciskiem,
Przewrotności i zdrady stała się igrzyskiem.
Cięży na wolnych barkach obce panowanie:
Lecz kiedy z twych popiołów mściciel nie powstanie,
Gdy zgon twój oplakuiesz przykryta żalobą,
Któreż cnotliwe serce nie westchnie nad tobą?
Któż wam hołdu nie odda, wy dusze wspaniałe,
Co w kluby rządu wzięwszy bezprawia zuchwale,
Zmieniając hańbę kraju w pomyślniejsze bycie,
Poświęcali Oyczyźnie majątki i życie.
Nie zginą prawa wasze z powszechnym upadkiem,
Będą cnoty i światła waszych wiecznym świadkiem,
I będzie miał czym Polak potwarców rumienić;
Dowiodł, że chciał być rządnym i umiał się cenić.
Może nie jeden dzisiay z tych ludzi cnotliwych
Stał się ofiarą gwałtów i przewodzeń mściwych,
Może rycerz, którego nieskażone dłonie
Miecz wzniosły raz ostatni w oyczyzny obronie,
Dziś w srogoey żyjąc nędzy, okryty bliznami,
Jęczy nad swym kalectwem: i Polski stratami;

Jęczy, ale w uciskach ulga mu zostaje,
Ulga której występny nigdy niedoznaie:
Na nieskażone serce wspomniawszy i cnoty,
Pozna że lżeysza nędza, niżeli zgryzoty,
I gdy śmierć przyidzie, zamknie powieki spokojnie.
Ale ci co oyczyznę naiechali zbroynie,
Co zgubiwszy swe ziomki wyniosłością hardą,
Kryią się w gmachach obcych przed świata pogardą;
Mimo świetne bogactwa i maiątek drogi,
Gorzkie będzie ich życie i śmierć pełna trwogi.
Lecz co widzę? iuż ziemia krwią przodków zdobyta,
Obcemi orły, obcym żołnierzem okryta!
Przyszedł iuż srogi moment wiecznego rozstania,
Wieczney niedoli, wiecznych skarg i narzekania.
Jak ciężko Polskę obcym imieniem nazywać,
Jak ciężko słodkie związki natury rozrywać!
Brat bratu stał się cudzym, co mówię? o zbrodni!
Gdy zawiść wśród Mocarzów rzuci swe pochodnie,
Kiedy ludem zebrany wojny zaczął toczyć,
Ziomek we krwi współziomka oręż będzie broczyć.
Ah niech mię wprzód mogiła i Cyprys żalobny
Przykryją, niżbym patrzył na widok podobny!
O lutni moja! był czas gdzie twoiemi tony,
Nuciłaś dawny blask mey Oycyzynie wrócony;
Dziś dotknięta ostatni raz od drzącey ręki,
Już nie iey głosisz sławę, ale smutne ięki:
I kryć się przed okrutnym musisz przeciwnikiem,
I dźwięk twój w krótkce obcym stanie się ięzykiem!

Chyba starzec w ustroniu ciesząc swą siwiznę,
 Wnukom wspominać będzie dawną ich oycyznę,
 I lzy wyleie nad iey ciężkimi stratami:
 Tak po między samotney Szkocyi skalami,
 Kędy morze roztrąca fale rozhukane,
 Pasterz żałośnie nuci rymy iuż nieznane.
 Tak Państwa upadają; ruiny i zdrady
 Te są na ziemi wojen pustoszących ślady.
 Ale może wojownik ziemię krwią zrumienić,
 Wywracać grody, postać narodów odmienić;
 Stanie się strasznym zdradą i siłą oręża,
 Świat zburzy, lecz nie zegnje cnotliwego męża.

Strofa z Ody Pompignana na śmierć
J. B. Rousseau.

Na brzegach Nilu spalonych
 Srogie Maury złością tchnące,
 Lżyły w swych wrzaskach szalonych
 Gwiazdę niebios pałającą;
 Próżna zaiadłość i krzyki!
 Pod czas kiedy tłok ten dziki
 Miotał obelgi daremne,
 Słońce pędząc przez obłoki,
 Rzucało światła potoki
 Na te bluźnierce nikczemne.



Sonet Filikaia. Italia 8.

O Auzonio, Auzonio, ty któraś w udziale,
 Wzięła dar wdzięków smutny, lubo pożądany;
 Zródło okropnych klęsek i nie iedney rany,
 Z którey krew czarna dotąd płynie na twym czele;
 Obyś była mniey piękną, albo bardziey dzielną!
 By cię się więcey lękał, albo mniey pożądał
 Naiezdnik, co z przeięciem na ciebie poglądał,
 A przecież cię na walkę wyzywał śmiertelną:
 Wtenczas z wierchołka Alpów, wśród okropnych krzyków,
 Nie widziałbym zbroynnych szyków
 Zstępujących na twe niwy,
 Aniby piły barbarzyńcow trzody
 Krwią zmęczone Tybru wody,
 I stałyby świata dziwy.
 Obcym żelazem dzisia y uzbroiona,
 Bronisz iuż nie twej ziemi:
 Walczym pod znaki obcemi
 By służyć, czy zwyciężysz, czyliś zwyciężona!

*Sonet Frugoni. Quando il gran
 Scipio 8.*

Kiedy waleczny Scipio z ziemi gdzie się rodził,
 I co mu dawszy życie zwłok iego nie miała,
 Znakomity wygnaniec spokojny wychodził,
 Jak mąż którego zawiść zniżyć nie zdołała;

Ci co Rzymskie mocarstwa wznieśli swą odwagą,
I walcząc obok niego polegli wśród boiu:
Bohaterowie wojny i stróże pokoju,
Na niewdzięczność współziomków patrzyli z zniewagą.

I widziano tak cienie bohaterów sławne,
I Brutus i Scewola szły z surowym wzrokiem;
Szły za nim pierwszych wieków cnoty starodawne,
Na przestrzeń wiekuistym zasuniętą mrokiem.

W ten czas na brzegach Styxu cień ów wojownika 1.
Co pierwszy przeszedł Alpów wierzch w niebo wzniesiony,
Podniósł czarną przyłbicę, uyrzał przeciwnika,
I śmiejąc się złośliwie, rzekł: „jestem zemszczony.

Mysł o szczęściu.

Szczęśliwość się kryje w cieniu,
Bliżey czleka niż rozumie;
Podział tego, co życzeniu
Założyć granice umie:

Każdy iednak ślepo goni
Za obludą co ucieka,
A tym czasem szczęście trwoni,
Które iest w ręku człowieka.

Drogo się nędza kupuje,
Drogo zgryzota opłaca,
Chęć lepszego dobro psuie
I to szczęście co niewraca.

1. Annibal.

Niech fortuna sprzyiaiąca
Okrywa cię skarbem drogim;
Gdy twa chciwość nie ma końca,
Ty zawsze będziesz ubogim.

Komu wiele dały nieba,
Więcey ieszcze sobie życzy;
I tak zbytek, iak potrzeba,
Zarównie z nędzą graniczy.

Wszystko swoim struła iadem
Niespokoina chęć człowieka;
Szczęście iego idzie śladem,
A on przed nim sam ucieka.
Tak niezwrotny w swoim biegu,
Gaie, łączki, choć im sprzyia,
Niespokoiny strumyk mii,
By na dzikim ginął brzegu.

Żale Temiry.

Złarta już z oczu zasłona,
Nieczczęsna błąd mój poznaię,
W słodkich czuciach omylona,
Smutek mi tylko zostaię.
Dotąd szczęśliwie żyłam,
Ach czemuż błąd mój odkryłam!

Przyjaźń twa dla mnie, mówiłeś,
Nie jest iak miłość, burzliwa;
Ale nie raz zapewniłeś
Ze iak miłość, była tkliwa;
Ja nieszczęsna uwierzyłam,
Ah czemuż błąd mój odkryłam!

W tobie mą ufność pokładać,
Tobie poświęcać me życie,
Twe szczęście nad me przekładać
I przykrości znosić skrycie;
Taką ja dla ciebie byłam,
Ah czemuż błąd mój odkryłam!

Lecz kto słodczy nie czuie
Kiedy się widzi kochanym,
Ten i męki nie poymuie
Tego, co przezeń stroskanym:
Krótko szczęśliwa żyłam,
Ah czemuż błąd mój odkryłam!

Tysiąc cię dziś wdzięków drażni,
Próżno w nich szczęścia szuka się,
Nie znajdziesz w nich mey przyjaźni,
I powiesz może po wczasie:
Z nią ja szczęśliwy byłem,
Czemuż iey serce straciłem?



Zyczenia w samotności.

Szczęśliwy kto samotnym ciesząc się schronieniem,
Dzieli swe chwile, mądrym znaną tylko sztuką,
Między lubą nadzieją i tkliwym wspomnieniem,
Między spoczynkiem, nauką.

Szczęśliwy kto zasypia z wolną trosków głową,
Ani co jutro będzie, tym się we snach trudzi;
Którego nudnik ciężką nieusypia mową,
Ani też natręt przebudzi.

Do

JOZEFA SZYMANOWSKIEGO,

posyłając mu statuetkę Kupidynka.

1.

Ten co dni nasze truie lub słodzi,
Któregoś nucił wdzięki pieszczone,
Do ciebie z złotą lutnią przychodzi
Zdiąwszy z swych oczu zasłonę.

2.

Dotąd szydziło dziecko zdraдлиwe,
Gdy kochankowie ięczeli strapieni,
Dziś usłyszawszy pienia twe tkliwe,
Dawnych się złości rumieni.

3.

Miey o Knidyiskim chłopcu staranie,
 Wiążą was wspólnie prawa wdzięczności:
 On cię nauczył co iest kochanie,
 A ty go naucz wierności.

O D A ¹

D O M U Z Y K I

*w dzień S. Cecylii, z Angielskiego
 A. Pope.*

I.

Zstąpcie dziewice! zstąpcie i śpiewaycie!
 Brzmiące naczynia, stróny naciągnięte
 Różlicznym głosem wzbudzaycie!
 Niech dłonią waszą lutnie poruszone
 Wydaią pienia miłosne,
 I cytry, skargi żałosne.
 Niech huczne trąby uderzą;
 Sklepienia drżące
 I echa brzmiące,
 Huk ten niech szerzą.

1. O Odzie tej, iedney z najpiękniejszych poezyi Popa, nie należy z przełożenia sądzić. Naśladowanie mocy, harmonii, i sztuki w niey rymotwórczey byłoby każdemu trudnym, a mnie niepodobnym stało się. Pierwsza strofa wyraża różne tony, i takta iż

Podczas, gdy co pełniejsze, niższe tony trzyma,
Wspaniały, uroczysty organ się nadyma.

Słuchay, iak w słodkiey i czystey nucie
Lube w sercu wzbudza czucie;
Znów głośniey, i głośniey ieszcze
Szerzy Bogów Rymy wieszcze.

Zwycięstw pienia wspaniałe śmielsze tony gloszą,
Wzbudzaią radość, trwożą, łagodzą, unoszą;
Aż stopniami słodziey płynie,
Głos ciszey mdleie,
Coraz wolnieie,
Tłumi się, tłumi, i ginie.

2.

Muzyka sercem ludzkim umie władać,
Broni mu zbyt się wznosić, nie daie upadać.
Slepey radości, gdy się człek powierza,
Ona go słodkim głosem swym uśmierza;
Lub duszę ciężar gdy tłoczy strapienia,
Niesie iey ulgę przez łagodne pienia.
Ona zapala ogniem woioowników,
Leie balsamy w rany miłośników:

tak rzekę muzyki. Druga, moc iey nad namiętnościami człowieka. Trzecia przywodzi użycie iey ku wzbudzeniu heroicznego zapалу. Czwarta, piąta i szósta władzę iey nad całą naturą, w przytoczeniu podróży Orfeą do Piekłóv. Przytoczenie to wypływa z wspomnienia w trzeciej strofie tegoż Bohatera, zapalającego bohaterów przez muzykę do wyprawy Argonautóv. Siódma strofa dowodzi pierwszeństwó muzyki świętej nad muzyką światową.

Kiedy słodkie pienia głosi
Smutek głowę swą podnosi,
Morfeusz łoże porzuca,
Zawisć ziadłe węże zrzuca;
Ustaiają wewnętrzne rozsterki i zwada,
I oręż z ręku morderczych wypada.

3.

Lecz kiedy za oyczyznę walczyć nam przychodzi,
Jaki zapał, trąb wrzawa, w sercach naszych rodzi?
Tak, gdy pierwszy raz w Argos, w niewidzianym wzorze
Smiały okręt spuszczano na bezdenne morze,
I drzewa w Pelionu wierzchołkach zrodzone
Pławiąc się, z zadziwieniem piły wody słone;
Gdy się gęsta wznosi fala,
Za pierwszym wiatrów wzruszeniem,
Orfeusz woijnym pieniem
Do boiu wodzów zapala:
Rycerze tarcze ogromne podnoszą,
Błyszcą oręż w zapalczywey dłoni,
Morza i skały głos w koło roznoszą,
Do broni, do broni, do broni!

4.

Cóż kiedy przez zapory, piekielne, wieczyste,
Przez wrzące Flegetonu nurty płonieniste,
Zawiodła wieszczka moc silna kochania
W blade, okropne umarłych mieszkania?

Jakie przeklęstwa okrutne,
Co za widowiska smutne,
Zastał na brzegach strapionych!
Okropne męki,
Cierpiących ięki,
Huk ogni wrzących,
Wrzawa bluźniących,
Rozpacz i łkania,
Płacz, narzekania
I głosy duchów męczonych:
Lecz słuchay: trąca lutni strony drżące,
Patrz: oddychaia już duchy cierpiące;
Patrz iak cienie się zbliżaią;
Sysyf z potu otarł czoło,
Ixion wstrzymuie swe koło,
I blade widma słuchaia;
Jędze na łożu żelaznym usiadły,
I z głów ich węże rozwinięte spadły.

5.

Przez cicho-płynne strumienie,
Przez wonne Zefirów tchnienie,
Wpośród Elizeyskich kwiatów,
Jasminów i róż szkarłatów;
Przez śnieżne ptaki Wenery,
Jęczące w gaiach Cytery,

Przez młodzież, co dla kochania
Wzgardziwszy śmiercią, ranami,
Błądzi pomiędzy myrtami;
Przez iey skargi, i wzdychania;
Powróćcie Eurydyce, dobro utracone,
Zabierzcie męża albo wróćcie żonę!
Spiewał: a piekło co głos ten zgromadza,
Na proźby wieszczka przystaie;
Już Prozerpina czoło wypogadza
I lubą stratę oddaie.
Tyle on przemógł pieniemi
Nad śmiercią i nad piekłami:
Dzieło trudne, lecz ileż chwalebne dla męża!
Na próżno ią przykuły przedwieczne wyroki,
I Styx dziewięćkroć swemi oblał ią zatoki;
Wszystko to pienie i miłość zwycięża.

6.

Lecz zbyt wczesnie mąż oczy obraca, otwiera,
Ona znow pada, znowu umiera, umiera.
Jak teraz wzruszysz piekła zbyt nielitościwe?
Byłóż to zbrodnią, żeś miał serce nazbyt tkliwe?
To wśród pustyń skał wiszących
Kędy smutny Hebrus płynie,
Kędy głos słyszać iedynie
Nocnych ptaków śmierć wróżących;

Samotny, z daleka
Od ludzi ucieka,
Jęczy, narzeka,
Wzywa swojej ulubionej
Na zawsze, zawsze straconej!
Znów duchem Furyów wzruszony,
Drżący, strapiony,
Włosy mu wstaią,
Oczy pałaią;

Patrz: iak wśród gór okrytych śniegiem,
Jak szalony wyściga wiatry lotnym biegiem!
Słuchay: iuż krzyk Bachantek powietrze rozdziera,
Ah! patrz: umiera!

Lecz nawet Eurydyce, gdy usta omdlały,
Eurydyce powtarzał ięzyk iuż zdrętwiały,
Eurydyce liściów drżenie,
Eurydyce wod mruczenie,
Eurydyce roznoszą i góry i skały.

7.

Muzyki rzewne i łube nucenia,
Nayśłodsze sercu przywodzą wspomnienia;
Na głos iey, sroga boleść mniey dolega
I rozpacz nawet nadzieię postrzega.
Ona tu rozkosz zwiększaiąc człowieka,
Odkrywa wczśnie tę która go czeka:
Przez nią boska Cecylia, przez modły swe czyste,
Osiadła Niebios mieszkania gwiazdziste;

Bo gdy serce i oczy podniosłszy do góry,
Z pełnym brzmieniem organów słodkie łączy chóry,
Modły iey z łubym w Niebo podnoszą się tonem.
Nieśmiertelne mocarstwa przed zastępów tronem,
Anioły i Cheruby słodyczą przeięte,
Z pieniem iedney śmiertelney hymny łączą święte.
Dłużey więc nam Orfeą uwielbiać nie trzeba,
Głos Cecylią więcej wślawił:
On pieniem swoim cień z piekłów wybawił,
Ta, duszę wzniosła do Nieba.

PSALM CXXXVII.

Super flumina Babylonis.

Niewolnicy! obcemu hołdujący Panu,
Oblewaliśmy łzami smutną życia przędzę;
A wspomnienie Ojczyzny i brzegów Jordanu,
Patrząc na Eufrat, naszą powiększało nędzę.

Na wierzbach które iego otaczały wody,
Zawiesiliśmy już nam niepotrzebne lutnie;
W ten czas kiedy wydziercy miłey nam swobody,
Uragali się naszym nieszczęściom okrutnie.

Spiewaycie! pysznie do nas tyrani wołali,
Hymny przygotowane ku świętym obchodom:
Spiewaycie, niech zwycięscy co wam iarzmo dali,
Syńskiego dowcipu zdziwiaią się płodom.

Przebóg! pienia zwyczajne w świątyniach twych Pańskich,
Nucić Boże zastępów! czy będzie się godzić;
Możemyż pośród obcych narodów Pogańskich,
Szczęśliwych dni Syonu pamiątkę obchodzić?

Naddziadów naszych grodzie okazały!
Jeżeli cię zapomnę, Jeruzalem święta;
Jeżeli nadzieją twego powstania i chwały
Do śmierci dusza moja nie będzie zaięta:

Próżnym usiłowaniom lutni uporczywa,
Niech zamilknie na wieki w zdrętwiałych mych ręku;
Niech mi głos odeymuiąc rozpacz nieszczęśliwa,
Załosnym myślom więcej nie użyzcza dźwięku.

E L E G I A

*pisana na Cmentarzu wiejskim przez P.
Grey po Angielsku, naśladowana
oyczystym ięzykiem.*

Schylek dnia dzwon oznacza, ustaie już praca,
Zwolna rycząca trzoda błoniem postępuje,
Rolnik dumaiąc ścieszką do domu powraca,
A świat cały ciemności i mię zostawie.

Już szarym okolica mrokiem się okrywa,
Powietrze uroczyste napęlnia milczenie,
Chyba brzęk lecącego chrząszcza ie przerywa,
Lub błędnej iałowicy dalekie dzwonienie.

Na wieży mchem i bluszczem od dawna okrytey,
Nadęta sowa hukiem żałobnym przeraża
Tego, co po miesiącu w przechadzce swej skrytey,
Święte państw iey siedliska klócić się odważa.

Za temi świerki, za tym iaworem ogromnym,
Gdzie szereg mogił z darni wznosi się daleki,
Spoczywają przodkowie wsi tey snem niepomnym;
Každy w ciasney swej trunnie zamknięty na wieki.

Świeży powiew tchnącego woniami poranku,
Szczebietliwość iaskółki co się gniazdem trudzi,
Pienie koguta, odgłos trąb w rycerskim szranku,
Z głębokiego ich łoża więcey nie obudzi.

Już dla nich na ognisku płomień się nie wznieci,
Ani krzątać się będzie pracowita żona;
Nie będą wracających witać lube dzieci,
Ni piąć się po kolanach do oyców swych łona.

Często pod ich sierpami schylały się żniwa,
Często pługi ich twarde rozbiły bryły;
Nie raz ciągnięta przez nich szła łódź uporczywa,
Nie raz pod ich toporem dęby się waliły.

Niech się duma nie śmieie z wyniosłością hardą
Zich prac, niskich przeznaczeń, i zatrudnień mnogich;
Niech okazała wielkość nie słucha z pogardą
Krótkich i prostych dzieiów rolników ubogich.

Piękność, potęga, dawność pradziadów daleka,
Ten co bogaty, ten co życie bez sposobu,
Nieuchronney godziny wszystko równie czeka;
I nawet ścieżka chwały prowadzi do grobu.

W dawnych świątyniach kędy światło walczy z cieniem,
Pamiętek ich nie świadczą rzeźby marmurowe;
Nie drżą ściany hymnami i organów brzmieniem,
Ani pochwał kazania głoszą pogrzebowe.

Mogąż napisy, albo busta życiem tchnące,
Duch znikomy do swego mieszkania powrócić?
Mogąż pochwały wskrzesić popioły milczące,
Lub zimne ucho śmierci pochlebstwa ocucić?

Może pod tą mogiłą, na tym miejscu skromnym,
Spoczywa serce niegdyś pełne uczuć dzielnych,
Ręce co mogły władać mocarstwem ogromnym,
Albo lutnie do pieśniów wzbudzać nieśmiertelnych.

Lecz nauka łupami czasu zbogacona,
Nie otworzyła dla nich księgi swej szerokiej;
Myśl tak szlachetna była niewolą stępioną,
I zimna nędza ściela dowiecu potoki.

Wieleż drogich kamieni i pysznych szkarłatów,
Oceanu przepaści zawierają ciemne?
Lub wieleż się rozwiła niewidzianych kwiatów,
I w dzikich puszczech trwoni zapachy przyjemne?

Może który z tey prostej rolniczey młodzieży,
Jak nasz Reytan z naieźdźcą swej wioski się spierał;
Może nieznany iaki Kopernik tu leży,
Lub Zołkiewski, co mężnie za kray swój umierał!

Mocą dzielney wymowy władać umysłami,
Gardzić groźby, losów się nie lękać zawodu,
Bogacić kraie handlem, zdobić ie sztukami,
Czytać swe dzieie w oczach wdzięcznego narodu:

Tych dzieł, tych świetnych darów, losy im zayrzały;
Ale razem zmniejszyły ciężkie niepokoie.
Nie kazały po trupach wdzierać się do chwały,
Ni przed nędzą zamykać ludzkości podwoie.

Zaden z nich, prawdy fałszem nie umiał okrywać,
Ni na twarzy niewinne tłumić zapłonienie;
Hołd oddając bogactwu, nie znał co nabywać
Często nikczemnych zysków za przedayne pienie.

Niepowściągnięte chuci, szalone życzenia,
Z rozsądkiem w wieczney u nich nie bywały wojnie;
Cichym trybem, błędnego nieznając zboczenia,
Ustronną życia ścieżkę przebyli spokojnie.

Lecz i kości ubogich, nieforemnym głazem
Ochronione od czasu i od obrażenia,
Napisem z prostych rymów, pobożnym wyrazem,
Proszą przechodzącego o tkliwe westchnienia.

Imie, wiek i dzień zgonu, ręka nie raz wnuka
Miasto herbów, dostoięństw, nieuczenie ryie;
Przy nich wyięta z pisma świętego nauka
Uczy, iak ma umierać kto pocziwie żyie.

Któż konaiący, gdy go czeka wieczność głucha,
Zemdlonego weyrzenia nie rzuci za sobą;
Komu na ten czas nie iest słodką ta otucha,
Ze ktoś po nim zapłacze i uczci żałobą!

Ty coś kreśląc rolników bieg życia cnotliwy,
Zemściłeś rymy twemi znieważone cienie;
Jeżli zapyta człowiek równie tobie tkliwy,
Jaki był zgon twój własny, iakie przeznaczenie?

Odpowie może starzec ze snieżnemi włosy:

» Widzieliśmy go nie raz, skoro zeszły zorze,
» Jak śpiesznym krokiem strząsał czyste łąk tych rosy,
» By stanąć równo z słońcem na pobliskiej górze.

» Tam pod wiązem, co szczyt swój kołysze wspaniale
» I wiie kręty korzeń z ziemi odstaiący,
» Nie raz spoczywał w parnym południa upale,
» Oczy maiąc wlepione w zdróy pod nim ciekący.

» Nie raz w czarney rozpacz y i gryząc swe wargi,
» Błąkał się w ciszy lasu, zwiedzał iego szranki,
» Znów płakał, i żałosne rozwodził swe skargi,
» Jak miłośnik co lubey postradał kochanki.....

» Raz go z rana szukałem na wzgórku zwyczajnym,
» Pod drzewem co w około bluszczem się okryło;
» I drugi ranek przyszedł: ni w zaciszu tajnym,
» Nad źródłem, ni na łące, nigdzie go nie było.

» Nazajutrz, wolnym krokiem, z smutnemi pieniami,
» Widziałem iak na cmentarz nieśli go w żałobie;
» Przybliż się ku tym cierniom, i czytaj ze łzami
» Słowa, które na iego napisano grobie. «

Nadgrobiek.

Tu leży w łonie ziemi, pod prostym kamieniem,
Człowiek co nie znał szczęścia, ni sławą zabłysnął;
Lecz mądrość nie wzgardziła niskim urodzeniem,
I słodki smutek znamię swe na nim wycisnął.

Miał on serce, dobroci pełne i miłości,
Zrządło barziewy frasunków niżeli wesela;
Oddawał nędzy wszystko co miał: *łzę litości*.
Nieba mu czego żądał, dały: ... przyjaciela.

Niech oko twe przymiotów dalszych nie odkrywa,
Ni śledząc błędy iego za grób się zacieka;
Wszystko już razem w drżącey nadziei spoczywa,
I Przedwiecznego w strasznym dniu, wyroków czeka.



U W A G I

Nad nędzami życia ludzkiego,

z Angielskiego P. Tompson.

Ah! iak mało pamięta zgraia rozpuszczona,
Uciechy, rozkoszami, zbytkiem otoczona,
Co przy stołach, biesiadach, i nocney ochocie
Trwoni bezmyślne życie w szalonym zawrocie;
Nie pomni, gdy do skocznych tańców się zabiera,
Wiele na łożu nędzy nieszczęsnych umiera?
Wiele, losu probując kolei odmiennych,
Tonie z rozpaczey w pośród bałwanow bezdennych?
Wiele z dziećmi, młotkiem, wśród pożarów ginie?
Wielu tysięcy ludzi krew na wojnach płynie?
Jak nie ieden z współziomkow ciągle nieszczęśliwych,
Od domu i przyjaciół oderwany tkliwych,
Nie za zbrodnie, lecz dla cnot, rządcom nieprzyjemnych
Żywcem w grobach zamknięty, pośród więzień ciemnych;
Tam łzami twarde łoża bezsenny obliwa,
Spełnia kielich goryczy, chleb czarny pożywa?
Nie wie ten, co go światła grzeie szereg mnogi,
Jak w lichey chatce z mrozu drży nędznik ubogi?
Wielu szaleństwo, wina i zgryzot katusze,
Okropnemi mękami udęczaią dusze?
Nawet i w tych schronieniach, w tey lubey dolinie,
Gdzie w pokoju, przyjaźni, słodko życie płynie,

Nie raz zdróy iego czysty tysiąc smutków męci.
Niewzajemnym kochaniem, zazdrością przeięci,
Tracą sen i spokoyność: idą płakać skrycie,
Zatrute piołunami, nieznosne im życie;
Nie pominą rozpustnicy, czas pędząc wesoło,
Wielu, łoże śmiertelne otaczając w koło,
Patrzy iak ten przyjaciel, co wiek spędził z nami,
Pasuje się z ciężkimi konania mękami?
Ah! gdyby lekkomyślny chciał rozważyć kiedy,
Te nędze, te zgryzoty, nieszczęścia i biedy,
Te troski, których człowiek tysiącami liczy,
Co życie pasmem czynią ustawney goryczy;
Stałyby w zapędzie swoim chuci zdróżne,
Postrzegłby lekkomyślny rokosze swe próżne,
Myślićby się nauczył: bliźniego cierpienie
Łzę by mu wycisnęło, wzbudziło westchnienie;
I poznałby tę prawdę, co nam życie słodzi,
Że człowiek wszczęściu drugich swe szczęście znachodzi.

Ułomek z P. Bonnard.

Związki nad które człek więcej nie życzy,
Luba Oyczyzno! naturo! przyiaźni!
Ten co was zelży, lub co was rozdrażni,
Niech waszych nigdy nie dozna słodczy.
Władaycie każdym czuciem moiey duszy!
Niech z społeczeństwa zostanie wyklęty
Samolub który sam sobą zaięty,

Niczym

Niczym się nigdy nie wzruszy;
 Ten który wspomni imię lubey matki,
 I swoją żonę i dziatki,
 Bez przeięcia i wesela;
 Co suchym okiem wita przyjaciela;
 I po długim rozstaniu wrócony szczęśliwie,
 Na widok własney chatki nie zapłacze tklwie!

D O

STANISŁAWOWEY
 z LUBOMIRSKICH POTOCKIEY,
 w dzień Jey Imienin,

*przez Damy przyjaciółki, oddając iey wie-
 niec z kwiatów nieśmiertelne zwanych, pod-
 czas zabawy dawaney dla niey w Łazien-
 kach 3. Maja 1803.*

W biegu dni naszych rzadki dzień swobodny,
 W każdym coś serce zasmuca lub drażni;
 Ten tylko miły, ten dzień jest pogodny,
 Co się poświęca przyjaźni.

Ręką życzliwą gałązki splecione,
 Przyim choć bez ozdób i sztuczney roboty;
 Gałązki trwałe, niczym nie zmienione,
 Jak nasze serca, twe cioty.

We wszystkich czynach uprzejma i szczerą,
 Świadczysz tajemnie, choć myślisz otwarcie;
 Każdy w twym domu gościnność odbiera,
 Nędzny pociechę i wsparcie.

Już się na ziemi naszej laur nie zrodzi,
 Przerwały losy dni świetnych osnowę;
 Niechay przynajmniej uwielbiać się godzi
 Szczęście i cnoty domowe.

Okropne klęski i stratę niezmierną
 Na zasępionym każdy nosi czołe,
 Coż nam zostaje? iak przyiaźnią wierną,
 Powszechną słodzić niedolę.

D O P A N N Y

TERESSY KICKIEY,

graiącey nadzieię 19. Marca 1803.

Piękne wszystkie Boginie, wszystkie oczy łudzą,
 I wdziękiem tkliwe czucia w młodych piersiach budzą;
 Ale ja com otrzymał w smutnym mym udziale,
 Bardzo mało posiadać, spodziewać się wiele;
 Czy na siebie, czy spojrzę co się u nas dzieie?
 Nad wszystkie bóstwa lubą przekładam nadzieię.



G a ł ą z k a .

W polu szerokim i czystym
Dąb panował okazały,
Na wierzchu jego gęstym, rozłożystym,
Obrał siedlisko swoje Orzeł biały.
Nadeszła burza, nawalnica, grady
Z okropnym wichrem i grzmotem;
Wstrzęsły się świata całego posady,
Dąb strasznym runął łoskotem:
Orzeł wśród piorunów bicia,
Okopcony i z czerniony,
Upadł na ziemię bez życia;
Pień na szmaty rozszepiony,
A tęgość burzy, i wichry zażarte
Od drzewa gałęzie zdarte,
Poroznosiły w wszystkie świata strony.
Jedna gałązka najmnieysza,
A może i naybiednieysza;
Przez góry, lasy i grody,
Przez bezdenne morza wody,
Niesiona długo wiatry szalonemi,
Upadła na dalekiej, zbyt dalekiej ziemi!
Tam na roli uprawney ręką właściciela,
W drobnym krzewie, obok siebie
Napotkawszy przyjaciela,
Który ją w smutney pocieszał potrzebie;

Przyjęła się, odżyła, i przez czas nieiaki
Choć smutna, rosła z poziomemi krzaki:
Lecz trudno przemodz naturę pierwotną.
Gałązka pomna na dawne swe losy,
Acz w towarzystwie, czuła się samotną;
Inne ją napawały i deszcze i rosy,
Nie te co własne sączyły obłoki;
Inne świeciły nieba, inne w ziemi soki:
Wszystko co nie oyczyste w niesmak się obraca.
Naprzód więc listek po listku utracą,
Potym się marszczy, nakoniec zwiędniała
Usycha cała,
I drobne krzewu swojego popioły
Z obcemi miesza żywioły.

K O N I E C.

REGISTR.

Rzeczy w tym Tomie zawartych.



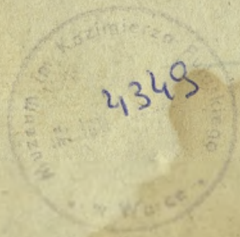
kar:

Przemowa Autora

Przypisanie.

Historya Rasslasy	- - - - -	1.
Krótką wiadomość o Washingtonie	- - - - -	209.
Władysław pod Warną Tragedya	- - - - -	329.
Pukiel ucięty Poema	- - - - -	429.
Co się Damom podoba	- - - - -	463.
Dumy	- - - - -	479.
Wiersze rozmaite	- - - - -	497.
Gałązka	- - - - -	547.





2348

